

10011

Bibl. Jag.

IV

BJ

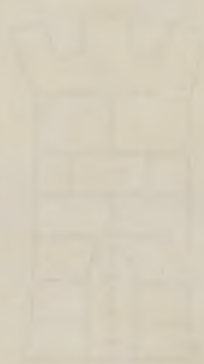
Zamki i Pałace. I

Przystawioną tradycję, że Kazimierz W. zastaw Pol-
ską drewnianą a zastawił murywaną, dnieć można tyl-
ko do obmurowania kilkudziesięciu grodów i do zmurowania
kilkudziesięciu zamków królewskich. W rzeczywistości Pol-
ska była zawsze drewniana i pozostała nią, aż do najpóź-
niejszych czasów. Przed wiekiem XVI murywał tylko gro-
dówczy osadnik niemiecki, pierwszy organizator, forty-
fikator i rzemieślnik miast głównych w Polsce, na pol-
skiej ziemi. Nie tylko w XVI ale jeszcze i w XVII i XVIII wie-
ku budują się z drewna nawet wielkopolskie rezydenc-
je, nawet obronne zamki. Mikotaj Górka wznosił
r. 1426 w Kurniku zamek okazały i bardzo ozdobny -
mówi pulchri - którego twórcą jest cieśla; zamek w
Ostrogu, siedziba możnego rodu Gasztołdów, bardzo
obronny, przetrwały się pięć potężnych basztami, zbu-
dowany już r. 1538, cały był z sosnowego i dębowego drze-
wa; tak samo drewniana była świątynia i bogata siedziba
Krzysztofa Szymborskiego w Łukowie; tak samo pałac
Jędranta III w Wązińcu. Jaworin, rezydencja króla
Jana III, stryjna wewnątrz we wszystko, co stanowiło
wówczas komfort mieszkalny, był również drewna-
nianym. Kosztowności i ozdobności takich drewnianych
pałaców, które najpóźniej niedługo po zbudowaniu padały
pastwą płomieni, dziwował się bardzo cudzoziemcy,
złotażęca Włosi; nie mówiąc Malaspina, przywykły
do cioci i marmurów swej ojczyzny, będąc gościem w
takiej wspaniałej a drewnianej rezydencji, wyrażał się
o niej dowcipnie, że nigdy w życiu nie widział tak pięknie
ułożonego stosu palen. „A dlatego też rzadko się trafia
w Polsce taki dom - powiada Fryg Modrzewski - któ-
ryby przez trzydzieści lat w całości trwał; mało we
wszystkie wygorywało, a już znowu go budują.”

Tę przewagę albo raczej tę wyższość architekt-
ury drewnianej w Polsce oddaje dobrze stany starych
aktów i zapisów, w którym architekt oznaczają za-
wsze tylko cieśle; architekt zaś w dzisiejszym znaczeniu
tego słowa nosi nazwę murator albo lapicida, jakby
wyraża wskazówkę, że budowniczym polskim par-
excellence był cieśla. Polska korzystała się z niego mu,

W rzeczywistości pałac w Jaworinie
był drewniany, a nie murywany.
Wzrost pałaców w Polsce
był bardzo powolny, a nie szybki.
Wzrost pałaców w Polsce
był bardzo powolny, a nie szybki.

Fi. tegoż króla zamek w Nie-
poręcie, podziwiany przez
Labourea dla wspaniałej cie-
selskiej roboty: magnifique
charpenterie.



[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

[Faint, illegible handwriting in the right margin, possibly a note or signature.]

a tak samo w zamku Krasińskim budożę t.ż. królewska
miasta Kopuła z główną wieżą.

Rozmowy i kuztarniki.

W budowie takich zamków zamierzają szedł mianem za-
wsze po nad siły — zdaje się, jak gdyby Krzyż z tych możnostał.
coś, co chiał straszyć dumny monument dostojności swego
rodu i swego społecznego stanowiska, szedł za wzorami

Sebastjana Petrycego, który w swojej *Ekonomice* pisał, że po-
tężnym tego świata „przystoi zamki stawiać murem dla obro-
ny i z podziwieniem ludzkim w wielkości, w wysokości, z drugiej
materii, jako z ciowego kamienia, marmuru, alabastru,
aby swoją wielkością wszystkim pokazać, którzy zbudować

przezwyciężać nie chcą i boją się. Dla wielkości muru, z kuztarni-
nej materii budować, wielkie stopy stawiać, ^{zamiast} ~~głównie~~ szewskie
sklepić. „Wysilano się też istotnie na ogromne przystępnie
objętości murami terenu, na którym mieszły się niekiedy osobne
amfiteatry do widowisk i areny do gonitw do pierścienia, jak

np. w zamku lasceńskim Mniszechów, przesadzano się w gigantycz-
nych grubości murach — masywne mury zamku w Nierze
miały sześć stopni grubości — w olbrzymich wielkościach sal, któ-
rych w Nieszwie było 12 a które w Lasceńsku miały po 40
krokwów szerokości a po 60 krokwów długości; w bezmiernej liczbie

pokoi i komnat pomniejszych, których gęstość liczył 105.
O zamku Ossolińskich Krzyżtopórce mówią podania, że
budował się 30 lat, kosztował 5 milionów, miał podłogę sal
z sufitym szalonym, na którym była sadzawka z rybami,
a liczył tyle dni, ^{ile} dni w roku, tyle pokoi ile tygodni, tyle

sal ile miesięcy, i tyle baszt ile kwartałów — szczytów, leżon-
darne, których najnowsze badanie zachowanych dotąd ruin
wprawdzie nie stwierdziły, ale które uważać trzeba przynajmniej
za odległe wiekami albo podziw, jaki budził swego czasu

wspaniałość tej magnackiej rezydencji. Zamki i pałace
budowane prawie wyłącznie przez Włochów, górnych architekt-
turę nad niemieckimi — Jerzy Ossoliński w dyaryuszu po-
dróży swojej do Ratuszowej (r. 1636) pogardliwie mówi o
pałacach panów raskuskich, „że wszystkie te fabryki bar-
ziej na austeryę albo na staroświeckie klasztory wyglądają,
aniżeli na pałace.“ To też do zbudowania królewskiego takiego

zamku polskiego potrzeba było ogromnego kapitału, do jego
konserwacji ogromnej fortuny — zgromadzonej też niełatwo za
sobą ruin i sam ulegat ruinie. Nietyle jednak upadek for-
tun i nietyle burze wojenne ponięczyły wielkopolskie naje-
bardziej

[Faint, illegible handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

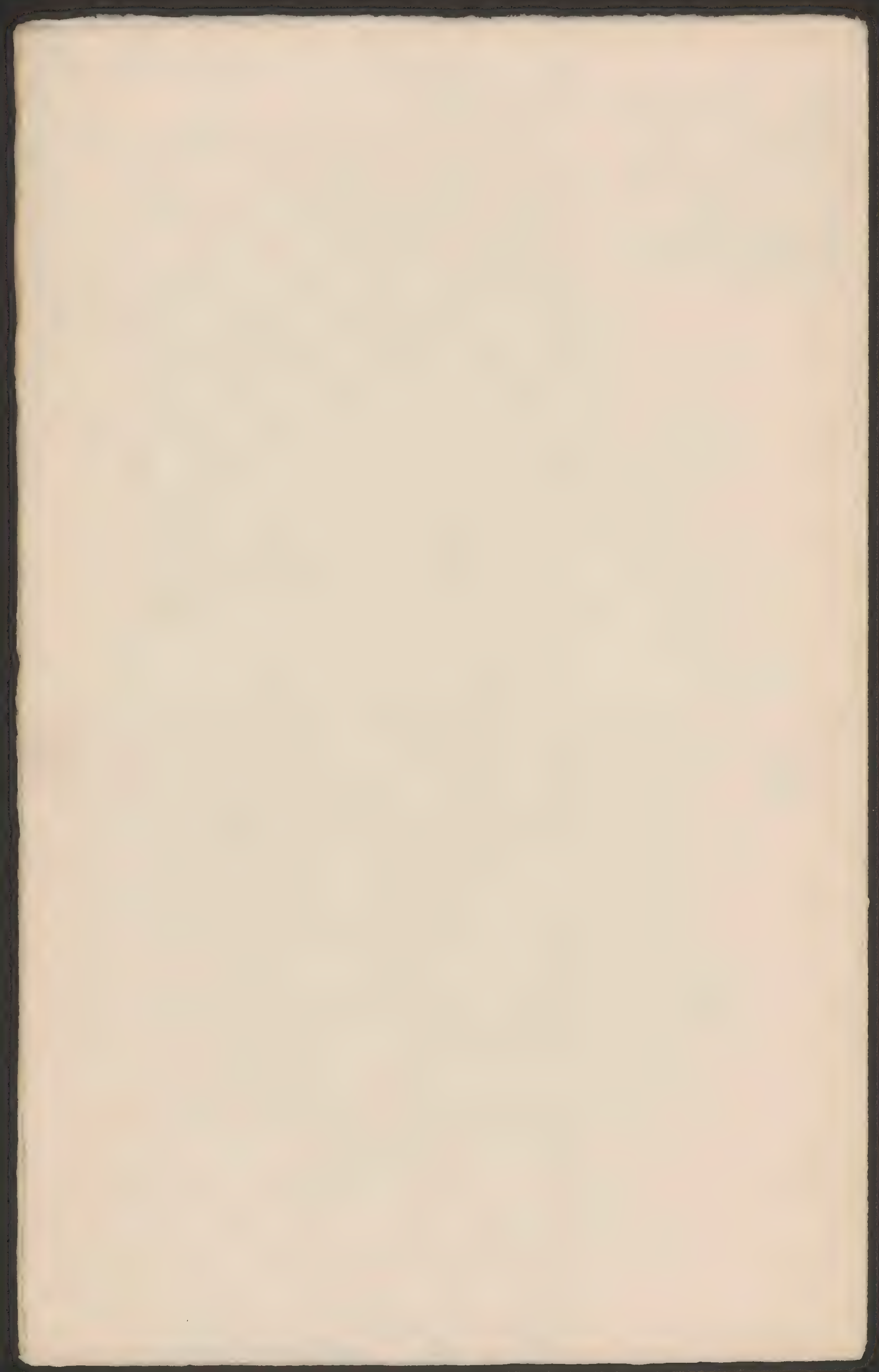


F. Nig to wspaniałych zamków pol-
 skich, które stracił w ruinie nie
 Tatar, nie Szwed, nie Kozak, ale
 działy, spadające do brzoła po-
 dług dzimarski — patrzył na to już
 król Jan III Sobieski, który pisał
 do swego brata króla „opie-
 kunki“ „głównie, żeby się nie pisało“,
 dodaje: „Nigun nie tykać nie daję,
 jeno żeby nie cięło“, a jeśli nie
 gdzieś zachwiana gozdrza, o inoż nie
 trumno.

Rezydencye alytne.

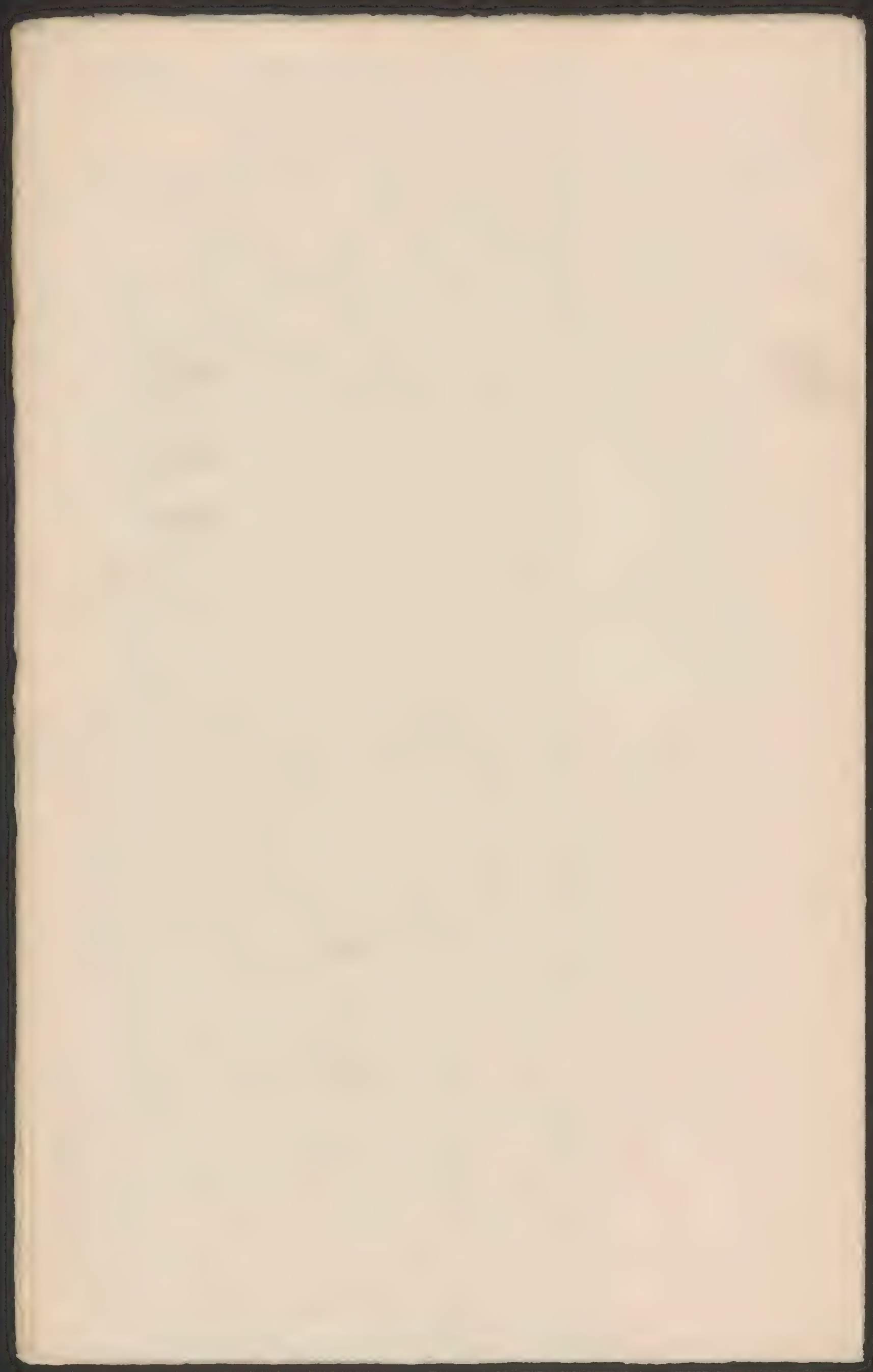
zamki, co nieobalono i zniszczenie najstarszych chwały i najpiękniejszych
 budowli konserwacji.

Kłeski publiczne i katastrofy wojenne, które od potopy XVII w.
 przez długie okresy lat nieprzerwanym szeregiem nawiedzały Polskę, robiąc
 z niej niejako jedno wielkie polojewisko, wstrzymały ruch budowniczy;
 nastąpiły czasy, o których pisał ich świądek a sam budowniczy, że tak rzec,
 kto stał się już mury w Polsce, iż „komin z gruntu murowany tak
 wielki jest wagi, jak colossus w Rzymie albo pyramis egipska (r. 1653)“
 Dopiero w ostatnich dziesiętnach lat XVII wieku zaczyna się Polska
 murować dalej, ale teraz już w nadziei spokojniejszych czasów zamiesz-
 kanych zamków powstają pałace i wspaniałe otwarte rezydenc-
 ye. Pomyślcie co do czasu i co do świetności bierze pałac zbudowany przez
 Króla Janusza III a Willanowice. Niedługo później powstają liczne
 rezydencje wielkopolskie tego nowego w Polsce typu, gdzie dotąd nie
 wyobrażano sobie siedziby magnatów bez baszt, strzelnic, fos i wałów,
 najczystszych dziedzińców. Są to pałace na wzór willi włoskich i chateaux
 francuzkich, najczystszej architektury, wyposażone hoj-
 nie w wszystkie kozytne warunki komfortu, elegancji i zbytku.
 Pomimo grozy wojennych murów ustępują miejsca lekkości i wdzięku.
 Nowa architektoniczna linja, powraca mas kokietyrki form dekor-
 cyjnych. W porze od ostatnich lat XVII wieku aż do ostatnich XVIII
 powstają te świetne sielotkie rezydencje, które wygładzają na pol-
 skiej ziemi, pod jej szarem niebem i wśród mizernej otoczki dworów
 szlacheckich krzytych stoną i łopianek chłopskich, jak gdyby je muzyka
 rójdzka przegoniła, powstają już gotowe z rąk z ojczyzny duków
 włoskich i markizów francuzkich — powstają rozdrożne willie i pałace,
 jak Arkadya i Nieborów Radziwiłłów, Biały Bór Branickich,
 Jabłonna i Kosów Poniatowskich, Kłemenów Jamoyskich,
 Królikarnia Tomaszów, Łachówce Jabłonowskich, Łabun-
 ica i Wotawa Stępkowskich, Poryk Czackich, ^{Si Wotawa} Puławy Gortoyskich, Rydzyna
 Łubomirskich, Stonim Oginski, Tyńca Łojzów, Tulczyn i
 Zofjówka Potockich, Wierki Massalskich, Włocławek Włocław-
 wickich itd. Równocześnie mnożą się także pałace królewskie
 i magnackie w stolicach; w Warszawie powstają pałace Krasiń-
 skich, Jamoyskich, pałac Łaski i Błotki, Łazienkowski,
 Brühlowski, Bielicki, Branicki itd.; w Wilnie Pałac
 Słuszków, Łapiński. Nie wszystkie one równe sobie rozmiarami
 i stopniem wykwintowości, ale wszystkie są charakterystycznym wy-
 razem swego czasu, nymowną cechą wspaniałych uspołowiń, figu-
 rą nowych potrzeb, nowych dążeń kultury i nowego smaku. Tak wszy-
 stkie wspaniałe zamki obrotne tak i te pałace i willie stworzyli
 dwoje cudzoziemców: Locci, Belotti, Solari, Chiaveri, Fontana,



italino, Florini, Schlüter, Pöppelmann — ^{imiona} stołtów architektonów ostatniej porę, z Polaków zastępował nieco tylko jeden Lucenicz, autor pałacu w Wersalu.

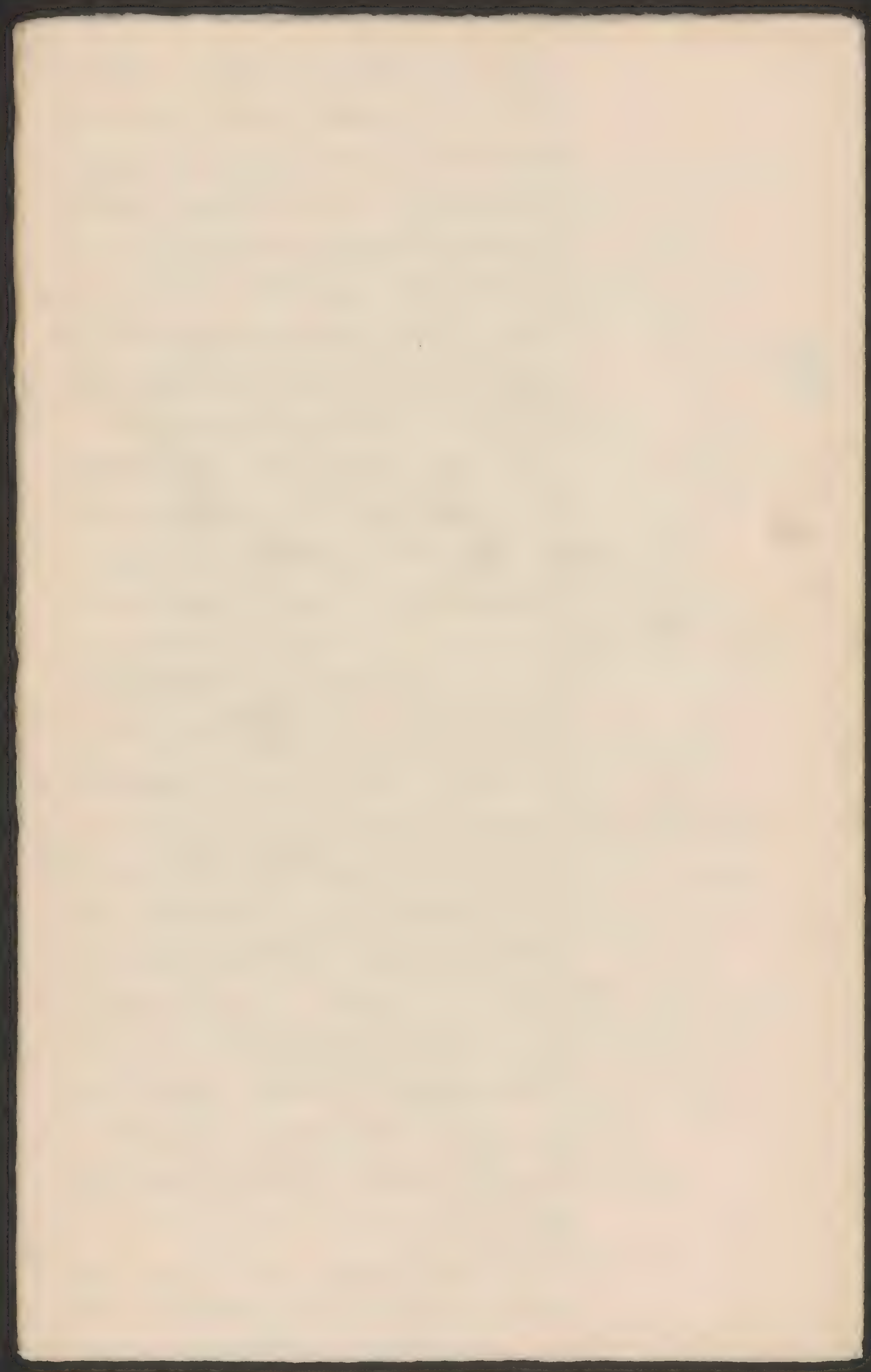
Zmienił się ^{i 1800} także gust, który miał ukształtowanie wewnętrzne, było bogatsze i przężniejsze, jak wyprostowane i ciśnie było ich fasady, bogatsze i więcej. Zbyt nie widać, jak się wyrażał w ich salach i komnatach, był jeszcze niedawny w Polsce, zrodził się dopiero na schyłku XVI a wybiegał do niezwykłych rozmiarów w XVII i XVIII. Bardzo było skromne i poważne, przetoż urządzenie domów szlacheckich, senatorskich a nawet czasowych pałaców królewskich sięgło królow. Także do tego, przynajmniej magnackich zamków, o których poniżej będzie mowa. Odbija ulubiony przez króla Fryderyka Augusta Dworec Knyżynski, w którym według inwentarza z roku 1667 nie ma ani marmuru ani jedwabiu, wszystkie komnaty prostej murarowej roboty, wszystkie okna z prostych błon szklanych, ząbków dźwi zamiast podwojów i to na kowalskich wieżach, żaluzji żelaznych, zamknięte na takich rozmiarach, żaluzji i stołb. Łaty i żaluzje to były gotowe, obiegające dookoła ściany i stropy. Długo a wąsko. Nawet w komnacie, w „której Król Jmci się, piase rączy”, nie maż nie więcej, a już nie więcej, jeżeli nazwy tej użyje tu można, to „chłopiński ochłodzić” z tarcie zbudowany w żaluzji. Wąskożaluzji, jest stożka dla 500 Koni Królewskich. Łazienki zato mają tylko, nieco polewany, kocioł z blaszki i komnaty gliniane. Długo, różni się. Bogactwa szlachy z tego magnatów, magnatów z monarchami w zawady; niektóre zamki różni się różni, się na zamku wawelskim a ich wewnętrzne i zewnętrzne jest naśladowaniem komnat monarchów. Tam, także artysta i bogactwo materiału składają się na architekturę, nie i ornamentacyjne urządzenie sal i wspaniałe. Kłammer, z tego, cy, wspaniałe, różne dżemu a znaczne później malarstwo, z tegoż, jędnub i szlachetne tkanie flamandzkie i włoskie stają za materiałem dekoracyjnym. Przypisane są sufitu, jeżeli jest, to gładkie, podwójne, które kasetami, różnymi, dekoracyjnymi, rzeźbiarskimi i malarzkimi, przynajmniej, najwyżej nawet sale. Na górnym piętrze, zamku królewskiego, jeden sufit ozdobiony był olgami obrazem bitwy z Juraunem, drugi obrazem wiktoryi wiodącej, trzeci kasetonowany i sufit główny, czwarty malowany w różne „osoby”, piąty rzeźbiony dawał niejako wyobrażenie niebieskiego stropu, bo obsiany był złotymi planetami, a pośrodku gwieździsta się żeni na doł piramida „z osobami”, szósty w dziesięciu kasetach ujmował strop z wspaniałym chrześcijańskim, siódmy wypchnięty był portretami sławnych a historyi meżowili; w



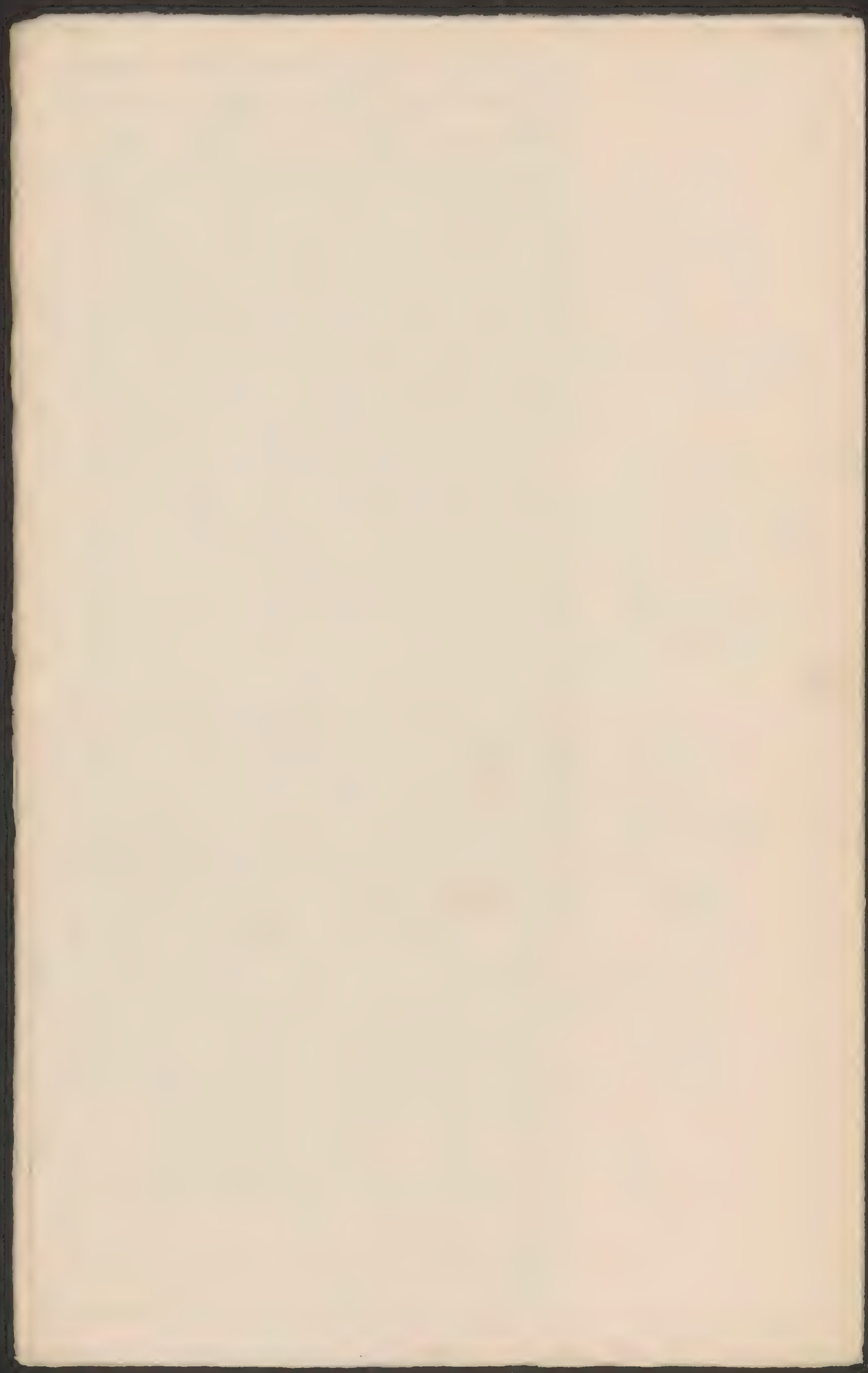
Całkowicie otoczone sufitami ozdobionymi, figuratnymi malowanymi
jest sufit o trójnastu belkami z bułarami a po środku i po
obu końcach każdego belka zwieszają się rzeźbione i złote
bukiety kwiatów, liści i owoców, w kasetach zaś belkowania
mieszczą się na przemian złociście sztukaterye i ^{widoki} ~~stuki~~ miedzi
i portrety morskich; w Studencie nad wielką salą był sufit
przepięknie rzeźbiony, którego wykonanie składała się z
2500 rzeźmionych lub wiskanych, za których wykonanie
zapłacono. Sprzedano około 12000 zł, sumę na one czasy, t. j.
r. 1600 równającą się pokoleńszemu szlacheckiej fortunie; w Kras-
sycynie, wien z sufitów naśladował słynną pomalowaną
główną wawelskiego zamku, w Podhorach Niderlandzkiej
Janie i Janie ozdobił sufity obrazami swego przedka.

Z takiego bogatego materiału z wieszakami się zaprzęgał
piękny, rzeźbiony t. j. w. Korona z grubo złoczonej miedzi,
złoty, rzeźbiony roboty wrotańskiej, lub z barwistego
szkła weneckiego; niekiedy zaś miejsce takiej Korony
zajmowała t. j. Maluzyna (zapożyczona od Niemców
Leuchterweibchen), wyobrażająca albo, wpiersie fonta-
ny, stycznej, rosnącej nieniesięcej, zakorzoną olbrzymimi ro-
gami jelenia i trzymającą w obu rękach złoty i srebrny
srebrny ^{komponowana na temat Judyty z głową Holofernesa lub} lub t. j. Anora z turkiem, jak np. w zamku
Dubieckim Krasieckich lub we dworze żółkiewskim
i Żółkiewskim. Paviment był podłoga, jeżeli nie miał jej
stała, norwęgii koberce, grobiony był z dobrych, miot-
nie niezbyt wielkich, a celowali w ich wyrobie i układaniu
stolarze Żółkiewscy i Kieleccy, albo też z płyt marmurowych
znowego koloru. Olbrzymi komin był niezły w Kras-
sycynie. Wysoko się nań niekiedy dąto znakomitego
rzeźbiarza a za materiał służył marmur lub posłabniej-
szy a użyty w Krasie alabaster. Słupki tarakany w
niektórych marmurowych kominach wyglądać było można
do niedawna w spalonej części zamku Krasieckiego
było ich kilka w zamku żółkiewskim, stępły z nich
puta najemny Krasieckiego w Warszawie, gdzie
komin otoczony był posągami, miały one wysoki, war-
stwisty, w zamku brzeżańskim Sieniewskich.
Do wyszły z pod dłuta znakomitego Pfistera, twórcy
grobowych pomników Sieniewskich i pomnika Ostrog-
skich w Tarnowie.

Do bogatej dekoracji sali w marmurze, złocie, ma-
lowaniu i rzeźbie dostrzegać się oczywiście musiały

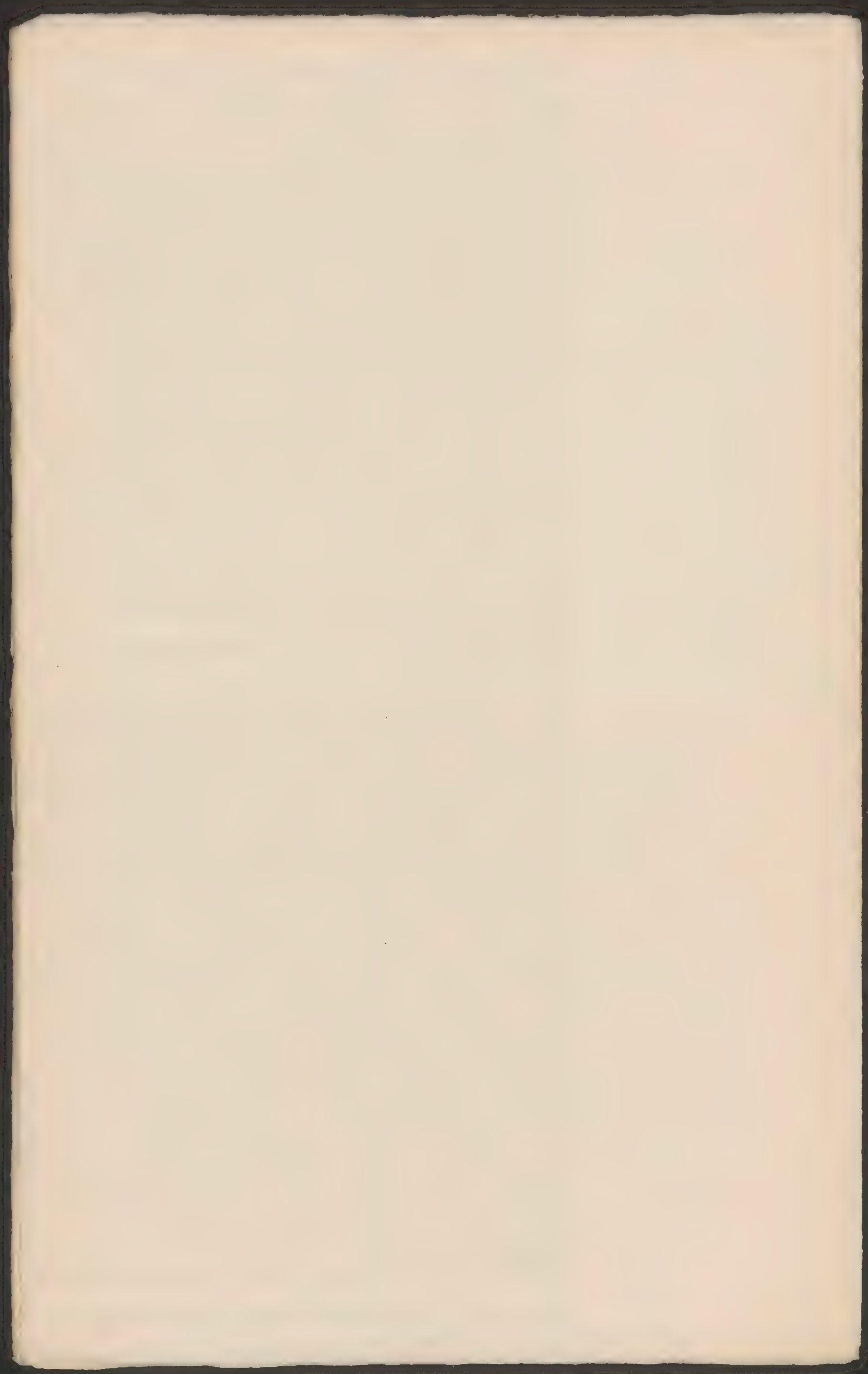


ściany u do ścian szorsty. Ściany o wijano najdroższymi
 materjami i t. zw. szpalerami. Używano do obicia złote.
 głowia jak np. u pałacu Adama Kazanowskiego; a
 magku i aksamitu, skóry gdańskiej tłoczonoj i złotej,
 a jętki, perskich alternbasów na złotem tle ozdobionych,
 jak u Bogdanów; obłężonych kołczów wschodnich,
 t. zw. sywackich jak u Krasińskich; a u końca także
 szpaleru i skór. Były atery były to opony z koczowniczej jedwab.
 nej materji lub z mniej koczownego brokatu, złote z, podwój.
 nych pionowych brzoń odmiennego koloru. Nysierano, zw.
 zwyczaj który czerwony i złoty, czerwony i granatowy, czerwony
 i niebieski. Materje na takie opony zamawiano umyślnie
 we Włoszech, gdzie były adamaszowe wyrabiano już z herba.
 mi zamawianego, jak np. dla Krasińskich do Krasińszczyzny, dla
 Matczyńskich do Warszawy itd. Obijano pokoje także, udrumien.
 kotłownikami, malowanemi ręcznie w dżenn, Kariaty i zwie.
 rzęta, ale wartości ich galeją od wykonania, które nie zw.
 sze miało galeję artystyczną; używano tedy kotłowni tylko
 do późniejszych pokoi. Ale rzadkością, koczowniczością
 i wysokim artystycznym walorem górowały nad wszyst.
 kiemi przygotowanymi rodzajami opon t. zw. dziś nie.
 wtuszenie gobeliny, to jest tkanne według kartonów
 wykonanych w domu, w wiedeńskim malarza - artysty, lub
 malarza w kraju. Używano je u nas najczęściej takie
 szpalerami, bo to była główna nazwa opon p. ścian.
 nych, a nie brzmiało ich w żadnej wielkopolskiej rezy.
 denji. Bywały między niemi okazy pierwszorzędnej
 technicznej i artystycznej doskonałości. Podziw Fran.
 cuzin, obegrywanych przecież dobrze z temi utworami arty.
 stycznego tkactwa, wywotywały gobeliny w pałacu
 waw. szawskim Kazanowskiego: były one pełne figur
 tkanych jedwabem na tle złotem, a jeden z nich wyobrażał
 bankiet królewski. W inwentarzach Janusza Radzi.
 willa spotykamy kilka cioci, z których niedokła.
 dno, a nawet może się wyznać że były to, ręcznie arasy, nie
 innego bowiem nie może się ukazywać pod pozycjami, jak
 np. „szpaler, na których są wojska wyrobione, „skrynia,
 a której obicia holenderskiego sztuki 22, „obicia holend.
 skiego sztuki 5 itd.: ściany gumki nieświeżkiego opiste
 były gobelinami, wyobrażającymi pamiętne wypadki z
 historii rodziny Radziwiłłów, były też między niemi, zw.
 ka sztuka szpalerowej roboty musu, taktury krajowej,



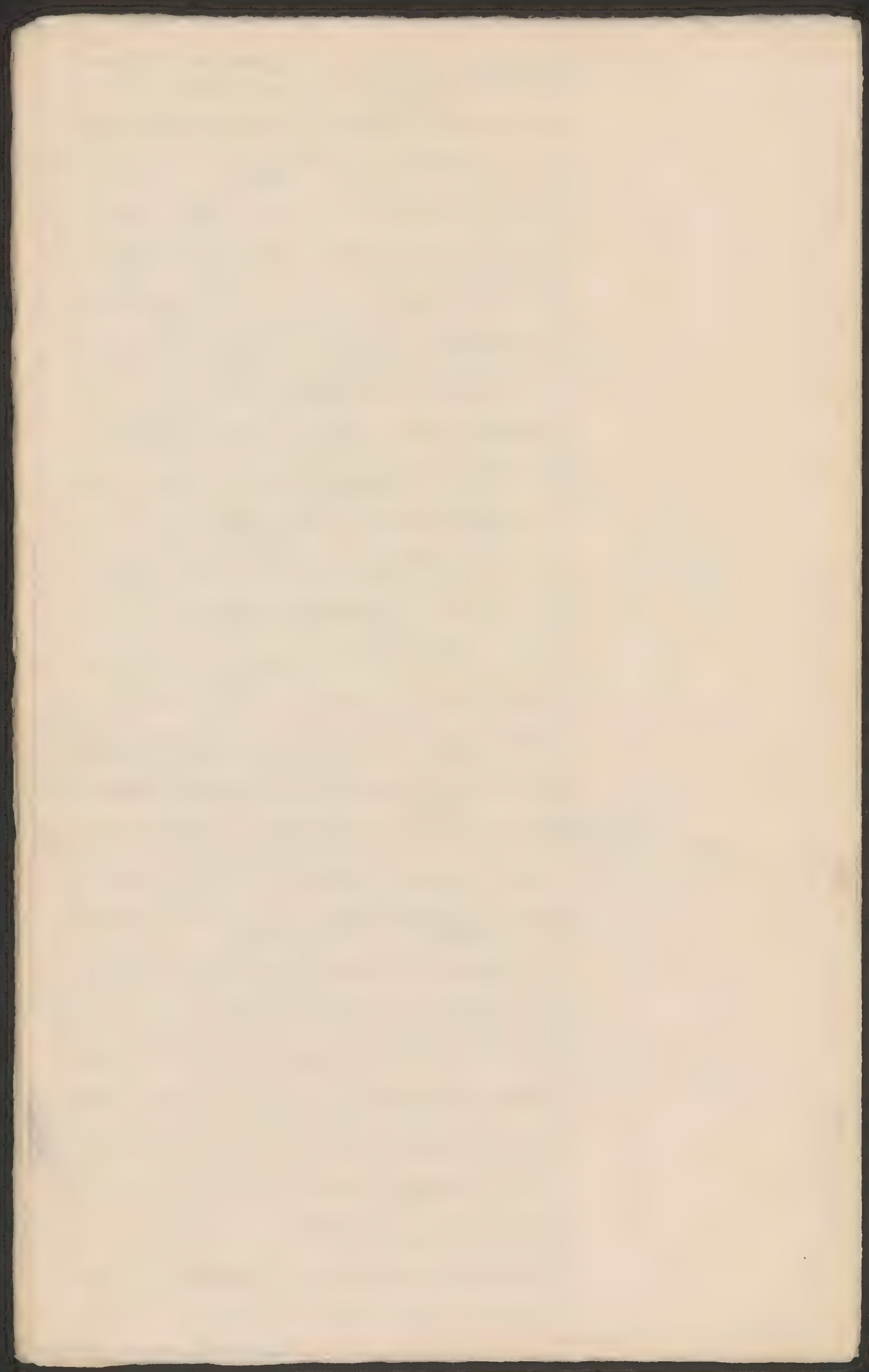
[illegible]

Tak śmiało i bezwzględnie udzielać sobie musiał, posiadał także sprzęt odpowiedni. Nie było jednak przepięknie; przeciwnie lubowano się w wolnych przestępcach, poprzestając na siódmo, wzbudziła się przystojność. Dostała też tych sal obiegaty tawy, niektóre zagnęły w ścianach kobiercami, których przysta, jak to zobaczymy, nie było nawet w skromnych dworach ogłaski, które; niektóre były marmurowe, kabanowe, a niektóre całe srebrne, blacha powłokowa, jak np. w zamku żółkiewskim; zamieszkałe przez, białe almarje, sepy i skrzynie sadzone, włoskie lub niemieckie, stanowiące umebłowanie stosownie do użytkowego przeznaczenia, zia kaza; siałeś konna. W magnackich dworach sprzęt był niekiedy zbyt korny, tem kształtem, go sprawiał go mu, siano z daleka, głównie z Gdańska, który dostarczał oryginalnych mebli, rzeźbionych i intarsjowanych, wjeżdżających zaś szaf i kieszono obganych skór. Sprawdzone, jednak meble, ztasiała także i miedze, także i z najdalejzych stron udoziomskich. Ciekawie też. Dostawiał w swoim warszawskim domu, który miał cztery pióra, wyniosta Koruta i certy ginał w kolemnach, „jak by w łosce uam”, niektóre z nich wjeżdżających, miał meble i galan- teryje niemieckie, francuskie, a nawet hiszpańskie. W cutane? Adama Kazanowskiego, urządzonego alla moda e più ornata jak i. wyrozu n. r. 10. Jęzemiński w swoim, wiał kształt, i jego był, „pizanie jak w rze”, Laboureur, kształt, z górnym, rzymskim. Olonion był bogactwem i bezprzykładną świątobliwą, urządzeniem; zdawało mu się, że, wjeżdżającego, nie siałe do jakiegoby zagarowanego przybytku. Wyrozu w tym, ca- łam był kształt, i w cutane wyrozu, stornizowała skony, kształt, i szedła ztaw, marmur kształt, galanterje W. Ra, iziawłowski. Dostawia, którego kształt, miał miejsce w sobie cnych legendarnych dawniejszych. W Łanach z szerego grona a wysoki na dwie stopy, jedna z sal cały niemal sprzęt miała ze srebra „najpiękniejszą starożytną robotę”; i już stół, o,

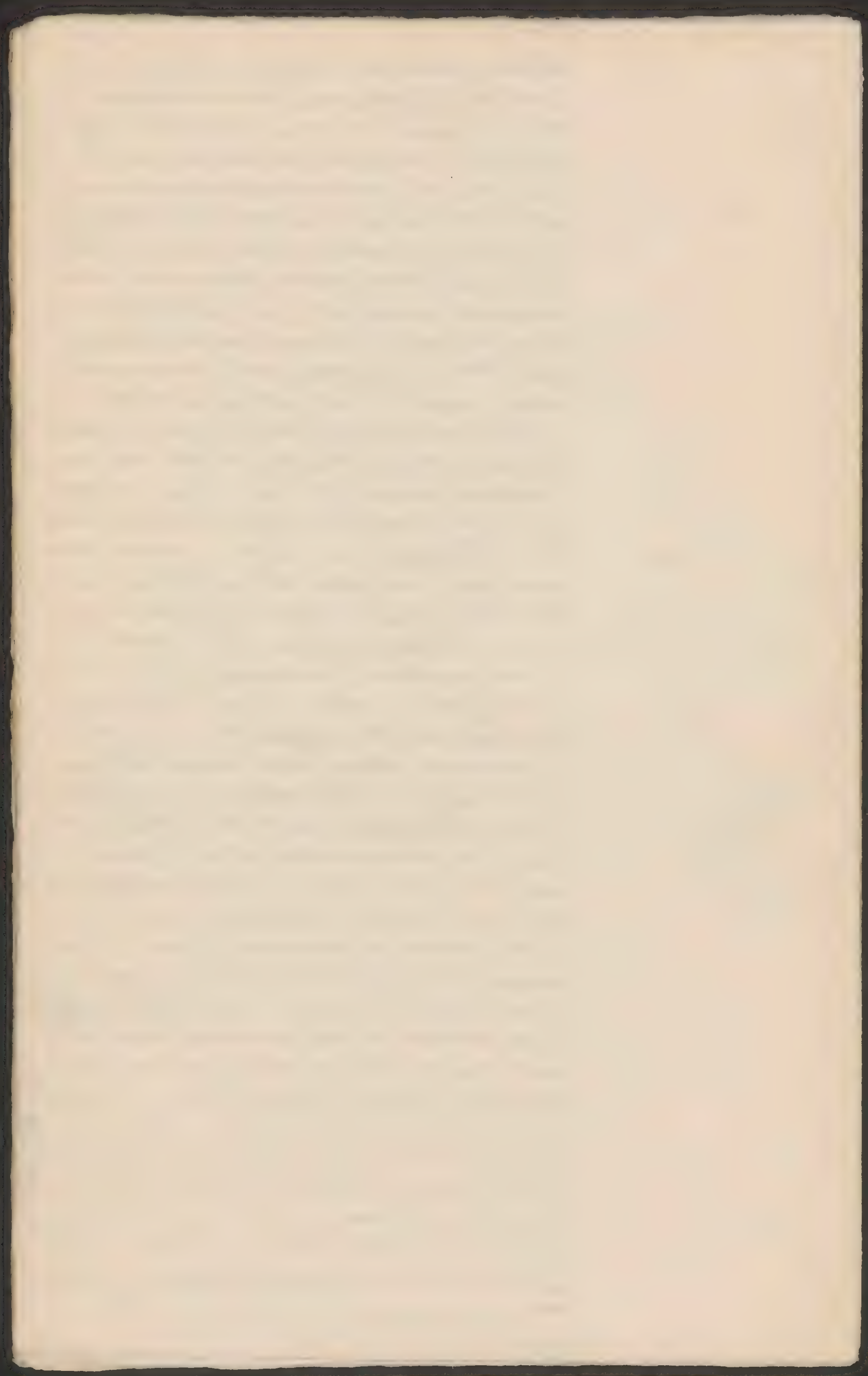


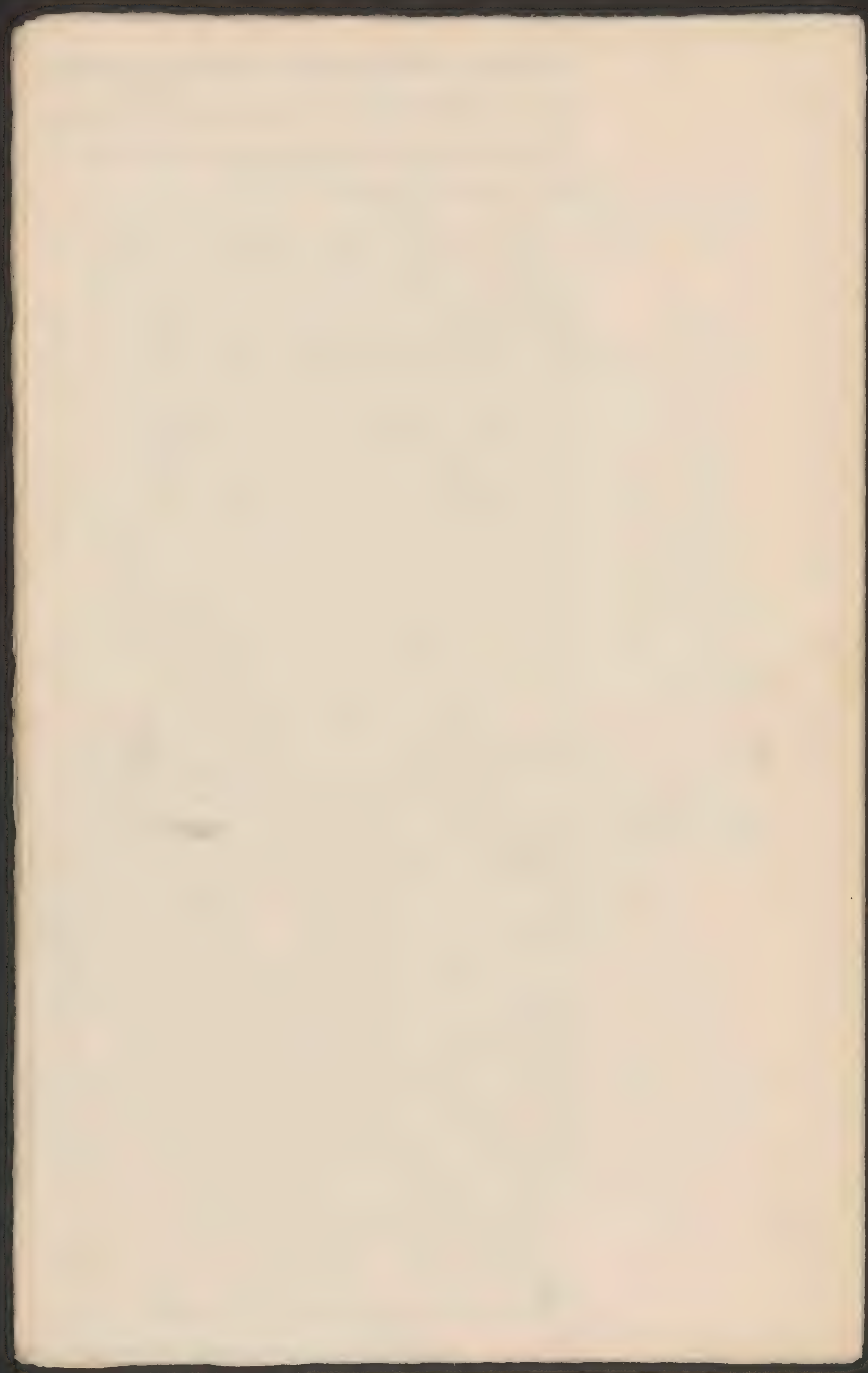
gromny, wazny i pulawy, nysie cierydony, rany zawięcia.
 Dłone, wilki i ekranu kominowe były z łanego lub kutego mi-
 sternie srebra. W brzeżańskim zamku były krzesła złotem
 i srebrem przetykane lub też sztućnic stonioną, kosiąg sa-
 żone, inwentarz Ogrodzenia Tielejów wyrobień krzesła aksa-
 mitne z webinami złotami i rzeżane; meble krasizyńskie
 złotami były sztućnic złotem i srebrem; krzesła mały orzech
 krusz i gulis srebrne, łozka, per sęce srebrne. Podwoje w
 salach i reprezentacyjnych komnatach złotami były z rzućkiego
 żyzwa, złotami intarsjami; obramienia z rzeźbionego marmuru
 wieny i t. z. n. nadproża części soprawoty rżniz złotami, a
 w niektórych zamkach artystycznie malowane, jak np. w
 brzeżańskim, gdzie nad każdym kominem i nad kładem
 rżnami umieszczone były obrazy i soprapoty dobrego pedzla,
 jak np. soprapoty z autotem z portretem monarchy, soprapoty
 z oradnistym przez brytany dyplom, soprapoty z kognitami itp.

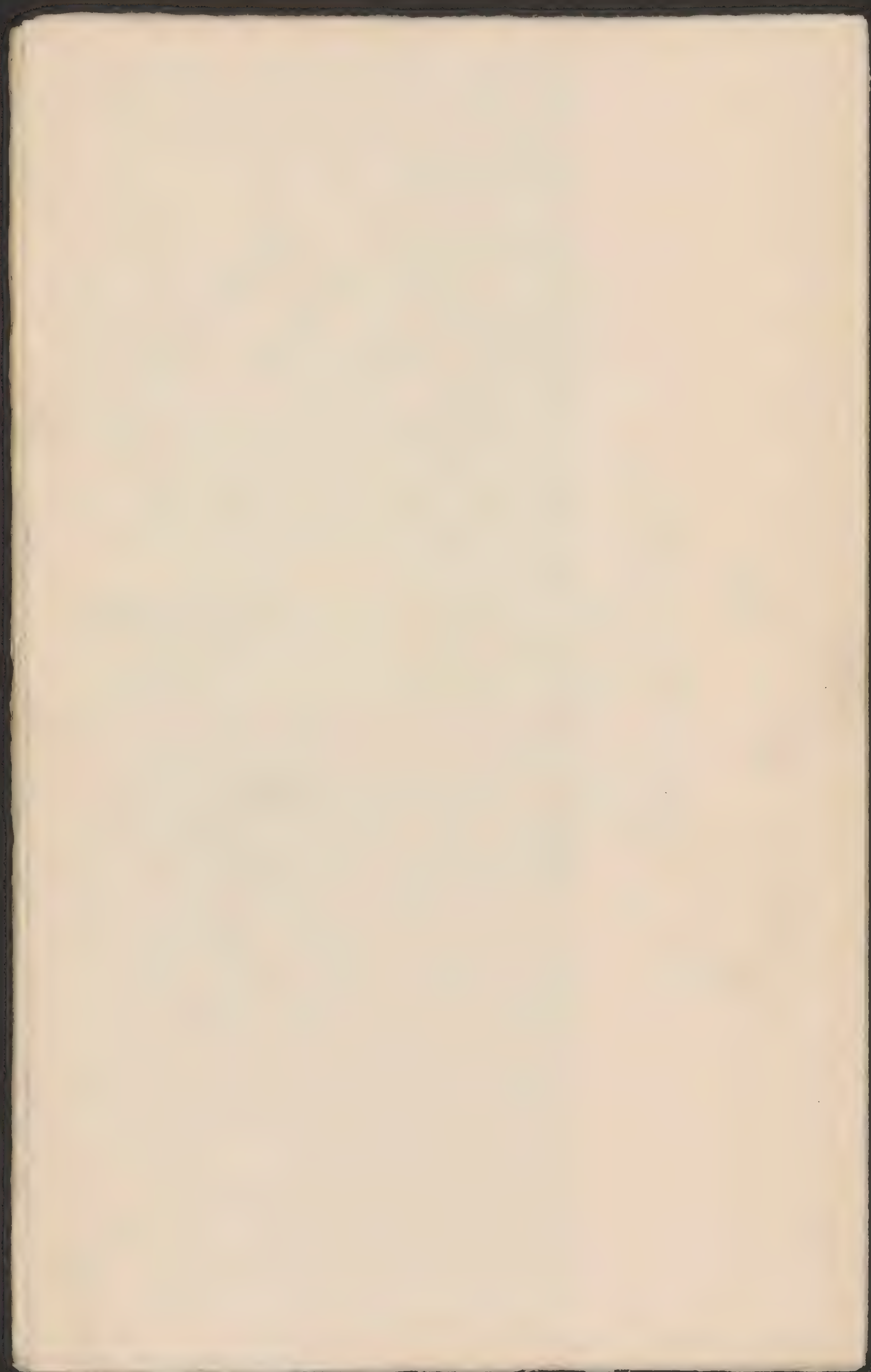
Najwzniejsza, a zarazem też najprzestrzenniejsza sala
 w zamku bywała sala jadalna czyli stotowa, bo jak się
 wyraża autor Historji Pański Dwórniactwa z r. 1050,
 „w niej hospitalitas, wesota krotofila, dobra kompania
 zarbana z przyjaciół, w niej zgoda zżywanie najwiskze
 dobrego mienia i okazaty magnificencyi mieszka” — a tak
 „stusnie ma być wesota i ozdoba i do okazania pompy spo-
 sobna”. Była to widownia kucyńskich i tłućnych bankie-
 tów, więc też najwzniejszym w niej sprzętem była „stuzba”,
 czyli po dzisiejszemu serwis lub kredens. Także stuzba miewa-
 ła obzycnie rżniary, sata data z liny i ^{się} ~~putka~~ przegrod ot-
 wartych i zamkniętych, przystępna się putkami i uginata pod
 ciężarem sreber, najgłębszaj augsburskiej i norymberskiej roboty.
 Ale do ^{bowiem} że na magnackich stotach jadano z szynego srebra,
 oprócz użytkowego serwisu gromadzono w sali stotowej całe
 skarby pomyślnych sreber dekoracyjnych: mis, prawi, ku-
 kusin, roztrusian, arban, młotek, krusznic i t. p. Jamis-
 wanie w srebrach, gromadzenie wspaniałych naczyni najprze-
 niejszej roboty, przybierało w danym Polu cechy prandyj-
 namistnosc. Kiedy Stefan Potocki, starosta jeliński, zise-
 kuszowca i kochi, wybiera się na swoją awanturniczą wypra-
 wę do Włoszyczyny, składa swoje srebra dla bezpieczeństwa
 w rżniz miedzi pod kucyńskiego zamku, a z ich spisu dowiadujemy
 się, że w dorozycie tym było 22 skozyni srebrnego serwisu naj-
 kuszowiczkiej roboty, 10 puzder srebrnych tyżek, 40 duży-
 kusz, około 200 putkan i roztrusian i t. p. Hieronim



Sienianin, starosta lwowski, pożyczając 30.000 zł. Daje w zastaw
srebra stołowego, a jeśli się zważy, że zastaw musiał przewyższyć war-
tość jego przynajmniej o całą ~~wartość~~ tej części sumy pożyczki,
że zastawione srebro było tylko jedną, złądną częścią jego Kredensu,
i że w tych czasach za taką kwotę można było kupić znaczny już
dobro ziemski, będziemy mieli wyobrażenie o rozmiarach tego zbytku.
Po podkomorzym przemyślnym Wojciechu Bobli (1680) powstaje
i to miszszeworebrnych, mnóstwo dybanis, nulewki, pucharis,
miszki niemi także szycerosty i z ynnego Kryształu. Inon,
tenże srebro w ganku dubieńskim księcia Konstantego Wł.
syła Ostrogskiego, wojewody kijńskiego, spisany w r. 1616,
i bieżący, przeszło 600 sztuk srebra, przynajmniej dużej wagi i
mistej roboty złotniczej, bo kształt *au reversé*, figuralnie
rytowanych, pstrzysztowych i rytowanych. Są tam stoły, wanny
i bazyły, całe z szycerego srebra. Trzeba atoli przyznać, że zbytku
ten i zbył się w wielkich domach polskich z pewnym szlachetstwem.
^{coś} ~~coś~~ bo ~~coś~~ tyżnym niejako instynktem, z próbnymi bieżni-
kami, opisów, jakże podają inwentarze, wnoszą między, że
to kosztowne naczynia Kredensowe miały niejedną wartość
kredensu, ale i wyjąz może od niej wartość artystyczną; w
inwentarze np. Urszuli Sienianskiej znajdujemy nulewki i
puchary z jeleniem, kielichy z Fortuna, z lewami, z ottem
bryzającym herb iłowski, z Salvatorem, z Januszanką
z Kuruzsem, z Wenerą, z satyrem, który otła trzyma, z
głównymi myśliwymi i białogłównymi itp., blizkim jest ten
przypuszczenie, że były to arcydzieła sztuki złotniczej, wpi-
sane lub wysze rozmiej w Włoszech i Niemczech. W
sali stółowej, w łazni i w żyznowskiego znajdowała się ba-
ryta srebrna, obejmująca 40 garny wina, przypasana zło-
ciotami obręczami, na której siedział Baskus rżnięty z
szycerego srebra, a nadto była w tej sali srebrna fontana, z
której, wodę biesiad wybijat się na kilka łokci w górę
~~wodę~~ winotrysk. Niekiedy ustawiano na stole wśród
sreber także barwiste, o fantastycznych formach szkła
weneckiego z Murano — i choć z Murania ma Kryształ, i
mimo w jednym wiazgu swoim Wesołym Kochonki —
porcelany chińskiej i fajansy włoskiej, wieszę w Polsce sta-
radkości i trudności dalekiego transportu równie drogą
a może droższą od sreber, zapewne one ~~wasa~~ *porcelana*
indica, które ks. Baranowski wysyła z Rzymu kielich
zygnantowi III; znajdujemy je też ~~niekiedy~~ po zamkach
~~ale~~ i po największych dworach, jak np. w Troji, w





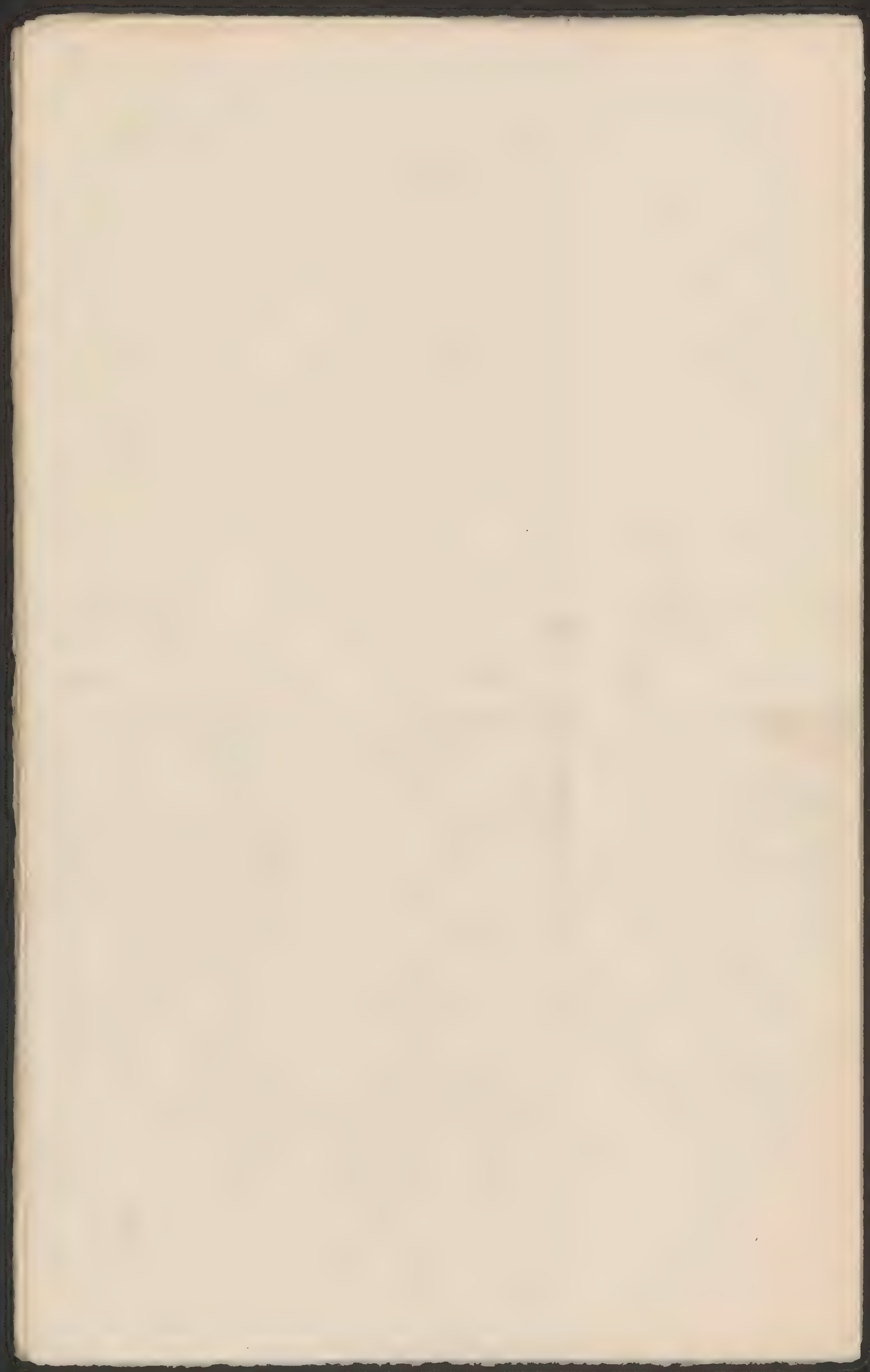


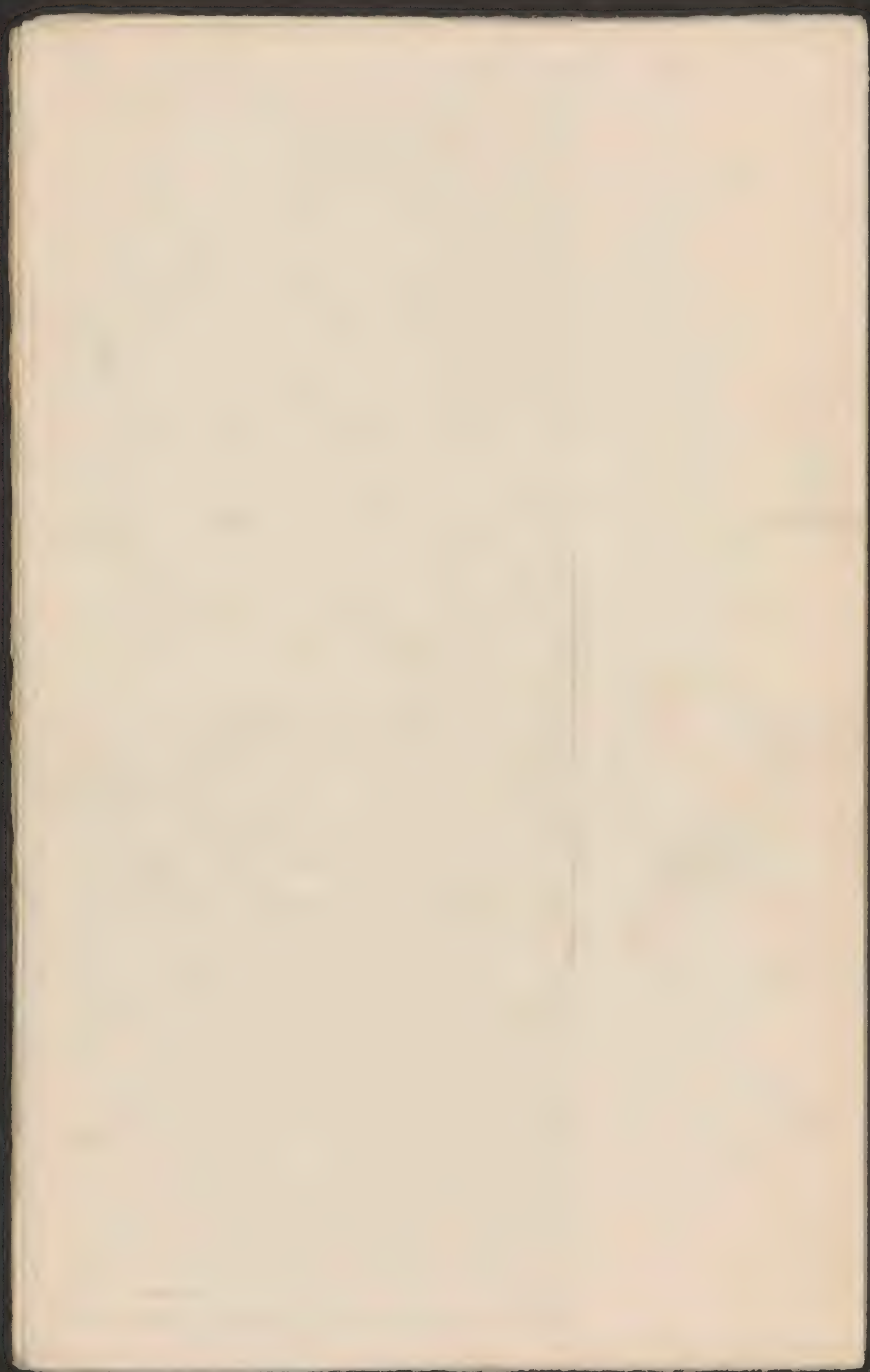
14.
wielu z nich, któreby smaczniej było zakładać biblioteki z za-
mierzaniem, systematycznie i z celem. W rozparianym zamku
z burszawą, przez wojewodę Marciną Krasickiego, który
jak się wyraża jego epitafium: Krasickum mundo admi-
randum tunc bibliotecę Pierzgi szczyt. to jest w niej za-
lewie sto i trzy, przystojnie dysponowanych. Kilku klasyków
starożytnych i kilku historyków polskich, Dowiadujemy się zatem
że nie tylko książek, ale i srebra i szlachy i szlachy
aksamitnej także srebrnem okutej.

[illegible]



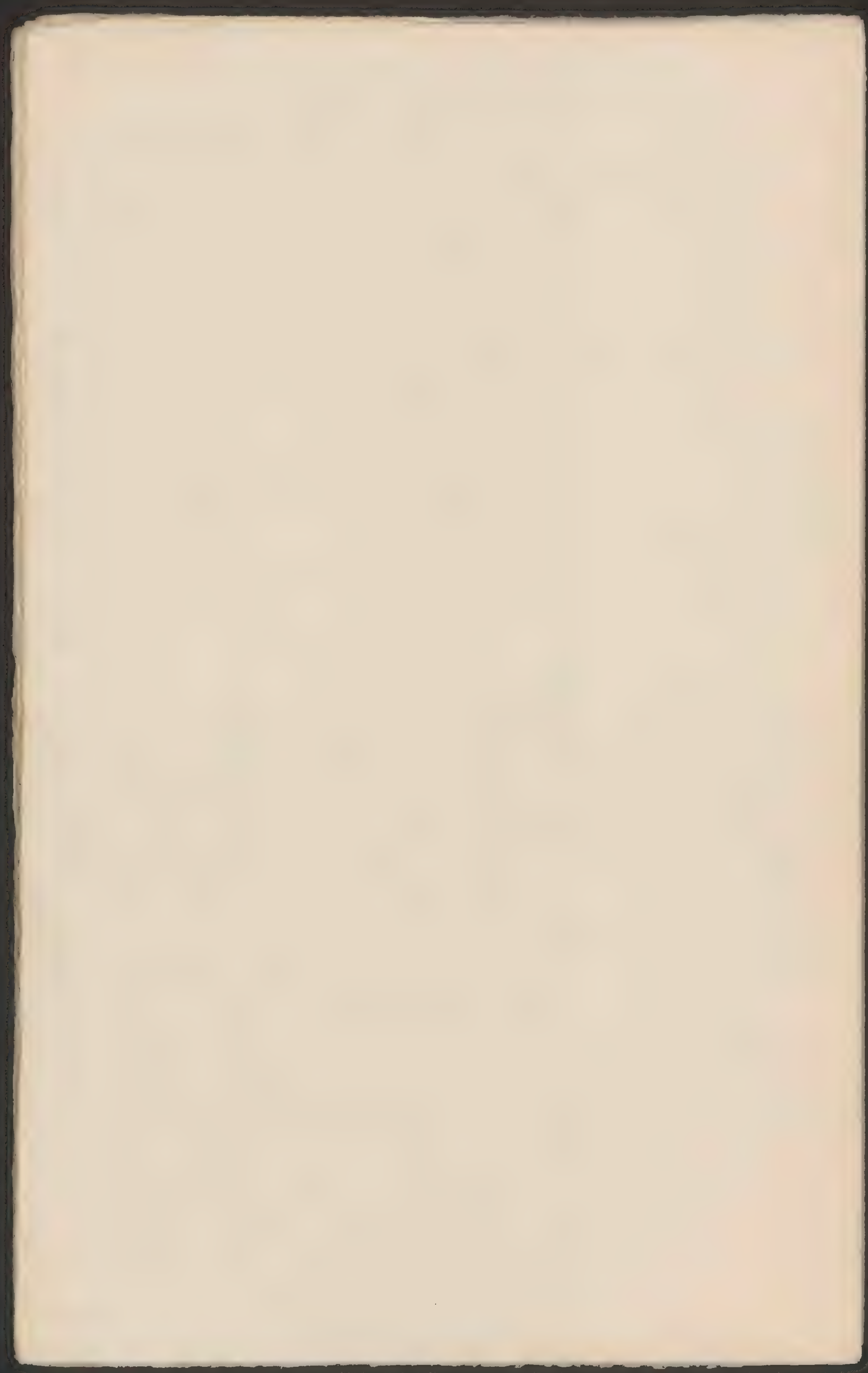


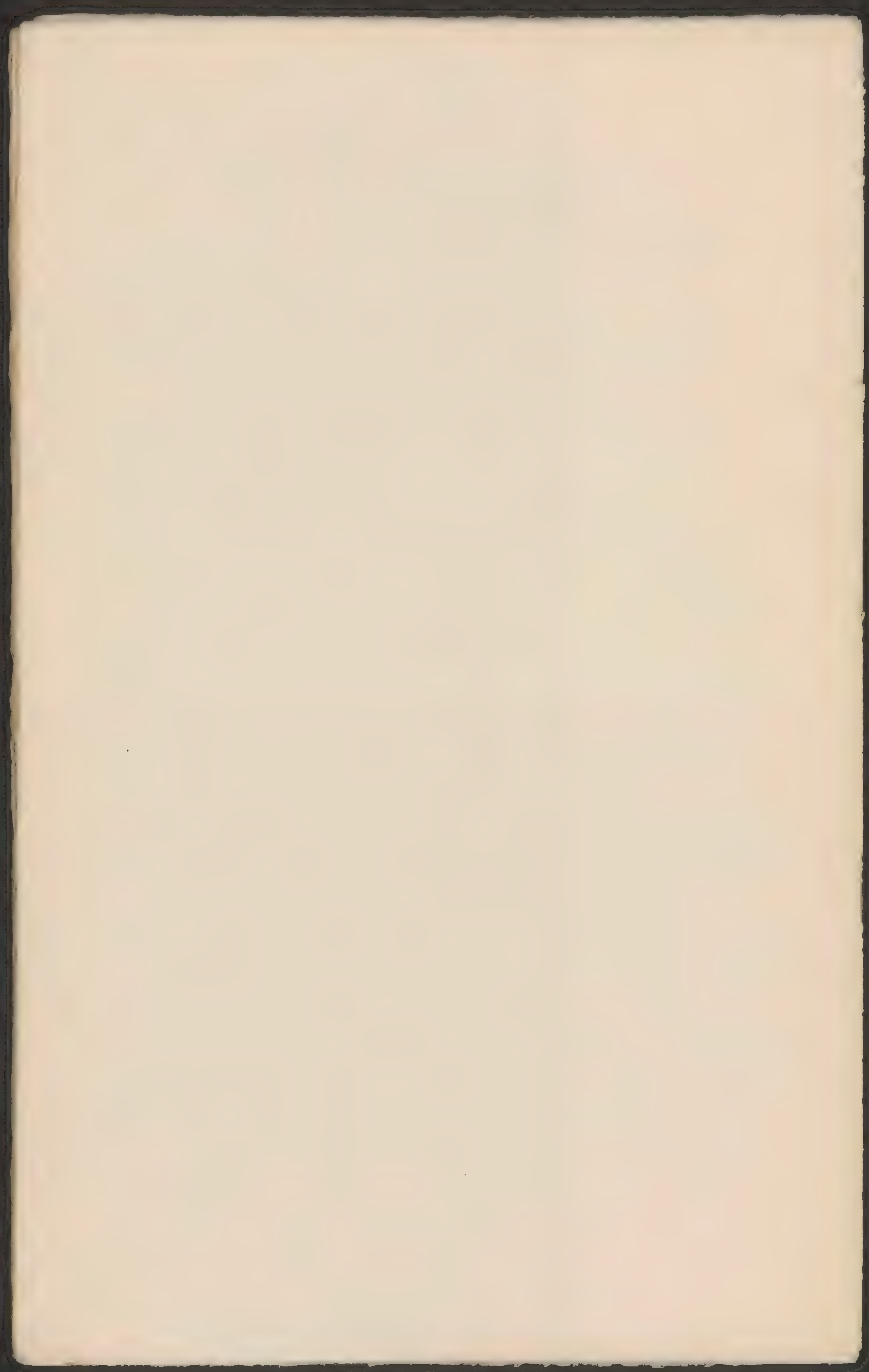


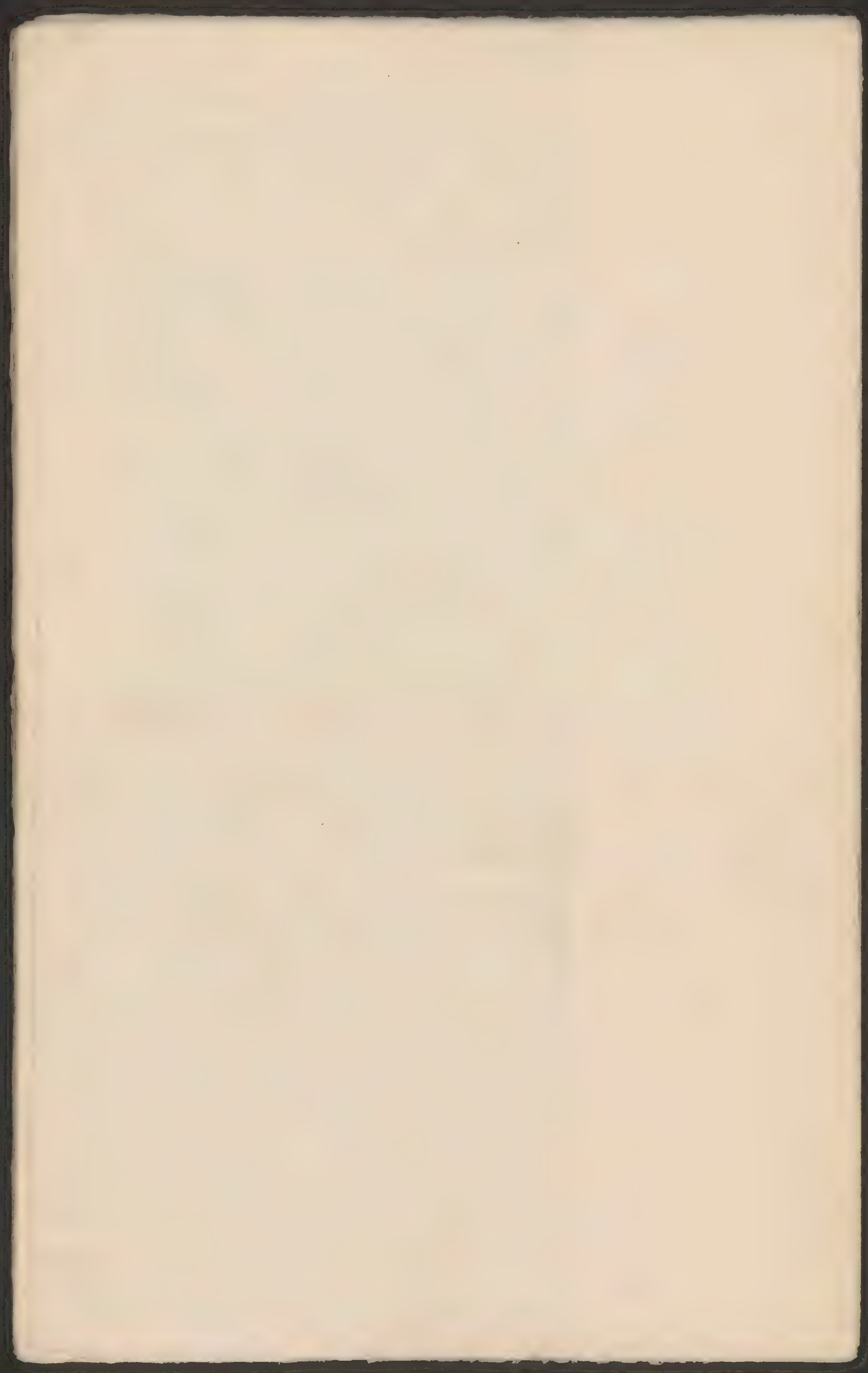


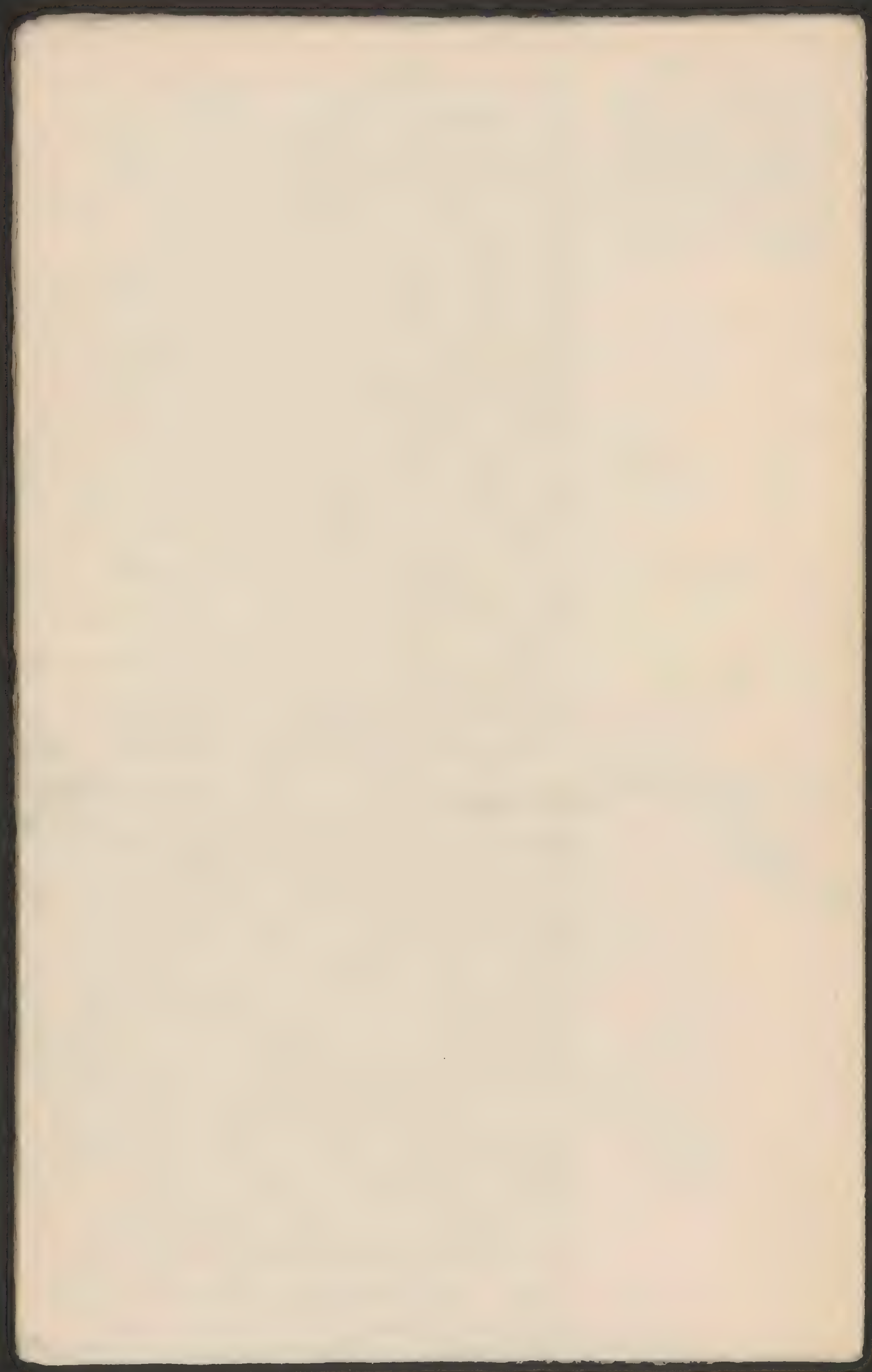
rzeki Stowiaża, który, argosząc przyc całą szerokość wywiału a
wyszedł w kamieniu, białostanie.

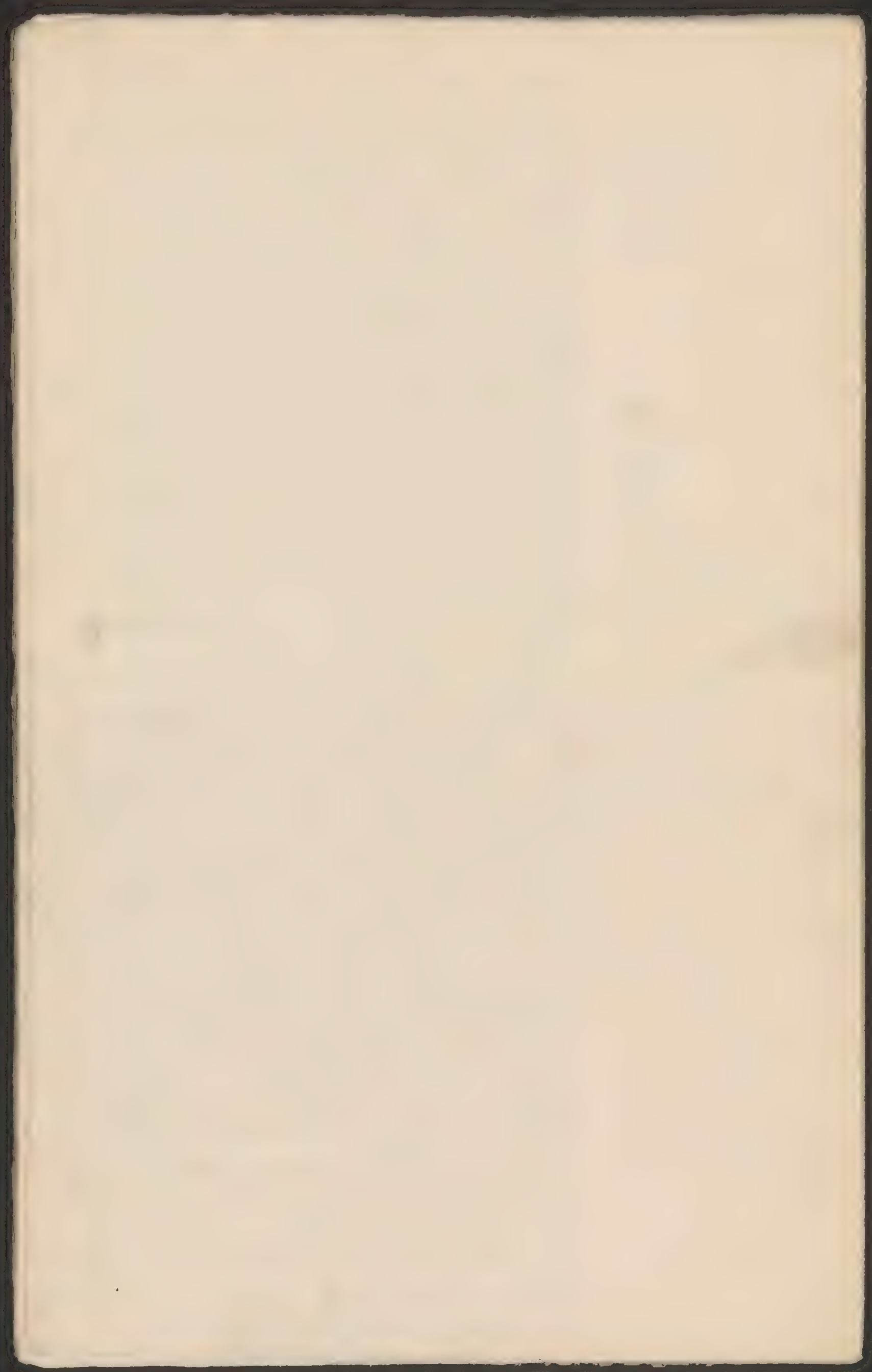
Tu, nora, nie wnętrznego wzrozu wyjęz sztuki, czy o biego
najwyższego, czy o nielna, nora, z której się datują najstym,
niejzego kreacji ten, wzięty, se, statue Dziesiętlat. XVII.
nieki, szczytem gus zbytku i wielkopolskiej fantazji jest
Złotyńka Zysowego, Płanica, stworzona podobno Kozłem
mistrzostwa milionów, opiewana przez Trembeckiego i De.
wella, stanna nora w pierwszej potowie XIX w. jako la
merveille de l'Ukraine — owie prapny razji melancie,
tyż amizji prapny razji wyobrazni, tragiźna sileńska, smutny
kierat rzuany na grub własnych iluzji. Te wyrostki nę.
Kozła, nara, i wstae z drugiej potowy XVIII wieku, to
wzrostki, rezygnacja wyrogonu ję, czego nie poprzednio: Chia.
Łyśtoń, Łabuch, Storim, Łubnin, Wotyzyn, Pasary i tyle
innych, to już siat caskim nowy, caskim obcy, siat pra,
nie imprezgowany, wicisty od przeszłości, wicisty od zbytku, wicisty
wicisty nara, to imowych tradycji tych ludzi, którzy go
stworzyli, tyż to wicisty gumki magnazie, które
gwastaty w ostatnich datach XIX i w pierwszej, wicisty
XIX wieku, nie wyrostaty z siły, z kulturalnego gnu,
tu opoteczniatue, nie wicisty se, organicznie z omim sira,
tam, ale przeicij o tyle były mu bliższe i o tyle wyistne,
o ile były garazem obronne, o ile miały, o ile rany były,
reus, tuzna, wicisty i cetyzno, snięty. Zbytkiem były,
owie Łyśtoń, ztatem i cetyzno nabijane z brygi szlachity
polskiej, bo doci było na samem żelazie, ale w tych zbro,
guch bito się przeicij i gnuizjano; zbytkiem była nara,
niatoty zamku magnazie, bo doci było na samych
bus, tuch i watach, ale te gumki stawity przeicij opor
magnazie i wytrzymuwały obłożenia. O wielkopolskich
siłizibach XIX w. i tego, wicisty nie można. By.
tyż niejako celem same sobie; nie było najistotniej między
niemi a ich prapami wicisty relacji smaku, szczyt
cetyzno, cetyzno, czy tej cywilizacyjnej potzby i prap,
cetyzno, cetyzno. Gdyby ten zbytek, mickizj, Łyśtoń,
Kozłowy i gorszy, miał przynajmniej grunt jakiś swój;
stki, gdyby wyistnat z wyrofinowanej sztuki życia, jak
w. w. z piznesnej Francji, z szczyt, gęstobociego ama,
torstwa, gdyby ta cetyzno zewnistyna tazyła się była
z cetyzno, umysłow, lub gdyby była nara, schytkowa
wicisty, mickizj, tak gnuizjano w nara, bardzo

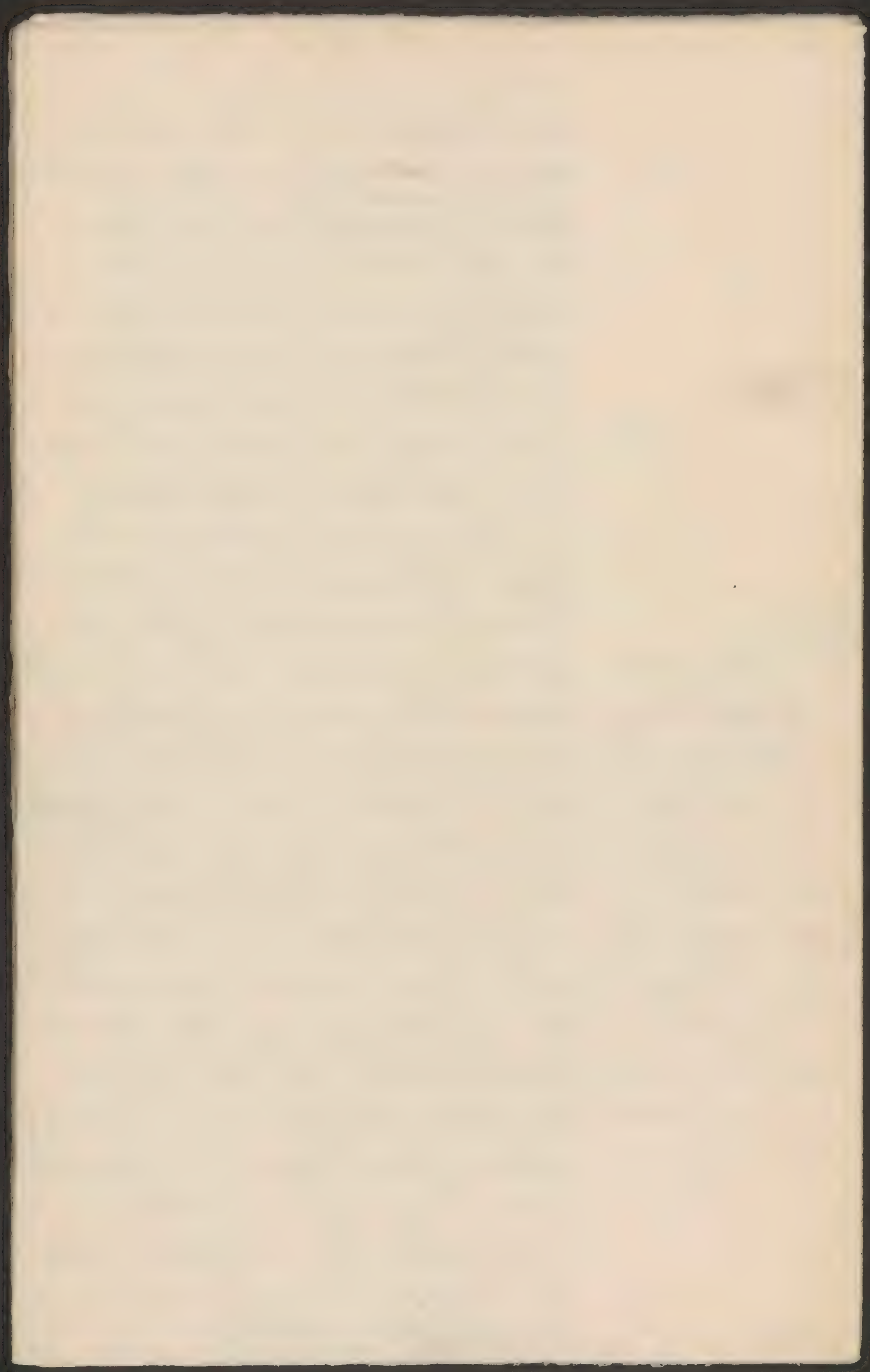






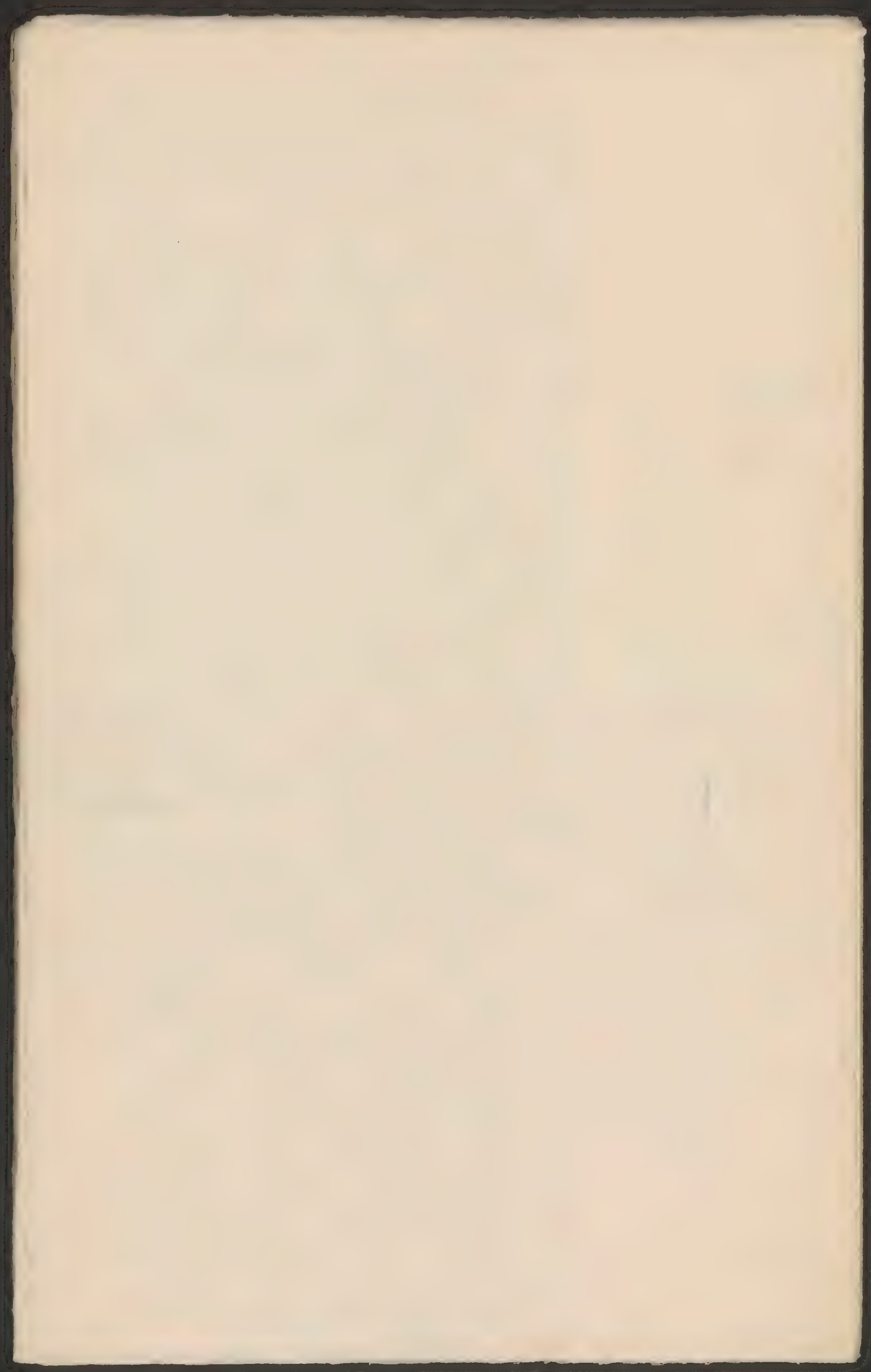


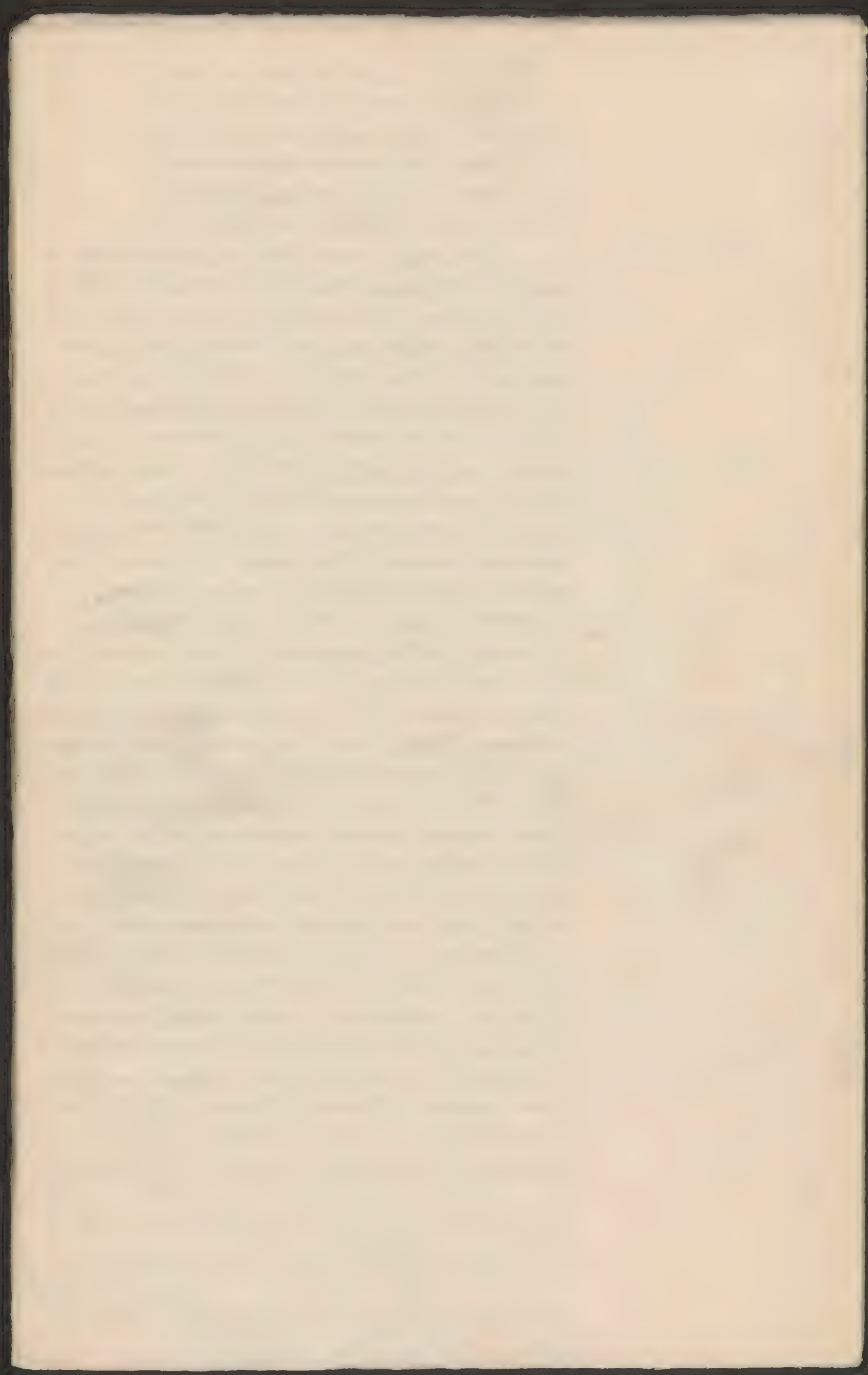




ibę baletmajęty, malarze, maszyniści, baletnicy (jest ich
20) i orkiestra złożona z 40 muzykantów. Tajnia, cice,
kędz, sz, sarog wymienionych już koniuszych toż, podkonie,
Szene, 26 masztalaczy, 24 forsoier, 24 furmanów, 15 mel,
ników ite, służb podzrodniczych spotnia 6 Kamerdynerów
i Kamerlokojów, 18 lokajów, 14 hajduków, 14 stogelów ite
bez konia — a tożba niedziel, że by to już iżus apudka two,
re niedzielnego, ^{i że stan ten} ~~tatoty~~ iże z tyko stabi, miars tygo, gum ten
dwir byt za gaoir swój śmiertność, przed kl, wami, które za
wodytły fortune jego pana. Ja gaoir suskark i pod pa.
nowaniem Stanisława Augusta gmaiejsze sz nowo
służba ~~szlachetna~~ ^{Kontuszona} a gaoir szu się za to gmaiejsze służba li,
baryjów; Kostium czyli t. go. barwi niezłachetkiej czeladzi
dworskiej staje się prawdziwa maskarada; przybywa
nowe rodzaje służby i nowe, przedtem nie spotykane nazwy:
rajeków, laufów, paziów, szwajarów, Kamerdynerów ite,
którym stowarzysze w nuytrobniejszych szeregach a ubioraj
do statniego guzika opisat nam ks. Kłotowicz, nuyolfit,
szo gróto w tym przymierze, na które nam lic tyko woka,
zue wystarczy. Lepiej jednak ci nuygo, lepiej od wszystkich
pamiętników tej pory i lepiej niżbyśmy to sami na ich
powstanie uczynić mogli, odmalował nam książe biskup
warmiński ten zbyt kłowny, do śmieszności posunięty, w
ostatnich latach XVIII wieku już dobrze tu istnej
parodji chyłszy się goryczy utrzymywania Ligneogona
nży welszkański Dworu:

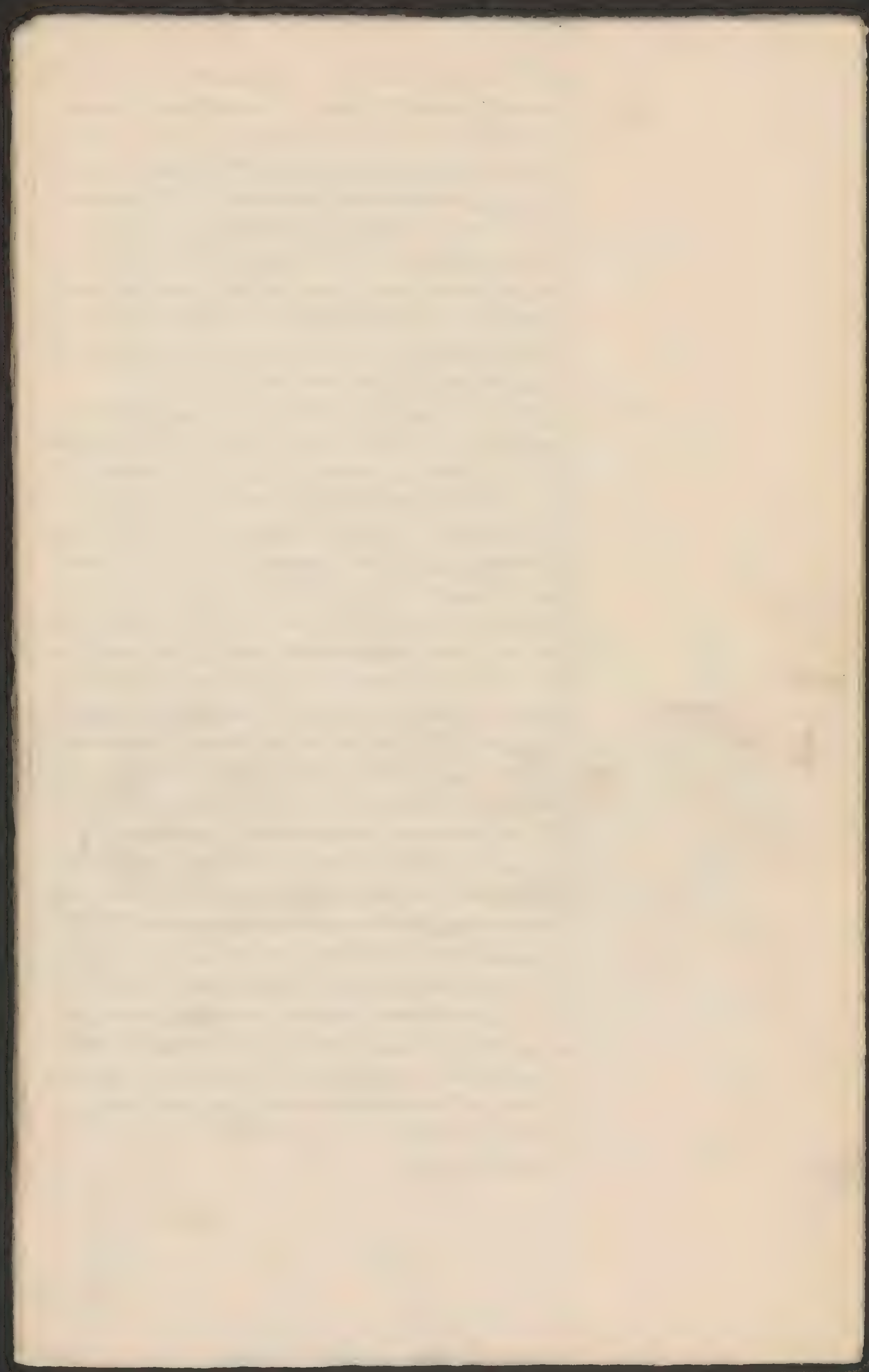
Łudnie nteirójny tyran, bógom onóliżny,
Dla nas szę wspaniałostkę raży mieć dwór-liczny,
Jaki nuygoże urzędnik, nuygoże postugaję:
i ankomuży, co bise, masztalerg, co ptażę;
Jan uskarbi, co kradnie, piwniczny, co gmyka,
Stęga, nioży, i wspania, co ma pucholoka,
J. J. gaoir, przez zasługę wspaniałostkę sercu,
i diatęgo, że szlachcie, bierze na kolieru.
Jan architekt, co niuny bez skutku nuymsła,
Jan dentor, co zabija, sekretarz, co gmyka,
Jan rucimistrz, co tżo w lągłce, gumenny, co w minge,
Plenipotent, co w sądzie; Komisarz, co bierze
Widziej gaoirze nuygoże, a gaoirów mnicjowych
Kłanuje sam, jest użity do usług wagnijowych.
Lewy, co je gaoirone a w polu nie bywa,
Lary szwajer, co, same wagnie, potadina,

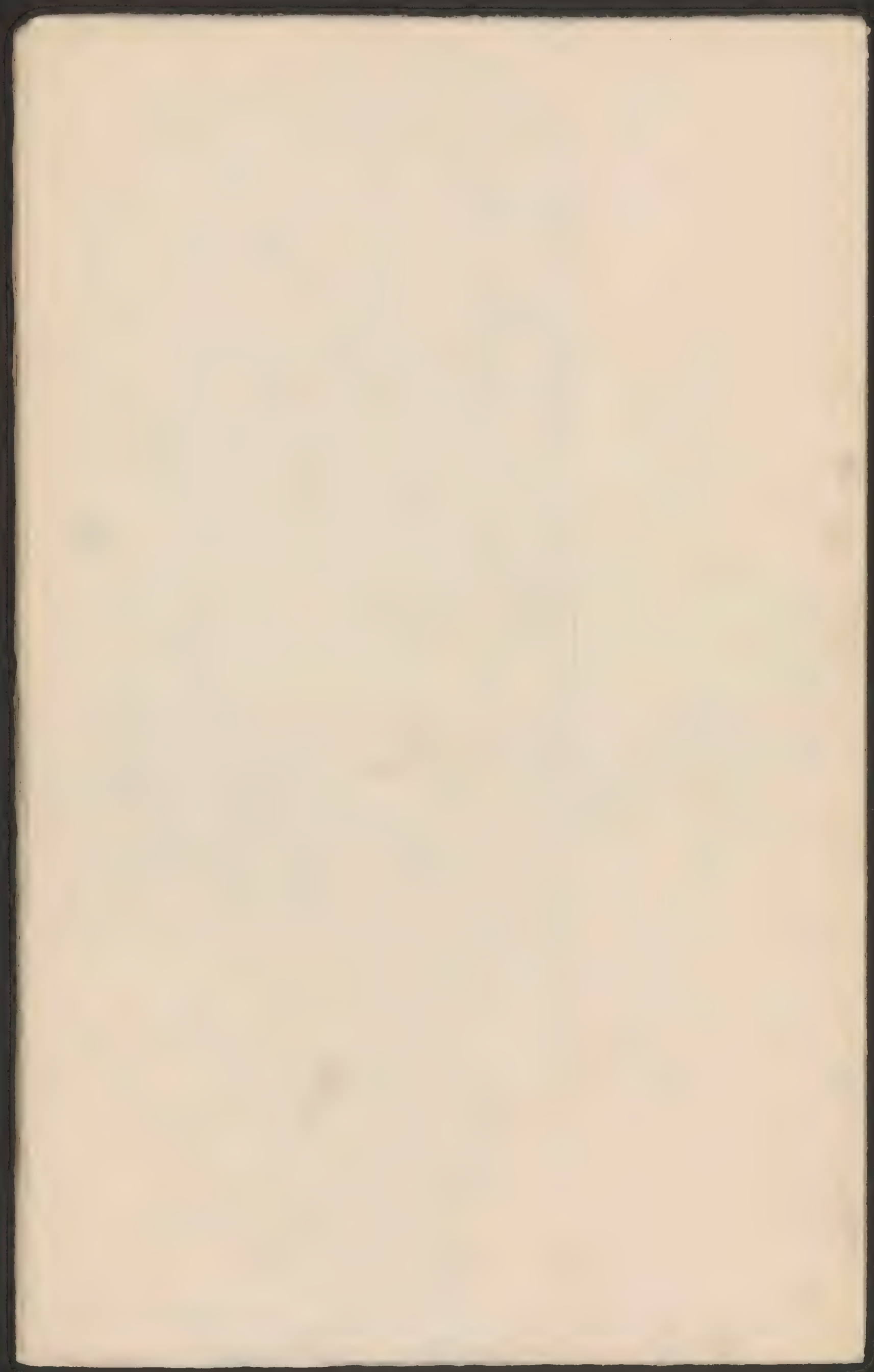




gotownictwem; stule kadry w spoczynkowych nawet czasach
wynosiły po kilkadziesiąt pieszych i konnego żołnierza. Stanisław
Lubomirski miał zawsze 200 dragoni niemieckiej i 400
Węgry na swoim dworze. Jeszcze w XVIII w. Kujawy prawie za-
możniejszą szlachkę miewa po kilkunastu albo przynajmniej
po kilku ułanów lub kozaków, zato biegał magnatów utęgum
jęcych stale nijsze nićwone szęurtoje barzo, chorąg nie brack
i w tych czasach dwoin z cyromia, stosunkowo siła zbrojna;
w Kiedzię w r. 1792 była artylerja, chorągiew strzelnicza,
dragonia, lejtkompania i sześć kompanij piechoty po niemie,
ku zorganizowany, razem około 3000 żołnierza.

Jamki i rezydencye wielkopańskie rozpadły się w
gruzy; tylko mata ich czuśka zachowała się do naszych
czasów w całości i z sławami, nieznacznego splendoru. Na
gruzach ich urosła łęgniarna tradycja, poetyczniejsza
i chlubniejsza od prawdy. Miały one momenta gustu
nej stany, epizody dobrze spełnionej misji patriotycznej
i cywilizacyjnej; ale w jej uświatu, jakie ogłosiły na
społeczeństwo ubiegłych wieków, pożytek, jaki mu niósły,
nie odprawiadał obżymim kapitałom, jakie w nich leża-
ły, siłowności materialnej, do jakiej się wzrosły, bę-
mieniu w Końcu, jakim przygniatały lud ubogi, przygry-
niający się ^{znajem} ~~pruż~~ i grożem do ich blasku. I Rzęty kosz-
towały więcej, niż dla niej były warte. O ile były warowne
wstrzymywały do pewnego stopnia zagony najazdów i
dawały schronienie uboższym szlachkom i najbliższym przy-
najmiej gromadkom bezbronnego ludu; o ile były tylko
rezydencjami, zastępowały poniekąd miasta, bo w każdym
wielkim dworze był lekarz, aptekarz, rzemieślnik. Dawały
ubogim szlachkom chleb łatwy, ale nie uszyty prasy; były
możę akademią cyrady, ale bardziej jeszcze szkołą sermi-
lizmu i zuchwalstwa. Niepłynę społecznego w kulturalnym
znajomiu i w pełniejszej mierze nie miały, raz dlatego
że ich stosunkowo było zbyt mało, powtóre, że między niemi
a całym ich otoczeniem otwierata się przepaść, której wy-
pełniać jedna strona nie chciała lub nie umiała, a
druga nie mogła.





9^{ty} kawał : Domowa górzeżyna
 Tam jest on i tam jest on,
 Rybka mam sędziego, a kłóć się nie śmie.

Czasem też i z kłóć się i z kłóć się
 Czasem i z kłóć się i z kłóć się

Chyba tu przyszedł : i kłóć się nie śmie.
 Lannus, seton rozgłaszający
 Istnieje i istnieje i istnieje

Chyba i istnieje i istnieje i istnieje.
 Istnieje i istnieje i istnieje,
 Istnieje i istnieje i istnieje.

Istnieje i istnieje i istnieje na świecie.
 Istnieje i istnieje i istnieje
 Istnieje i istnieje i istnieje

Istnieje i istnieje i istnieje.
 Istnieje i istnieje i istnieje
 Istnieje i istnieje i istnieje

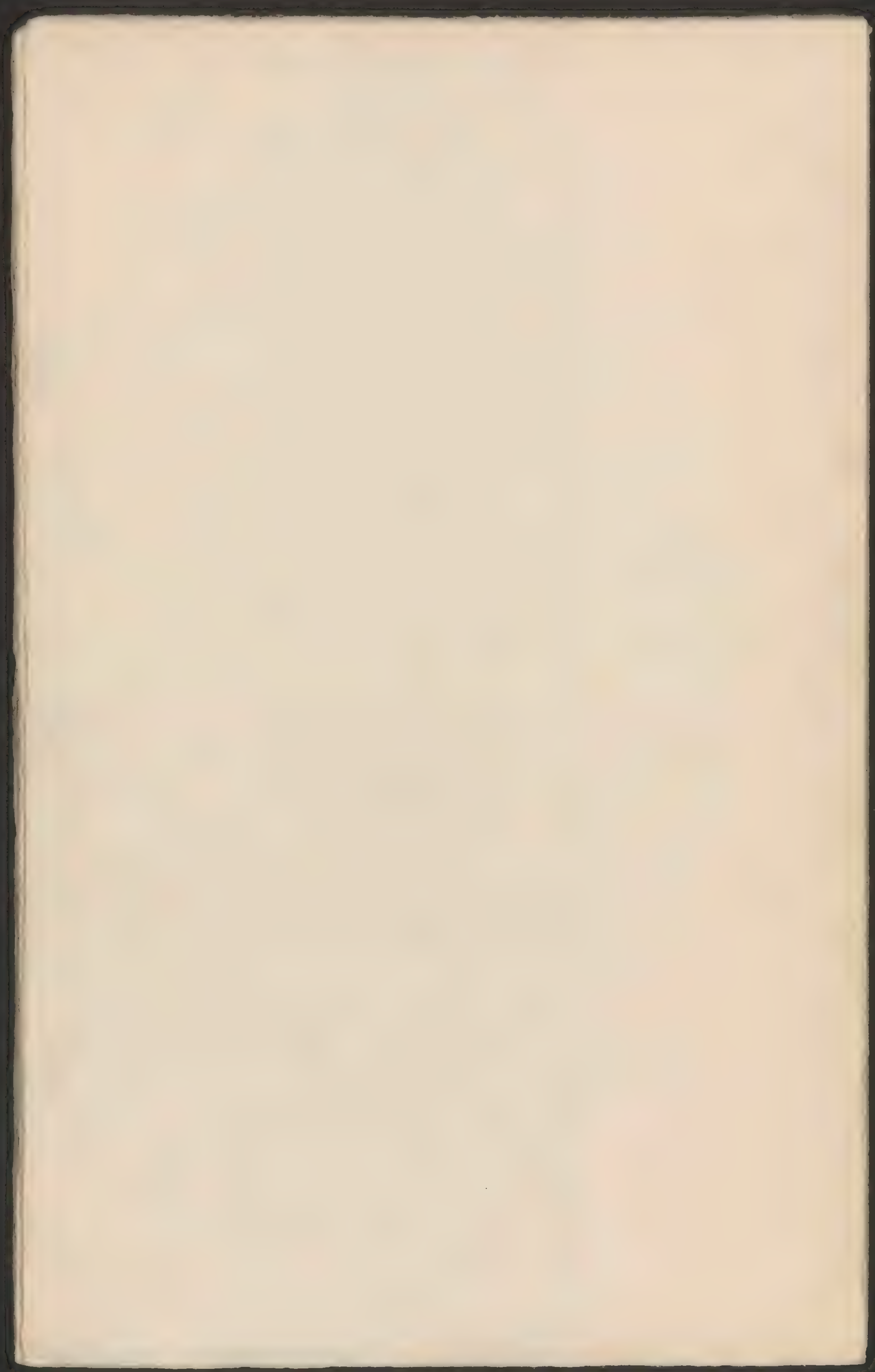
Istnieje i istnieje i istnieje.
 Istnieje i istnieje i istnieje
 Istnieje i istnieje i istnieje

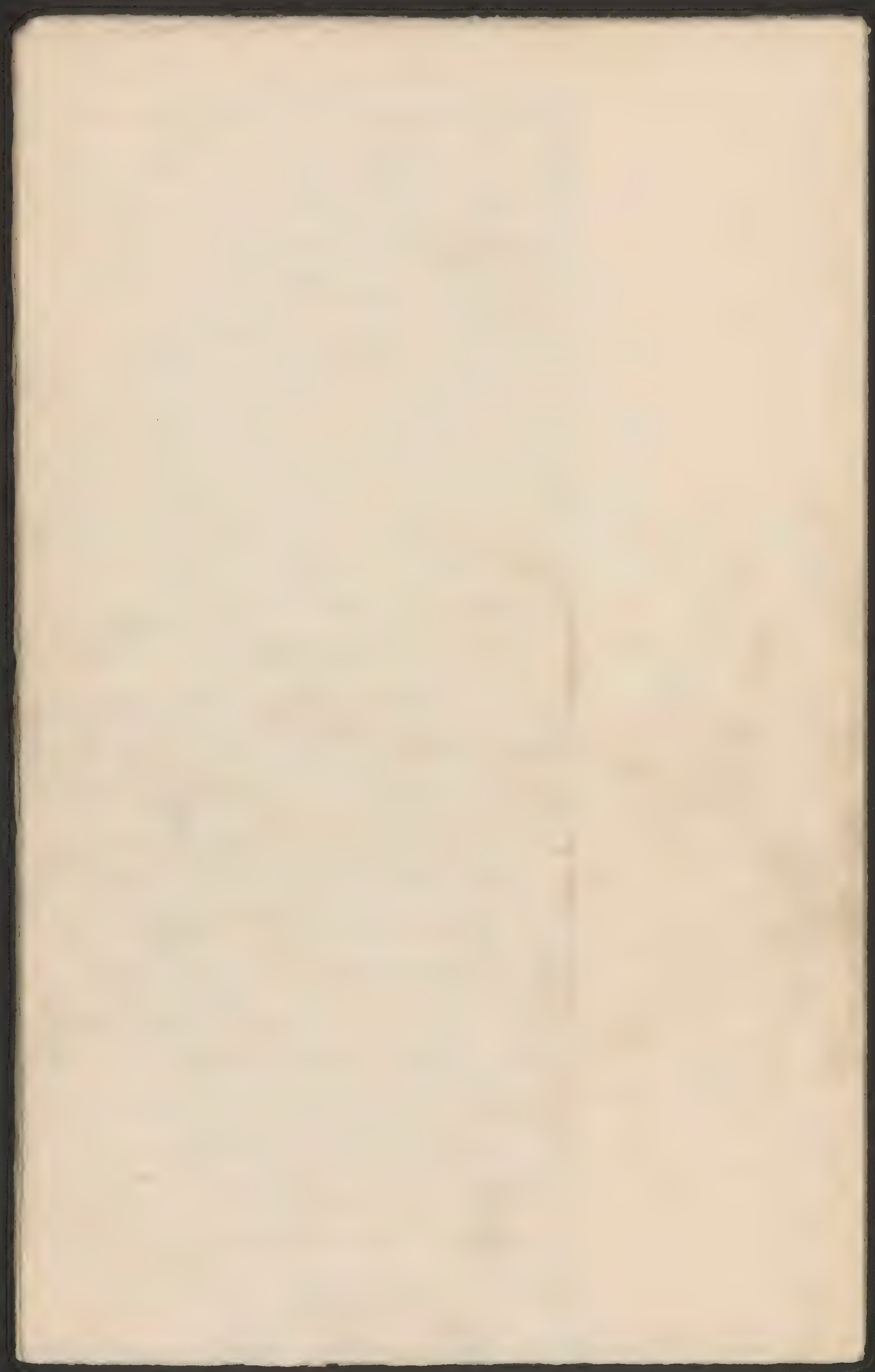
Istnieje i istnieje i istnieje.
 Istnieje i istnieje i istnieje
 Istnieje i istnieje i istnieje

Istnieje i istnieje i istnieje.
 Istnieje i istnieje i istnieje
 Istnieje i istnieje i istnieje

Tam twój, tyś mój, mój skarb choć tój.

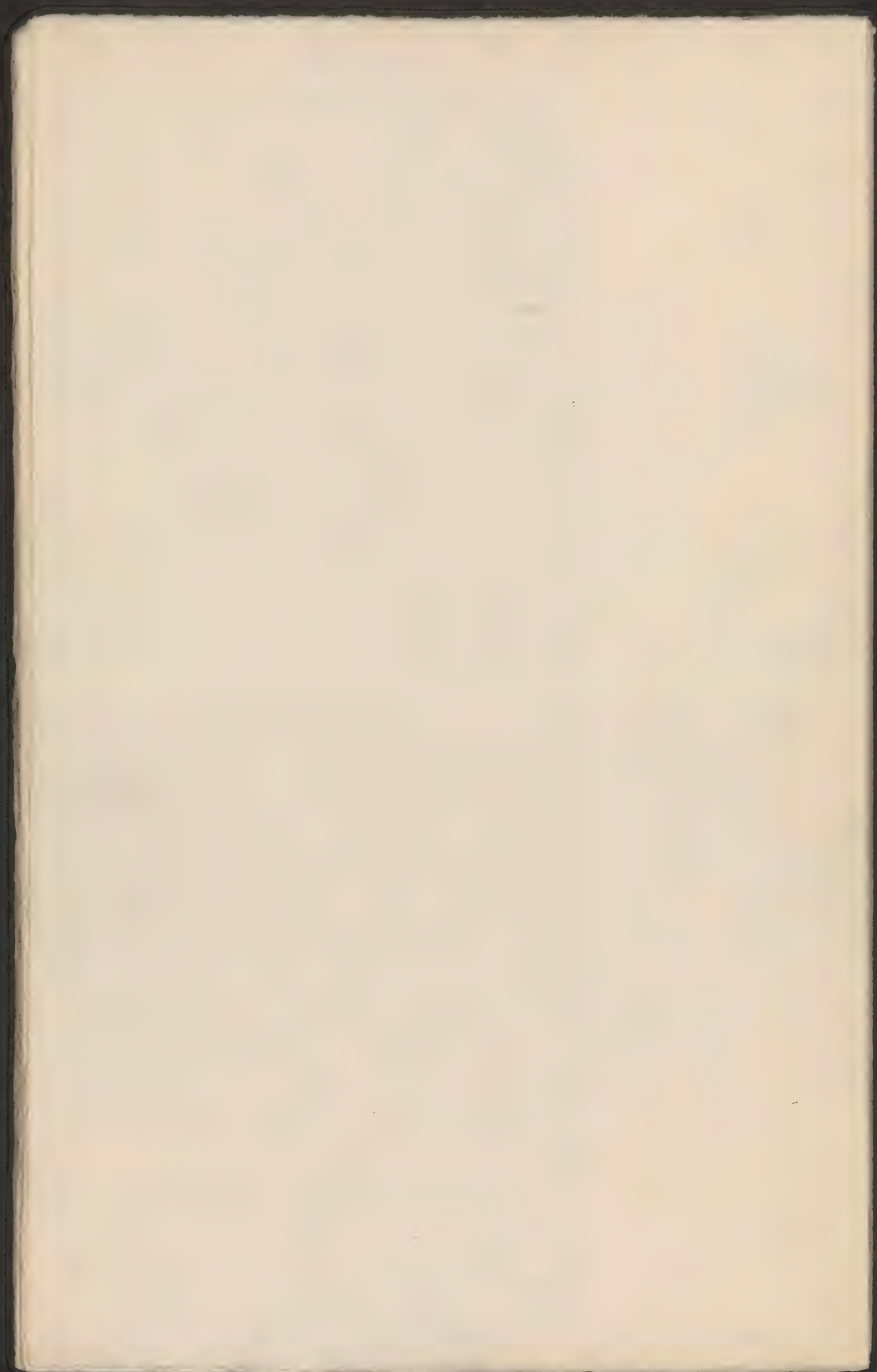
„Tam twój, tyś mój” — słowa te ostatniej gwiazdki to
 jakby do wrażeń sił, prawie niezmiennych, z
 gniazdami, posiadłością. Należał szlachcie bardziej do swojej
 rodziny niż do niej, ona do niego, bo kiedy jej już nie miał, ona
 go jeszcze miała; straciwszy ją, nadal do niej należał, z niej
 się pisał, choć po inny wzrost nawiązał. Posiadłość ziemską na,
 ziemską na, więcej także „imieniem” — nie miało się imienia —
 „imienia”. Ta ziemność, rodność, pierwotność pochodzenia za,
 chorowała się w nawiązku cyfryczki jednego i tego samego rodzaju,
 rozbitych i rozproszonych po całym obszarze Rzędy — mamy
 Herbertów, Dobromińskich, Odnowskich, Wierzbickich itd. ale
 wszyscy pisał się z Feliztyna, tak jak wszyscy Osobliwscy z Os,
 czyna, Rejowie z Naylorów, Trudnowscy z Skrzypina, Harasowscy
 z Radochonów itd. Znamienne to rządy że skłoty nie, pisał
 się pod moim zlokalizowaniem nazwiskiem, pamiątką ale

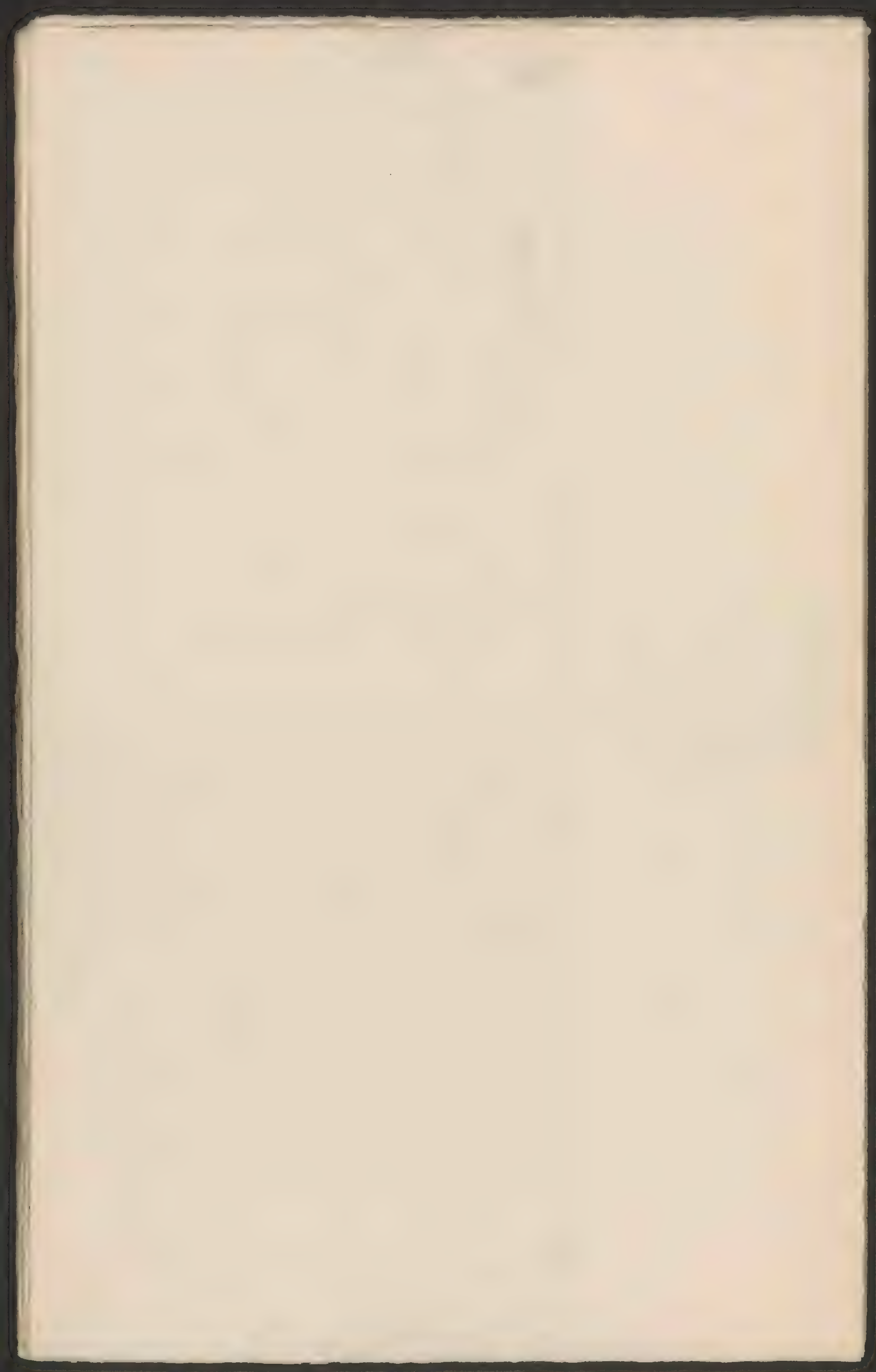


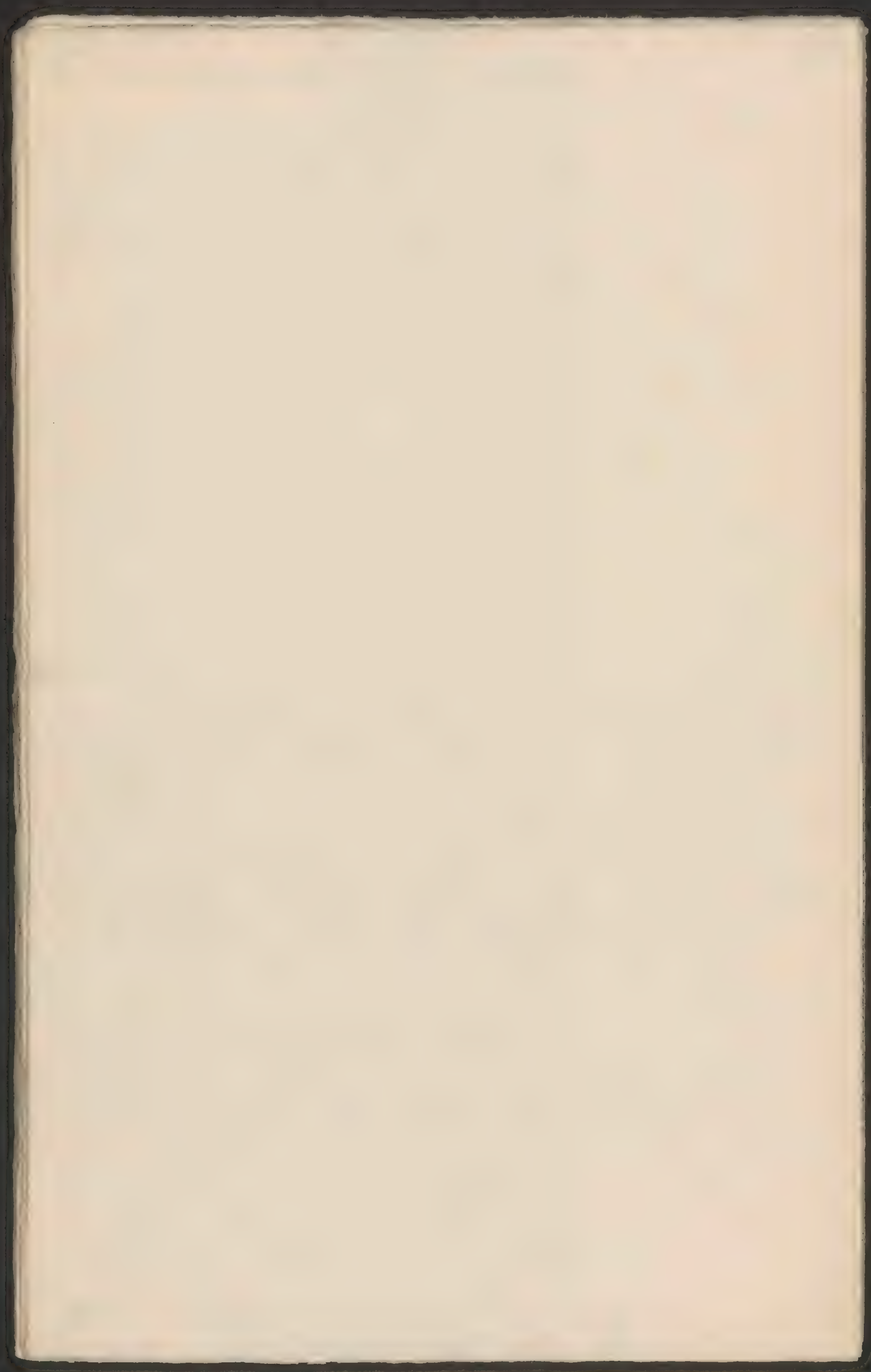


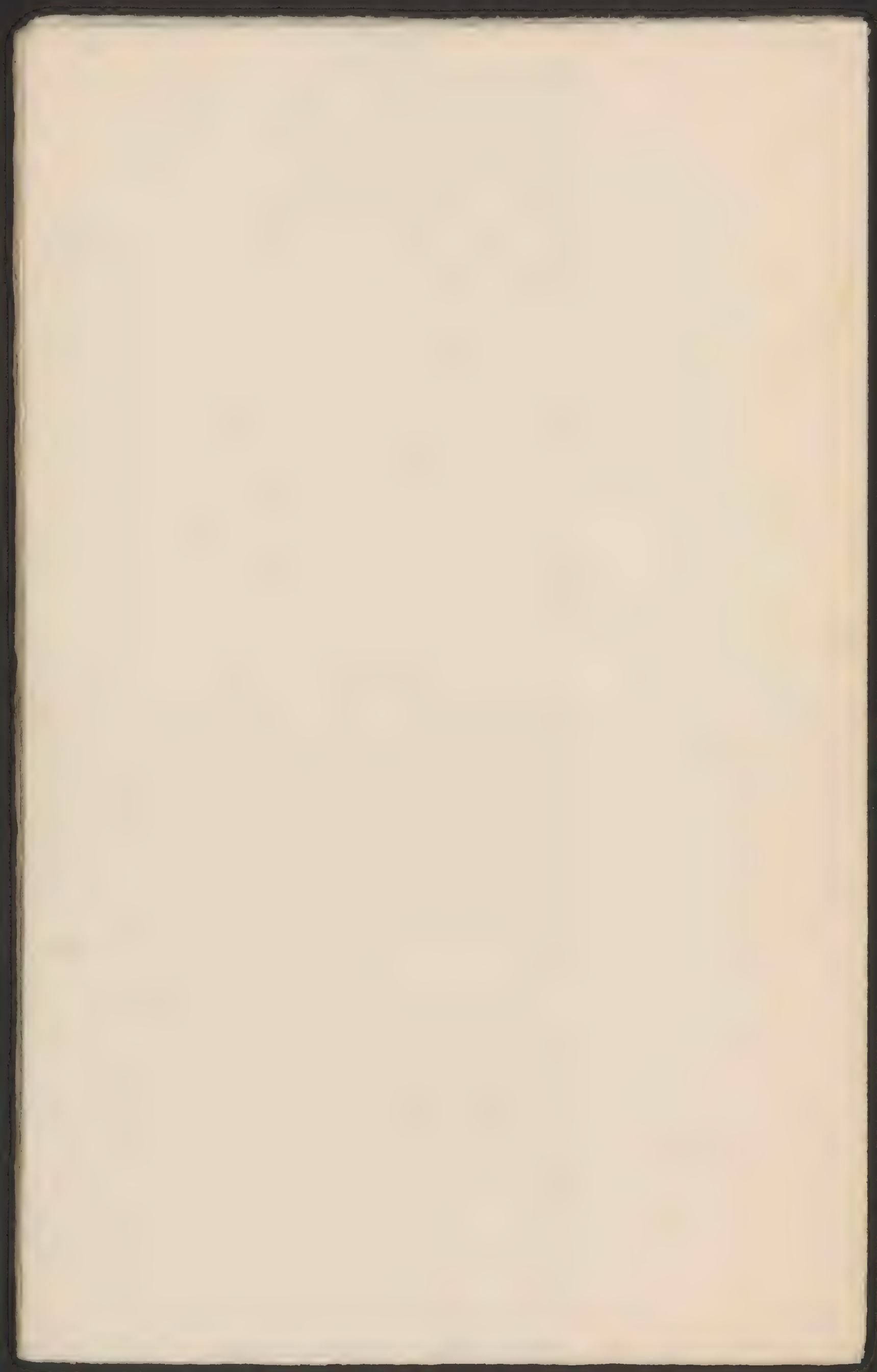
naturalne, jakieś wybitniejszą cechą wysoki materjał kultury.
 Tak wszędzie i zawsze. Wygoda i bezpieczeństwo były naj-
 wyższymi warunkami domostwa; tedy że wymagania wy-
 szy były w Polsce znacznie mniejsze a wymagania bezpieczeń-
 stwa znacznie większe niż gdzie indziej. Skartkowiczowi i innym zro-
 nia i wysoka śmiertelność fizycznego życia redukowaty wygodę do te-
 go skromnej, niekiedy miary, podług gdy rozmaite różaje wień-
 cieństwa, nieznane czasem wżisiejszym i niezbrane nawet w
 przystość innym krajom, wymagały w Polsce odrębnych środków
 ostrożności. Były całe dzicznice Polski, które czy to z powodu
 swego przyranieznego położenia, czy to w skutek innych szeregów,
 nych stosunków lokalnych wymagały po mieszkaniach swin-
 cingły ostrożności i ciągłego przygotowania do zbrojnego odporu
 napadów. Kresowe położenie, blizkości „paszyski tatarskiej” i
 mało co bezpieczniejsze sąsiedztwo takich bezustannie gwałtownych
 nych krajów, jak Wołoszycyna lub Siedmiogród, a w końcu
 mizisuna przewaga niesfornych, w każdej sposobniejszej ku-
 ternie chwień dziczejących aż do otwartej anarhji żywiołów
 spotecznych — wszystko to sprawiało, że nawet w czasach po-
 koju żyto się jakby na wojennych czatach. Da się to przedewsz-
 stkiem powiedzieć o Ukrainie, Polsce, Wołoszynie, o całym wsch-
 łaństwie ruskiem. Ztąd powstało, że w tych stronach Polski każ-
 dy ziemianin mieszkał jakby w małej fortecy. Wzajem-
 prawie nieco zamknięte dwory szlacheckie były obronnym
 do pewnego stopnia zamknięciem i takim mu też dawano
 nazwę. W aktach, ułożonych XVII w. spotykamy się
 ciągle z nazwą fortalicium w miejscach, gdzie jak donownie
 wiemy, nigdy twierdzy w najszerszym choiby znaczeniu tego
 słowa nie było, bo tak nazywano dwór szlachecki, skoro był
 tylko okopany lub obwiedziony ostrokołem, choiby był gresz-
 cały drewniany. Je istotnie chodziło tu o dwory drewniane
 i że w ogóle nazwa fortalicium oznaczala gwałtowny dom,
 nieco lepiej od najtyj novej napadów ubezpieczony, wyszły,
 nie nietylko z opisów bliższych ale i z statego określenia
fortalicium muratum tam, gdzie chodziło o siedzibę mu-
 rowaną, jak nunciej z forat, że prawnie obronny zamek,
 czy dla odróżnienia nazywano arx.

Z inwentarzy dóbr szlacheckich XVI i XVII wieku, jakie
 się nam dochowały w aktach sądowych, da się widać
 wyobrażenie, jak wyglądał taki drewniany szlachecki zamek,
 czek. Przedewszystkiem cechą jego główną była baszta
 czyli jak ją niekiedy nazywano bojnicą. Nawet w domach,

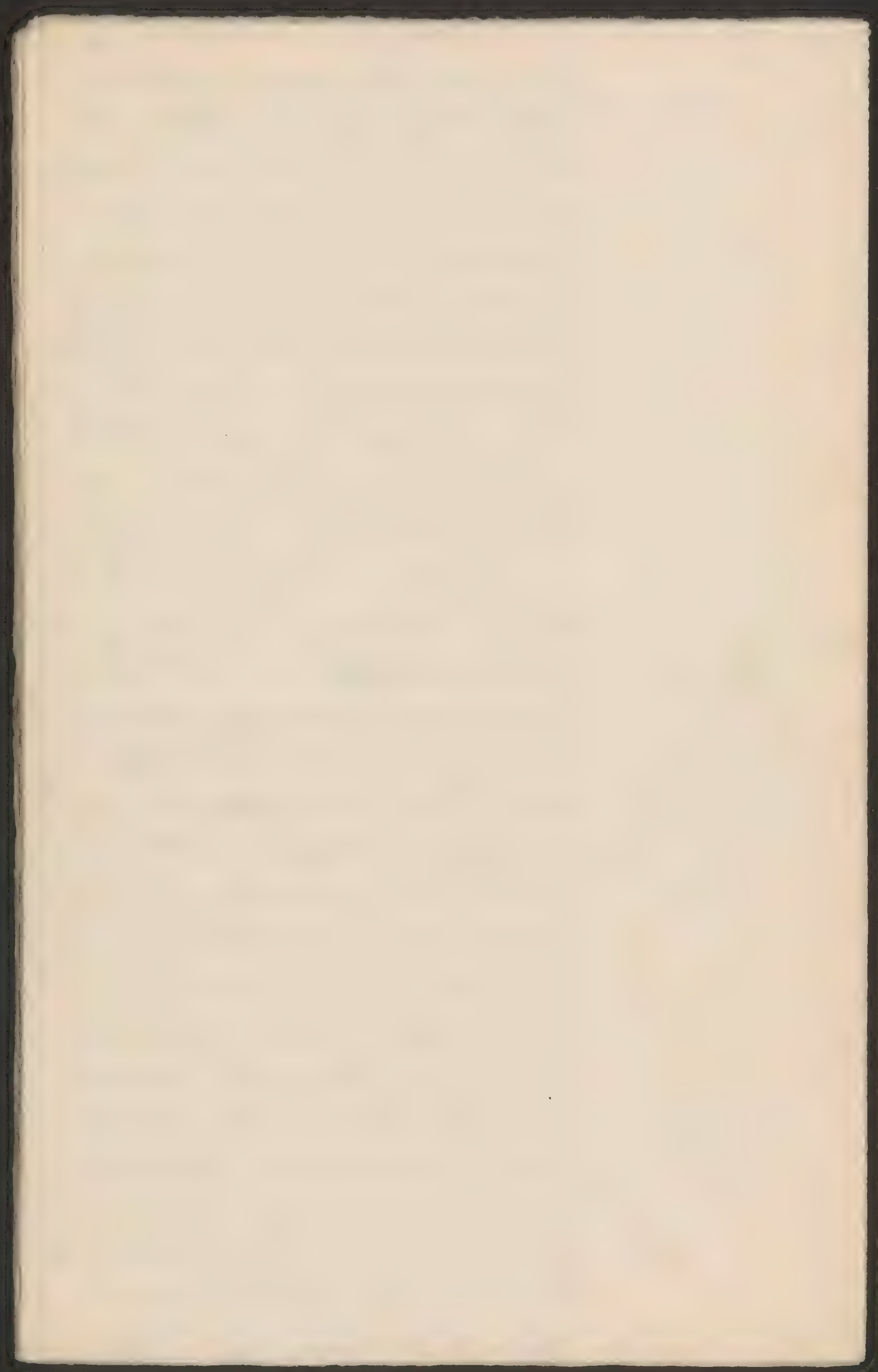








Liniowe, budownictwa, restylujące i architektoniczne hi-
 storyj. Dziśszych autorów polegają, ~~polegają~~ na bujnej
 fantazji a młot, gnijomosci starego świata polskiego.
 Jedyny typ starzy, dotkniętych dotąd dworów, powtarzają
 się stosunkowo dziś: często we wszystkich niemal dzielnicach
 polskich, one kurkowe dwory z kamieniami dachami i
 dachami kondygnacyjami i z narożnikami o stronach, jak-
 by wyciętych lub bujanych kępkach lub kłębach, są
 tylko naskładaniem w dżemie patyków polskich z ostat-
 nich lat XVIII i XIX wieku; naskładaniem w nich mody z lat
 ciu włoskiego piana, domowity cięta Mansarda i Lepautre'a.
 Planem naszym pochodzi, one z baroko już pożytych za-
 sobą, już dobyte z XVIII wieku, a prototypy ich szukasz na-
 leżysz w pałacach warszawskich tego rodzaju, jak nieistnie-
 jący już dziś pałac marszałka n. kr. Bilińskiego, głowa
 domowy, wzyj Fort anna, lub równie już tylko z rycin grona
 pałac Lubieński na Krakowskiej ulicy. Wzrost tego nie-
 swojskiego pochodzenia architektura tych i wron i dachów
 tak była w Polsce ulubiona, tak się często powtarza cała swego
 artykułowa, tak przeszła pod siłkiera, polskiego cięła i
 pod wpływem ^{przeniesienia} naturalnego form i ornamentacji z kumienia
 i mura na dżem przybrała cechy jakiejś swojskiej oryginal-
 ności; w końcu tak dłużej, ona za sobą trudziła, że powstała
 niejako indygenat i dziś prawie słuszenie uchodzić może
 za wzór ozdobiętego budownictwa sielskiego. Ale i siels-
 kie, biorąc, ten właśnie typ budownictwa nie gładzi się z
 najpiękniejszą, mój cecha, starodawnego dworu polskiego.
 a to dlatego, że jest niejako dośrodkowy, zewnętrznie pomysłu-
 ny, że dyktuje z góry formy i przestrzeń, że tworzy statek
 zamknięty, całość, do której nie dodasz i z której nie ujęć
 nie można, że zatem daje ga wiele albo ga mało. Tymczasem
 nasz staropolski, konstans odśrodkowy, rozwija się i
 uzupełnia i wstrzyna na zewnętrz, a nie przeciwnie; nie był
 nigdy ani razu gotów i dlatęgo ani z góry pomysłu architek-
 tury ani zamknięty, organicznej niejako artykułowej, co-
 siadas nie mógł. Stawał się powoli, robił się, rósł, aż
 się stał i urosł w pełnię. Miał swój biografię, jak go-
 wiek, a ta historia jego życia czytana się w jego przystaw-
 kach, dobudówkach i przebudówkach. Nie był przedziwny, wro-
 czenie gotów, zanim nie miał w rękach swoich siła-
 tych pokoleń. Miał sto lat wzrostu i dojrzewania?



Dziś go zarysuj, a nie! Dziero ukini. Był wozubliwy przesa,
 By miał o nim spinać i kaspazan Kochowski:

Tu opisz z Dziady, Krewnych gromady,

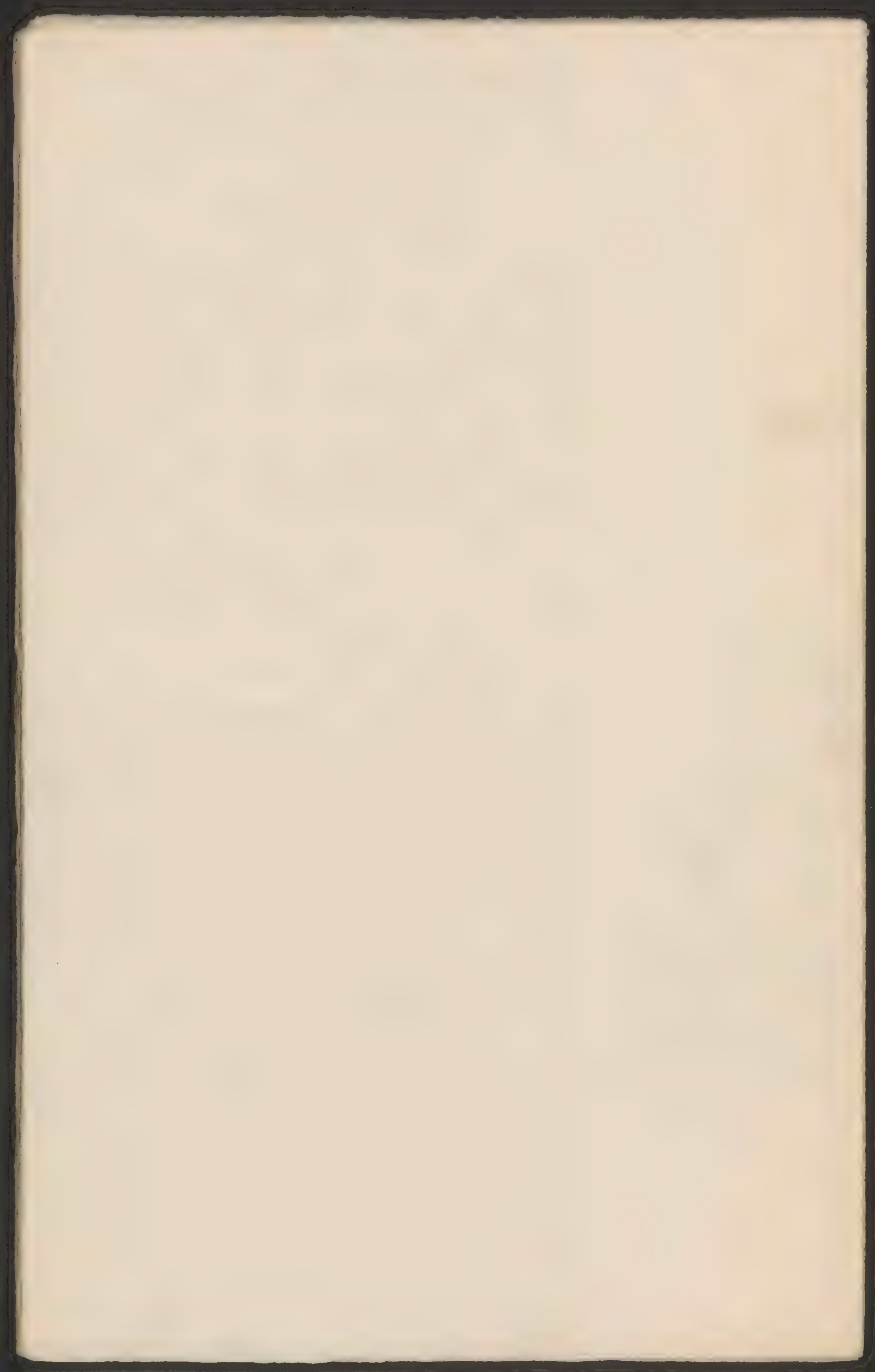
I mule w nichowie

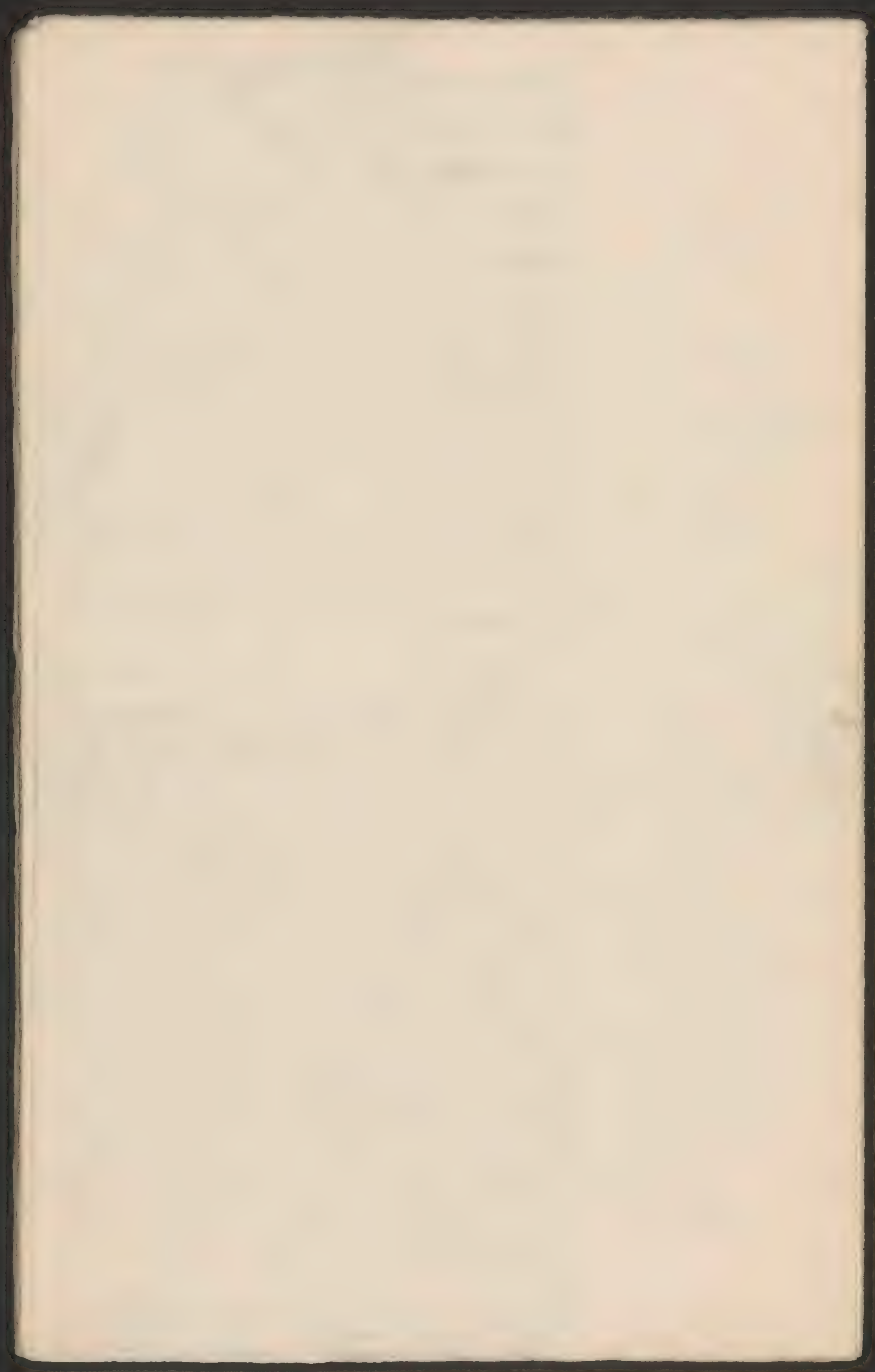
Dziś istnie doszli tu w zrydzie rusli

I ty są, starszy głowie.

Nie miał też dwór starożytny, prawie nigdy architektu-
 rnej jednolitej, musiał być do pewnego stopnia nieformal-
 nym aglomeratem, ale improwizowanym układem swych
 mas i elementów nabierał malowniczości, a że był szczytem wy-
 razem życia, potrzeby, obyczaje, smaku kilku pokoleń, miał
 charakter. Wnętrze dwór drewniany nie miało piętrowości, trójs-
 tzenie jednak, z jakim się wstatkami czasy spotykamy w
 naszej fachowej literaturze, jakoby go nie miało nigdy, jest
 fałszywe. Bardzo często spotykamy się w starych lustracjach
 i inventaryach z pokojem lub komnatą główną, a w niektórych
 dworach widać stanowe, że miały cały szereg piętrowych
 izb, jak np. o dworze drewnianym Wielkopolskich z XVII wieku.
 W tym, gdzie na parterze była sala, izba stołowa i kaplica
 a w górę cała reprezentacyjna część domostwa. Jeszcze wyśmien-
 szy ~~inventaryj~~, bo z 1582 inventarz Młodziej Wielkiego
 w Krakowie, wspomina między Salomonów, a przy-
 niej sekretarza królewskiego Stanisława Topolwedera,
 zamieszkuje dwór drewniany z piętrem, mieszczącym w sobie
 salę o sześciu, albowiem o czterech oknach, izdebki, kilka
 komnat, sypialni i gancegi. ^{z tego samego inventarza} z in-
 stymowa, że w Krakowie domostwa oglądano w regule oboko.
 Zistę się by architekturalnych ozdób i na zewnętrznej przystawie
 służyła na ten tytuł, co dyktowała praktyczna potrzeba, zdargo.
 Był też, przynajmniej, w których i fantazja budowniczego i gmyśł-
 ęstwo to go. Dziś zima szczytów pola do, rozpisu. ^{tu} Spotykamy często
 w dawnych oparach i lustracjach, opisanie o "gwieżdżach" i "karykach" "zdobliwych szczytów"
 i "przygotki domostwa, o dachach, z igłoma wieżkami;" au-
 tor grubej parnistraka Porzobut budując dom w Jurosciu
 (w r. 1583) ozdabia go malowaną kopułą i gankami z blasku,
 nieokładny nawet opis dworu w Młodziej i w starożytnym
 nioń, takich wskazówek, że była to budowa o bogatszej
 architekturze i że uderzała musiała malowniczo sylwetą,
 sygnalizującą z podanych szczytów, że piętrowość
 w, warte, co jest zagnaję, pewien gromiar form architekto-
 nicznych, że, reuna części piętrowości obywat ganki, że dach był z
 reuna musterności, skomponowany, że miał pięć szczytów i

^F Młody Wielki, w opisie, wdroży
 dwój po Polsce w latach 1580-2,
 często przytacza dwór szlachecki
 drewniany, które oryginalności lub
 ozdóbności swych form gromięty
 jego uwagi, jest np. pierwszy dwór
 o murze dyktach podskutunku, dom
 dwuszytany w Młodziejach, dwór
 w Strogomiu, w Jarostanum, w
 Wielkim ogark, w Pile, w Krowicku itd.







w Łanowie. W tych gwieździanach trzymano najrozmaitsze
rodzaje grzywa, z wyjątkiem żubrów, turów i dzików; w jedynym
tylko gwieździan gromadzono gnajdowaty się żubry.

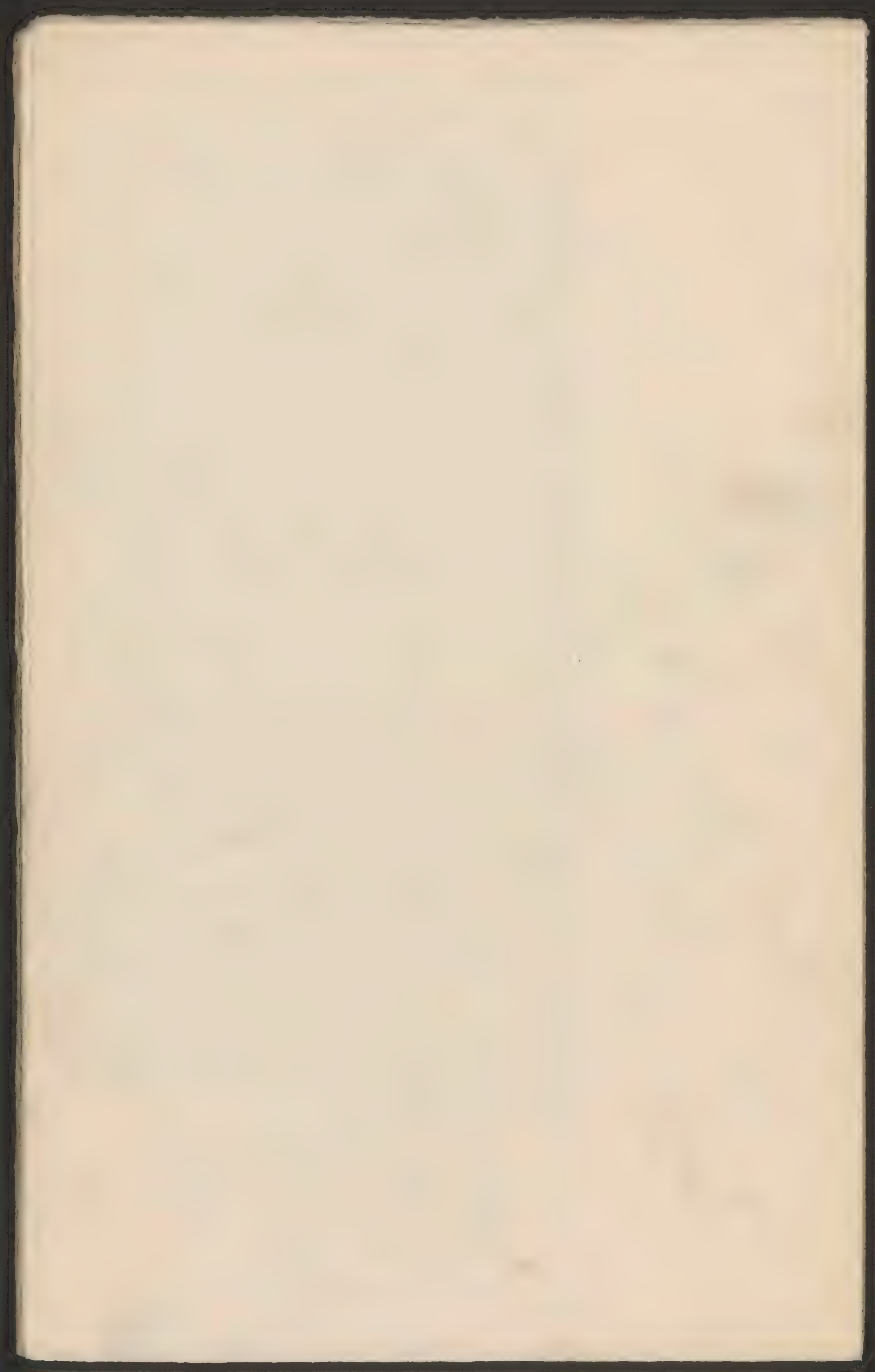
To samo, co o gwieździanach, da się powiedzieć i o ogrodach;
miałoby być takich dworów szlacheckich, przy któ-
rych by utrzymywano je na sposób wymagany przez Pon-
towskiego... Kłan na myśli trójki: ogrodu, przy domu:
ogrod spawany czyli t. zw. dzia park, ogrod owocowy czyli sad,
i ogrod kwiatowy albo raczej botaniczny, tj. wierzdz. Do gad-
kości niewątpliwie należąć dwoje, przy którymby gnajdowaty
się były takie odrębne utrzymywane ogrody; byłaby zapewne
tylko jeden, łączący na skromną miarę wszystkie te trzy
rodzaje pod jedną nazwą wierzdz, ale mamy też dostateczne
świadectwa, że wierzdz taki uważany był za koniecznie wa-
żny w rolniczym i gospodarskim pożytku i sta-
wał się często przedmiotem amatorskiej i wielkiej
i niemal antyestetycznej prawni Rejo wierzdz, w
wzajemnym dobrane małżeństwo „w nadobnych prze-
chodach po sadkach, po ogrodnach, „gdzie pan i pani
„czelna, uchrabaja, oprawia, szycia, ziółeczka sadzą,
opiewa rozkoż wiosenny por. Kiedy to szlachci z żonką
i czeladką, winiczką i rójczką sobie przesadzają, ziółek,
rzedkiewek, sałatek, szerszuch, melonczuków, ogóreków,
majerankę, szatnicki, wieńcówki grzechów, wysokich
knapów, bystrzycy, morelowy, masonowskiej krostki
i ogórków.

Po tej siełance Rejo widnieje w bardzo blizkiej per-
spetywie kuchni; w niej te apetyty niej i żłłignego użycia:
rozgotkio to opary tak pieszczotliwie ułożone, sprowadzają
mu się jeszcze lepiej na talerzu niż ^{na} grzankach — w każdym
razie jest w tym już coś z tej prochy jarymego użycia, która
Mickiewiczowi podziwowała przesiłny uster w Pana Tadeusza
Ale i ten sam Rejo ma na myśli wierzdz polski, kiedy na
innym miejscu składa rynek „gaje zielonym, róża obudzo-
nym, gdzie kierz biały, kierz czerwony nadobnie się mieni,
gdzie rymarszy, majerany, szpikanki, lewandę, i jony,
lilije i piona w swoim gdzie stały, a między nimi figuły,
Ki, stędrki pistna i lilium korwulium — z wielu ziółkami,
nie o wiele, różnionych ziółach dowiadujemy się także, że nie
same tylko jaryny krostki w wierzdzach szlacheckich,
nie same tylko gruski i „jabłeczka, dobre smażone, dobre
pieczone, dobre w grze nadziane, dobre w kasy, dobre suszone,



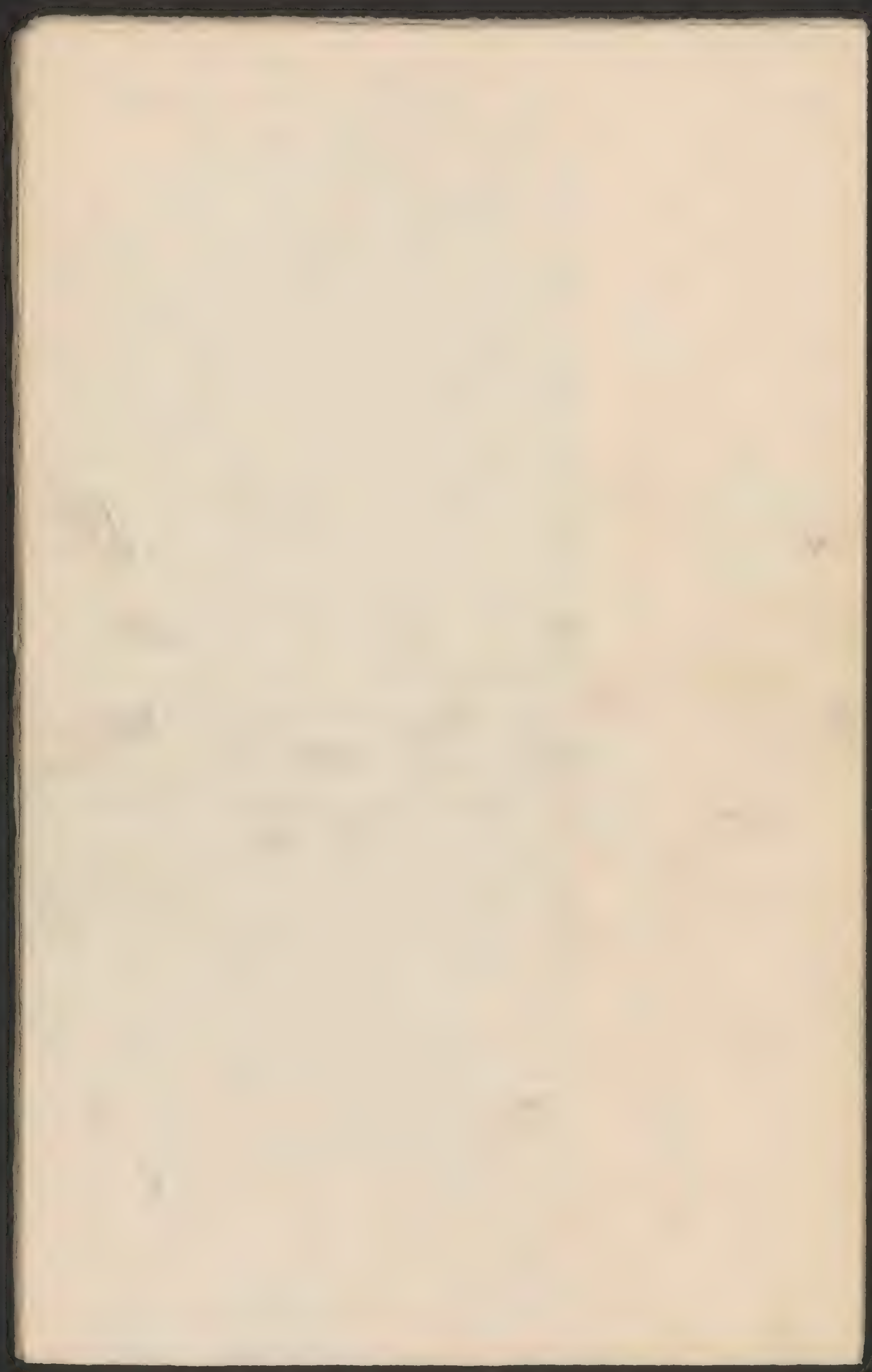
nie go onie namo, onie gimnastice i gimnastice" i Krzany, jak wino, figi, po-
murawie i kwiatach odkrywano lub z piwnic wywazono do wierzchni,
ze bywalo tam wiele dla czystego amatora, dla oka i dla fantazji.
Gostomski polaca w swojej Ekonomic "ogrodem pisknie zasial ziety
pachnacy, rzyj nasadzic, a nie tylko ogrodnym ale i polnym i dz.
bronnym, "Kazę panowita wysejnie w ziwach wonnych i aptecznych.
o. i. dzigule, białogoniu, kudziol, mawianiu, szlach, kopytku
buzniach, rumnie i innych." Z praktycznych wskazówek zawartych
w wspomnianym ekonomicznym Zawuckim (r. 1616) wiemy, że w
murawie siano rute, sadzone i oszlachetniano ruty, rynnizone
brunatne fiołki, "z których gospodynie sok, olejki, cukier, wino,
kz, oset, konfekt do swojej apteczki czynić moze," w kwiatach za-
siewano ziota pachnace i lilje, "tak dla wiosek jak dla wioś.
cio" itp. Stupski w swoich rymowanych Zabawach Orzechów
(r. 1618) Kazę "umiejetnemu ogrodnikowi panowski ziota sadzić,
w rymowane kwadraty wyrzadzom sadzić, czynić szlach. fo,
remne, kompoty z bukzpanu, w które sadze rozne kwiaty
tulpanu" od poetów naszych XVII wieku dowiadujemy się, że
w wyrzadzach takich były ulubionych rzy, "tych ogni wano,
rodnych, szkarłatnych oron albo gwiad ogrodnym" bywały także
rozmaite, kwiaty panowski, narucy, szlachy, lilje alboni.
skie, a w końcu, że nie brakło i nowym cieniostego winia drzew
starych, że do kota domia, tu rynnizowane topole, lipy rynnizowane,
żyste, tu jawory, tu dęby staty rynnizowane. "W każdym wyrzadze
musiał być koniecznie chłodniz, po dzisiejszemu altanu, zwa-
ny z otwórka takgi perzola; składowy z drzewa, owianiony był dę.
kaim winem, bluzgem a gazem tej i prosiłoby fasola. Nie tylko
jawnie na najbliższym otoczeniu siedziły poprzestawo za-
mitowanie przyrody; jakkolwiek rzadko i gnamie tożymy,
sze niż nasze dzisiejsze, wybiegato pynier po za zielone
obejście dworku i obejmowało dalszy także krajobraz. Spo-
tynamy u niektórych naszych ziemian - poetów z XVII wieku rynnizowane,
winisty po zmyśł pejzażu, jak np. u Andrzeja Zbylitowskiego,
który w swoim Życiu szlachyca na wsi (1597) tak nam
maluje widok z swego okna:

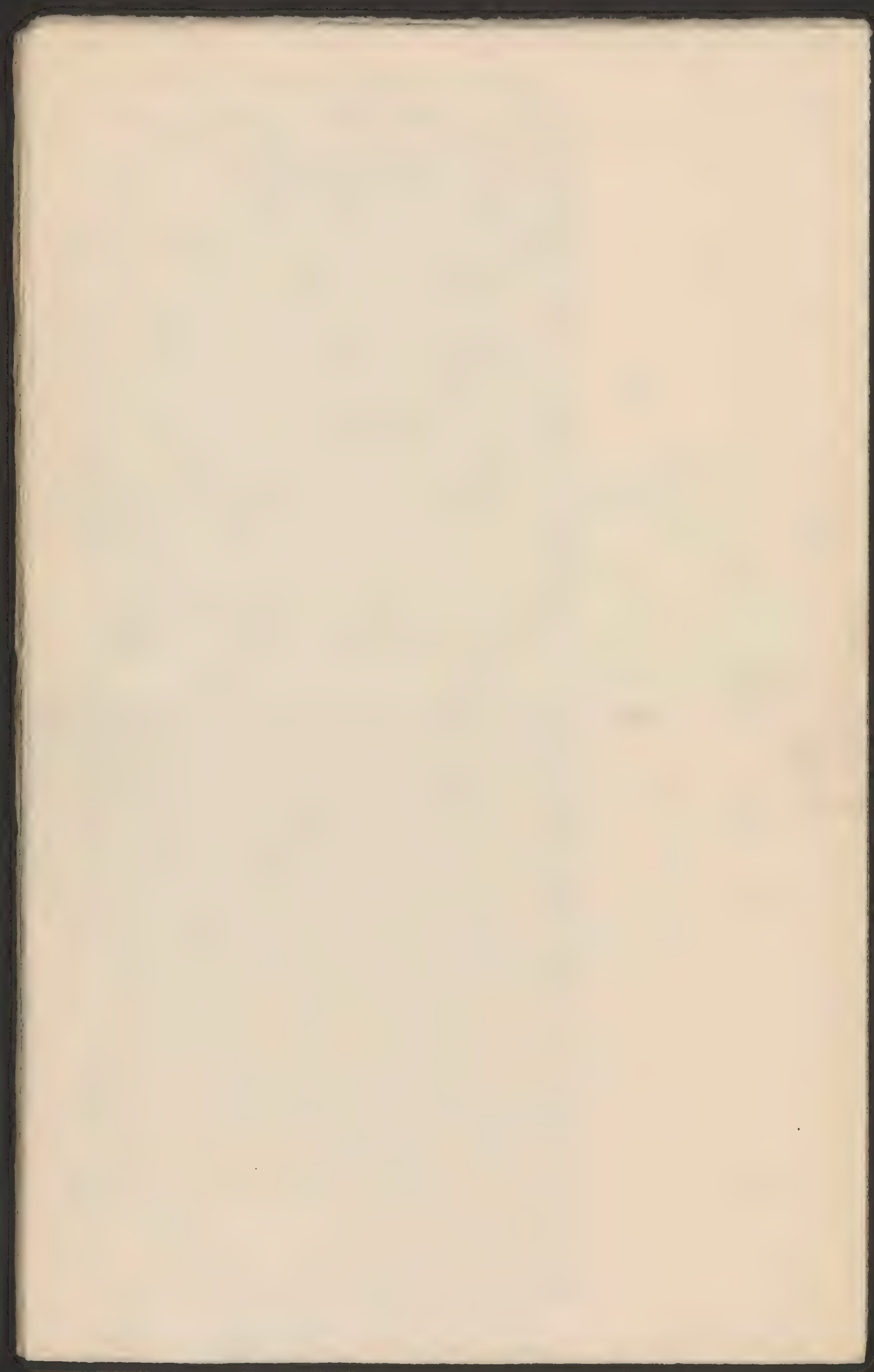
Takiż nas moje oczy wejżeniem wesotem
Ucieczy' kiedy zechce, ujęz ano kotem
Stoja Tatry wysokie i długie Bieszczady,
I go bory gęziste i szlachyone sady,
I u samy wsi widai gaje jaworowe,
I wesote dąbrowy i drzewa bukowe;

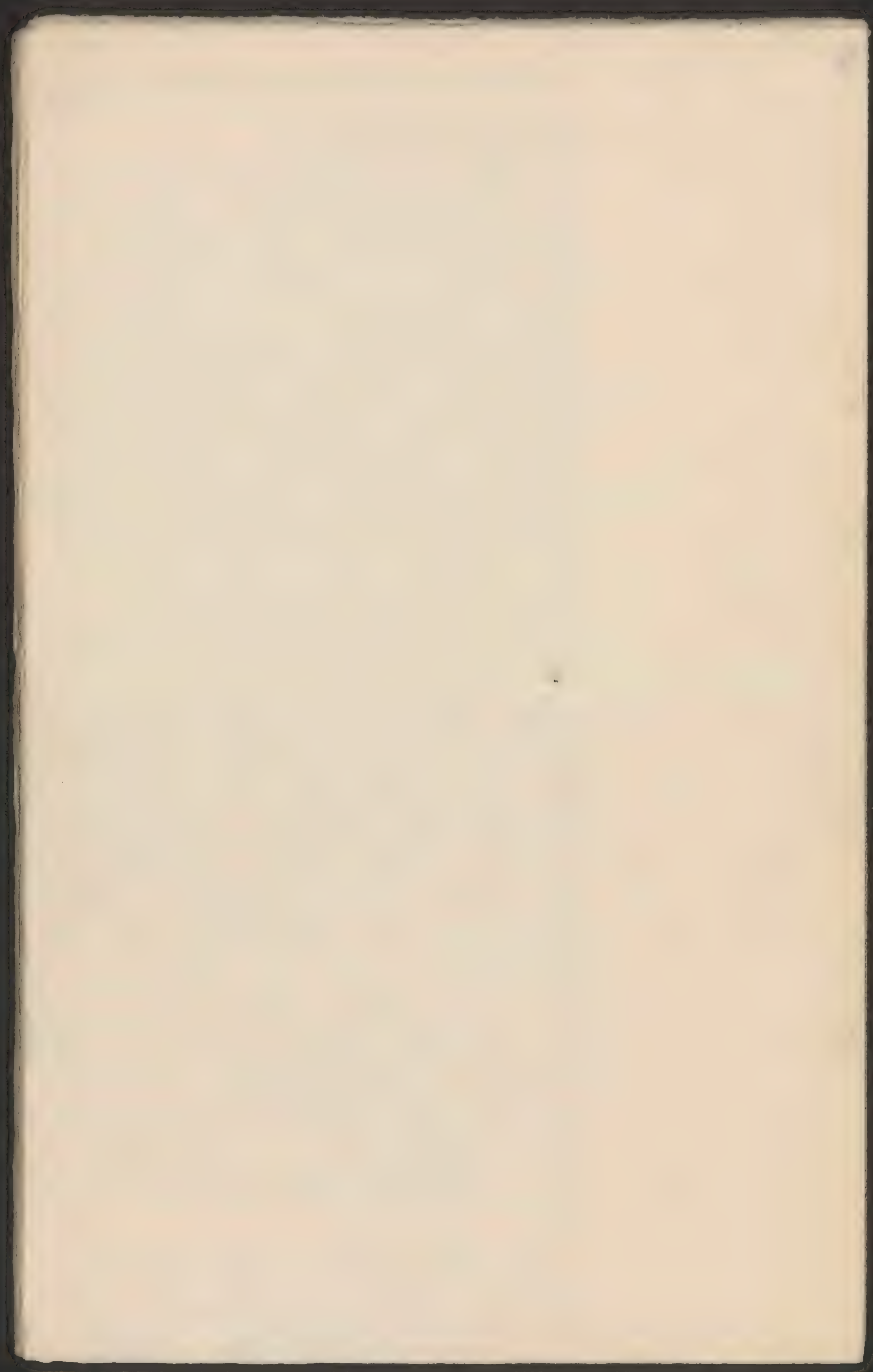


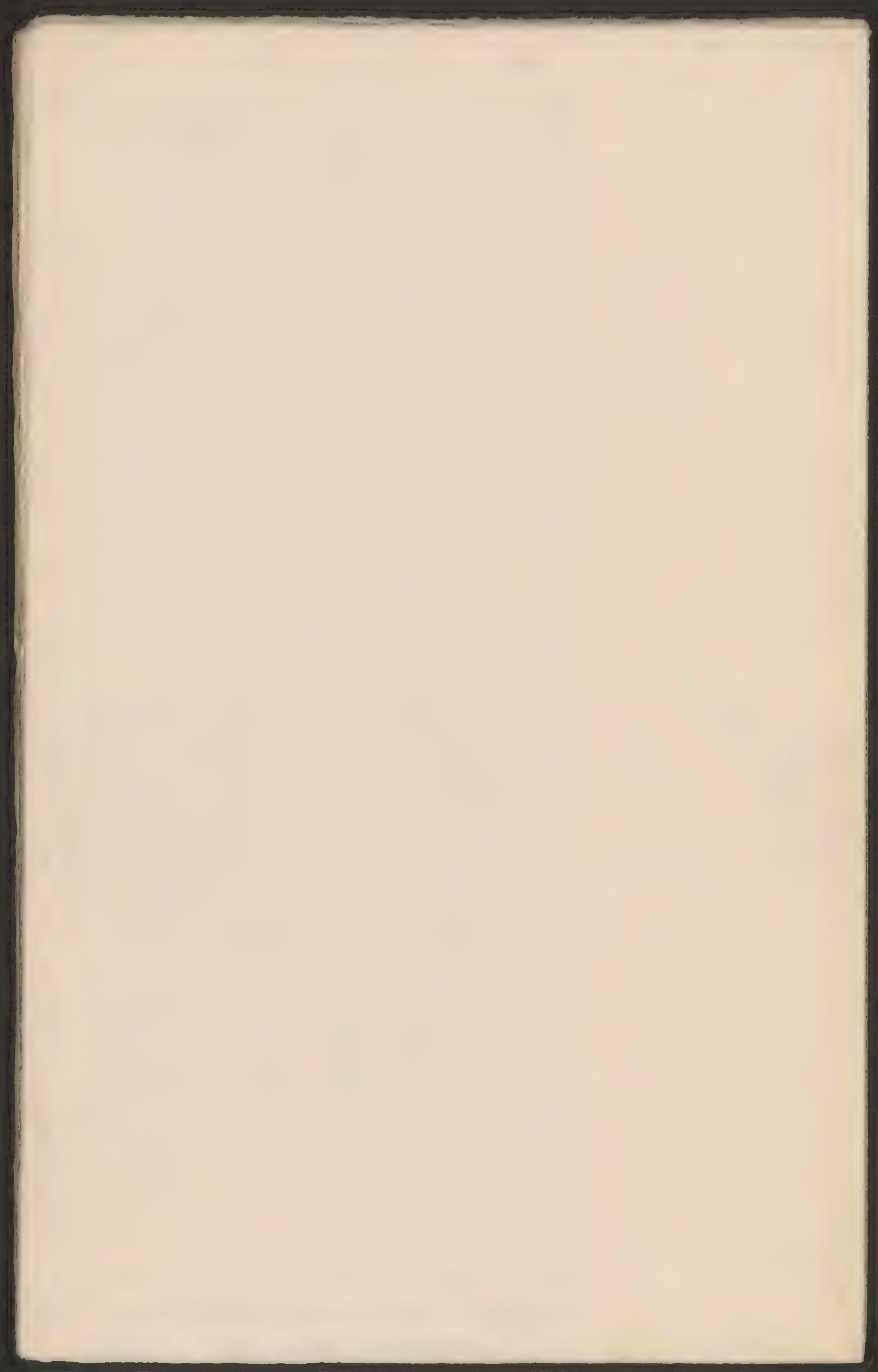
I rzeka tuż pod górą, na której dwór leży,
 Lecz widać po kamieniach wyraźnie bystro bieżą,
 A po niej trafty płyną i z zbożem Korniegi.
 I ciowane runy tuż pod same brzozy,
 Altyń na niej stoi...

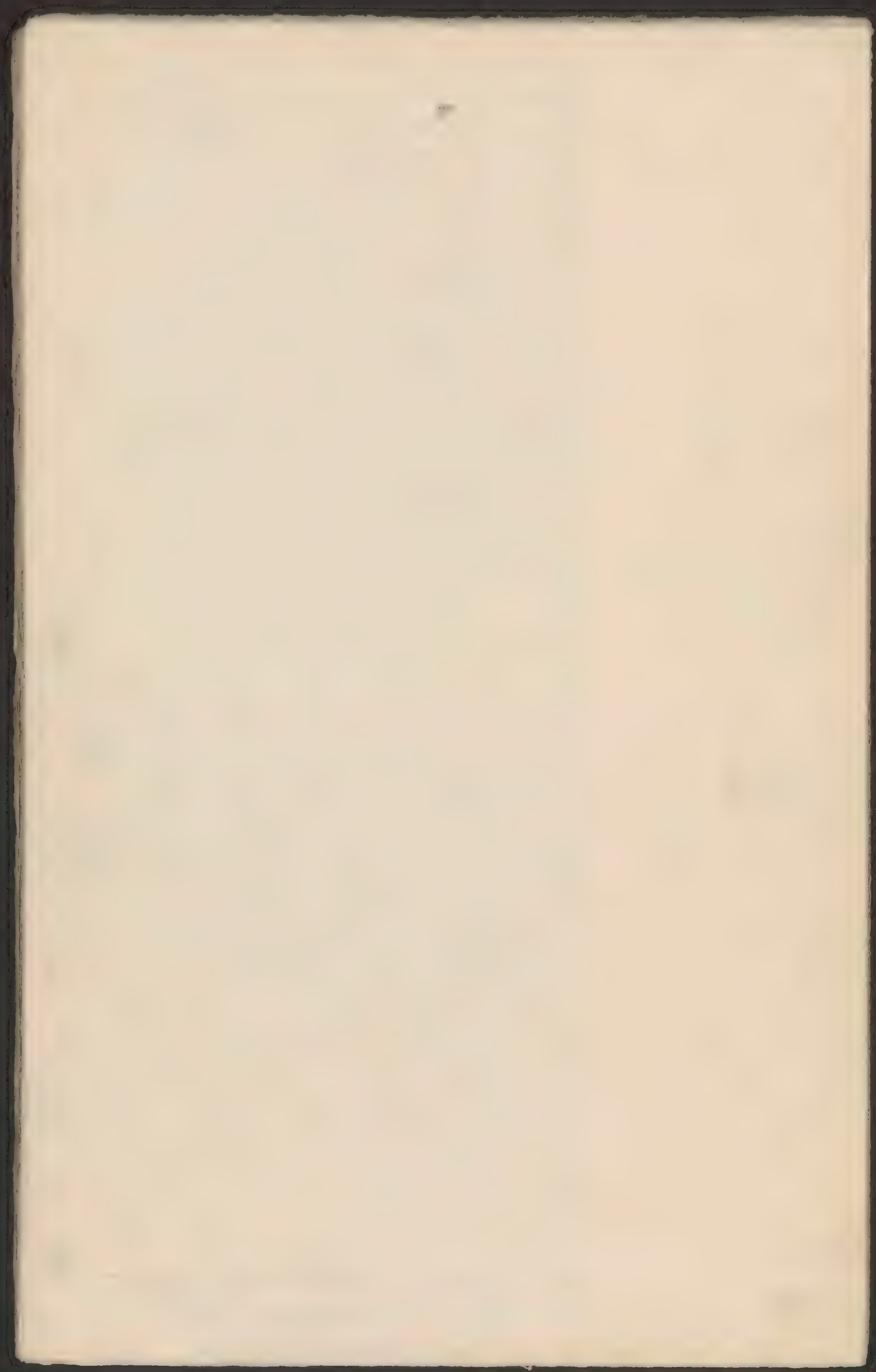
Ugadzenie wewnętrzne domu, to co dziś nazywamy „malowaniem”, bywało w bardzo zamieszanych nawet dworach przy dużej cenie, aż pod koniec XVIII w., wcale skromne i proste, nudo na najwzrostniejszych użytkowych sprzętach. Tracie nie znano t. zw. mebli fantazyjnych, speceiów artystycznych, na upodobanie samego oka obłożonych. Tę i igły stolarz. To dwoje główne części każdego wiejskiego domu, obłożone, obłożone ścianą, w innych komnatach były żyde. Lanki i stęły z żółtego drzewa, co najwzrostniej malowane a to najwzrostniej zielono. Mieszkaniec w drewnianym dworze wprawdzie niejednokrotnie senator i pan gwałtownej fortuny, a stęły w komnatach jego spotykać się można było z podobnym zbytkiem, jaki już znany z zamków i pałaców magnackich, ale na tem miejscu mówimy tylko o mieszkaniach szlachty średniej, możliwości i nieregularnego hierarchicznego stanowiska. U takiej szlachty rzadko się znalazł sprzęt zbytkowny, a za taki już uchodziły krzesła gdańskie, karta kordylanowa i w ogóle meble wyszlusowane i drzewo materiję, lub skórę obite. Tylko niektóre sprzęty odznaczały się wyjątkiem sztuki stolarzkiej, a niektóre bywały nawet bardzo kosztownej roboty, a mianowicie stół czyli po dzisiejszemu kredens, almara czyli szafa, sepet czyli skrynia, po prostu już nie w kantor czyli sekretarz, sanctuarium pana, i apteczka, sanctuarium pani domu. Na te sprzęty nie gubowano kosztu; bywały one „sztukwarskie” i sadzone, t. j. ozdabiane intarsjami w różnokolorowym drzewie, rzeźbione czyli rzeźbione, niektóre malowane ornamentami, pokryte, a zawoziemistami i nitami okute i mocno zamocowane. W takich niektórych potrzebnych rzeczach sepetach chowano najcenniejsze relikwiarze, gubers, br., futra, srebra i klejnoty, a co było większej wartości a mniejszej ceny, na to miał schowanie osobny w bezpewnym miejscu domu zbudowany, dobrze ubezpieczony a nawet przy pomocy i wewnątrz stęły suterżen, t. j. mówiąc słowami inwentarza gr. 1630, „komora na podwójne mównie w oble drzewo zbudowana, obwarowana nakładem szkarbnych”. Suterżen, który niektóry był także jedynym mównym bez dyktu przy dworze, nazywana także klej i lamusem.

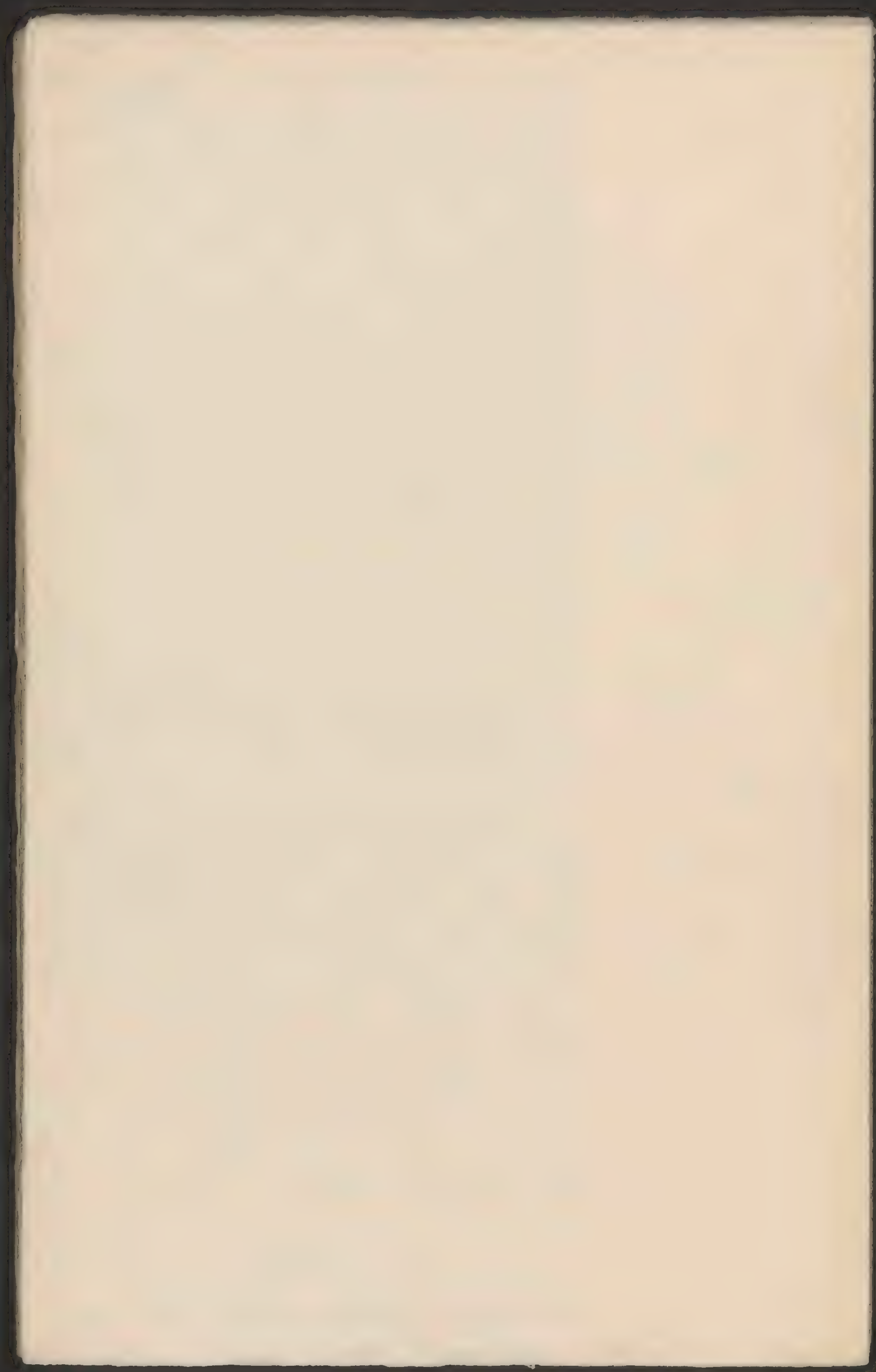


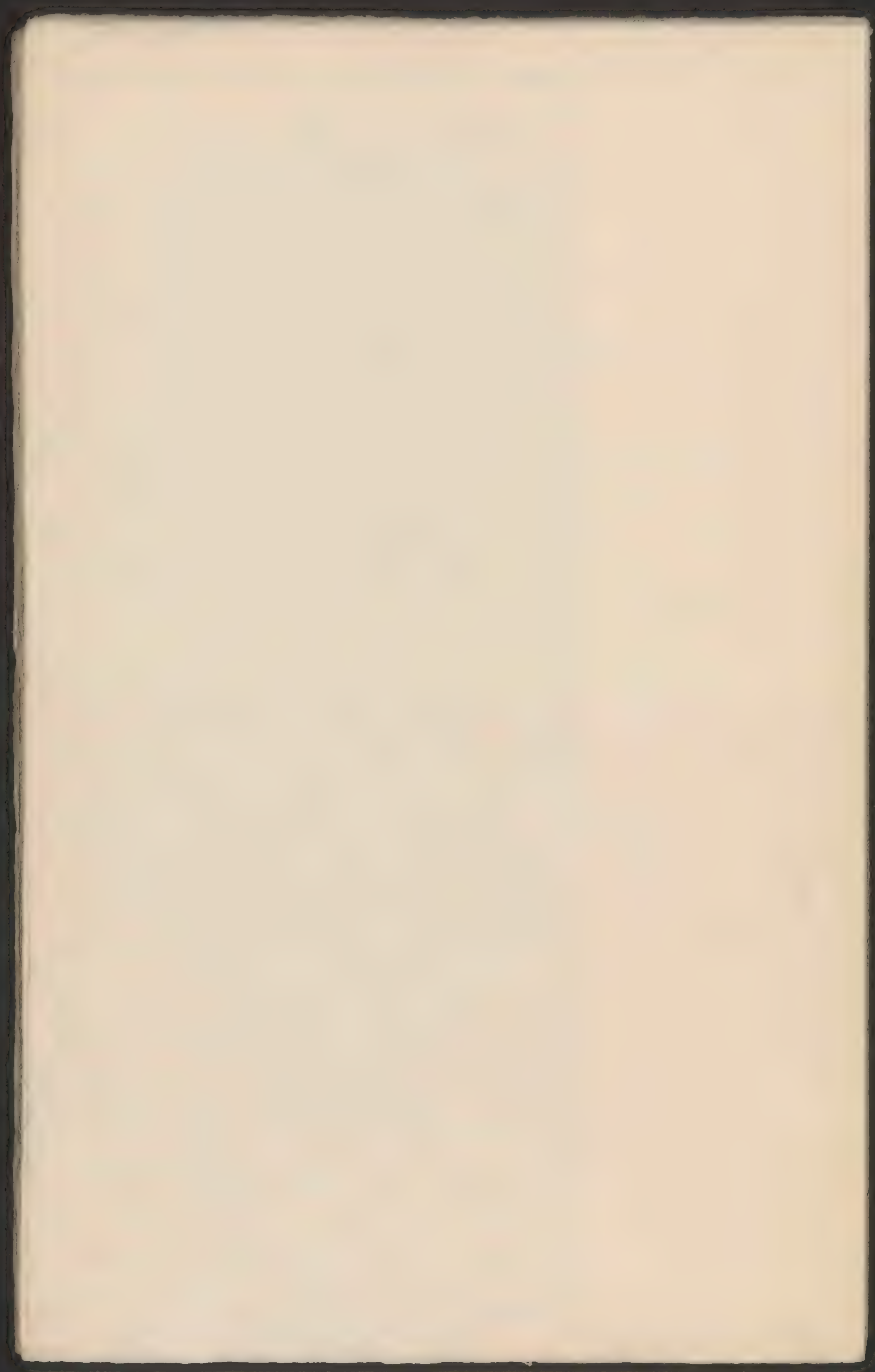


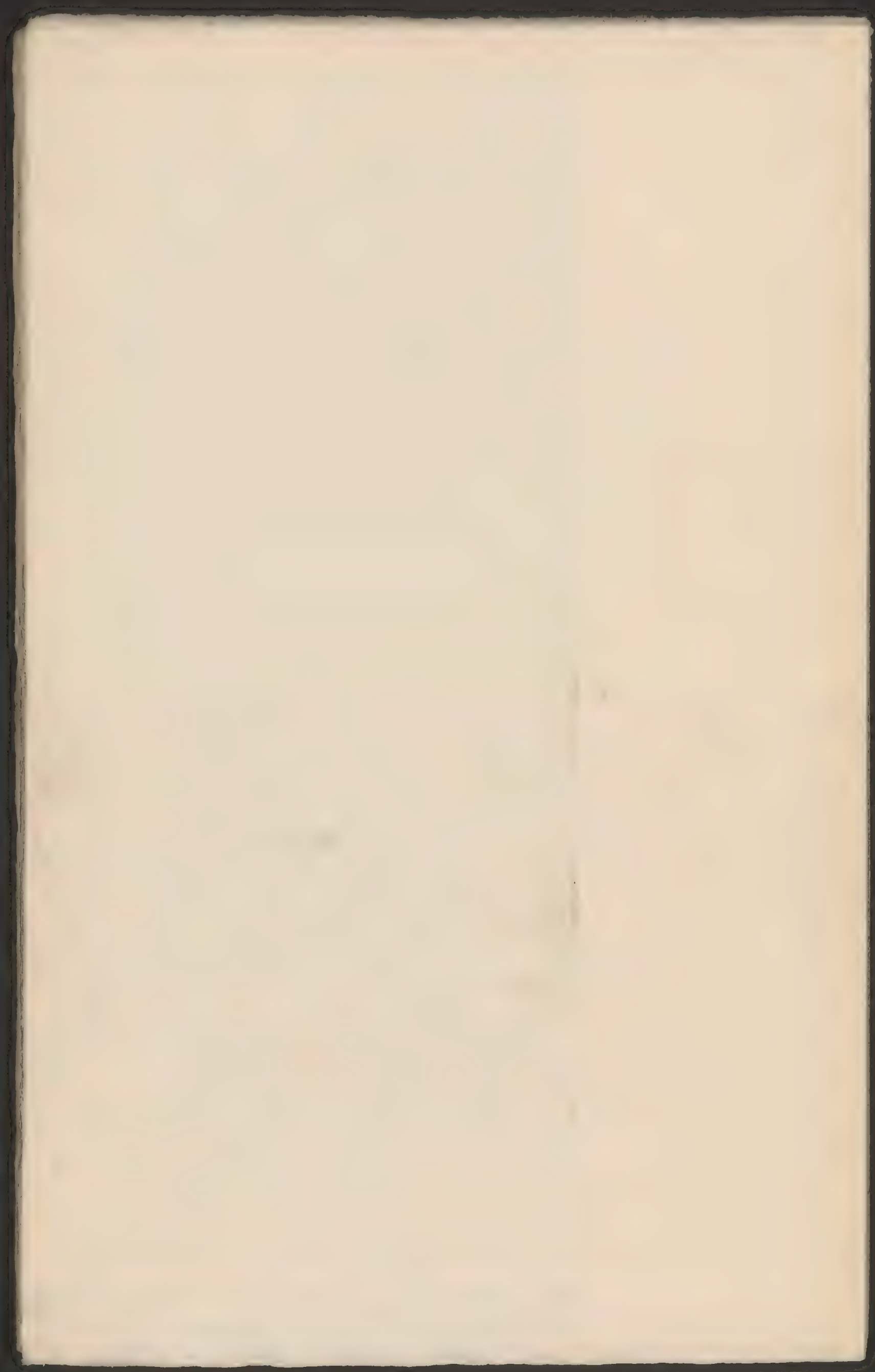


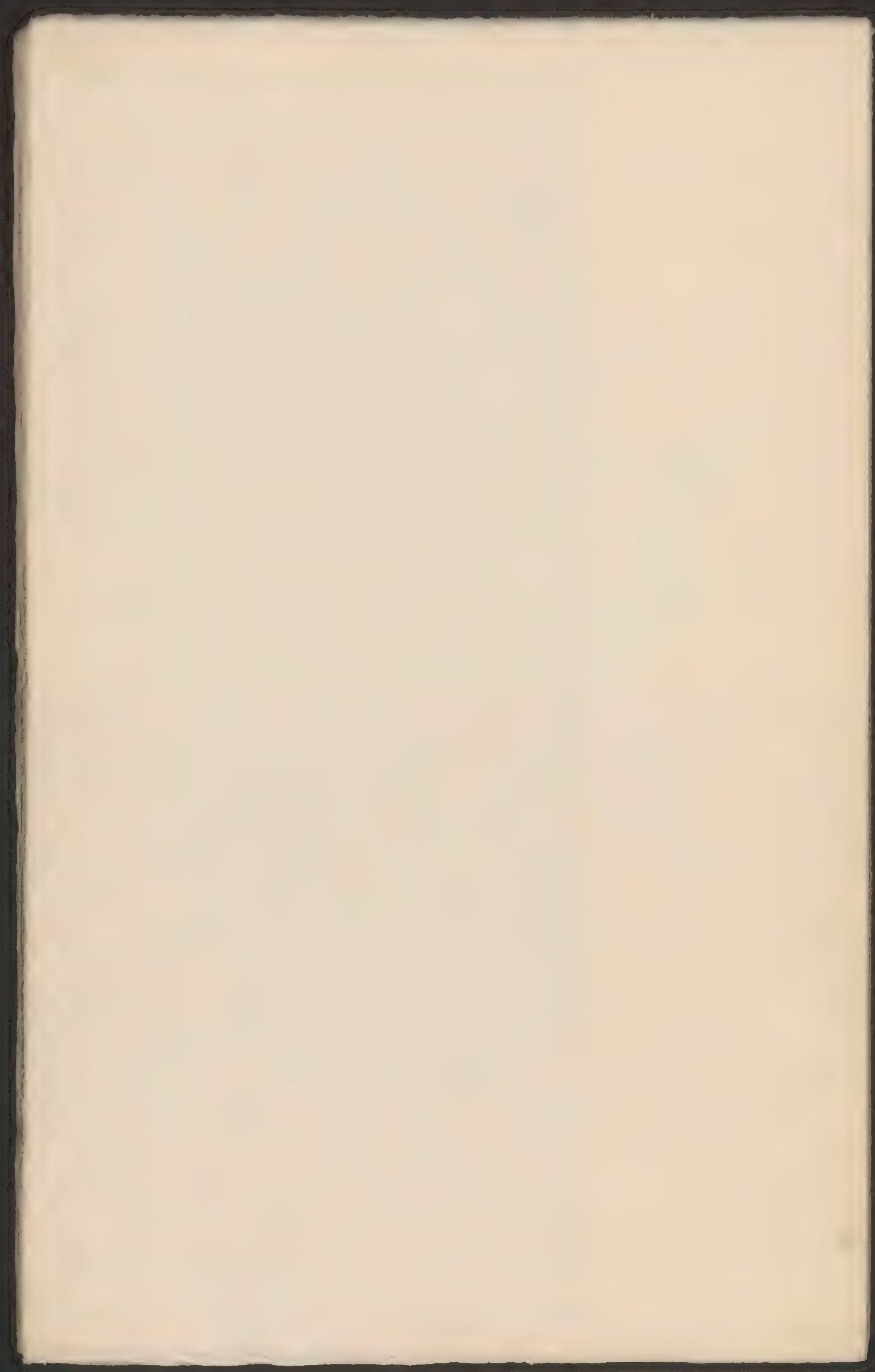






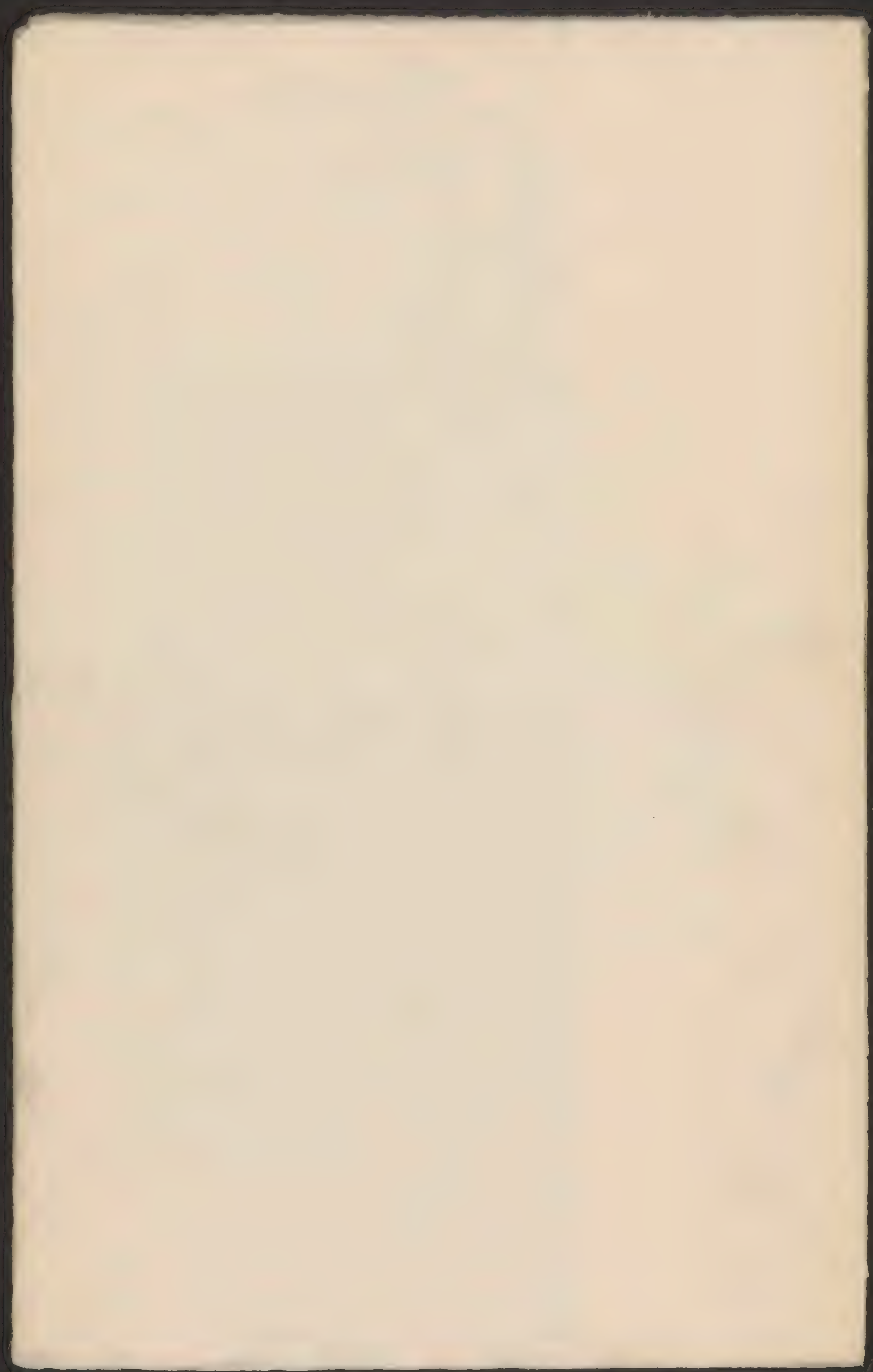




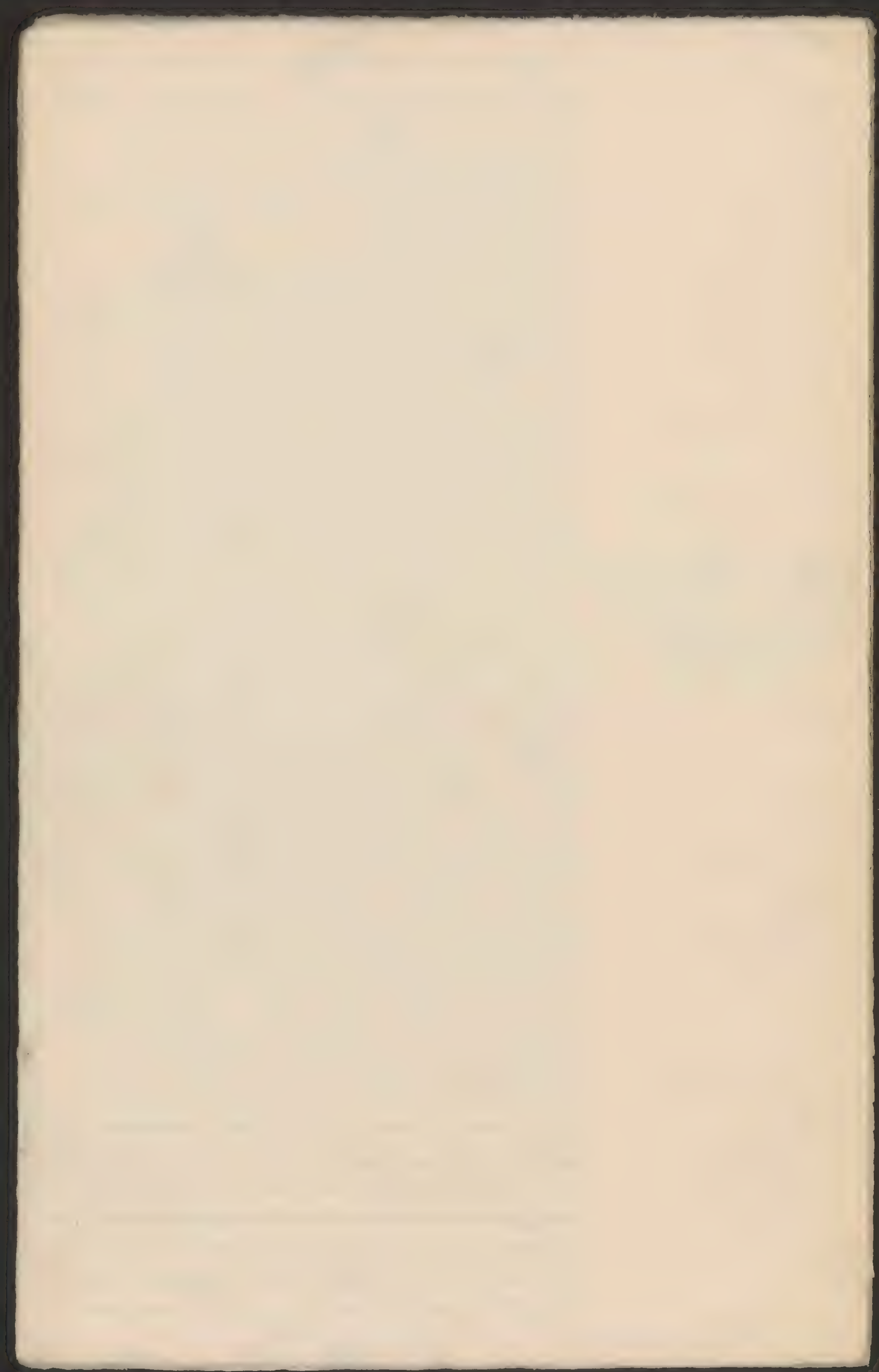




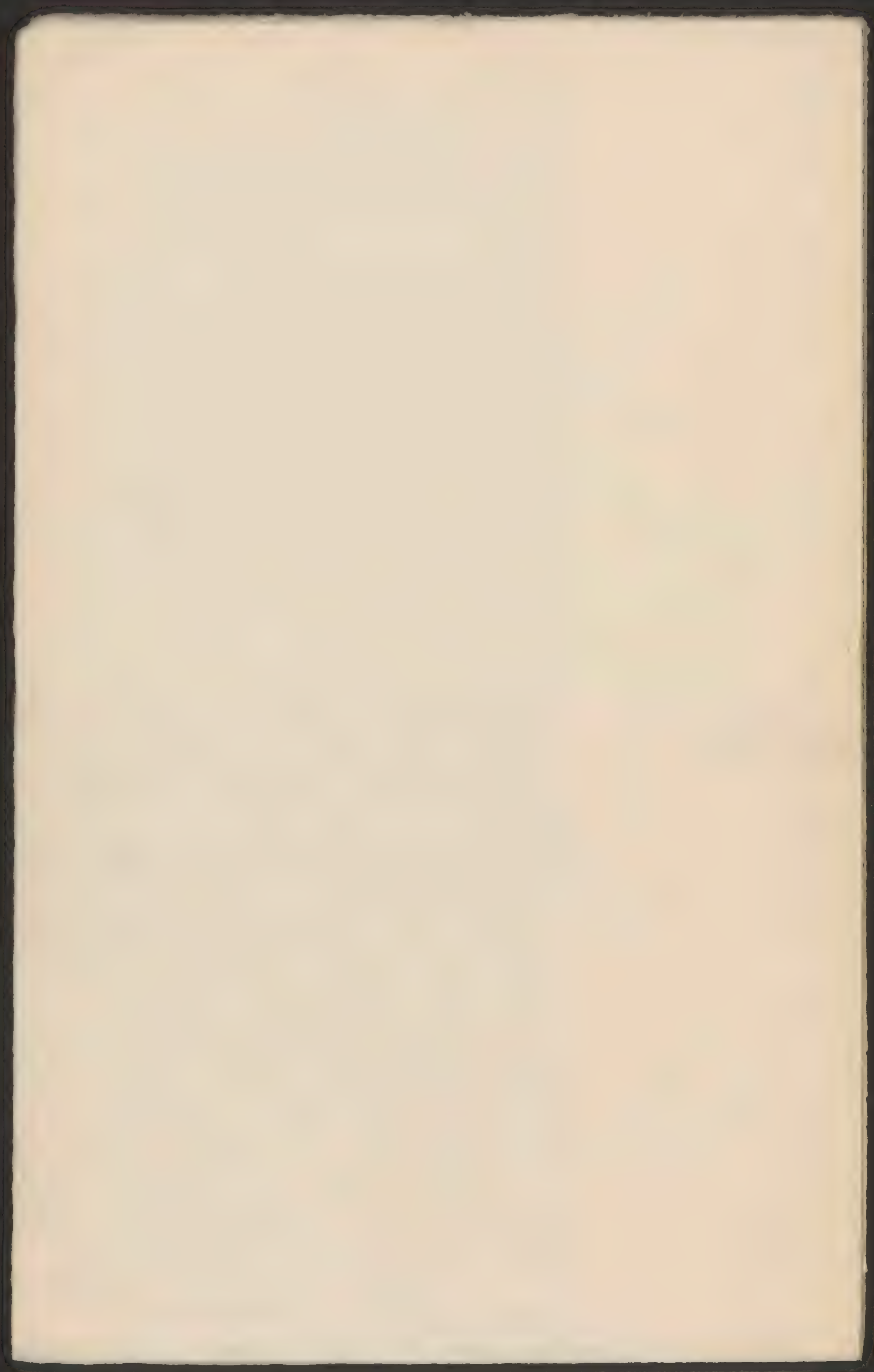


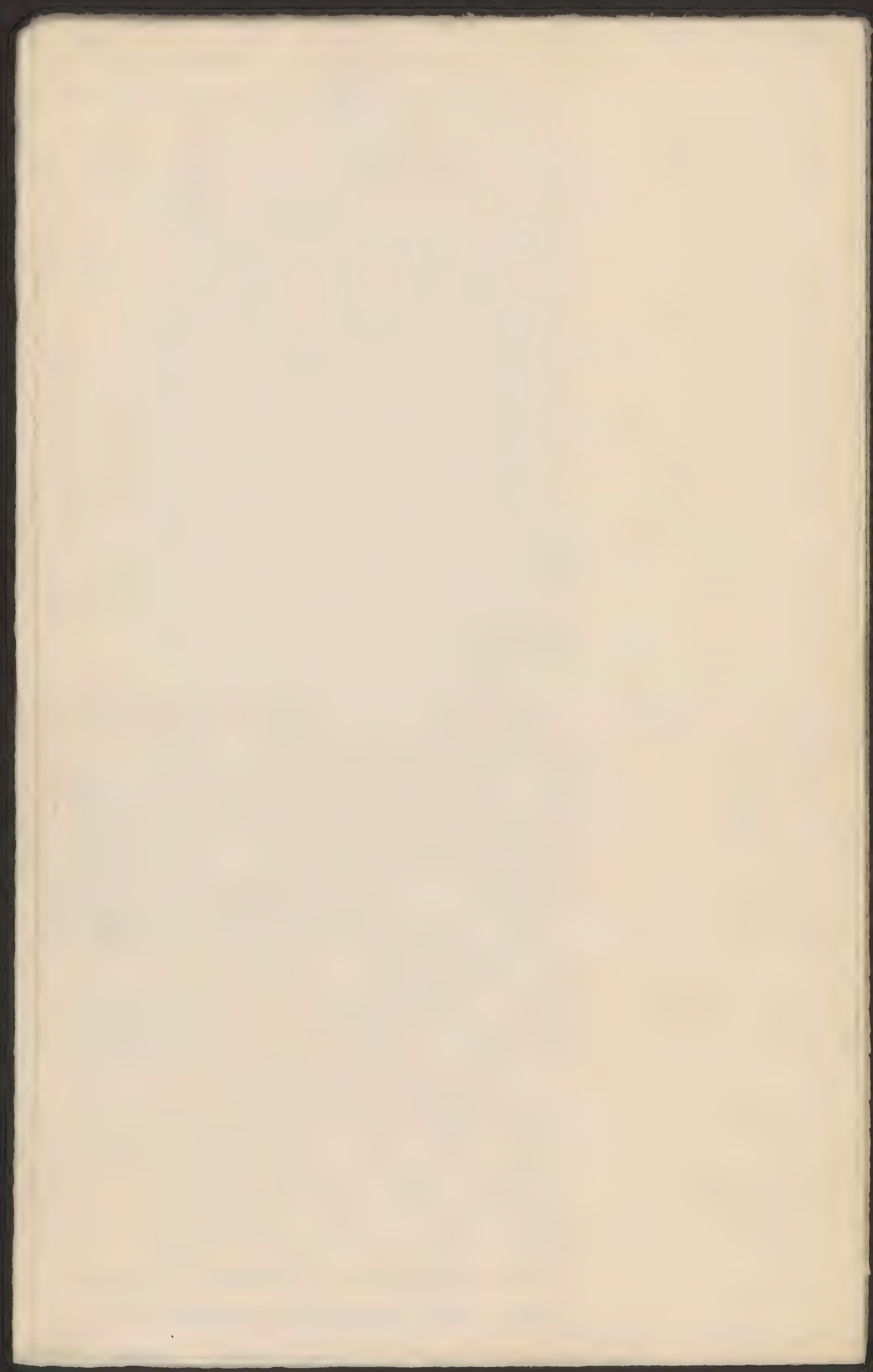


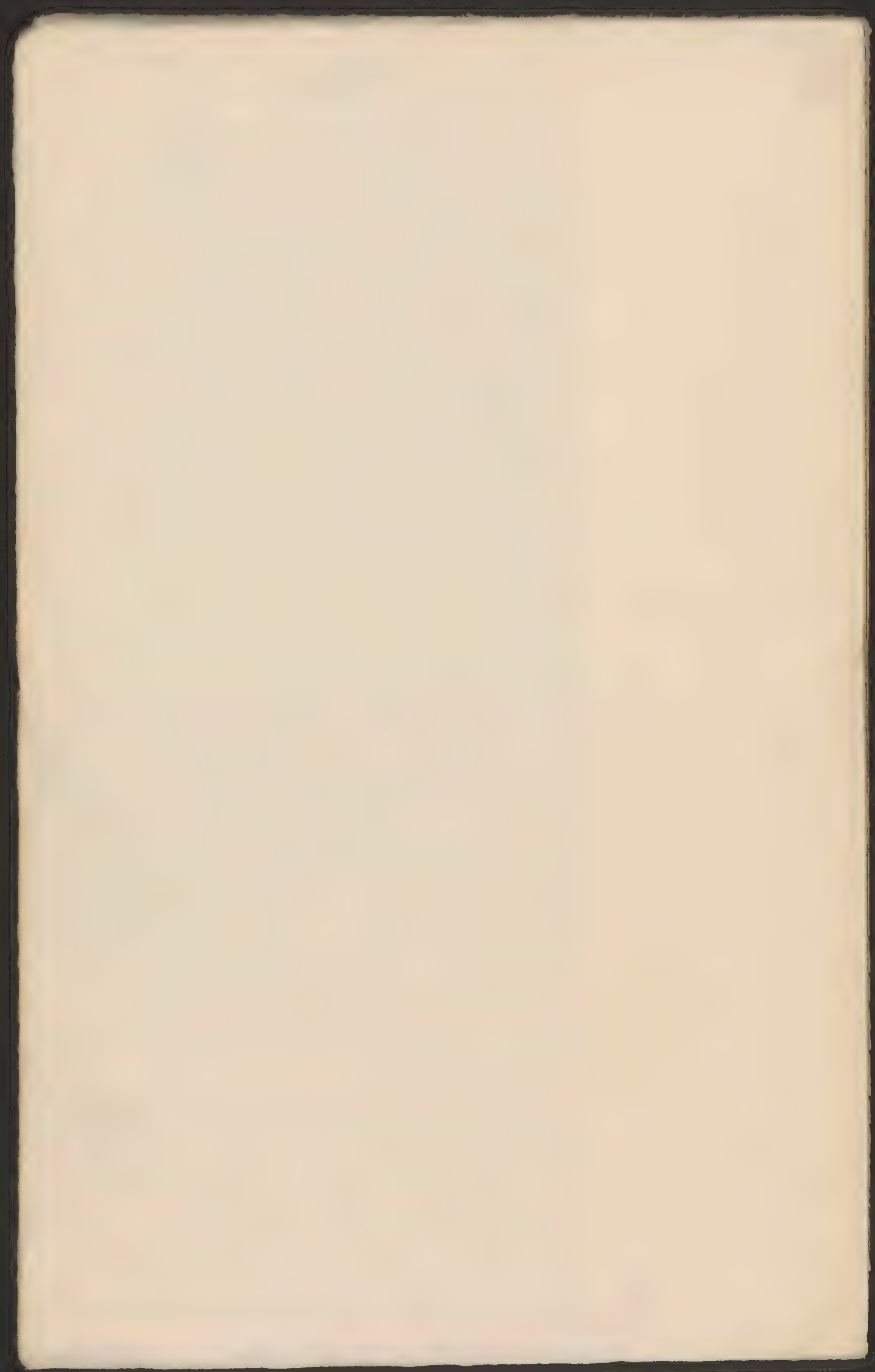














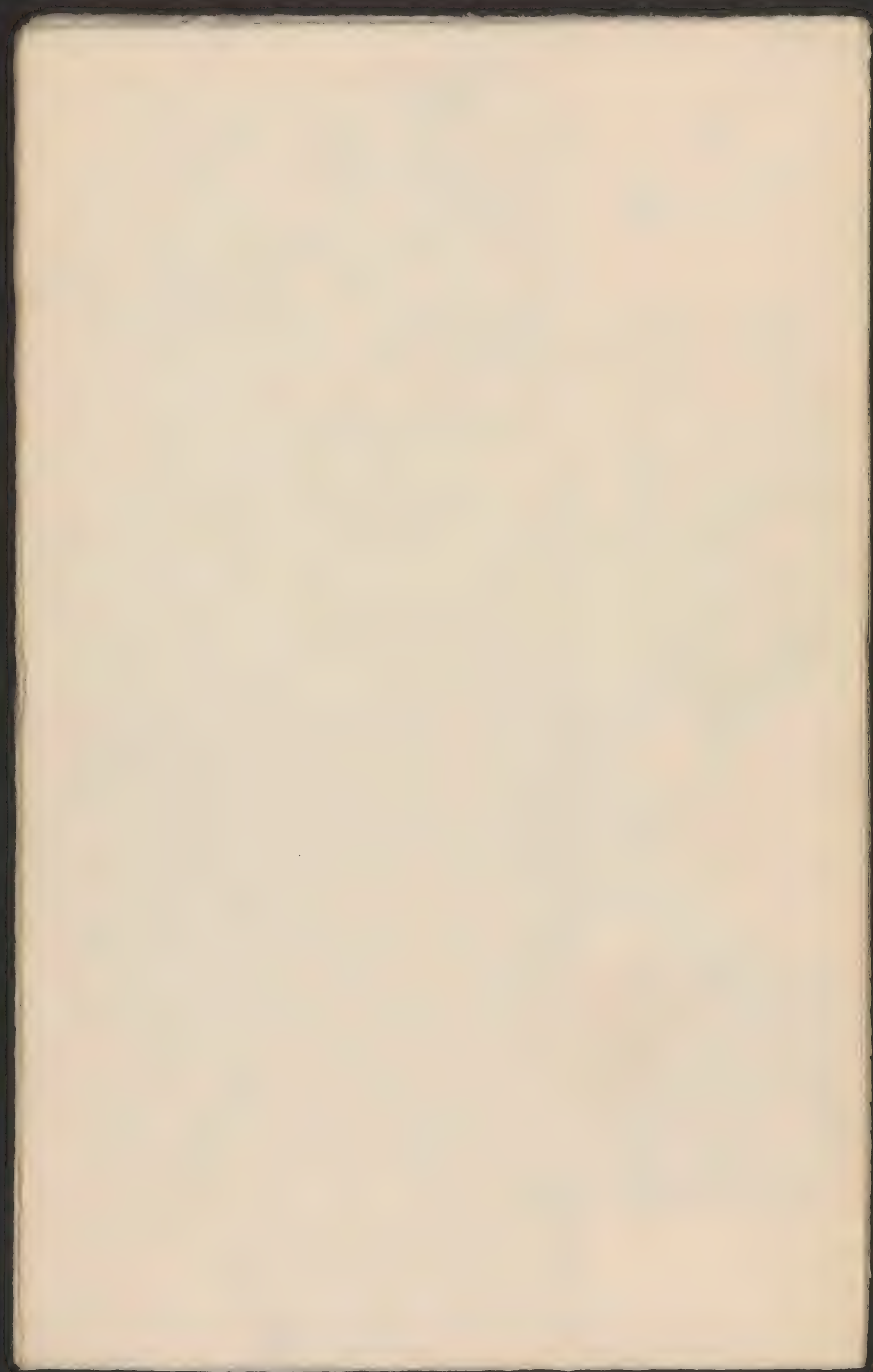


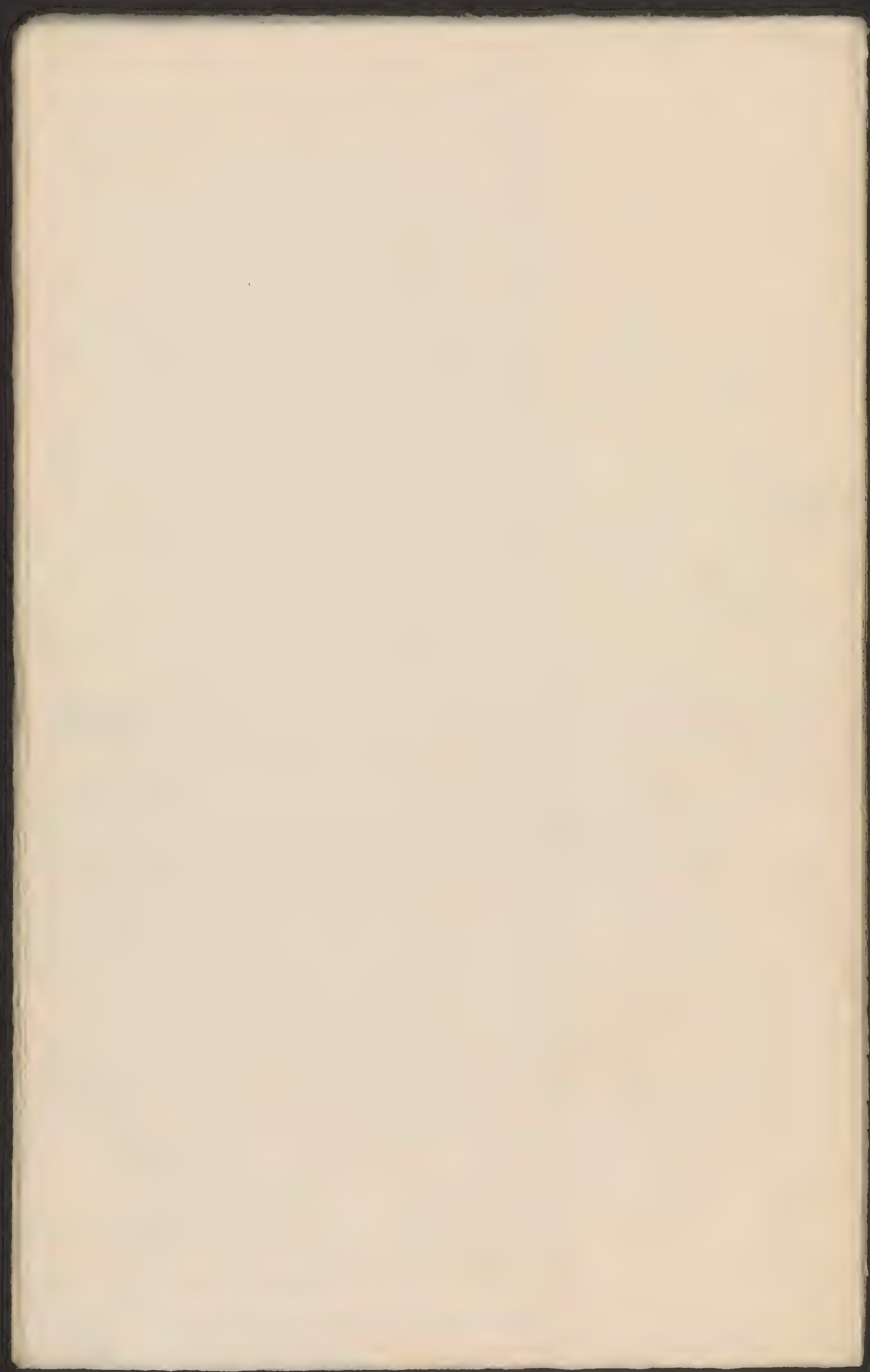
o normalnym rozwoju kostiumu, ma się już bowiem do-
czynienia z naszymi przeszkodami, z kaprysem, z fanta-
zyą, jakiegoś górnej warstwy towarzyskiej a nawet jedno-
stki, której wysokie stanowisko nadało znaczenie i powab-
ność. W Polsce, bardzo pochopnej do przyjmowania cudzo-
ziemnych rzeczy, odwróciła się tym do pewnej excentrycz-
ności smaku i gustu, historia kostiumu przedstawia
się jeszcze trudniej ^{zob. str.} i nieokładnych ^{nawet} a często aż do zagadki-
wości niejasnych szczegółów, jakie nam pozostają w litera-
turze, przeważnie satyrycznej, ^{nawet z tych} nie zawsze dostatecznie pou-
czających wskazówek, jakie nam dostarczają portrety, i
co, więcej, rytmus wniosków, że już to przedziwiliśmy już na-
wzrost tego rodzaju, choć co bądź istniał strój polski
w samodzielnym narodowym znaczeniu i że istatecznie
on się, że tak powiemy: wyłuszczyć pierzeń rudymentalny
typ ubioru męskiego w Polsce, typ, wrodzony i trwały, mimo
mniejszych lub większych zmian w granicach statystyki, prze-
biegał zaskowany. Jak nie braliśmy na serio cytowanych
słów Reja; tak też nie możemy brać doświadczenie podobnej
opinie Górnickiego, który ubolewa, że „my Polacy nie ma-
my swego własnego ubioru, ać podobno musiał być pierw-
szy, ale nam omiął, jakiegoś z nowinek chwylił”. Nie
wie już zatem Górnicki, jakie to był strój własny, nie wie
nawet na pewno, czy istniał kiedykolwiek na prawdę.

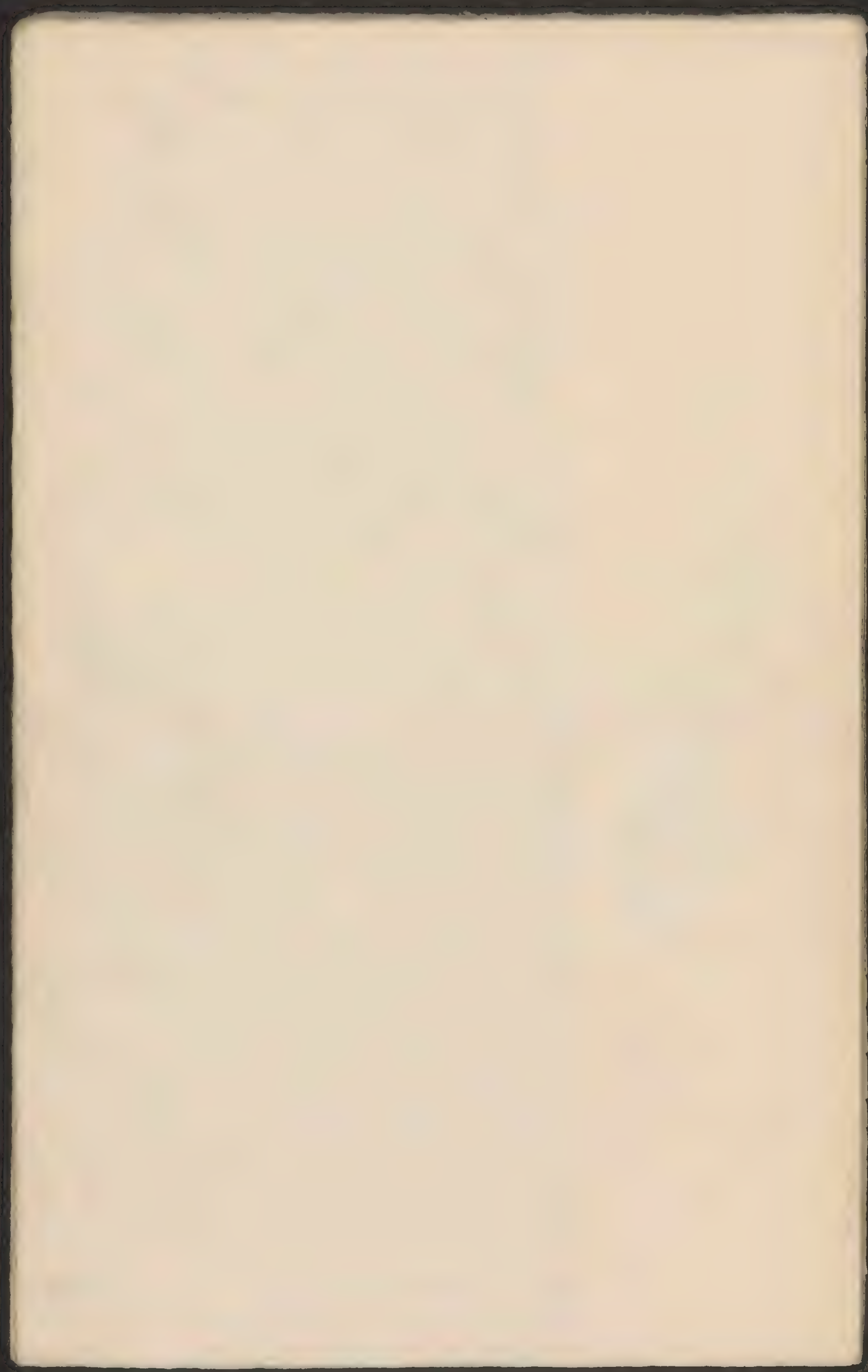
Późniejszy od niego wiersz Stanisław Witkowski (1606)
wymienia naprawdę jako narodowy, swojski, starodawny
ubiór Polaków: ochopień, żupiec, kapieniak, kaftan i sz-
tygacz, ale nazwy te istniały czyste aż po wiek XVIII,
a z tego wniosków, że istniały i rzeczy. Już sam fakt, że
niepóźniejszych tak nazwał strój cudzoziemski, dowodzi, że nie
był powszechny, że musiało istnieć pewne to swojskie, na-
rodowe, od którego odbijał, na którym był zaskrawocię.

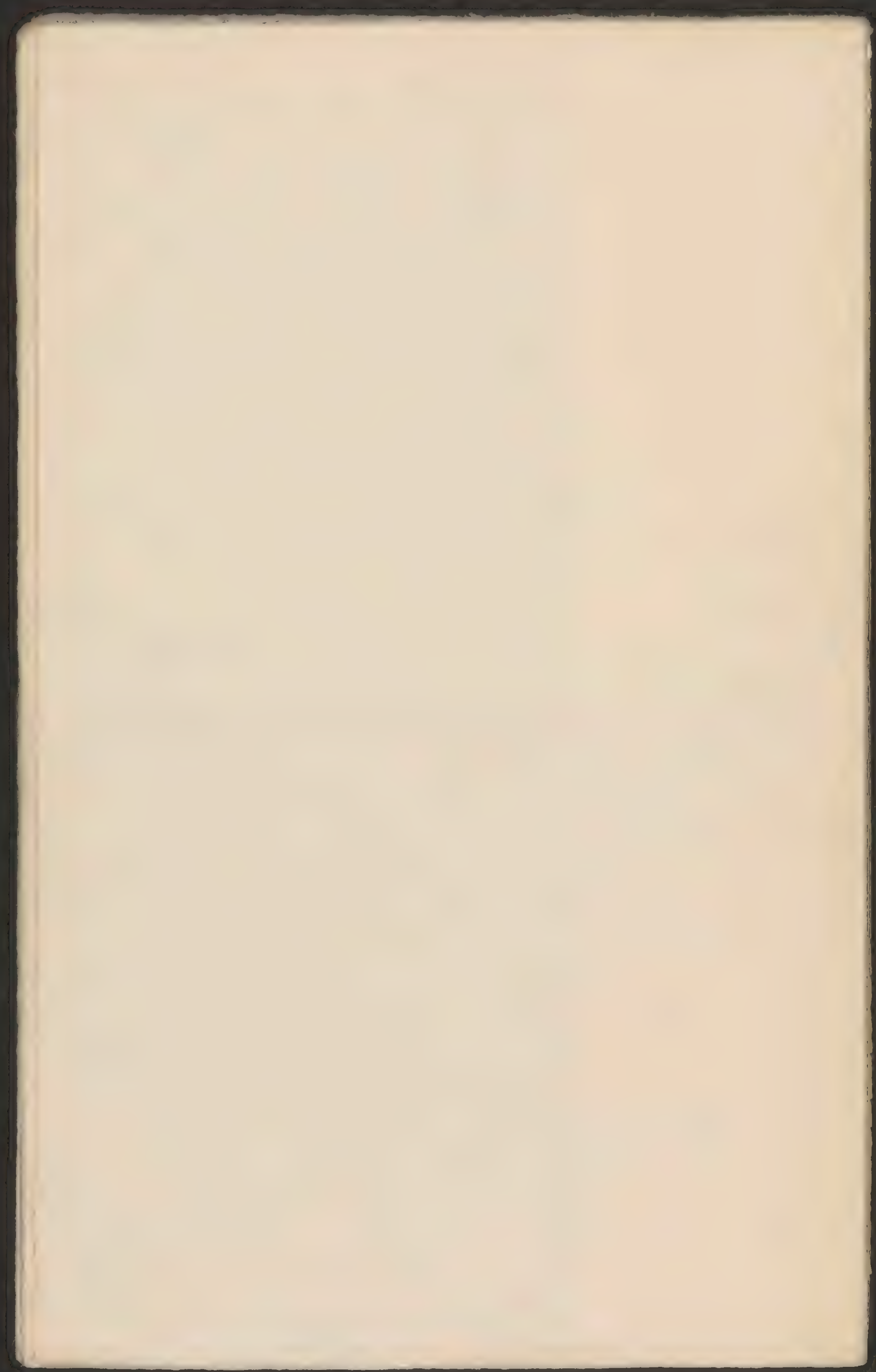
W XVII i XVIII wieku, nawiązując się stale w starożytność
i starożytności w użyciu nawiązując suknie: szuba, delja
Kor ^{szubienica} tusz, żupan, które też wraz z opaską i pasem składają się
na typowy, normalny strój, polski, nie wymyślony, surowy,
bo to smilony, pod długi, niezłomny szaty. Szuba była tu,
czymś, dzisiejsze nam, to była szuba, bardzo przestronna,
miała sukno, a sukno nie było aż do wyświecały rozszerzone albo
użyciem grzejące rękawy, a Krój jej w XVI wieku był cudowny,
zachodni i nie rignął się prawie nigdy od tego rodzaju szaty

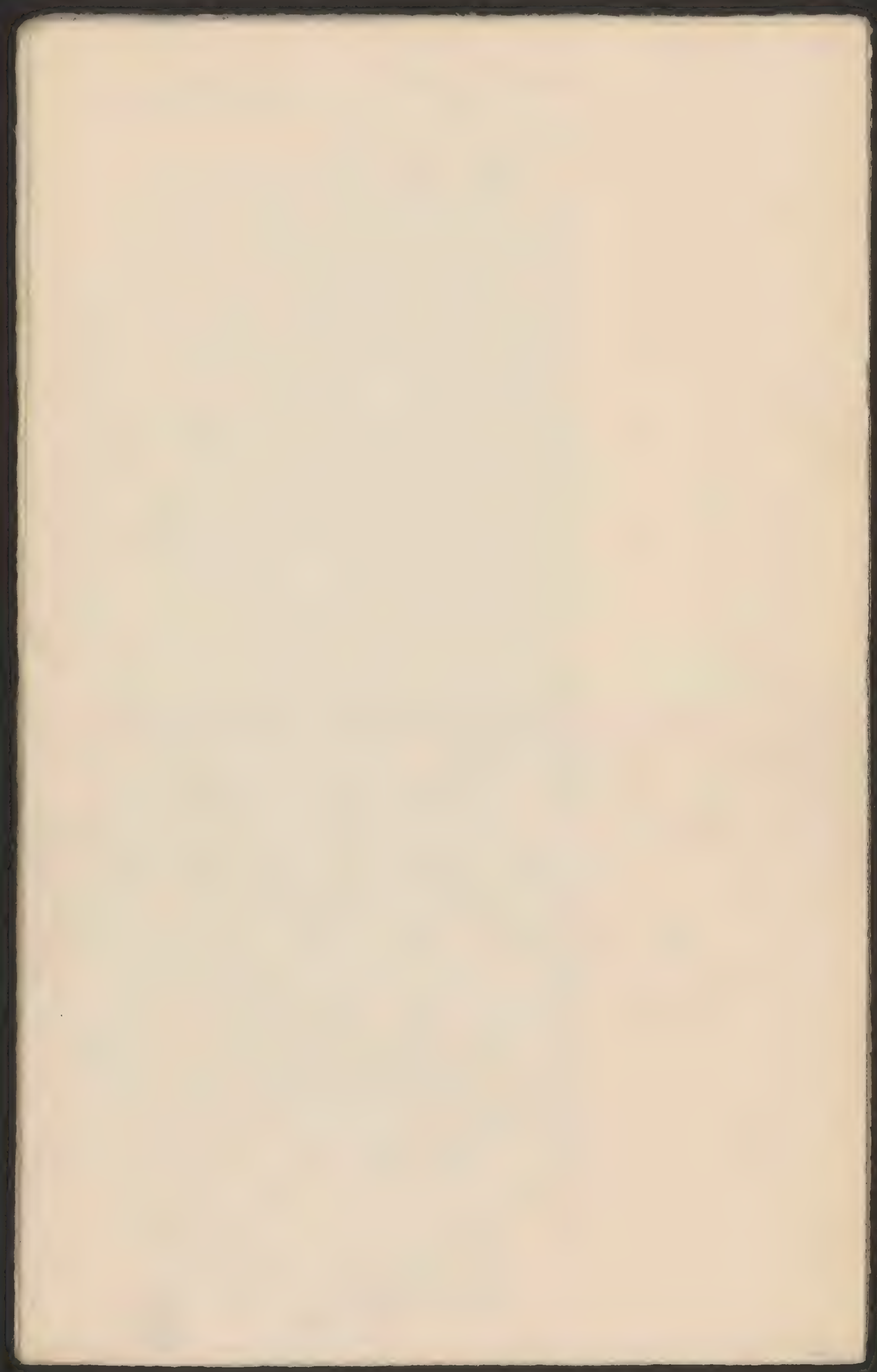












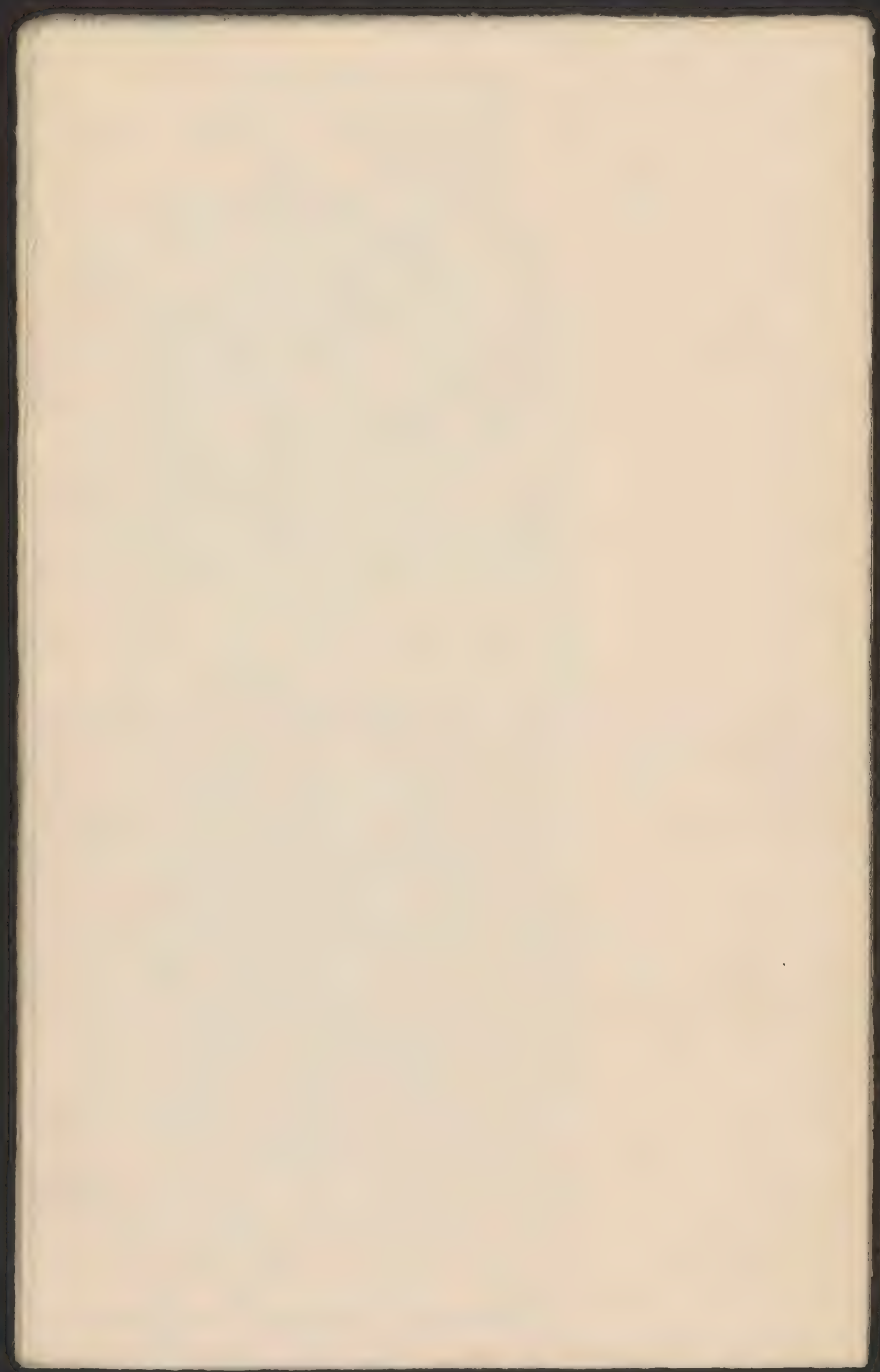
Żeś. Iga zacił tyt żywy, nie bęz nstęgi cudo,

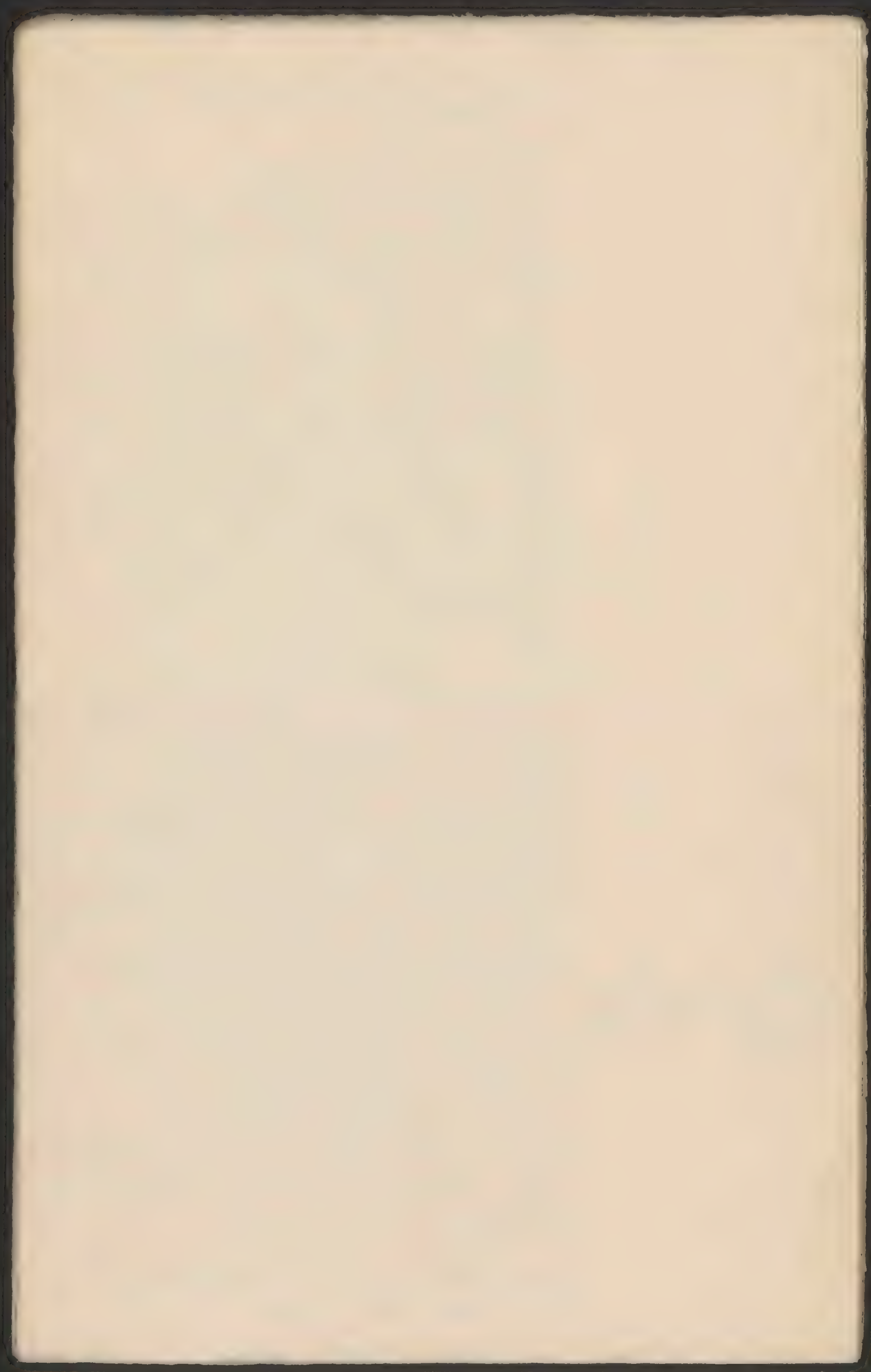
listy z tymi zaiste z spodnich rubro.

Книжки вводи на рационала, известном нѣтъ тѣла.

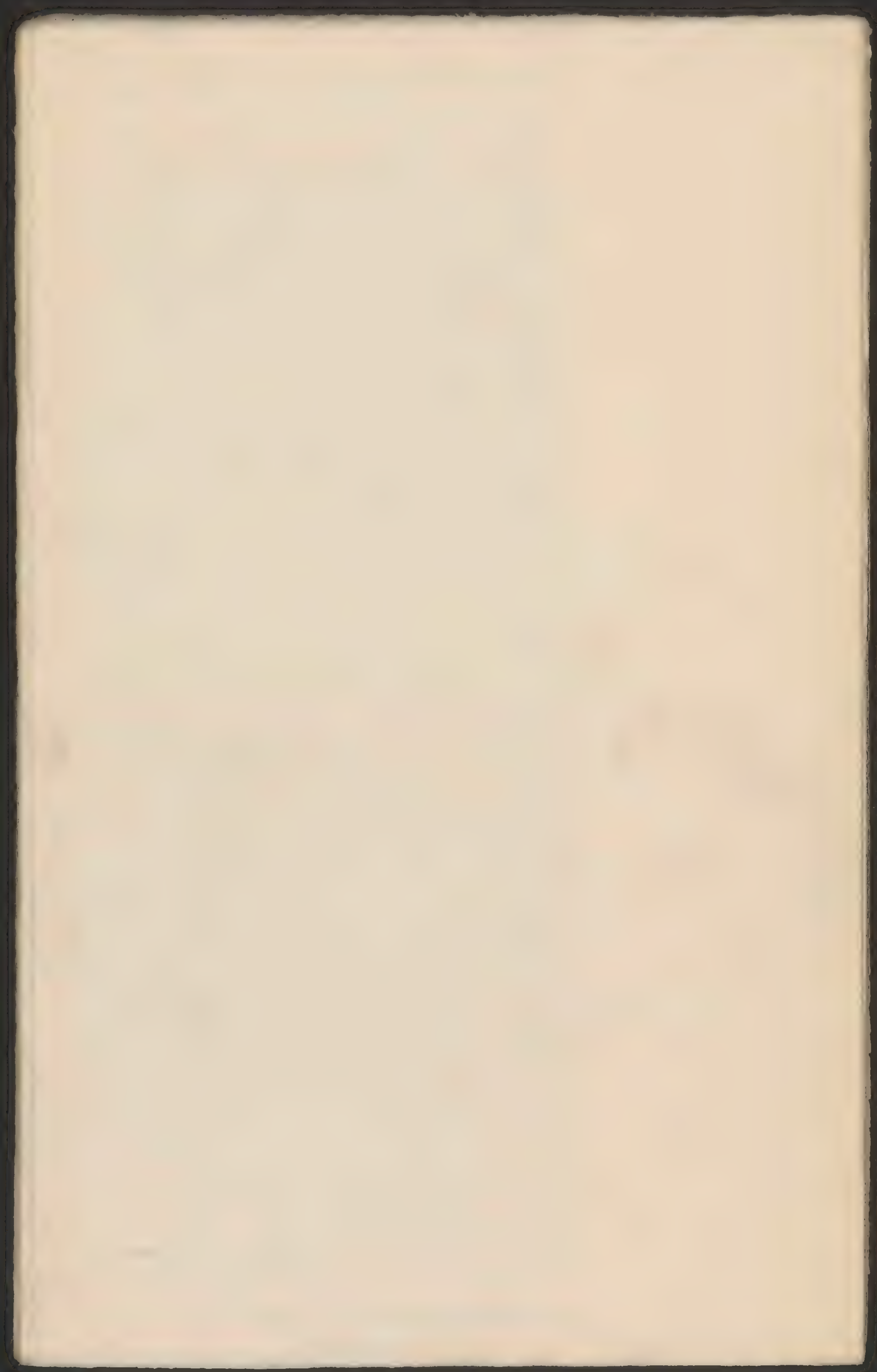
istzy trenikom...

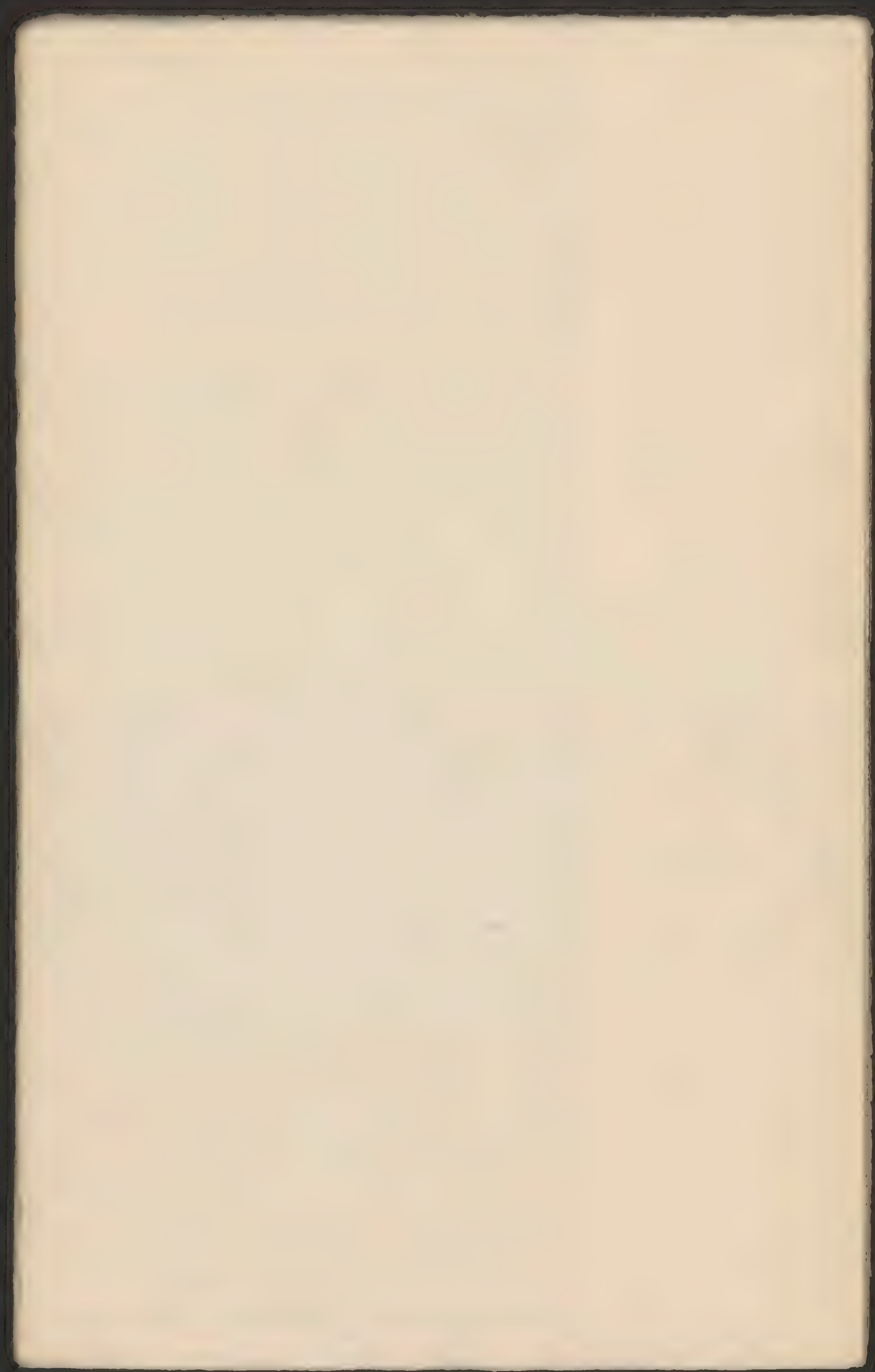
[illegible]





[illegible]

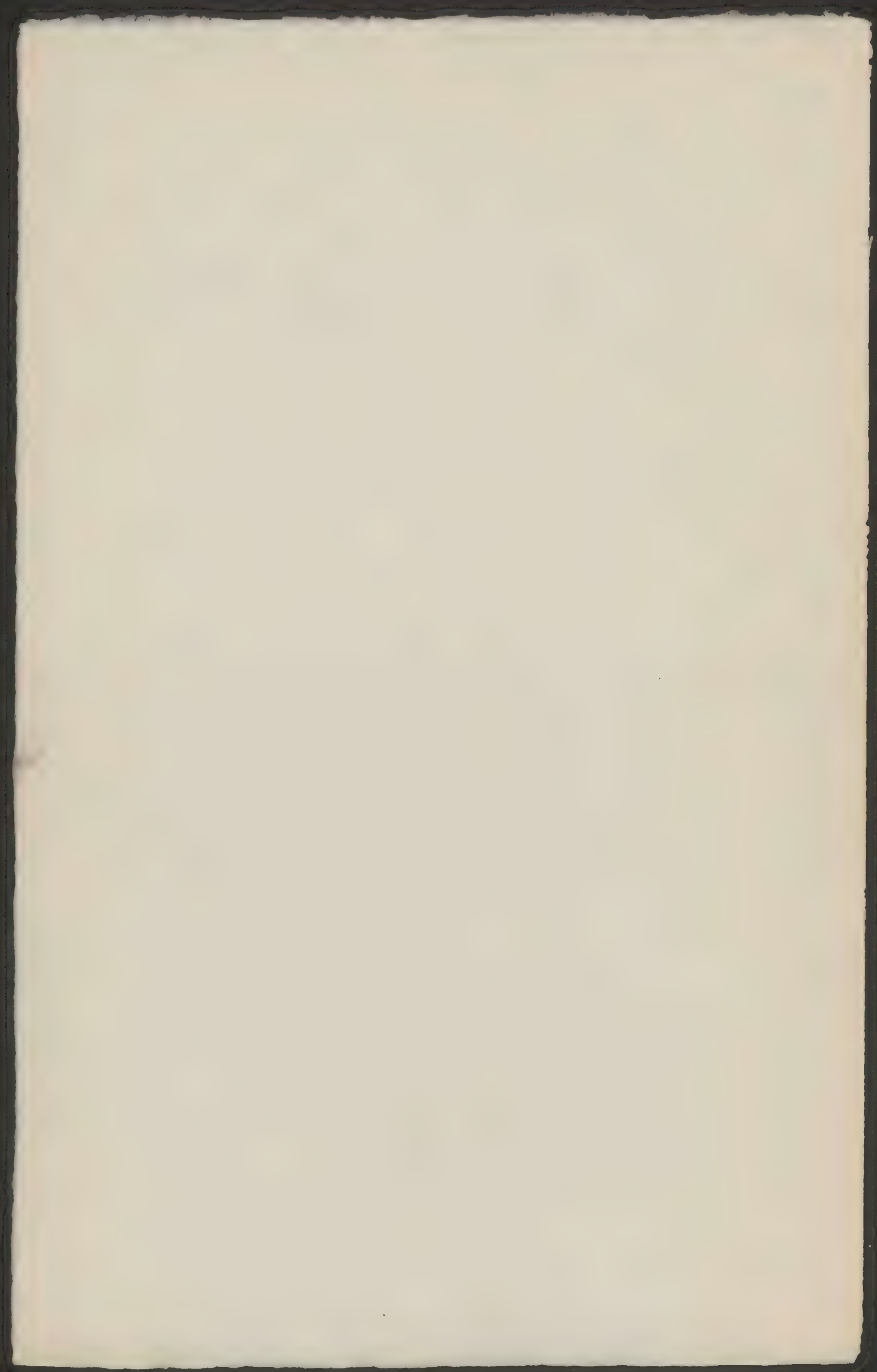


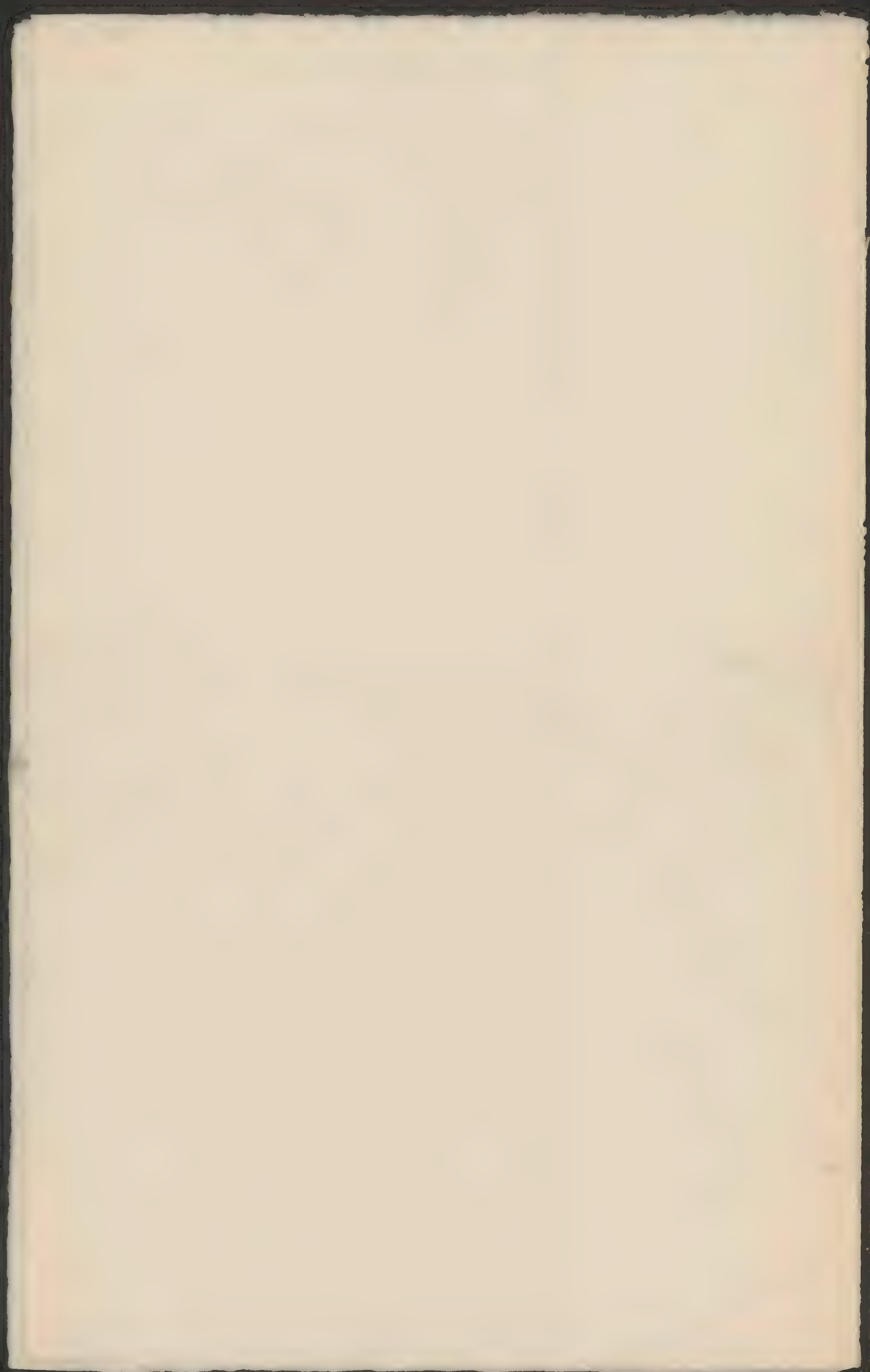




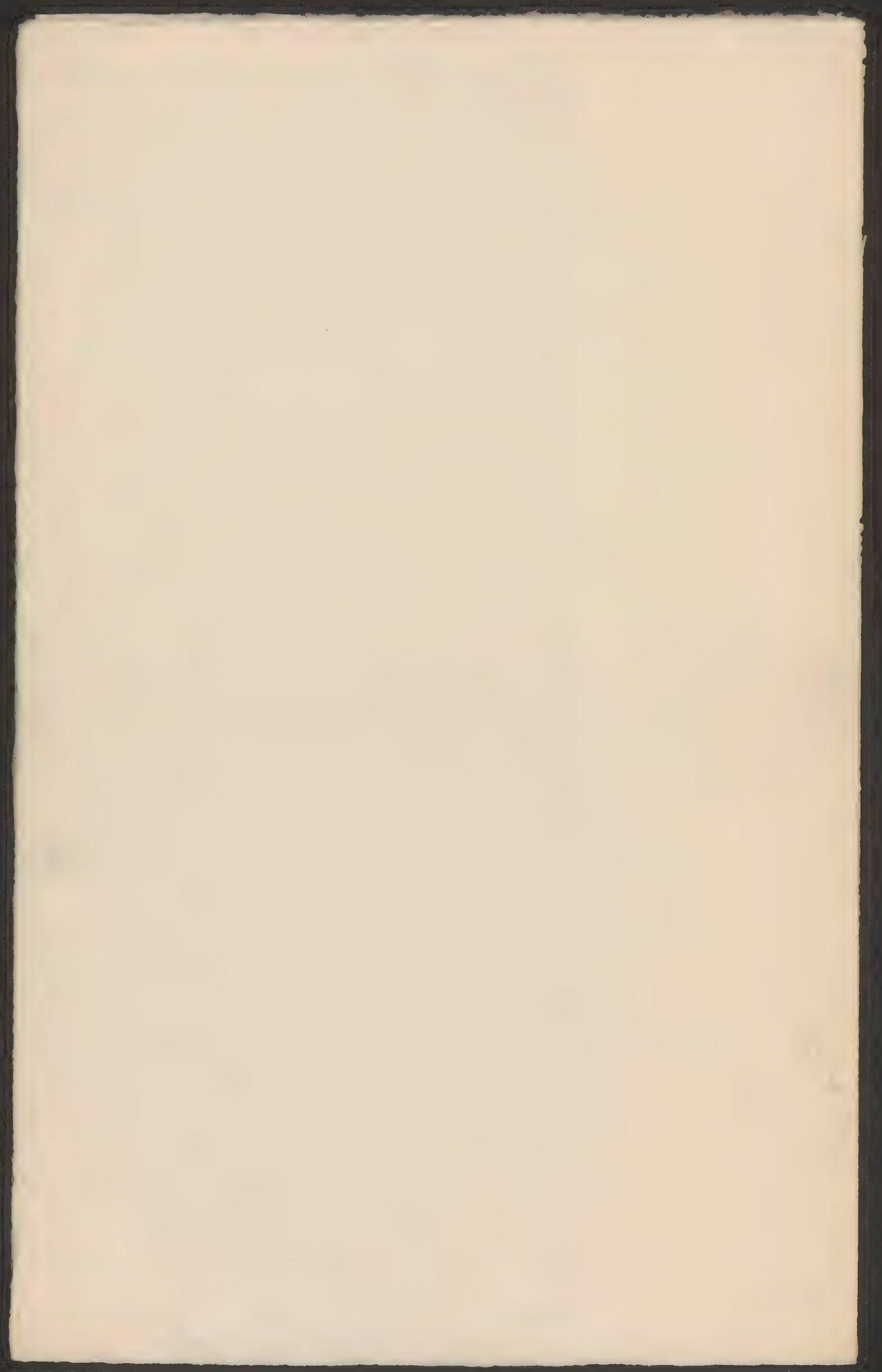
Ło b' jęzici Królowa anielska, matzonia Tarcia i nie mna-
sie z gramicową z. rozgiewany jej synek polskiego postę, cały
w zło-tych i białych, niema rozgiew, to była w tem
zupierne nieznanem, rozgiewy którego w tem czasie
z Łabach 1850-1851. rozgiewy, przy rozgiewie nurdowym nio,
stwierdzenie go, całkiem rozgiewy — a to rozgiewie tylko mniżej nasione
rozgiewie budzi się i w budzeniu rozgiewia przyszłości wobec tej
mniżej strony starożytnego garderoby, tak przesadnie boga
tej, tak mniżej zbytkowej w innych rozgiewach.

16 inwentarzyach młynarskich i szlacheckich znotykanym



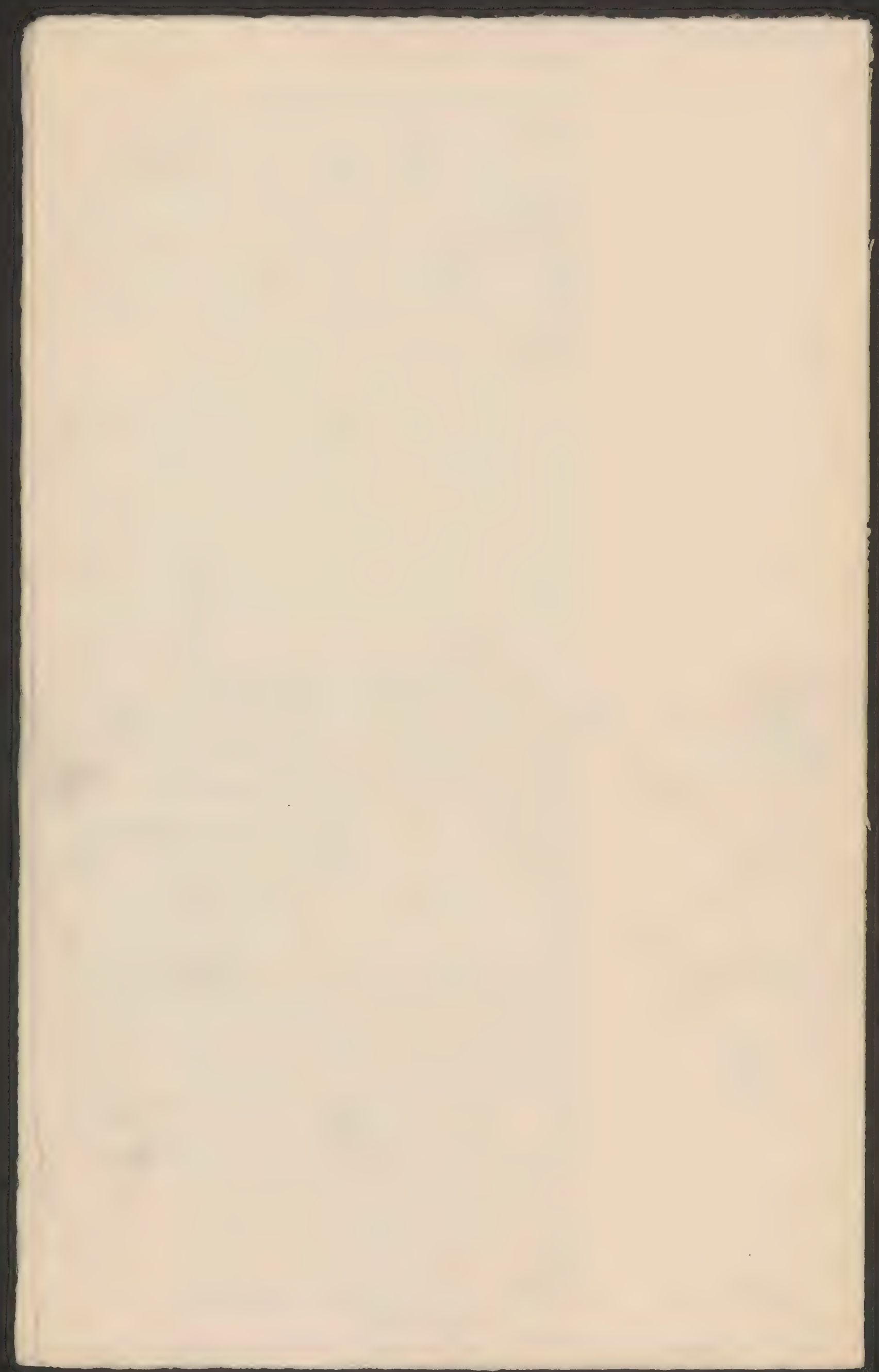


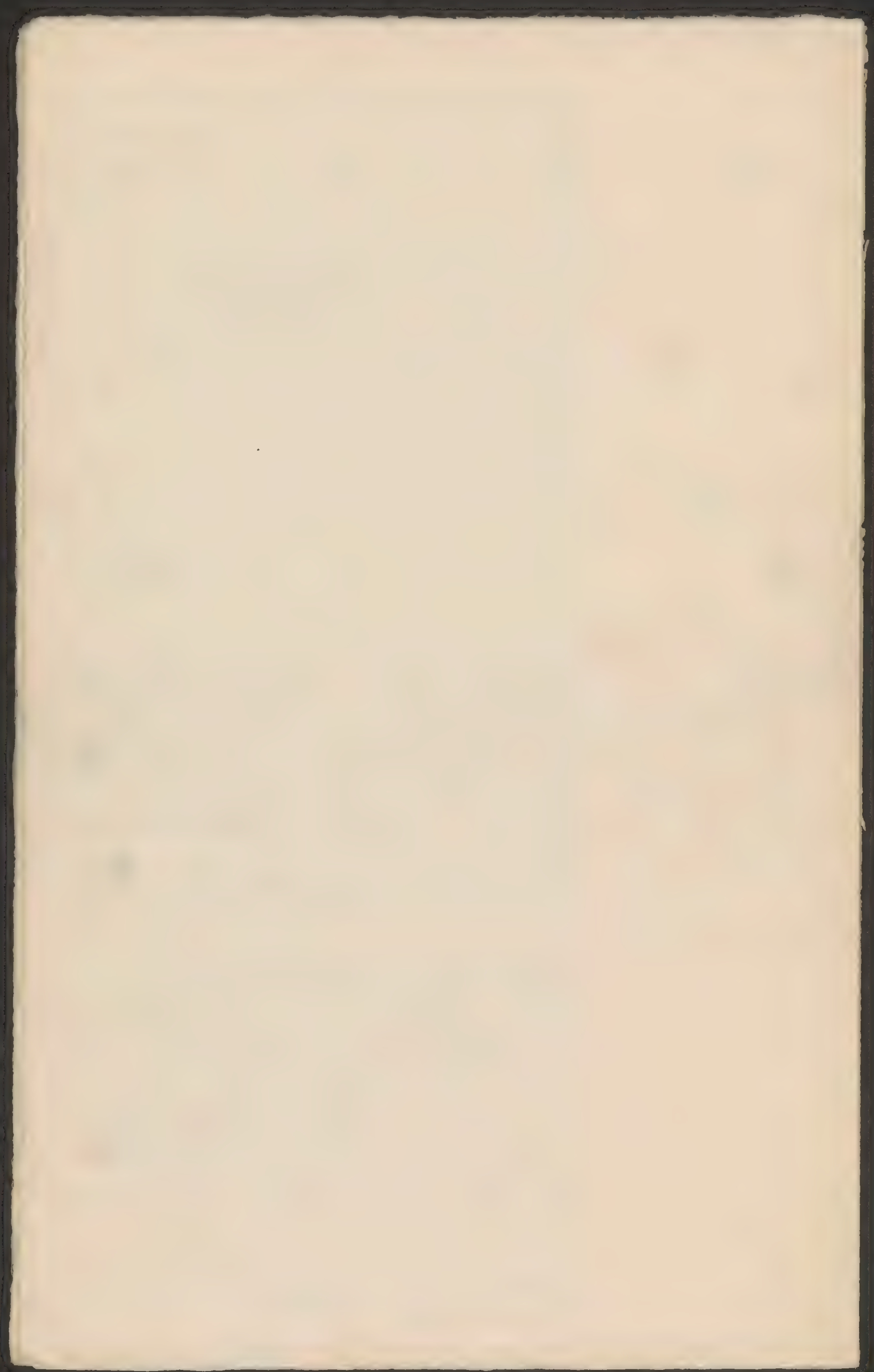
[illegible]

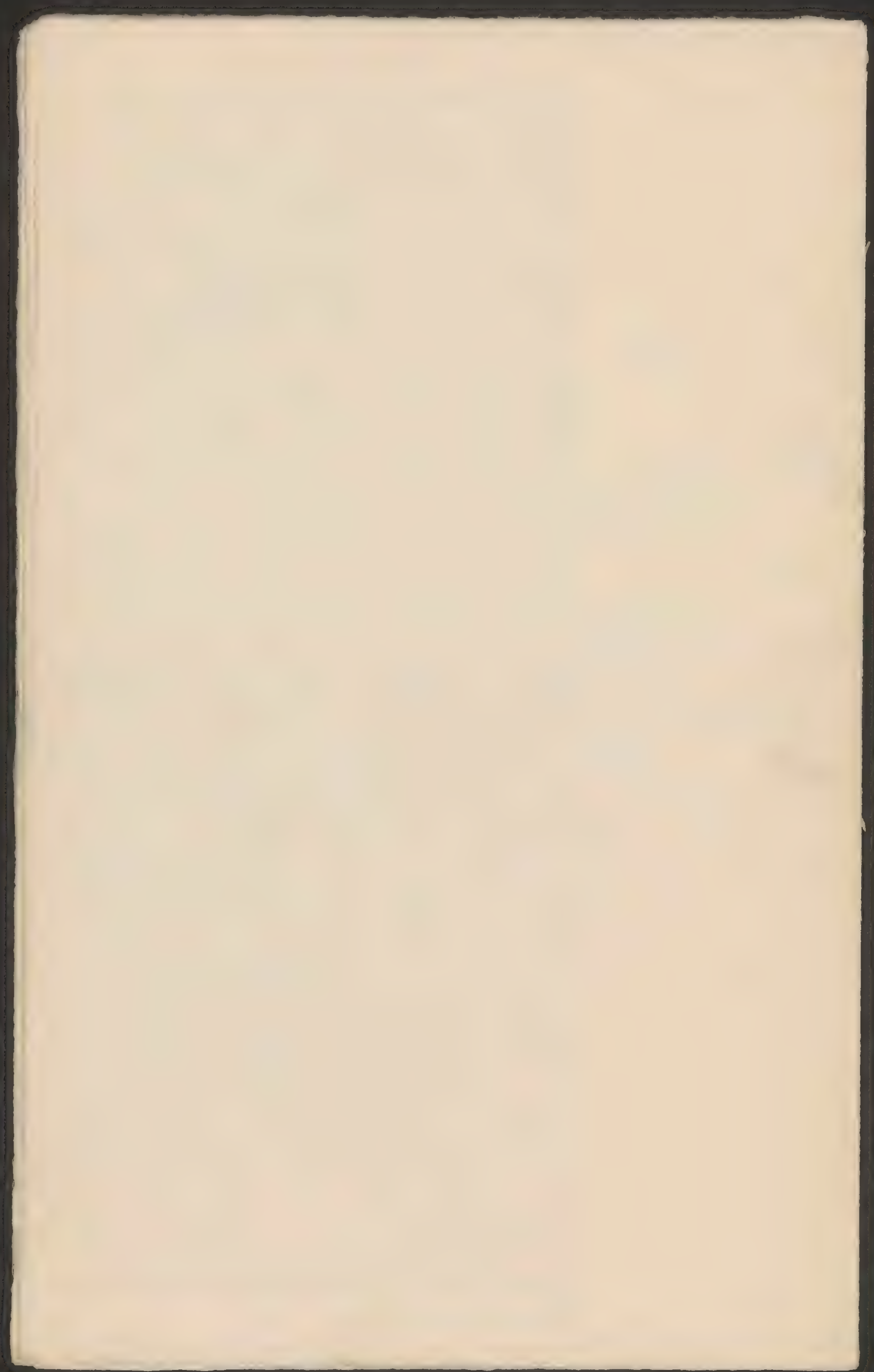


pozticiście. Jeleznice obnity dot. zuzrywaj bez drozich kamieni,
co najwyższ sażone były turkusami; srebrne i poziciście gromiz
rzędy i rytowanych srebrnych obrysu gromizowane nierównie diamen,
tarni, rubinami i t. p., niemały zaś i to często jak samowr, gabyt i
i inwentarzu, butelki i bieżdżące, robione były całe z pitezja,
srebrnych kamieni, z akutu, gromiz krysztali, gromiz, lapis la-
zuli. W rezydenturze zamku baski i t. p. wotłowski Szadnie,
Kijów z r. 10^{tych} p. wotłowski re. bieżdżące i t. p. wotłowski z r. 10^{tych}
i wotłowski, z rezydentur z krysztali przedni kamieni,
bieżdżące, w srebrze gromiz rubinami i turkusami, sażone, z
gromizami i rubinami i gromizami i t. p.

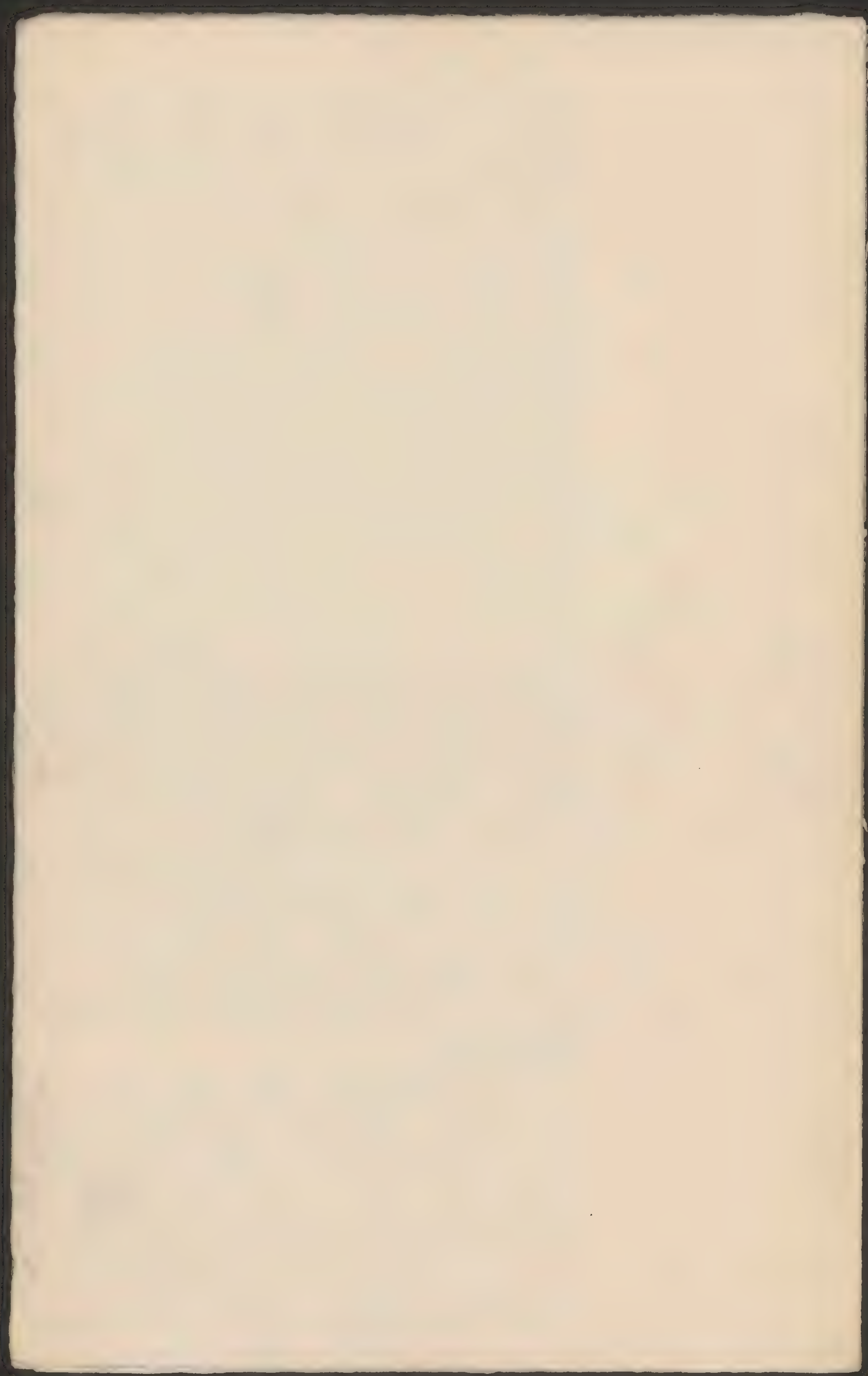
[illegible]







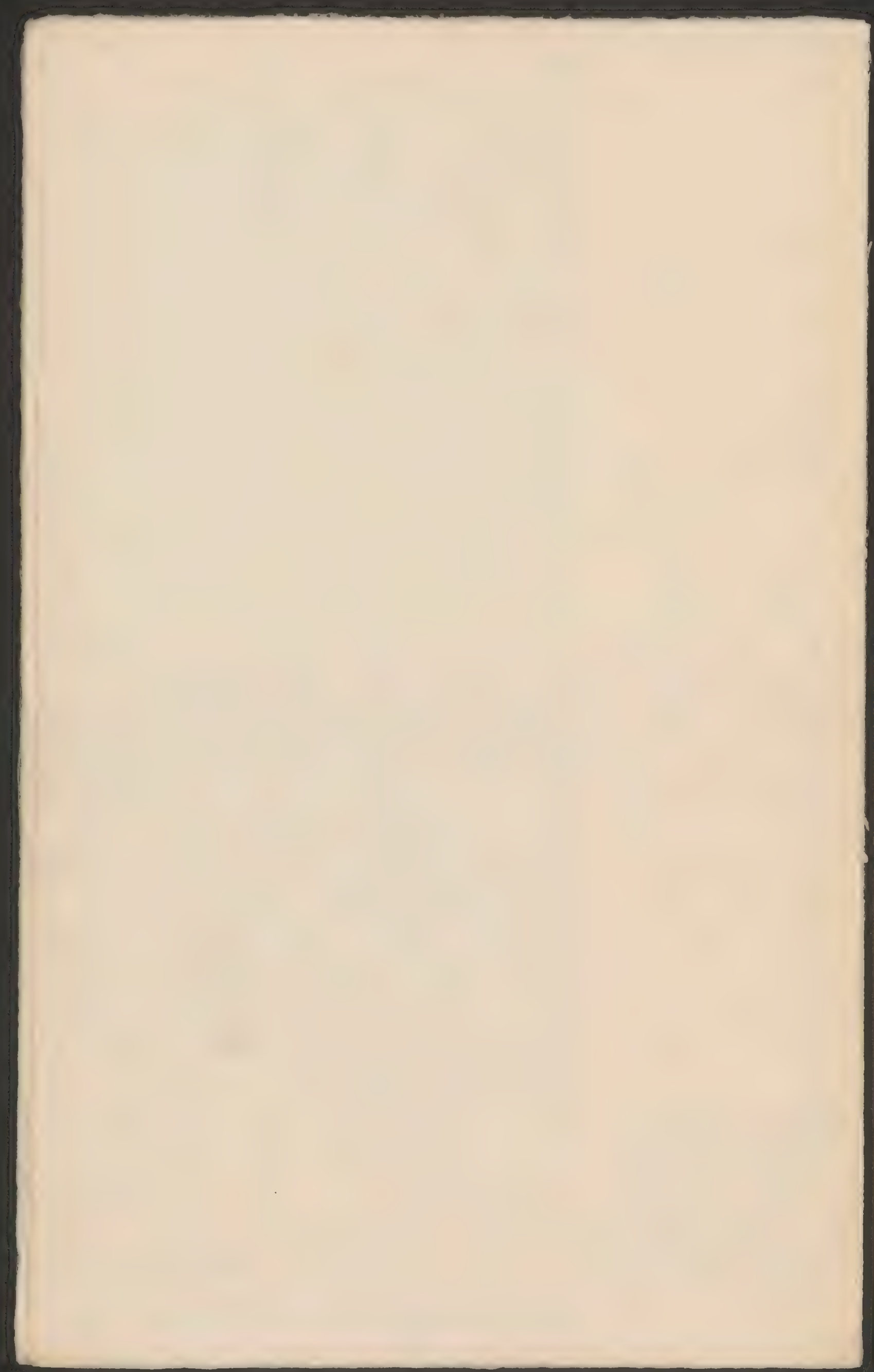
[illegible]



J. Krasnowski: "Kiedy, wsiadł do Turcji, każdy wyślanik udaje, cy się do Krymu musiał przywieźć Tobieskiemu jakiś oryginalny okaz sztuki wschodniej." Według rozróżnienia - cięć do niego reprezent, przychanie Krymskim Lichonoki - tak w srebrną oprawę odsyłam, jako moda najforymniejsza tu w Krymie teraz. Jedynka tu jeszcze nie widziałem czerniejskiego, bo tu wzy. stko w tureckich jeźdźcy. Kiedy mu go Flóreny, wysłać go gumo, wionę tam przy niego szablę, zbyt ja naprawdę komplementem, że jest *d'un lavoro raffetissimo*, ale zaraz dat ja do przegotwie, nie swemu ormiańskiemu złotnikowi Bedrosowi. Nawet w swoim ustronnym Jawronie, takim sielotem i niepokojnym, że go komidyopisarz Regnard nazwał *le plus vilain trou* nieżytko w Polsce ale na całym świecie, nawet w tej z szlachecka skromnej rezydencji ubierał się Tobieski z wschodnim przejęciem, cytenary już, przez nas Abbé de P. widywał go tam gumo w gipruncie złotolitym, w sobolowym kontuogu i w czepie również sobolowej, z cypraną wyemontami szablę przy boku i z niemniej bogato drożym kamieniami sadzonym czekanem w rękę, a kłój, notis miewał na sobie zawsze na 200.000 talarów.

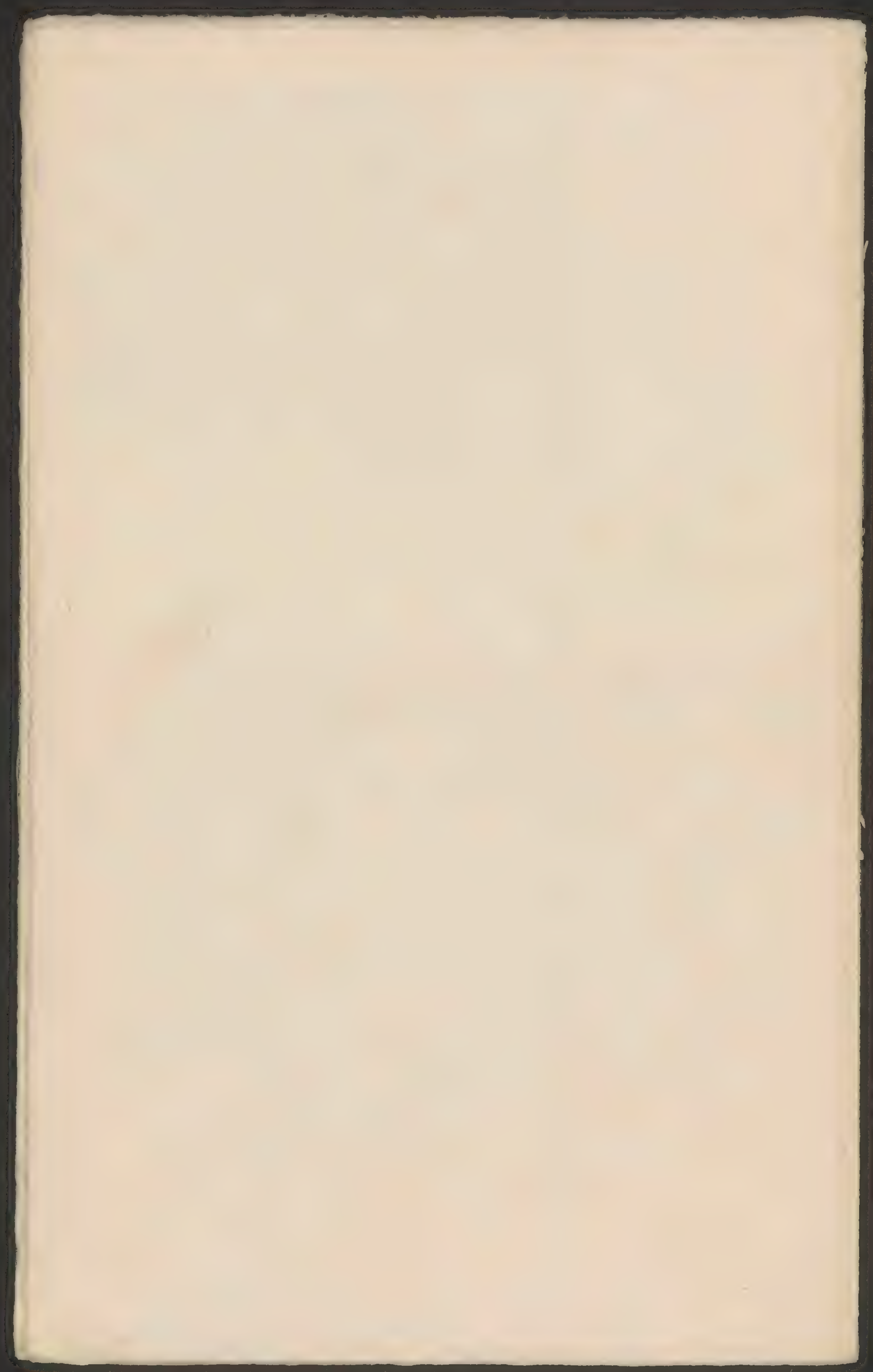
Ta wspaniałość szat i klejnotów u znanieństwa szlachty, ta ich obfitość nawet u mniejszej i bardzo małej, wynotuje wrażenie, jak gdyby to przeszłość była jakimś światem purpury, złota i brylantów, nasunął wniosek nie już wielkiego dobrobytu, tu ale wyjątkowego bogactwa. Wniosek taki byłby jednak mylny. Nie mówiąc już o tem, że to, co się dzieło na kilka wieków i na cały szereg pokoleń, co się niejako rozpraszano w przyszłość na ogromną przestrzeń czasu i miejsca, koncentruje się dziś w naszej wyobraźni i w tej koncentracji wynotuje wrażenie po większej potencie czysto fantazyjne, ale i samorzec przedstawia się nam inaczej, jeżeli zważymy, że tu amatorska obfitość drożych kamieni, złota, klejnotów, nie stała w żadnym rozumnym stosunku do rzeczywistego smaku majątku i nie może wcale służyć za dowód wielkiego dobrobytu. W przeważnej części było to bogactwo, okupione ubóstwem, światła fasada, po za którą Daleko mniej było, niż obliczono, ta, po za którą niktady już nie więcej nie było. Widziemy z inventarzy, które nam wyliczają wszystkie te splendory do, nowe, bo tak nazywano u nas szaty, sprzęty, kosztowną broni i klejnoty, że między ich światłością i obfitością a tem, co jest realnym dostatkiem domu, co służy rzeczywistemu potrzebom, wygodzie, łatwości bytu i życia, zachodziła zbyt często rozbieżność dysproporcja. Był to aparat światlego a światła

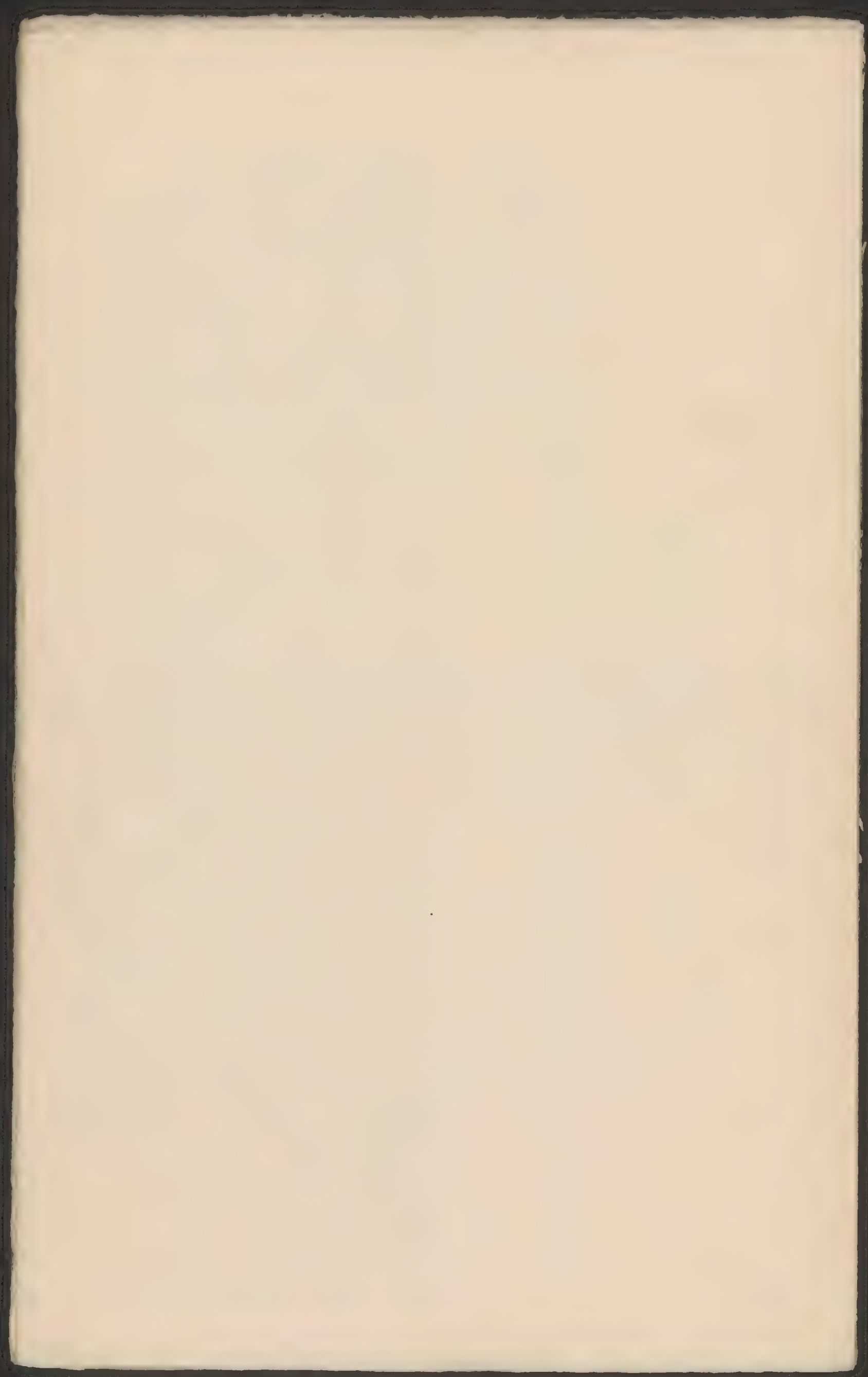
Władimir Potemkin nazywał to "bogactwa między" w jakimś guście satyrycznych wierszy, opisując jak go to olbrzyma w rezydencji pełnej smaczności, państwa oparunku, po, śnieć złotem szat, świątynie w opulencji, w aksamitach stotki, stu, że w korale, srebrnym okładzie pachotki, i, pałac czy też belwedra zbyt światło, zbyt ozdobno, zaś wokoło świąt kłódk, i mizerne gumo a sam pan obłą, ny przy wzięciu chwałę się po kłódk.





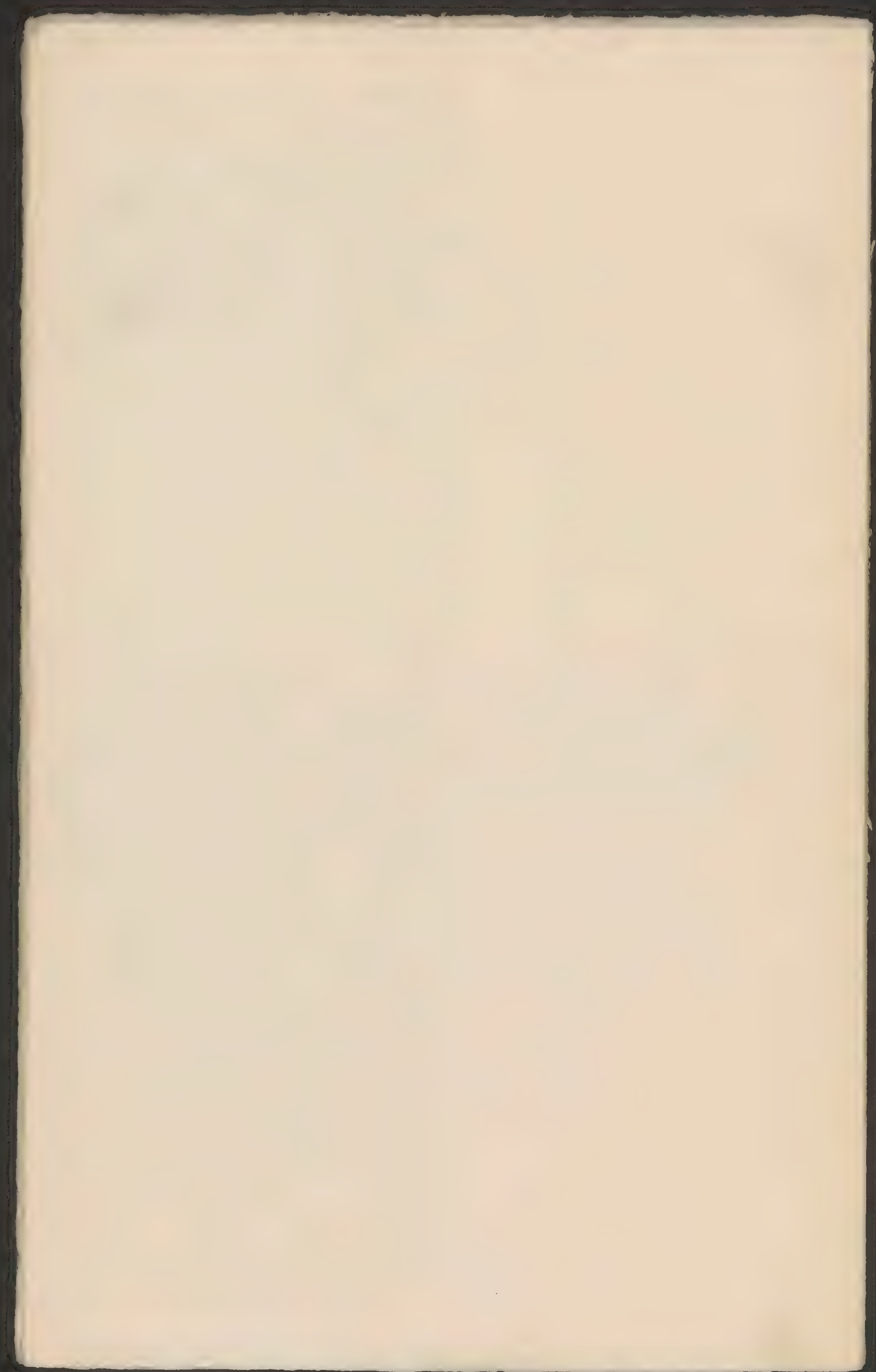
g wiale zmianek, najuboższy był i najwięcej dostarczył
tematu do satyry na Magowszczy, gdzie jak twierdzi arcy-
biskup Marescotti w r. 1670, szlachta zaściankowa
„nie dawno jeszcze temu nie wiedziała, co to jest gło-
tanie ci i wino”, a popisywała się na zjadaniu i ma-
gowianach w ubiorach i ubożeniu, wyrośniętych
śmierci i sztychów nędzy. Na Konwokacyi warszawskiej
w r. 1587 „panowie Mazurowie — czytamy w wspólnym
czcownym zapisku — okazywali się dość błazeńsko, nie
możąc być nikczemniejsi: mało nie wszystko na kijach
było, około dwóch tysięcy; mieli niektórzy szyszaki z
tubie s'wierkowego a yessie pióra na wigoch dla swo-
jej wielkiej wagiwości.”





się kłócić i gartować z wyroczniami publicznymi,
ale próżno prężyć domu wytknąć kres jego
guchwałstwu i gwizet z szanowną rodziną
stawał się dlań niemożliwym. Głowicki wystąpił
go charakteru tatury mógł osiągnąć rolę w pu-
blikum życia anizeli znaleźć porządne miejsce
u ojczystego rodzinnego ogniska, Tatury mu było
zostać urzędnikiem powiatowym, potem lub
deputatem na trybunał, anizeli z równowagą się
z jego rodziną, o tymże ręką cokolwiek dobrego
domu, ożenie w nim syna.

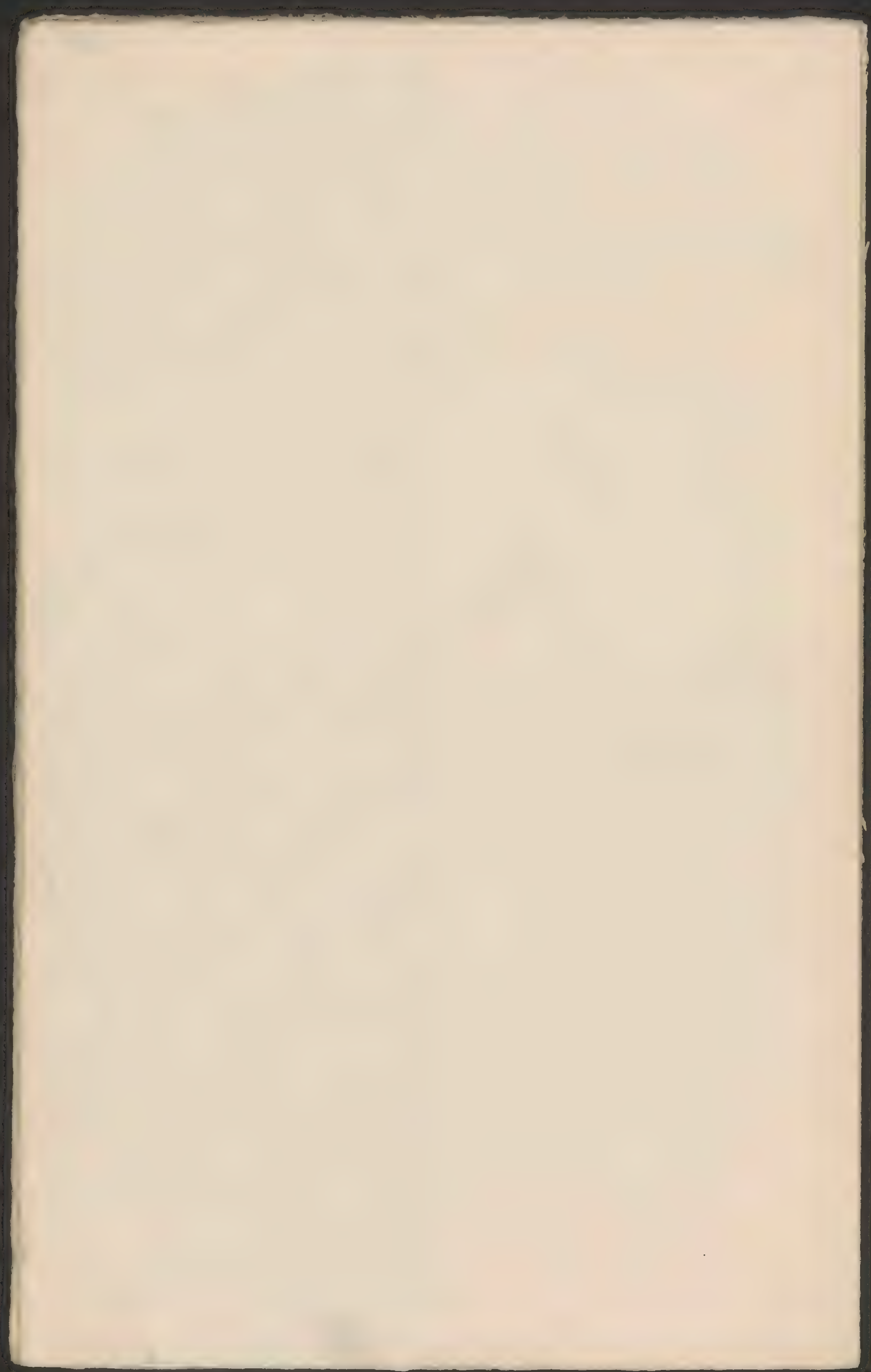
Wielu z grzegorzem różniły były tam, następnym
razem, im szerszy pojmowano jej granice, a niejedną
nie pojmowano ich tak szeroko jak w Polsce.
Świadomości Tatury rodzinnej sięgła w niej,
całkowicie filiały; rodzina stawała się wielką
rzeczą, a wynowny to symbol jej moralnego ob-
szaru, że jej sama wspólnota herbu stworzyła w
przypadku szlachetnym nazwę z znaczeniem powino-
wactwa, bo nazwę „stryjcia herbownicy”. Inna
i śledzona u nas najdalejze powinnostwa i, w.
krowiostwa, przynajmniej do najdalej
najdalej, bieżących i filiały i umiarkowa-
je obrotu nawzajem; w Kraju, w którym nigdy
nie było heroldy, jak i istniała np. w Anglii
i Francji, wiadoma była, przetoż Dobre histo-
rya rodów, a mimo skłonności do bajkowych
wywodów prozajki, którym w gruncie rzeczy nie
nie wierzył – nawet ci, dla których splendor je
myślano, mimo całej śmieszności niezgodności
niej z nim, bo jakby z pyzard rodowicie pol-
skiego, roztworzenia wytykającej manji wywo-
dzenia się od cudzoziemskich, czyste nawet kła-
sycznych rzymskich protoplastów, w końcu mimo
wstrętnie powlekanych panegyryków – mimo
to wszystko i wszystko szlachta ceniła tryj-
i trapić wieniec i starożytności i dostojność Kraj-
dzij, rodziny. Nigdy nie było tylu co w Polsce nie
było urzędowych genealogów, którzy z panie-
umieć wyliczyć wszystkie parentale i kółkowe



„Złaczkę w domu, szajszę w daleką przesy,
 Łoś i w dalekie stępnie, nigdzie też może
 nie starczyło tak mało do tytułu krewnostwa
 i powinowactwa. „Krewny, jak żerdź po, stęco
 jak woda po kisielu, jak siejka, co zarymnie” —
 żartowano sobie z tych wywodów, które dochodziły
 do przesady, przybierając często cechy komizmu,
 ale wypływały zawsze z szanownego i szlachetnego
 poczucia łączności rodzinnej. „Tego baba i moja
 były to dwie babcie — kochały się jednako mocno
 w herbie Grabić” — pominąć Wacław Potocki o
 takim sądzie — genealogu.

Przykro mi się, stękając trogich jego plotek,
 Rejestru sióstr i braci, wyjęć, strzyżów, ciotek,
 Tęgo który wjeżdż z domu, która była za nim,
 Prawa Księgi Rodzaju Najim zodyakim.

Wśród jednych i rozstrzygających cech, obyczajowej
 kultury było stanowisko kobiety, to ogólniejsze
 i bliższe nam niż z tego tytułu, w tym mieście
 narodane. Stanowisko żony i matki było w ca-
 łym znaczeniu tego słowa dostojne; wpływ kobiety
 wielki, często nawet przemożny. „Żona”, „Klejnót
 drogi”, „żona”, „mity i wdzięczny a tobie równy to”,
 „wzrost”, „żona”, „żona mężowi”, „żona”, „głowy ko-
 rona” — wszystkie te nazwy, spotykane ustawicznie
 w naszych starych powieściach i piosenkach, powróciły w
 Rękopisie i Kochanowskiego a skończyły na nas,
 późniejszych, to nie były już tylko słowa, jak ty-
 le innych w naszej nie zawsze szerszej literaturze
 to była cała, prawdziwa; stwierdzając to wyrażenie
 innem, najmniej podjętym źródła obyczajowe prze-
 szłości: akta sądowe, interwju, testamenty, listy
 poufne, nie mówią już o panstwach. Tę to
 rys naprawdę charakterystyczny, że żonie dawano
 przysięgi nazwy „przysięgi”. Niekiedy ogłaszano
 ale i wielki panowie, którzy łatwiej i wyżej
 odlegali od staropolskiego słownictwa i obyczaju,
 przysięgą mianują żonę. Janusz Radziwiłł
 prosi króla Władysława IV o pomoc do ręki
 prawną Potockiej, zakłada go, aby nie odmówił
 bo to „nie o waga, nie o wókanę idzie, ale



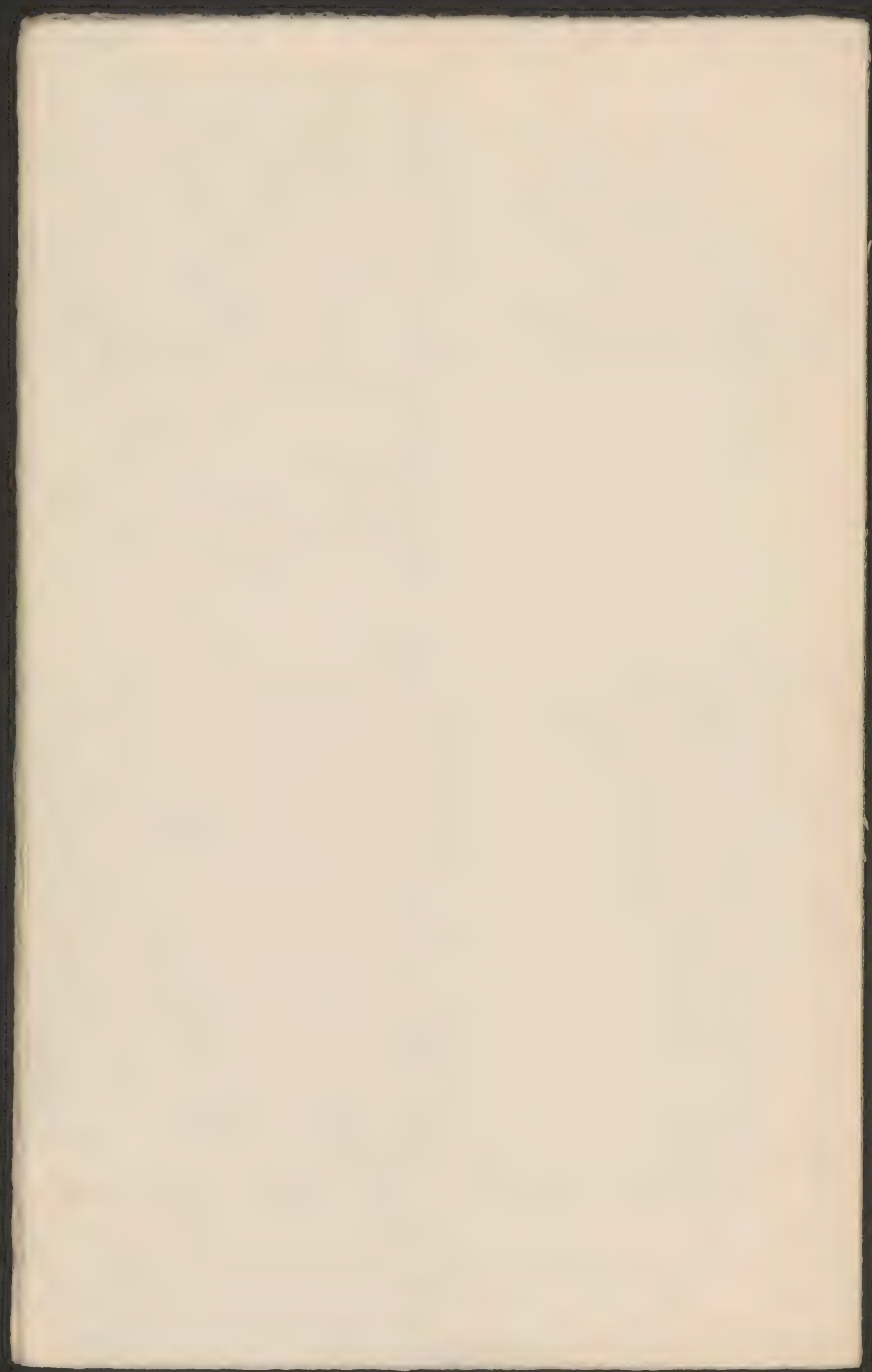
"Ho. Albrecht Badzinski zgoraj je nis minvarté
vrti vjeverjandti sandomirskij na zang trgo
zavrta, puvada, je odstopuje me, d Boza nagne.
iznega pogganila."

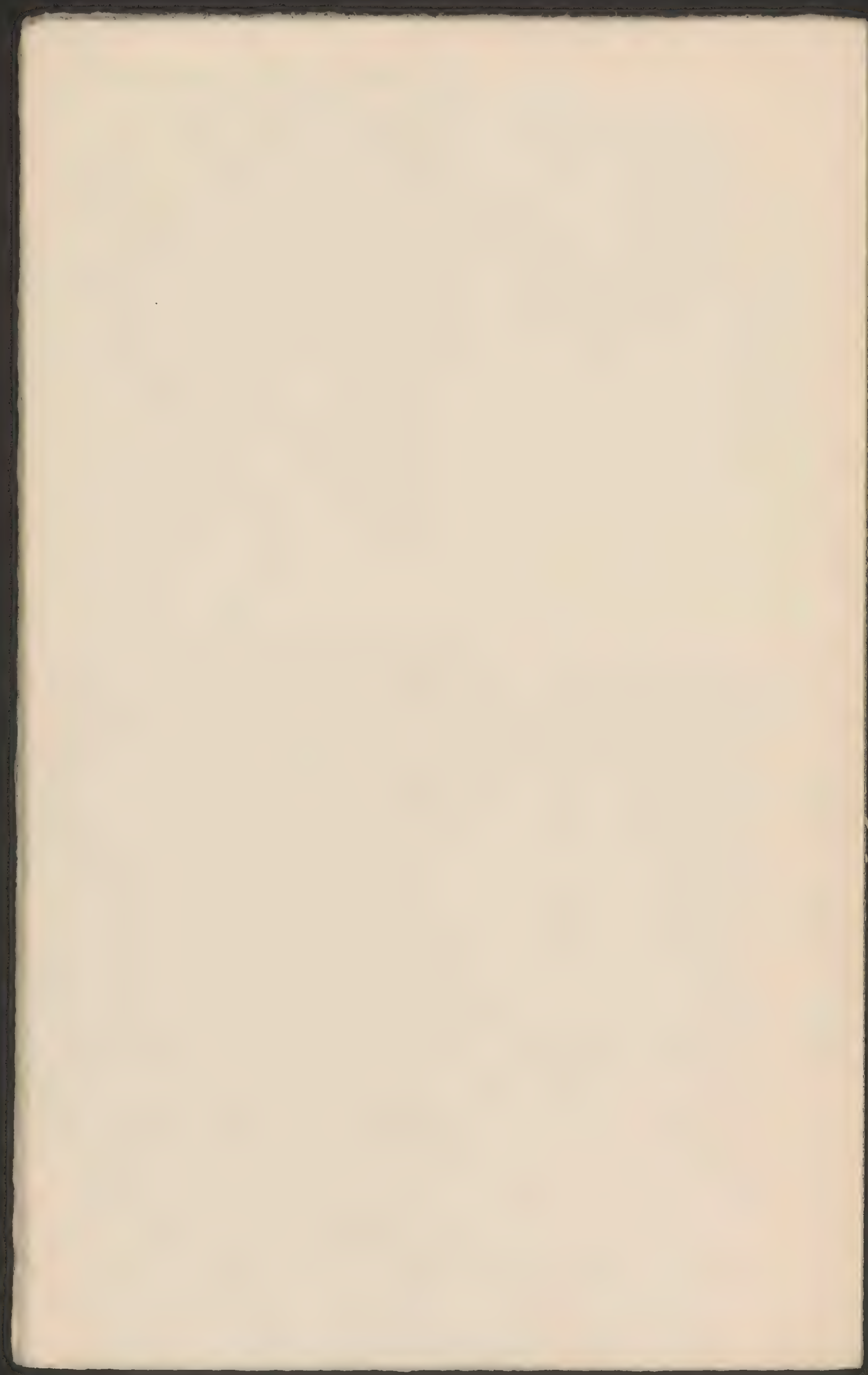
1 June

o wiecznego przyjaciela; Jerzy Cieszkowski sta, rozjaśnia o Danitowizjone, wędrując słowami tych „szuka przyjaciela jako najdroższy skarbu i naj, wiódł po ścieżce Boga błękitu i światła”; Fran, cieszę się, Koniecki w. Litewski, w test, monie swim z r. 1683 żyje „najmilszego po Panu Bogu przyjaciela, matronę Annę z Lub, miewa, „Pod to nazwa przyjaciela kryje się wyraz emanacji kobiecy w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Widzimy w życiu przyjaciela dawano jej nigdy niezawisłości od zniszczonych warunków upodobania, od intencji i pragnień; wymagano od niej nie tylko sentymentu ale i miłości, nie tylko serca ale rozumu i czynu.

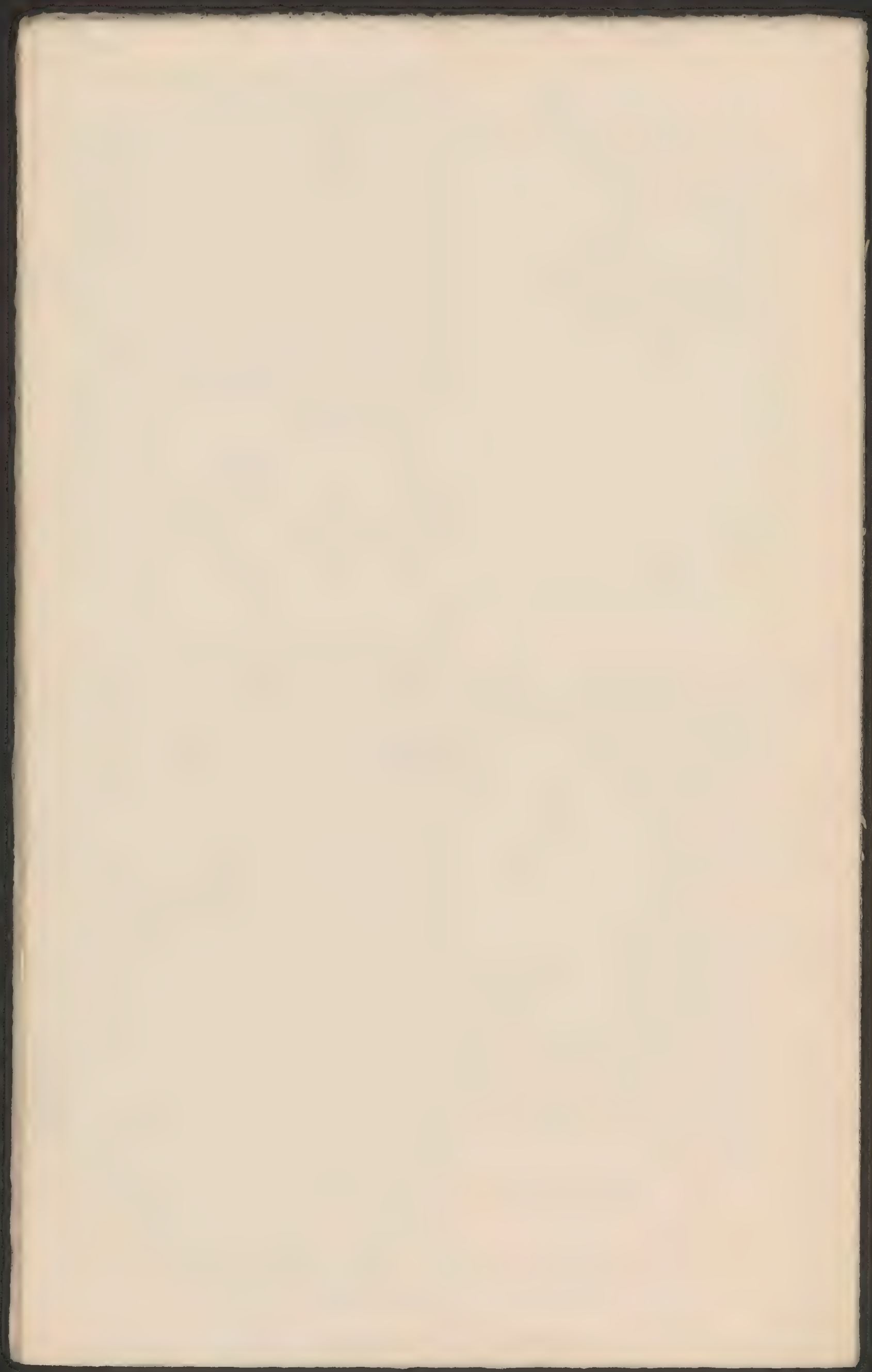
*I zjawisze muslis fortis nie była rzadkością,
gdyż nie Chogunowski,
w domu, na brzości, a to i w konsekwencji męzysznem
energji czynu i myślenia, a w regule przewyższa,
ty ich ambicję. Iryz Młodziewski ubolewa
nad tem, że niewiasty polskie zwykły się hardziej
niż, przystoi, przeciwko myślom zachwani. Nie iże.
Kajm innego przykładu, czy to za wspaniała w
surowej regule, wstaje Dziewiczny polskiej, ta
w cięym Samborze wychowana wojewodzanta
sandomierska, wzniesła caryca Maryna, któ-
ra z niezgłębioną energją i niepokonaną męzys-
ną ambicją stawia gota najgroźniejszemu przyje-
dom swego awanturniczego łowu, która ubrana w
szkła husarską wpada do kota szarych, wci-
skane żelazności i wstawa i mowa, dła towarzys-
twa suwalskiego na swą stronę; która uciekającym
z wawów oblegonego wzywa płoszyć i młotem
zabijać drogą wstającą: To czynicie zła iście! Ten
bractwa, a serca nie traci! - a stowicie u-
szkierować i śmiać, kiedy ja chce zajął w
drogę do Kalugi, gwałtowniejsze słowa: „Mam
potęgwaną stać Dówa! Dłży mi do tego przysię-
dan i bitew.“*

11^{ty} typ kobiet polskich przetrwał czysto
granicie świata Domowego, w którym królowały,
słynęły & żyły publiczne i jego najważniejsze nawet
sprawy. Obok liżnych innych mamy tego najcz.
mniejszego może wstrząsanie w raportach postów





[illegible]

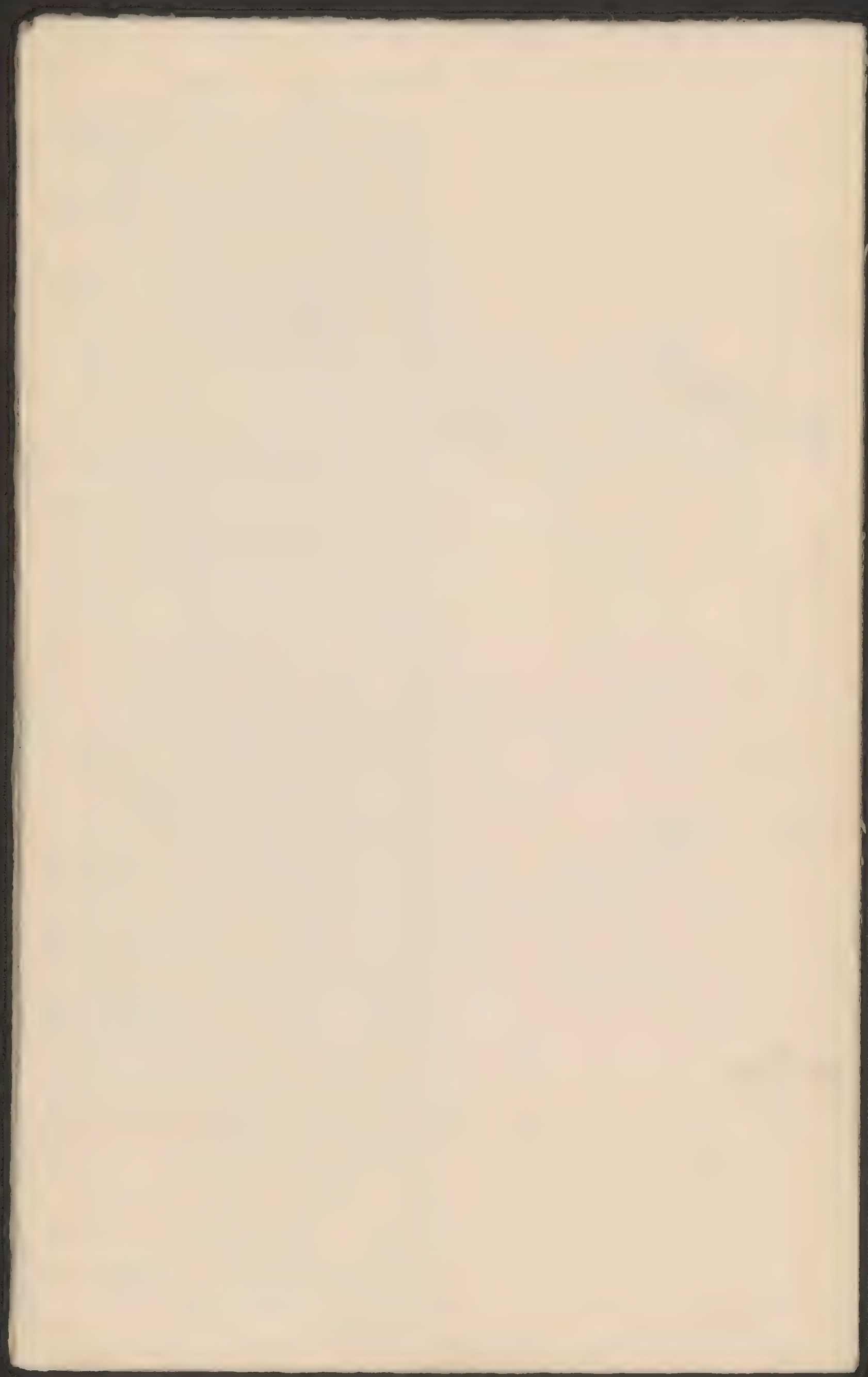




wiadomości o życiu towarzyskim w wiekach
minionych, ale to, co wiemy, wystarczy, aby
dniek wywarł na nas wrażenie, że towarzyska
sala ślubu nie, nieostawiała w odpowiednim
stosunku do jej wielkości, rozmianu, okazywania
w prostym i naturalnym życiu. Był i taki
nawet taki sposób: najpierw surowe aż
do przesady, niejednokrotnie skromności i wstydu.
nieśmiałości, wynikający z tego i już znikoma.
nieśmiałość, niedostatek braku towarzyskich stosunków.

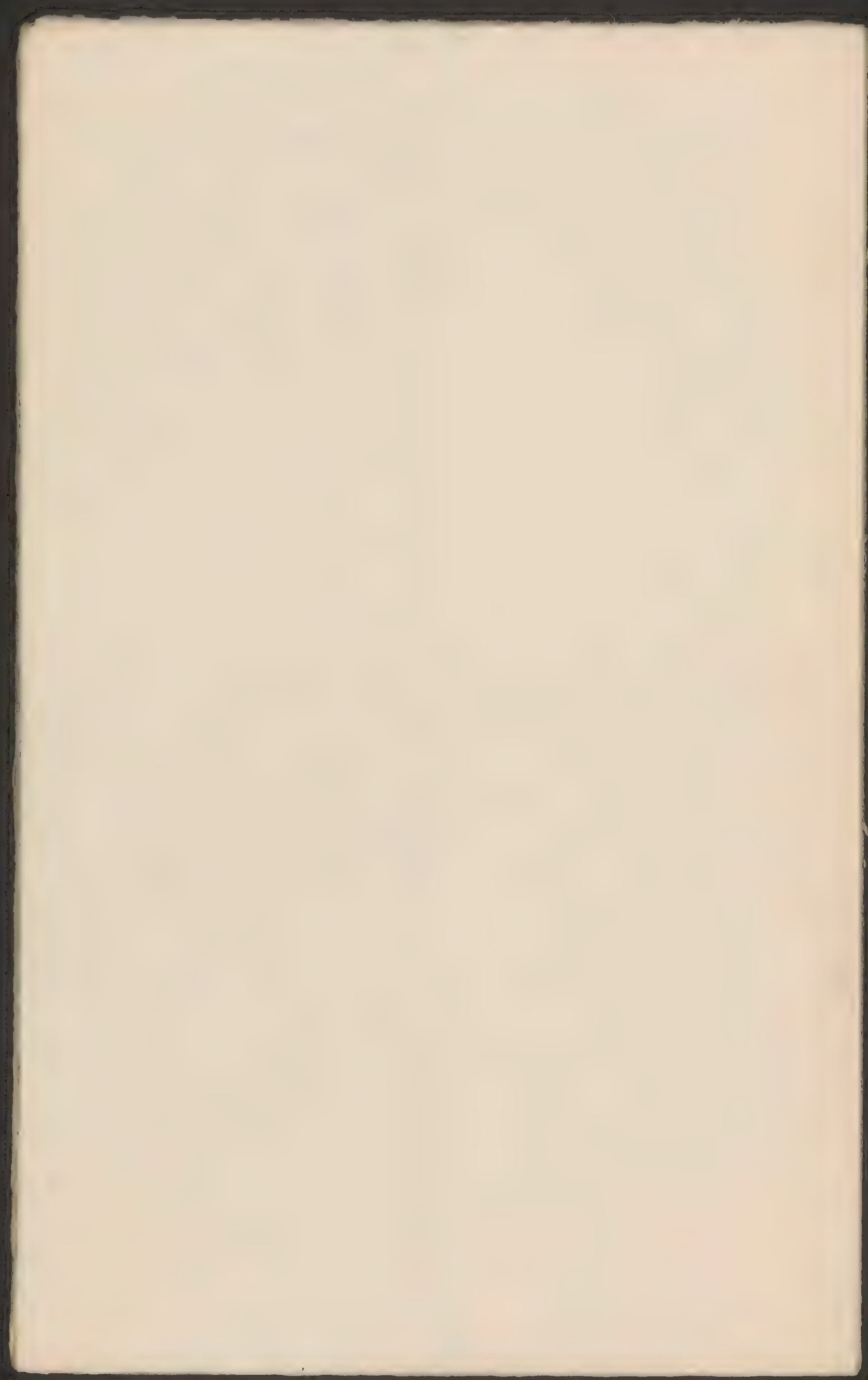
„a co za tem także i to, że brak ^{nieśmiałości}
tej dozwolonej i niewinnej gwałtowności — la coquet.
teric n'y est point en usage, m'ir Laboureur — ^{o Brekuh}”

Króć z pleśnią maglą w pierwszej młodości, że w
tym i takim samym wychowaniu, które nie
dawało kobietom do statecznej oświaty a już je
nieśmiałością, kultury, które sa duszą konwersacji
i naturalnego, rozwoju z ludźmi. Kobieta, woli
swoją młodość, przeszłość miała. Już wrodzony
inteligentny ale ciężko mu to umysłowe, nie
kreatywności, trudności, ciężko, przysiadł, że
specjalnie z młodości, nawet słowo
podręcznik nie umiał; że różnica nam to nie,
młoda tajemnica, która sądziła. W domach wielkich,
Kobietom nie wolno było musiło być inne,
czy, ale w średnim świecie szlachetnym. Kobieta
z wykształceniem odpowiednim swemu
stanowi i fortunie, należała do wyjątków.
Kiedy się trzęsła szlachetność — a bywało to z wyjątkami
ciężko, co trzęsła krajem ciężej, które
który, pragnął zapewnić wyjątkiem, które
ich, np. ródkom, Derpski, Lahudowski
(+ 1653), to chodziło o to, żeby do domu
młodego roku, „dobrze czytała i pisała ^{pisane} ^{umiała}
umiała także grać na instrumencie, t.j. klawir,
cymbale i na lutni, ponieważ odgrywał domniemu
był, a skoro przegodził rok dwa następne, od
dla jej na wieś Królowej Tejmów. „Ale nagle”
czemu, która miała ograniczony zakres, francuski,
cymus, na dworach wielkopanów także dla
nie wielu panienek było mijsie — a więc ta jedyna
na akademii dobrego tonu i towarzyskiej o,
głady tylko za wyjątkiem, protekcja była
przystępna.



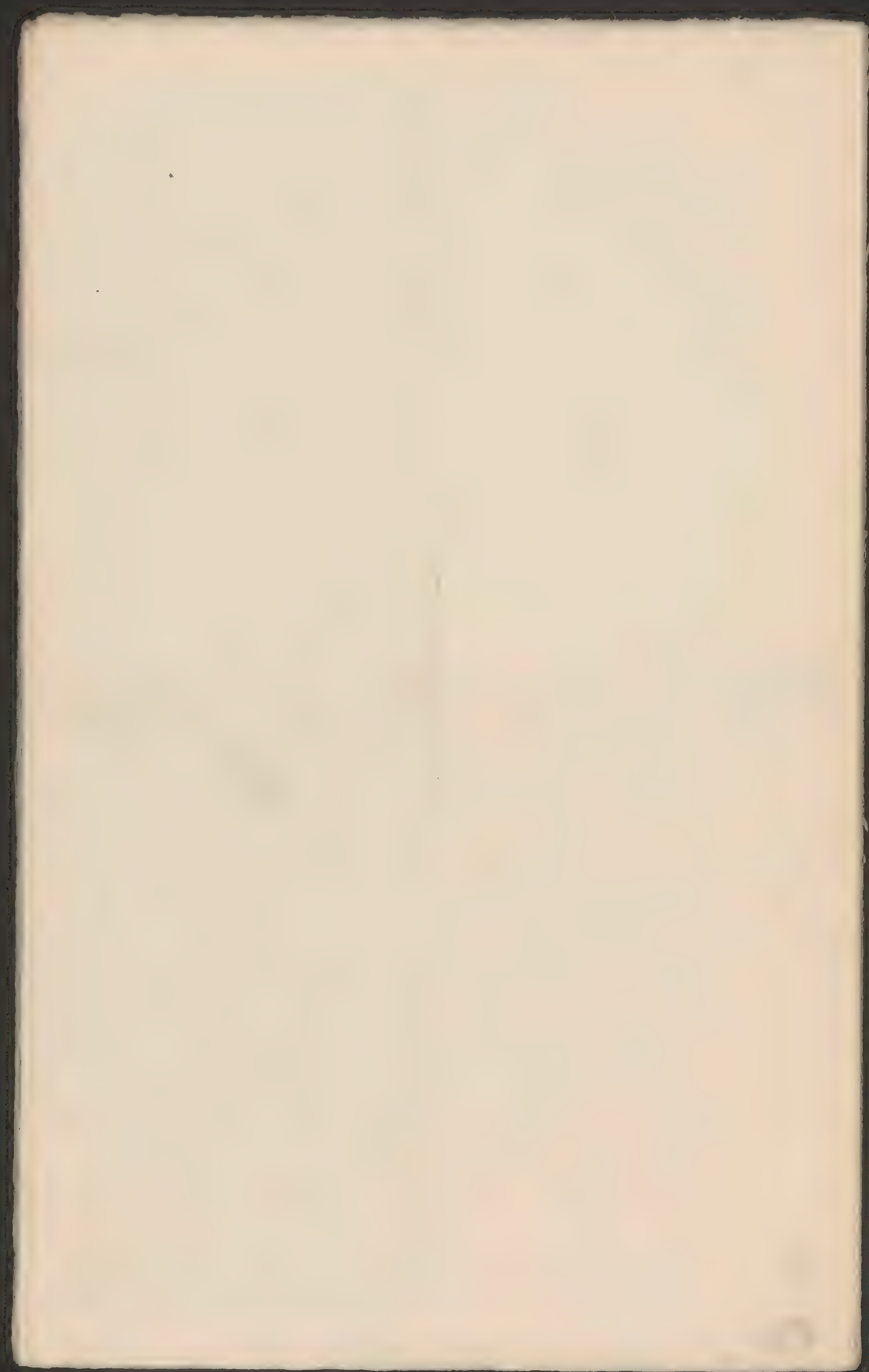
Bez czynnego udziału kobiety nie maż, w
 dziniej ogłady obyczajów i niemaz konwersacyi,
 tej duszy towarzyskiego życia. Przed drugą, w
 tomie XVIII, notka nie mażna też mówić o sa-
 mie. Próby wykazania tej strony kulturalnego
 życia w Polsce XVI i XVII wieku, wzięte
 przez niektórych naszych autorów z wielką nie-
 kładą erudycją ale gawoż z małym skutkiem,
 opierają się tylko na literackich szczytach z
 wzajemnych osobistych relacyj kilku humanistów
 polskich, na ówczesnych od realnego życia
 ustępach z utworów poetów i pisarzy współczes-
 nych, i mają więcej znaczenia dobrodziejstwa
 aniżeli obraz obyczajów. Nawet za wplywem
 francuzek na polskim tronie nie powstało nic,
 co by, przypominało obyczaj z daleka wyzszego, to
 węgierskie wotki lub melon francuzki; z
 Karyk Ludwika, która przebiegała była z
 Lemnig, słynnego hotelu Rambouillet a
 nawet uchwały swej czasy za precjose
 w Paryżu, nie zmieniły się w duchu francuz,
 którego salonu nawet obyczaj towarzyski dwor-
 u, na którym, jak to wiemy z dokładnych za-
 pisów Albrechta Radziwiłła, najrozmaitszy
 szczyt rozrywki towarzyskiej był tak zwana
Wirthschaft, zabawa niemiecka, która je-
 szcze do połowy XVIII wieku grasonowała
 na tuzinkowych dworach Rzeczy.

Głównego Duszopiecznika w swojej czesni
 prawniczej polskiej, to jest o ile wprowadza w
 gr. rzeczywiste polskie postacie osobiste z
 am. do tej strony, jest wielce szanownym do-
 kumentem obyczajowym, ale ostatecznie bieżą
 co bieżą w całości swojej, wieże się tylko me-
 chanicznie z rodzinnym życiem współczesnem i
 nie maż być może charakterystyczne tam, co prawdziwe
 z owego własnego oryginalnego aniżeli tam, co g-
 ościo z niego, wstawia. Wyklucza kobiety
 i sztańc. Kobiety wyklucza, bo ani nasze Pol-
 ki są, tak ujęte jako Włoszki, ani drugich
 rzeczy, które ówdzie są, ciężko by ich uszy nie



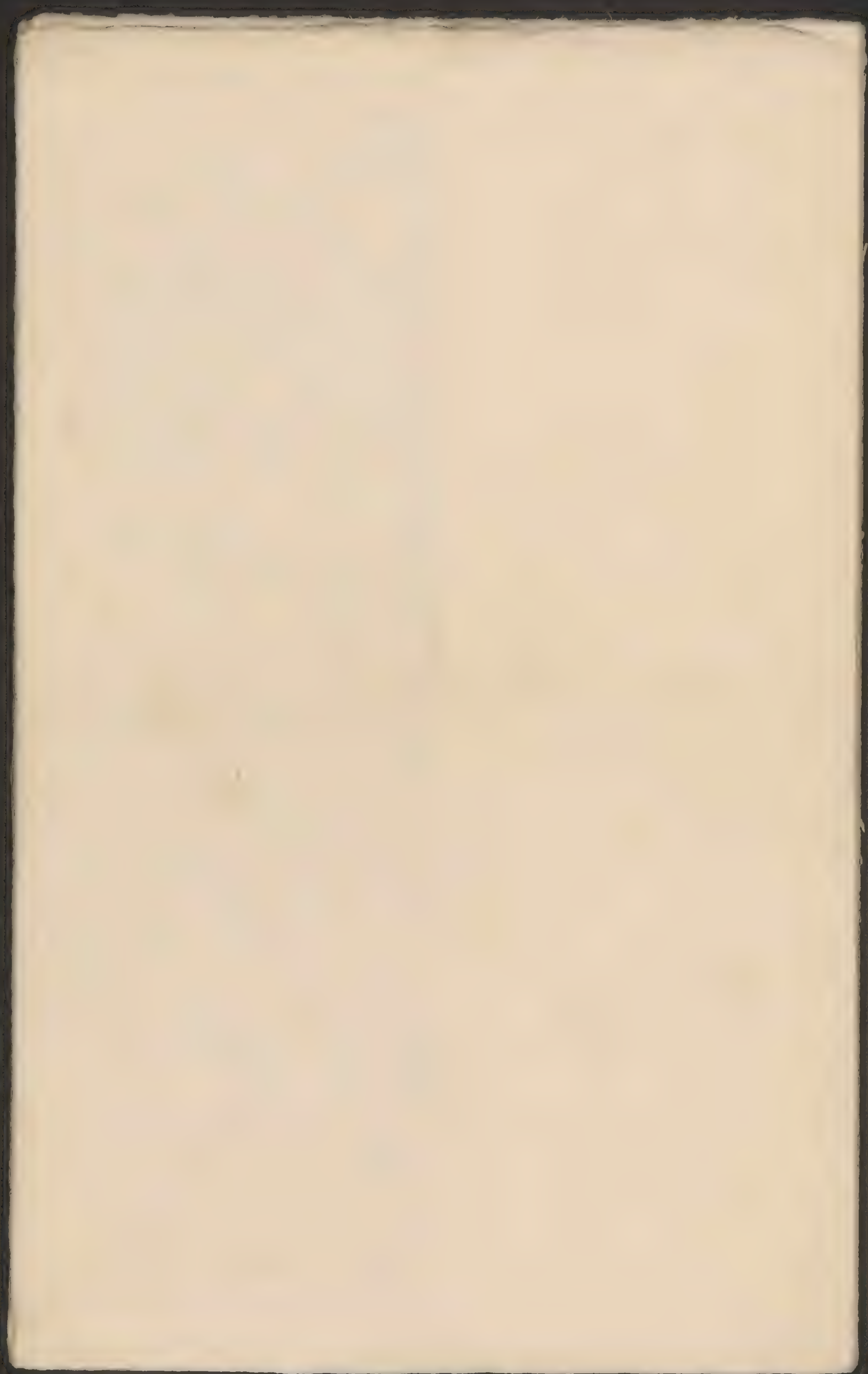
możliwy wyklucza szturm, bo, dyskusyjna, i ciekawa, jest misterijna "głowa mu się głębiej, a biontem jej u nas nie gnaje, a" Polakom, którzy derickum, palatum niecałkowicie, cozzie, ma. lewani, nie szłoby w smak; wyklucza kumiejs i trądzis, a bo u nas tego sposobu okoto maszkar nie używają; wyklucza też niejako z subtelnej, sztyg i pilos tyki konwersacyjnej jako rzec, "kto w polszczyźnie jedną miarą wnosić nie mógł". Takie ważny objaw i dowód wyżej rz. winistej twarzyczki; polski próbowano także przedstawić wizerunek i tuncz anizle pastojem, Rzezy, wprzecie Babinie. Wprzecie w niej "niechcąc w Polsce afirmacyj indywidualna, ligmu", uważał ją za jedną, z najciekawszych kreacyj ducha ziemianistycznego, "co, salom oswalacis, najstarszy i najnowocześniejszy w dawnej Polsce i tu, jak to czyni wydawca jej aktów, wyraża się nam grubą, przosać, a co raz, owa, patetyczną auto-senty, i w niej mimowolnie ulegają niektórym białym nasi, co zakochani w dostojnych, formach kultury zagranicznej a owołnie wioskowej, ~~z tuncz~~, z tuncz, szunaję jej w, przeszłości wtamego kraju i gnucie koniecznie, pragną. Rzebo, nie tej nie może, że Santa żółtego Polaka nie osiągnę w piatle i że żaden Polak nie korespondował z Petrem Arctynem.

Rzezy, wprzecie Babinie ma swoje "niechcąc, owołnie ~~z tuncz~~ z tuncz, a to, co rok 1580, w którym umarł jej zaliczył Stanisław Józef, mówimy, przed historyczne, bo oprócz skazy, rzek, zmianek, Larc, niekiego i Arkasiego Kmita mało bardzo wiemy o Babinie, ale to, co wiemy, pozwala się domyślać bardzo wiele na korzyść jego, pozwala się domyślać tam więcej, że potężono z Babinem takie znakomite imiona jak Rzezy, Kuchanowski, Rzezy, Larczynski, Pa, reckiego a nawet Jana Jarmyńskiego. Ale i t. 1603 aż do roku 1677 mamy już przed sobą



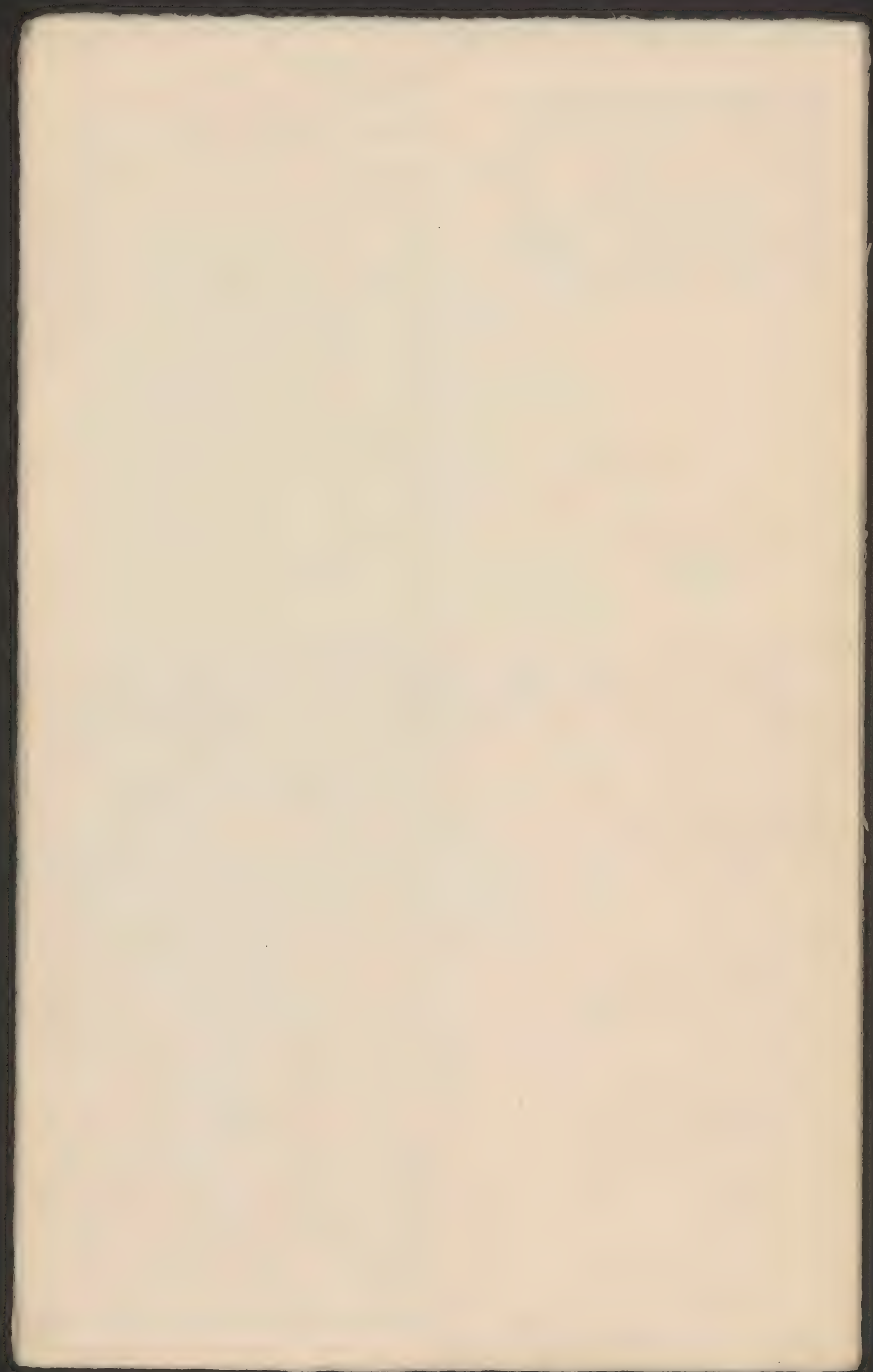
akta Jankowskiej i Zuzanny, w której, a to akta obci-
 żają jej gnajenie towarzyskie i humorystyczne do-
 bardzo skromnej, nawet ubogiej miary. Zatem
 prawdopodobnie na wzór któregoś z tych już w
 XVIII wieku różnych gości paradystrycznych ak-
 tów i kompanij włońskich, zawożących, prze-
 ważnie przez artystów, szolary i ich osobliwych to-
 wużów, jak np. *omnagna del Sajuco*, *con-*
fraternita della Lazzarata itp. Tatem być może
 że miała w pierwszych latach swej istnienia
 wyższy pierwiastek towarzyski i satyryczny, od-
 kąd ja jednak lepiej znamy, była tylko ak-
 tówką, twardą, o gęstym siewie i jej dewiza:
Omnia homo mendax. - Tu, przelano w ak-
 tach babinich na rozdawanie serżentów przy-
 tępym na gorącym uczynku twardym, co-
 kłamał lub przesadzał z naiwności albo też bez-
 celną pretensją do wiary stuchając, ale dawano
 tytuły jako premii za kłamstwo bez zamiaru
 okłamania, za humor i fantazję w sztuce kła-
 mania, kierując się niejako zdaniem Fortnickiego
 że o zacięty grubo kłam, rymownie złożony, ten-
 też, jeśli co, głośniej rozsiewa. Ale w tych 413
 zapiskach, które nam przekazały akta babin-
 ska, bardzo mało jest humoru i fantazji - nie-
 mało po za Babinem lepiej i oryginalniej. To,
 co stanowi główną wartość takich konceptów, to
 że miały satyryczny, krytyczny ignorancji i przeko-
 nanie o masie marksistowskiej, wielką jest zgodność
 w ustach babinski, a bijmówią imaginację
 wciąż nie góruje, one nad tem, co nam zostało po-
 tępich, późniejszych oryginałów i miszerek, prze-
 łoj, jak baron Münchhausen lub nasz Pa-
 dravit Panio Kucharku.

Plany mają przyrodzony talent towarzy-
 ski; już w XVIII wieku porównywano ich z tego
 powodu do Francuzów. „Ale drugi w sobie bez-
 znacznictwo jakiegoś sztytu a stworzone, nie per-
 tując bardzo na ceremonie - mówi Fortnicki - i
 powiadają tak, którzy bywali we Francji, iżby-
 my Polacy Francuzom w tem, albo oni nam, bardzo



† Spostrożenie to zrobił także Francisz Bauplan, przenieśli do Paryża w roku 1832; i on zmienił wiele, między innymi z Francuzami i Polakami, których towarzyska taterność i swoboda, un naturel franc et gai, ujęły go sympatycznie na najdłuższym kroku.

powinno. Co Górnicki nazywa sztytem a etier, sztytem bezpieczeństwa, wolnem od ceremonij, to nie innego jak swoboda, naturalność i, przeto unikająca pozycy i afektacyi, a to są właśnie główne warunki towarzyskiego rozwoju, a przedewszystkiem tego, co dziś nazywamy konwersacyą. A tym się ten tytuł rozwinął w pełni, tożle było tylko szersze, wielostronności życia, która daje i żyje i cywilizacja, i wielkiej wrażliwości umysłu, która daje i wrażliwość inteligentną. Mniej się stygło, mniej się wzięło, mniej się odgrywało i mniej rozumiało w stałym świecie polskim. Nie było też konwersacyi w dzisiejszem znaczeniu tego słowa; była tylko gawiedź i powiadka, a na wyższym stopniu tych dwóch, że tak powiemy: konwersacyi, Górnicki nie ma, on nazywa ani swobodą ani obcy i ujęwa o „kreslonie“, gory rozmowne. Nie ma też ani on ani jego gęstości dorępu w naszym ustalonym znaczeniu; dorępu oznacza u niego bystrość umysłu, męstwo, a nie ograniczenie tego, co my nazywamy ciekawością, niż im słowo „treść“. „Treść“, co ciekawość, nazywa się w słowniku Górnickiego, sztytem, „kres“, słowo „jęt“ oznacza mistyfikacyę, na którą ma jednak także niezgrabną nazwę: „kresztow“, naj, wstęgi. Cytownik obdarzony towarzyskimi gościnami, to cytel „broniący“, towarzyszy świąt i wesół to „cytety, gładki, naciwtek“. Słowa „jęt“ w XVI i XVII wieku nie używano w naszym znaczeniu dzisiejszem; gościnie oznaczały tylko co rozsadek, takt, celowość słowa i ujęcie, zachowanie się kresztow, do czego — cały zaś kodeks ujęcia dzisiejszy obejmowano nazwą „ludzkości“, o czym w dalszym ciągu będzie jeszcze mowa. Górnicki w przytoczonej uwadze o Polakach i Francuzach używa słowa „bezpieczeństwo“ w dobrom znaczeniu swobody, zaprzeczając jednak tylko cytelowi, żeby pewny siebie, niewstrętnie śmiały w świecie, obrasowo powstąpił, przwalający sobie więcej niż przystało, był cytelnikiem „bezpiecznym“ — my dzisiaj nazwalibyśmy go właśnie niebezpiecznym. Właśnie kresztowe manery, delikatność towarzyska, ostrożność się prostactwem natężeń, obejmowano

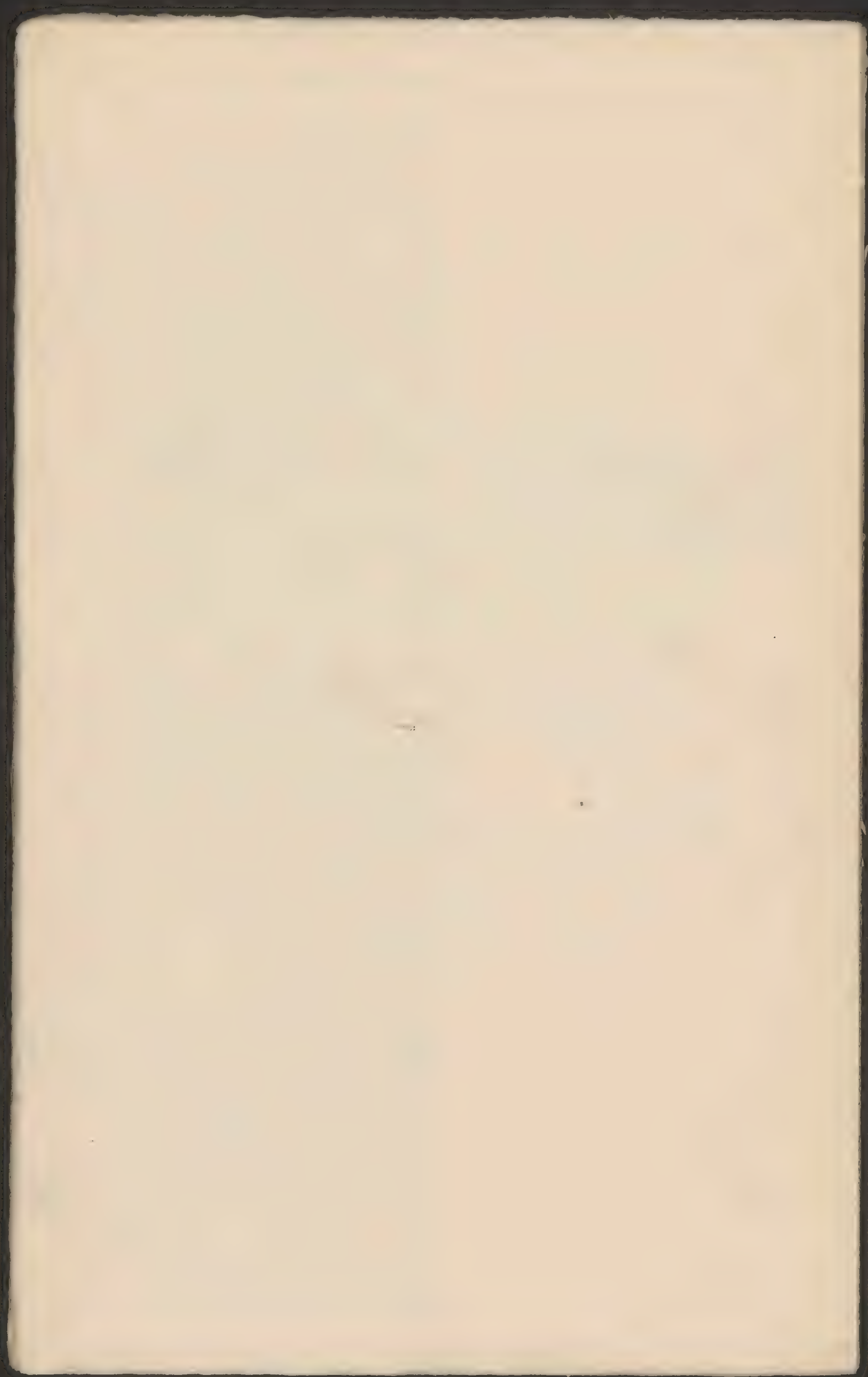


wyrazem „witania”. Kto straszył swym zani-
waniem się dobre towarzystwo, był czymś
Kiem „niepolitycznym”.

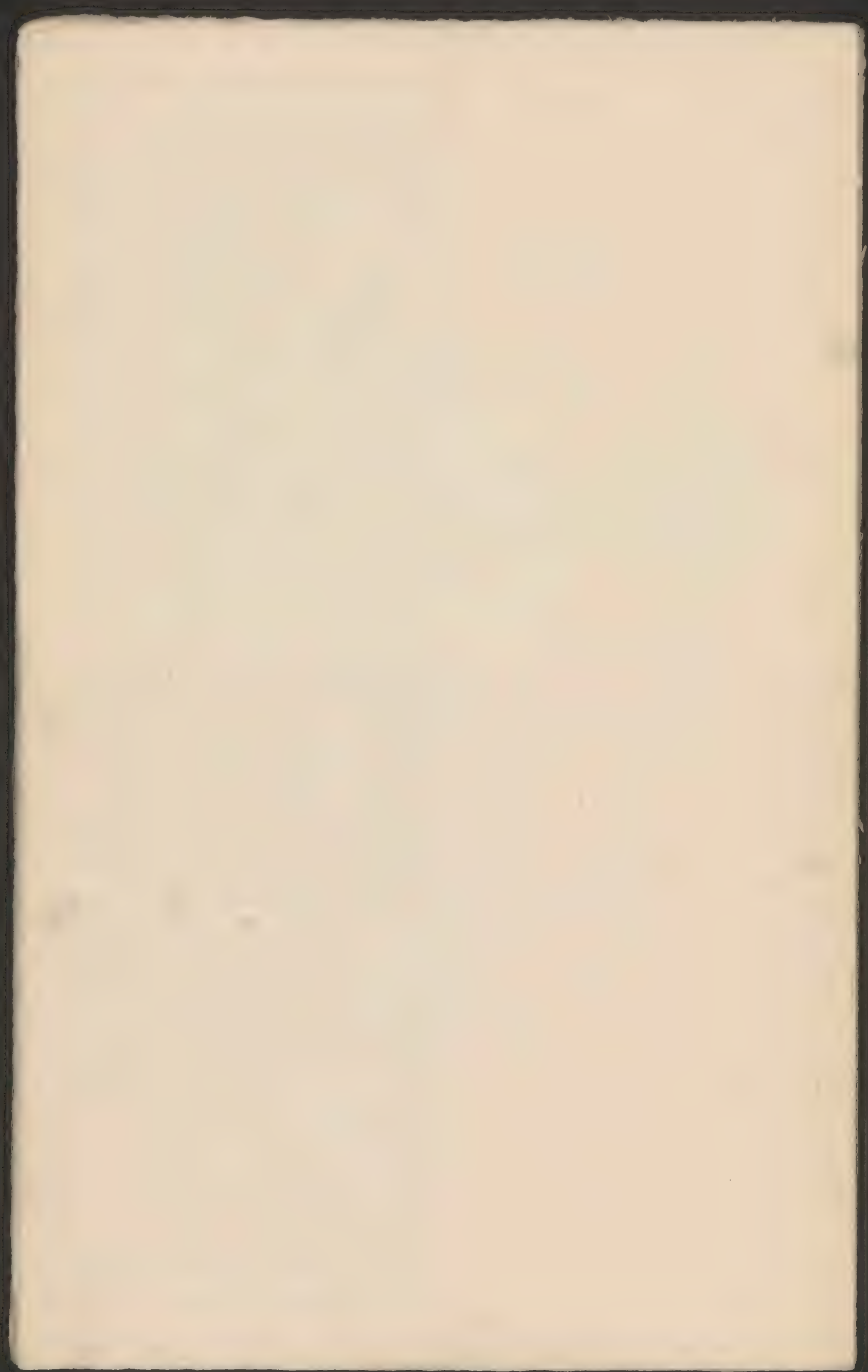
W tem króciutkim zestawieniu mamy termi-
nology a do pewnego stopnia także najogólniej-
szą charakterystykę ówczesnej konwersacji. Da-
remnie szukamy uzupełnień i szczegółów w wyjęt-
cznej *Śmieszności* i całej późniejszej literaturze.
Obiecuje ona na pozór dużo, daje mało — przede-
wzyskim zaś trzeba ją brać bardzo ostrożnie
i nie łatwo uwierzyć, aby to, co jest dowcipem i
humorem w ^{takich} humanistycznych bezceństwach *Kiege-
kiego*, *fraszek* „dobrym towarzyszom K. woli”
w ^{fizykach} *apoftegmatach*, *epigramach*, *facetych* *Koch-
nowskich*, *Kochowskich*, *Potockich* i tylu innych,
było jedną solą wesółej konwersacji szlacheckiej.
Literatura gawozi zuchwalszą bywa od konver-
sacji; stowo mówione daleko jest wstydliwsze
od drukowanego. Mamo całą rubasznosć, jada
cechowała „dobre myśli” staroszlacheckie, mmo-
grubego jeszcze obyczaju, jaki się przebił na ro-
selach, ochotach, zjazdach tłemniejszych, trzeba
przejąć wierzyć w te „wdzięczne rozmowy i one pow-
cin być, że wiec, jak ono powiadają, i żeba się
i coze nie stopywi od śmiechu”, o których wiemy
od *Reja*; trzeba wierzyć, że nie tak rzadko bywała
owa sztuka rozmowy, która według *Śmieszkiego*
wzbogata na tem, aby „uczynić i z wdzięcznością,
pod tym czasie i miejsca zabawie każdego i wiec,
dzieci, co z kim mówić”.

Z wszystkiego jednak, co nam mówi *Opis*
o *terminach*, budany na podłożu rozmaitego
rodzaju źródeł, wynika, że w pojęciu towarzys-
kiem, w rozmowach i pojedynkach, uważał
głównie moment narracyjny, że opowieść a nie
konwersacja banita grona przyjacielskie i skra,
cała wieczory przy kominku, bo też w opole dużo
i w epice w dawnem życiu szlacheckiem. Ci
Polacy, których *Śmieski* w swim *Stworzeniu*
przytacza imiennie jako wzór talentów towa-
rzyskich, to przede wszystkim ludzie, co dobrze

W takim *Opisie* *Frąck* *Wastawa* *Ś.*
tackiego, osnuty, wyrażnie na temat naj-
bruniejzych naturalistw budujących tyle
długiego nstanie, że przy ich czytaniu chęć,
toby się zamknąć oczy i zutkać nos i uszy; w
takich *niezyskach*



opowiadać umiesz. Heltmunda Tarnowskiego, z
 „stodkij jego powieści każdemu miło słuchać
 było;” Gabryel Grabowiecki „Dostanale”, puka,
 zwał miżę „bygaje”, umiał naśladować gabałwe
 „Ligury, np. Niemca, mówiącego po polsku, szturka,
 która tak samo jak talent opiewa, nieśca
 na autkej obserwacji; Bojanowski, „wiersze
 prawdziwych, trefnych tak wiele w Polsce
 nawiast, iż tego niemata Księga być by mogła”, a
 do najmiłszych towarzyszy zalicza Górnicki
 ludzi, „którym to bardzo przystoi, że umiesz
 to, co widzieli albo słyszeli albo się im samym
 przydało kiedy, tak forownie to, przetożgi,
 że z ich słów zda się tym, co słuchają, jakby
 sami na to teraz patrzyli.” „Tędyżmy i cież,
 pośrednik nie mieli wskazówek, wystarczających
 inne pośrednie, aby strzeżenie, że talent nar.
 rucyjny, przeżył inne gabały towarzyskie
 w ojczyźnie niegrównanego Paska i to nietylko
 w jego czasach. Pamietnikarskie wrytki, dy,
 argusze, listy, jakich się nam dużo zachowało
 i w rękopisie i w druku, świadczą o tem niejedno,
 Krotko, jakkolwiek zawsze więcej budzą uśka,
 wosć i podnieconych przy nich domysłach, ani,
 jeżeli dacie może wyraźnych szczegółów. I nie może
 być inaczej, skoro nie mamy w literaturze XVIII i
 XVIII wieku dwóch najważniejszych do poznania
 Konwersacji źródeł: komedyi i powieści, osnutych
 na tle współczesnego własnego życia. Wreszcie
 już inne źródła mają się tak do rzeczy, jak
 scenariusz do komedyi lub libretto do opery, które
 nie dają wyobrażenia o dialogu i miedzy.
 Takich librettów, że już pozostaniemy przy tem
 porównaniu, nie brak nam w listach prywatnych
 i w literaturze pamiętnikowej, ale zamiast pełnej
 towarzyskiej sceny dają nam one tylko temat, na
 który, i skąpy, przy której się rozegrała. W memory
 ale Albrekta Radziwiłła, w autobiografii Se,
 z jego Ossolinickiego itp. spotykamy nie jeden taki
 scenariusz z towarzyskiego staropolskiego życia,
 a warto przytoczyć tu osobno jako próbki dwa.



wyborne listy, jeden katanana Chodkiewicza,
pisany do żony z opowieścią zjechania się z
królem Zygmuntom III w r. 1611 pod Tolocz-
nem na Litwie, niegrzany i jeden barwy o
brzech temperamentów i obyczajów polskich; drugi
Janusza Radziwiłła z r. 1637, mówiący do ojca z
życia i dramatyzm, opowieścią jego zabawy o
reke panny Katarzyny i Polacy i zabawnej inty-
gi jego stryja Stebrechta, który przyjeżdża sy-
nowi, nowo co rozstania, runny, sam się
o raz ciekawego u niego ziemianym i oburzonem
tem się składa, „żem ja szperze z sercem, now-
monerał, ale dzisiejszej nowy Najświetlejszy Panna
Kazota mnie samemu tę pannę pojąć.” z listnych
innych przykładów ten właśnie godny przytocze-
nia, bo list ten księcia Janusza (ogłoszony w
jego liście, przez Kotłubaję) nie tylko jest do-
wodem talentu opowiadania ale zarazem bardzo
charakterystycznym obrazkiem życia dworskiego i
magnackiego tych czasów.

Nie mówić o salonie polskim w XVII i XVIII
wieku, tak jak np. mówić o nim cytowany już wy-
sławiony autor Rzeczpospolitej Babinski, któ-
ry w „wywiadach” salon obywatelski z takim sa-
mem dla nas znaczeniem jak salony towarzyskie
z opowiadaniem w „Wizerunku” — mówić o salonie
wielkim w tej, wóje nie można. Dopiero na-
stępnie XIX wiek i mowa salon, ale, jest to salon
w „sali” a nie salon, wielki. Życie salonowe z cza-
sów Stanisława Augusta nie wiąże się z życiem
współczesnem, polskiem, nie ma tu pramienia, ale
niektorej ewolucji towarzyskiej. Bez przystosowania
do „jutra”, „koniec bez początku” zupełnie oderwa-
ne od narodowego obywatela, ujęte w najjaśniejsze
stronie, to odgrywane tylko najwyższe warstwy
a i to tylko czyste, a rozgrywane się na ciasnej
widowni, bo tylko w ścisłości, jest ono szlachetnym kawał-
kiem z nową, przystającą, ścisłością. To był tylko
imitacja szlacheckiego świata, tego „ancien re-
gime” Francji, który już stał, pod jego ciem-
notą warszawską, bo o polskim mówić się

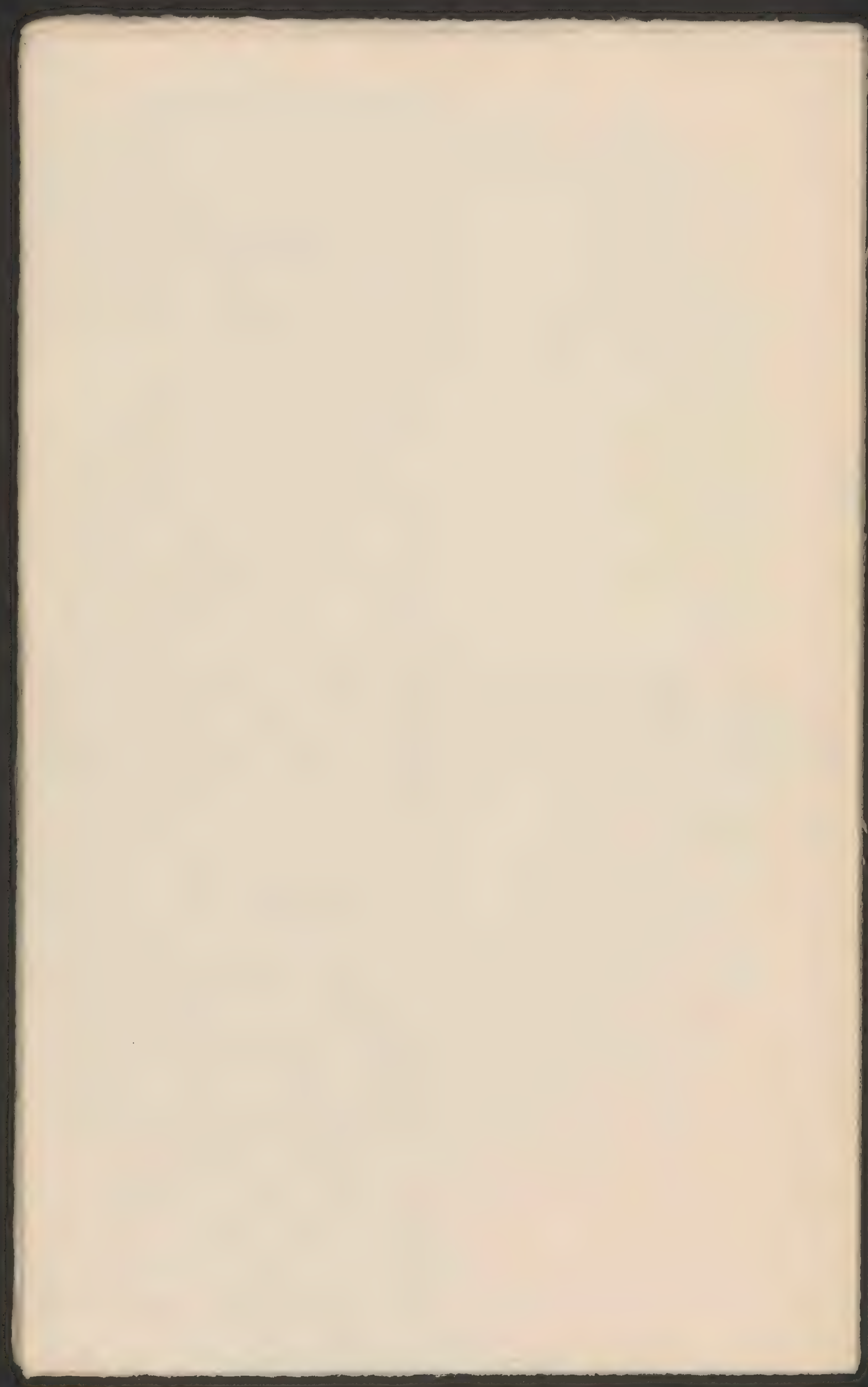


nie da, jest samobójczy, rezygnujący z polskości.
 Życie warszawskie tego czasu, mane si olo wszystko
 z pramistrzów, opisów i powieści, nie stworzyło
 salonu polskiego, przeciwnie: gabiło go w gawiazdki
 prolet. go niemożliwym na długie czasy, bo wyper-
 to z niego język ~~polny~~ gziysty. Był to, rezyr-
 ny szuch otyady i kultury, maska redutowa
 pod którą zginęło obywatelskie oblige polskie, i smia,
 to, powtórzę miżnu za Franciszkiem, że był to zryt,
 kony, utwór

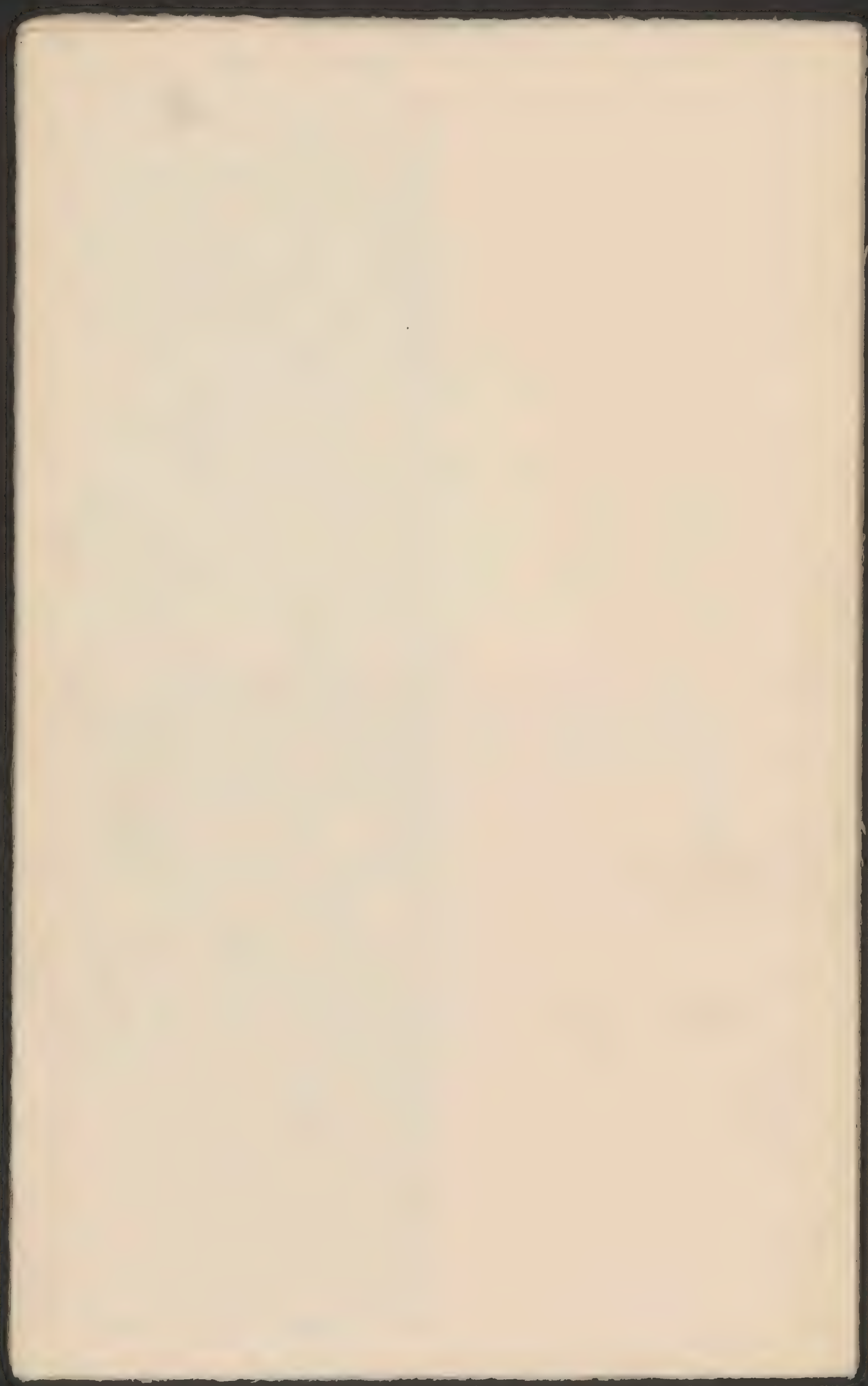
co się tylko cegym pozorem chlubit,

Okrasit nas powierzchwie, a w istocie zrybit.

Mówiąc o towarzyskich stosunkach w
 Dawnej Polsce nie można pominąć regut gzyce-
 nowiu. Miata ona swoje caikiem rodzime formu-
 ki, swój styl na wskroś odrębny, i rzeć możne,
 że ze wszystkich stron obywatelskich ta głównie
 wyrabiła się oryginalnie, z sztyrego smaku
 polskiego, i nie wzięła nie albo bardzo mało z udygo-
 zymskiego obywatela. Tumaży się to naturalnie i. r. y.
 gle żywny relacya, jaka zachodziła między kodeksem
 gzygnowiu a tym właśnie o potęgnyim porządkim
 rzyzy, wzy stółym szlachta najkonserwatywny
 trwała, w którym nie gnata mody i nie cierpiata
 nowatostwa. Republikaniski ustrój państwa, w.
 arandze z Królem i dworem, ale ten król, *primus
 inter pares*, bez władzy absolutnej, a ten dwór jego
 bez gziobitnej etykiety, do udyielwisi niemal posu-
 niata niezawisłość jednostki, i co za nią poszło:
 szeroko rozwinisty indywidualizm, idealna rix-
 nowi z tytułu urodzenia a rzygnwista wobec prawa
 gzyetnie odmianna natura hierarchji udyedny
 i potęgny — wszystko to wpytywato na formy to-
 waryskie i gzygnwsiowe. Już to samo, że gzyce-
 nowi nie była dyktowana obia ~~dy~~ impozycyj, po-
 cyuim owolisty i pranny niżgosi lub innymi gnie,
 wabajemni rzyledami, jakich tyle było za granicą,
 już to samo gprawiato, że nie potrzebowata nie-
 liyyi z tak wielkimi dyktansami osób i stano-
 wisk, jak np. w Niemcyck, i zachowai mogła
 łatwy cesty sztyrego obywatela, dobrego wychowa-
 nia i wrodzonej uprzywilejności serca.



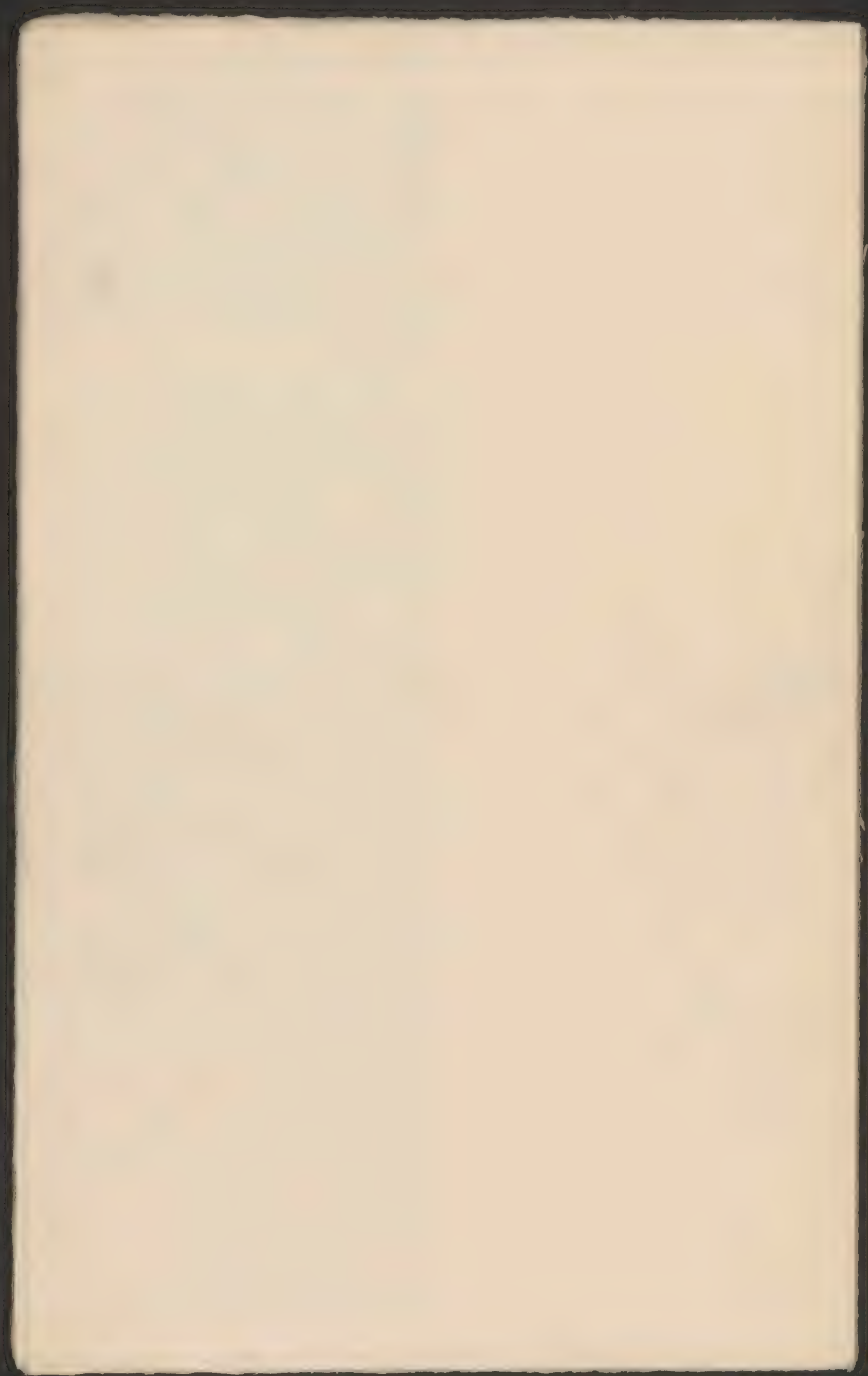
Tędy też tak istotnie i smutnie najłepiej
 czuła szlachetkiego świata, tylko że ta miłość
 była nie była niostety naciągana. W
 biegiem czasie, a zwłaszcza w ciągu II. wieku
 wielka szlachta, wzięta do wojny Dynastów,
 mnogiż do serwilizmu; z drugiej zaś
 strony anarchoizm i chaos w sztuce, w
 wne życie obywateli, wotem którejś. Wiedza
 pokora iść w parze z grubym zuchwalstwem.
 Mimo to wszystko nie ginie, raczej dobra tre.
 dyda grzeźniści polski, estety. Wierzą oni o.
 nę cudzoziemców podróżujących po Polsce, któ.
 ry oddają szczerą pochwałę jej, wadze i godności,
 i, podnoszą jej ciałkiem odrębna, „sarmacka
 graja”. „Formulki tej grzeźniści odwoływać so.
 bie można po części przynajmniej z pamistników
 z, wygodnik oracy i listów, ale giest i ruch,
 jaki towarzyszył polskiej „polityce”, bo jak już
 widać, tak nazywano maniery grzeźniści, ca.
 ta ta malownicza mimika, „czysto, zładkiego
 prawnika”, która przedewszystkiem w ca tej
 swojej harmonii i okrągłości rozwinęła się w
 tanie polskim, w „chwytanem kole”, w „gonio.
 nym”, zginęła nam bezpowrotnie. Jeszcze w
 ostatnich latach XVIII wieku uderzył cudzo.
 ziemiec malowniczy i poważny aktor polski.
 Niektórym wprawdzie, jak np. Schlegelowi wyda.
 wał się on zbyt niski i gotolbitny, ale oprostuje.
 nie to polega na nieznanomoci obywateli, któ.
 ry nakazywał młodzieży najgłębzej części dłu.
 rodziców i dla szlachetności wieku. Syn zginął
 przed matką jedno kolano, córka oboje — w
 którym obięło się spowolnić, że na jedno kolano
 syn, córka na obie — mówi o tem Kochowski
 Aktor polski rzeczywiście był niski a towarzys.
 zył mu giest prawej ręki, niejako markujący
 nachylenie się ku kolanom, ale w Kodeksie do.
 brogo wychowania była to tylko figura grzeźniści,
 dalekiej od tego, co dziś nazywamy serwilizmem.
 To samo da się powiedzieć o formułkach powi.
 tania, używanych między szlachtą, jak np. „Czo.
 tem!” albo „Stęba!” Bywały wszakże i takie

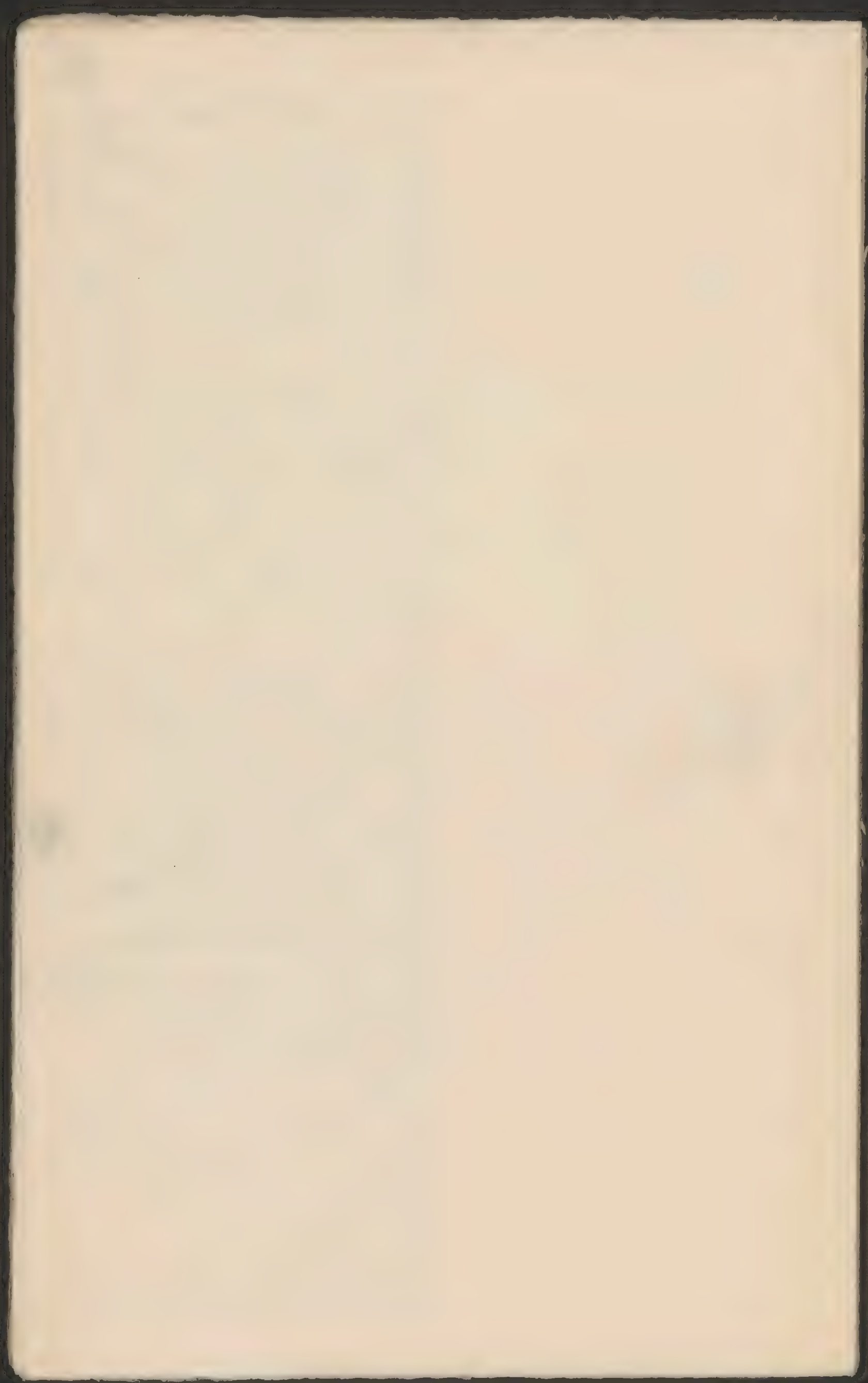


98

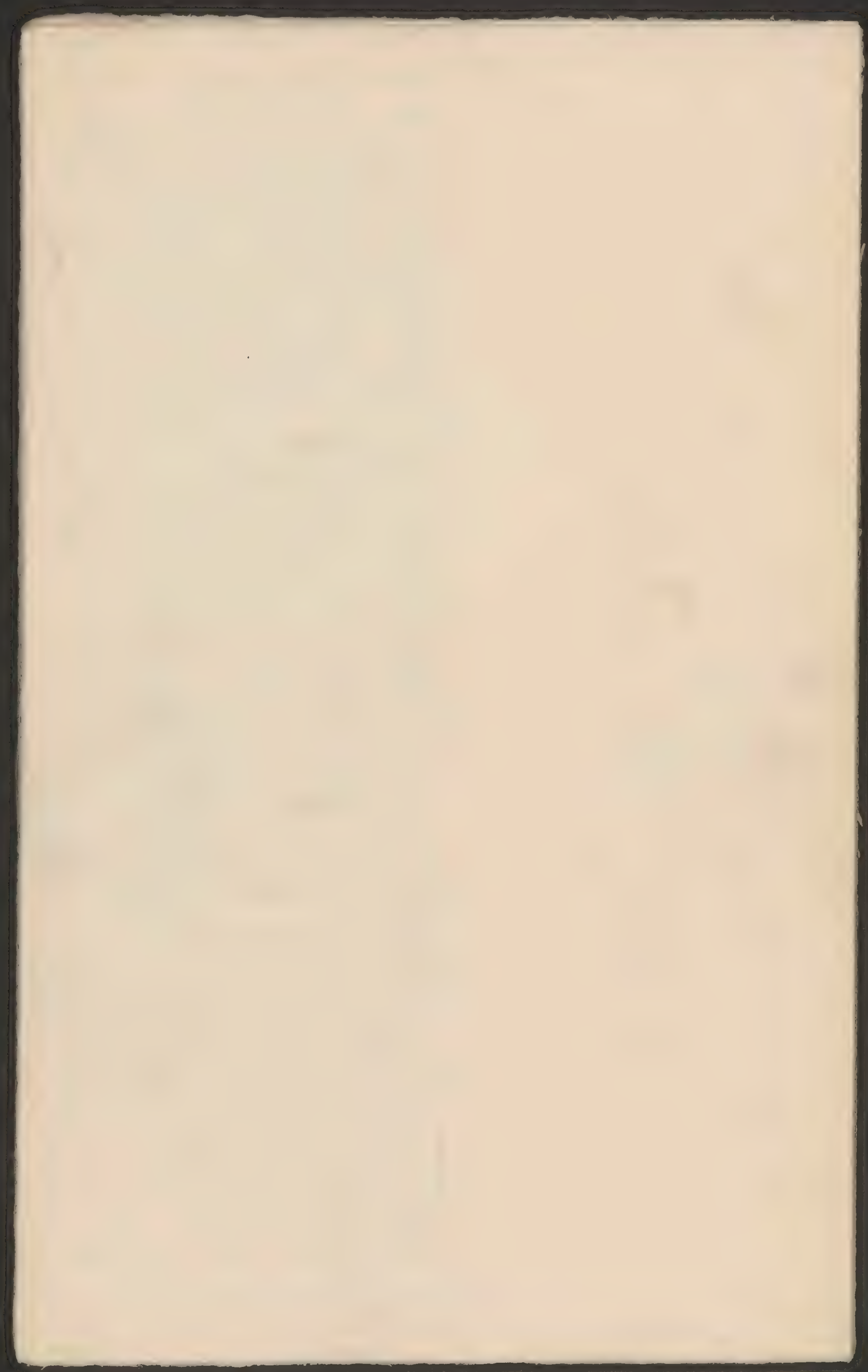
osobliwe formuły i giesty uszanowania, zwła-
szcza u dworzan wielkopanów, które i nas
blizszych obyczajom własnej przeszłości, tak sumo-
by dziś, zapewne zganiły, jak zganiły Jano-
zego, który opowiada, że gdy wychodził od c. i. m.
Lanoyorskiego, znalazła liczba dworzan kanier.
sram tworzyła szpalet po obu stronach i wszyscy
mu się klaniałi, „od gęby. catując się w rękę.” „I
ja też — powiada Włoch w swoim Dyaryuszu —
wzajemnie klaniałem się im od gęby, catując
się w rękę.”

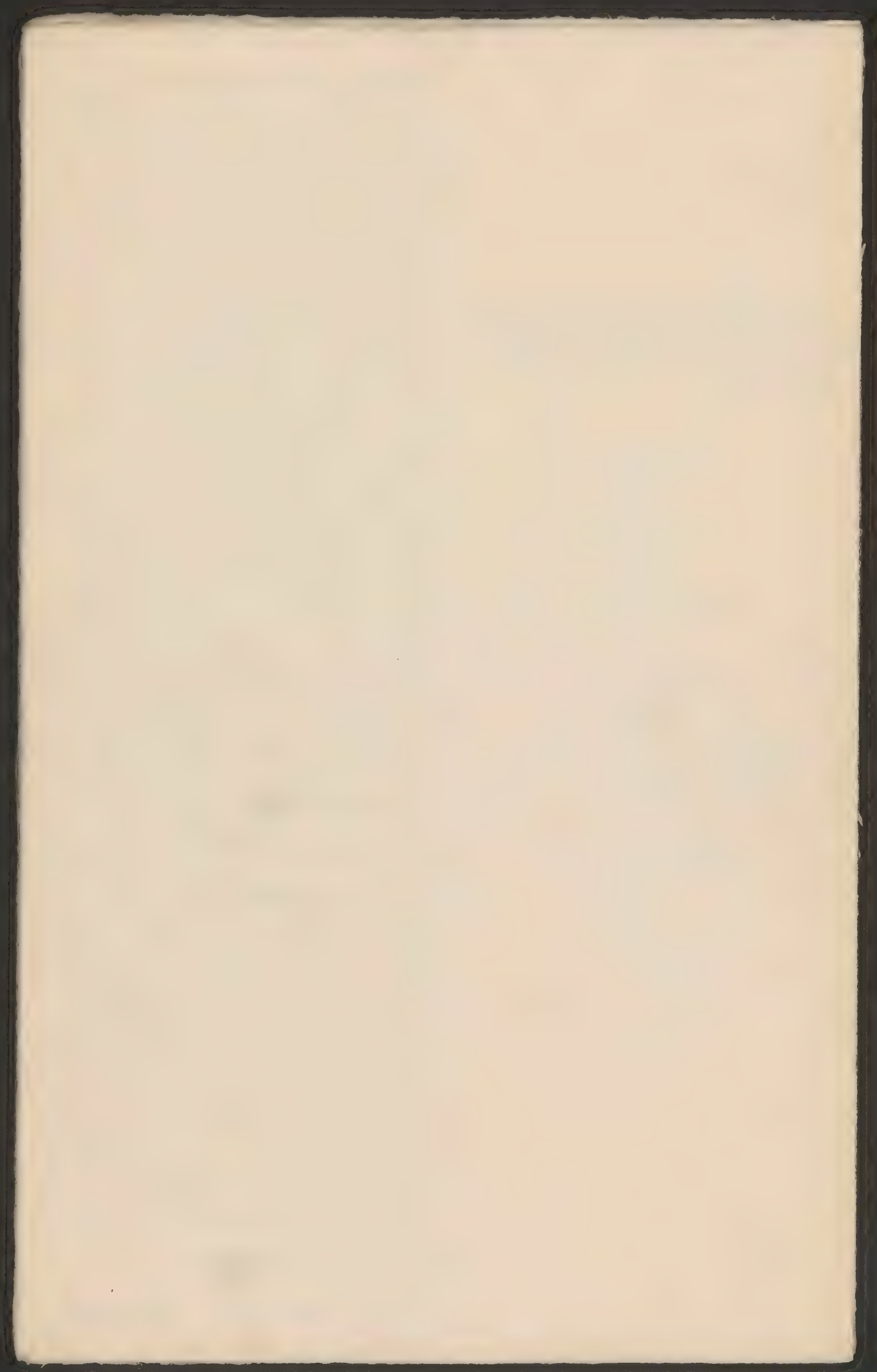
Nie dość było posiadać polorunystowy,
trzeba było posiadać także konieczne maniere
polskiej grzeczności, inaczej było się, jak mawiano,
„po łacinie mądrym, a po polsku błaznem.”
Cuda to nawet wielcy panowie i to nawet jeszcze
w połowie XIII wieku; młodzi łobiescy dla
europejskiego poloru wyjeżdżają zagranicę, ale
jak się mają zachować z starszymi i mądrymi.
szymi, jak się mają klaniać i całować, tego
się uczą w Strasburgu. Zjeżdżają, wyjeżdżają i t. p.
Jakób, szwedzki, do tego przywiązuje wagę, aby
„co, polskie było grzeczności.” Mają się strzedz
wzbychy, ale trzeba także, aby miejsce swoje wiedzie-
li i „posiadać się nie dawali nigdzie.” Wzro-
p. Zie swojej niech każdemu, czy to panu czy
szlachcicu, który ich odwiedzić będzie, „pra-
wny ręk i pierwsze miejsce dążyć, przeciwko
Kajłemu aż do drzwi niechaj wychodzi i każ-
dego więc aż do drzwi niechaj wyprowadza.” Nie
daj się „posiadać” gwałty nie daj się traktować
z góry i z lekceważeniem w towarzyskich stosun-
kach, nie uchybiać nikomu ale nie daj też
uchybić sobie. Strzedz powścią wlasnej oso-
bistej godności, strzedz swego „uczynowego,” było
Kardynałem obowiązkiem. Nie gnośno jeszcze
albo raczej nie używano jeszcze słowa „honor”
w dzisiejszym naszym znaczeniu — to co dziś
objmujemy tem słowem, mieściło się w „ucz-
cinem”, a było to uczucie bardzo tkliwe, i pi-
knie się o tem wyraża jeden z magnatów polskich
z połowy XVII wieku, podnosząc z nausztwem,

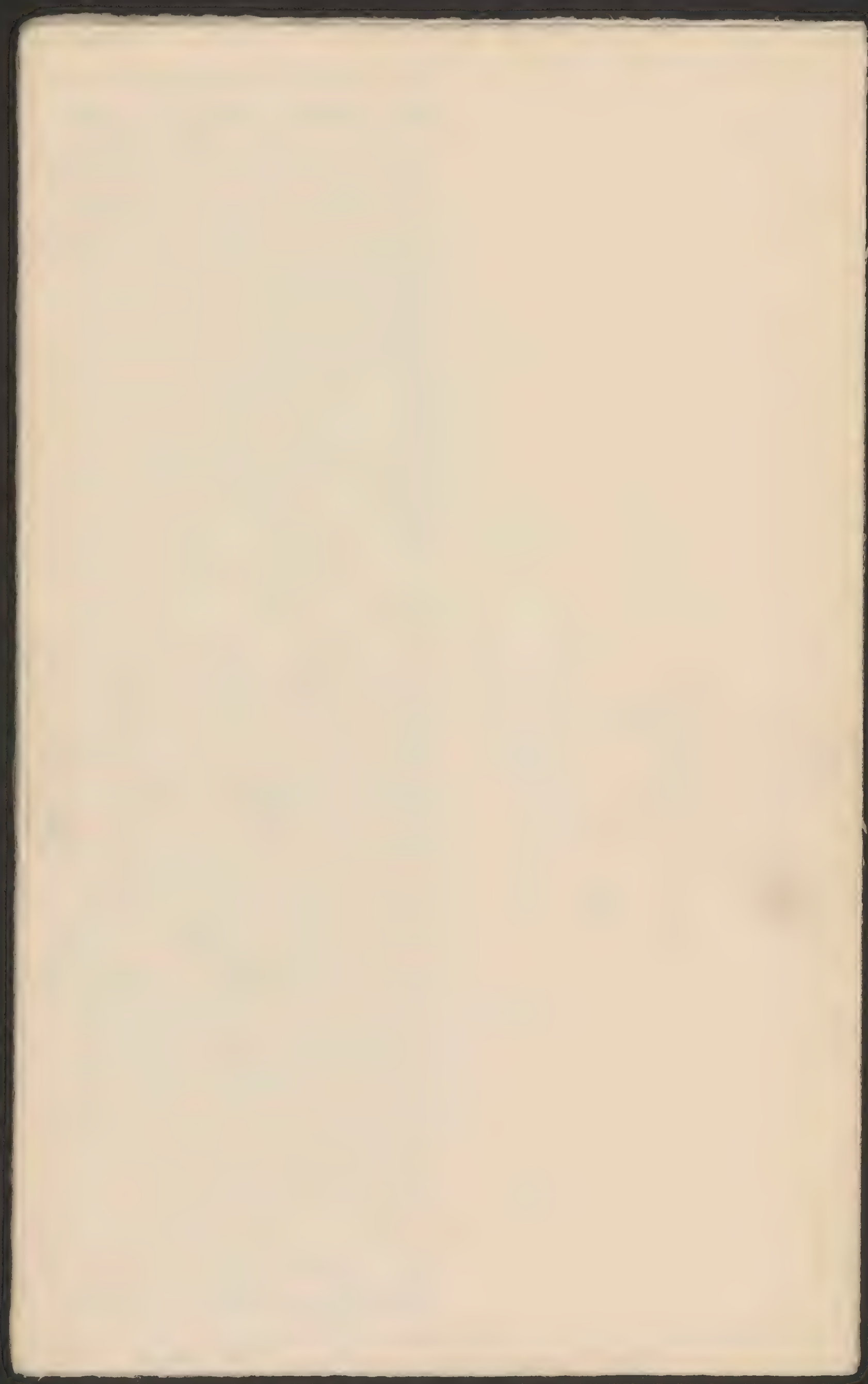


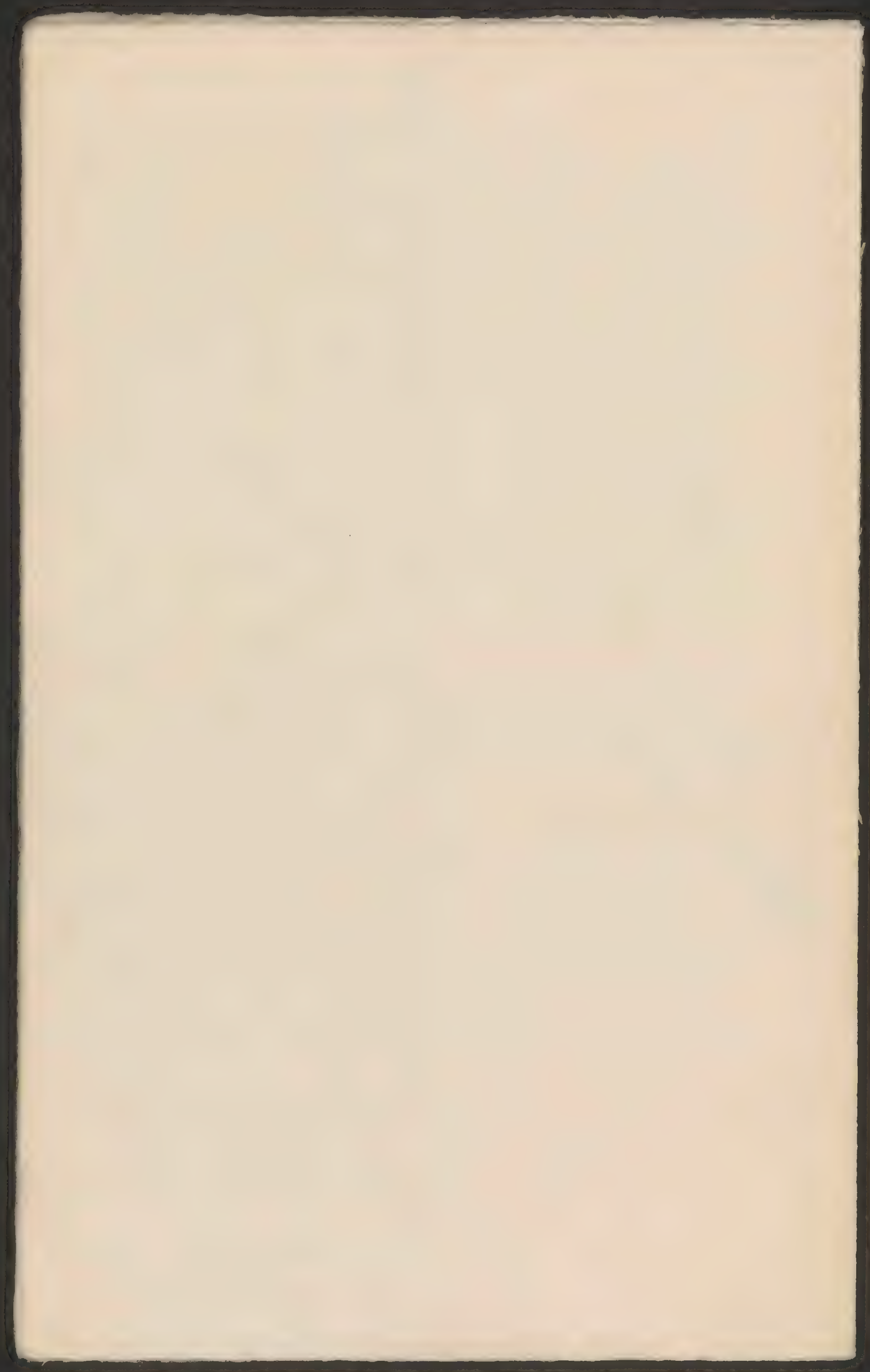


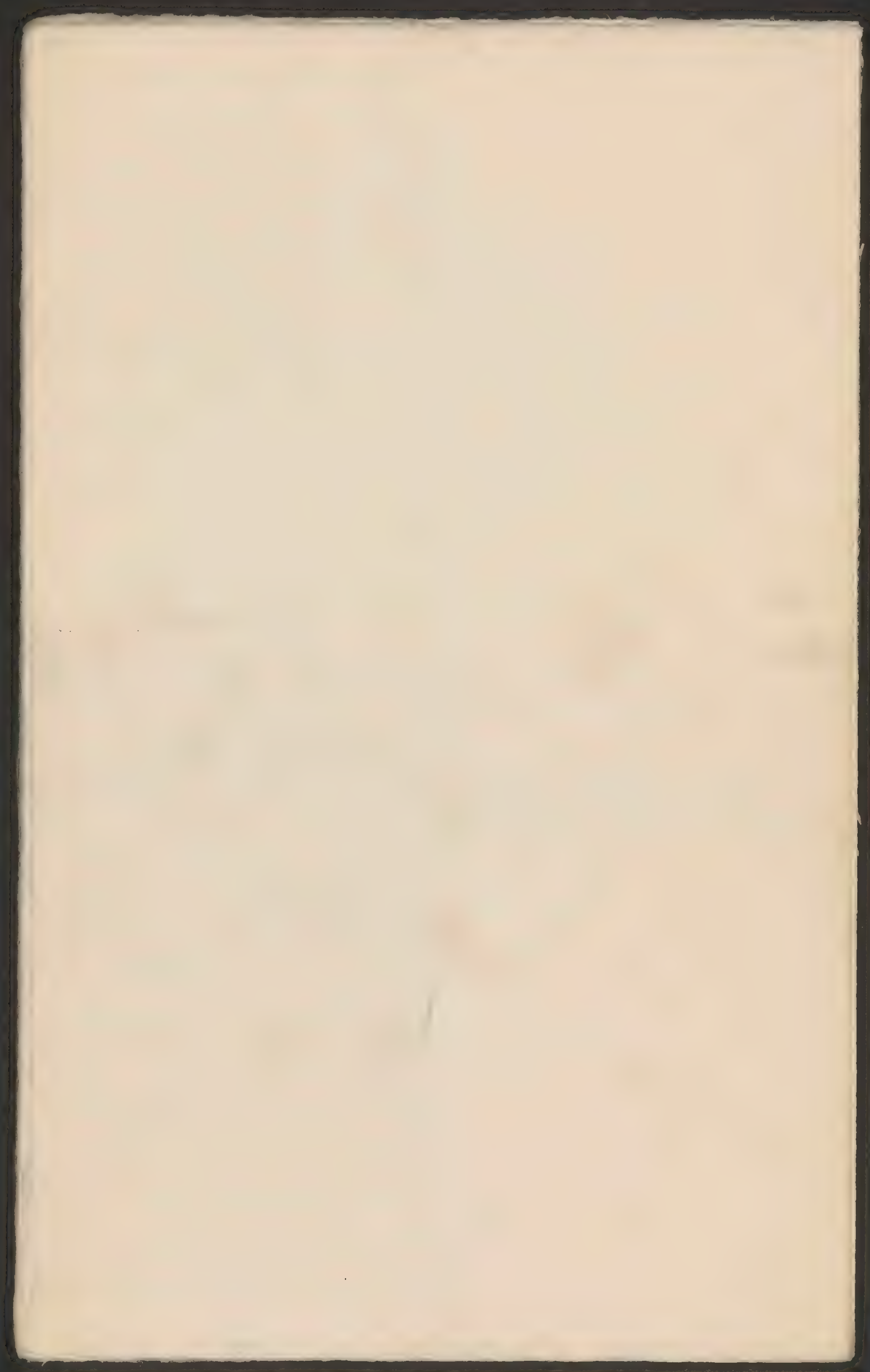
konwenansów, a na nich to opiera się kodeks to-
warystki. Nikt przecież i nigdy nie śmiał tego,
nie stawać tej gwałtowności, a w walce magna-
ci, i bójki szlachy i bójki szlachy, wznosić się
w planach rogu myśli i myślowych, jak na ka-
szubian wznosić się w samym gnieźnie liście
do syna, wznosić się na niebieska i Trójcę Dni.
Krzysztof Czajkowski widzi i myśli o tym.
Dach na niebie dno propozycji: arystokratyzm i soc-
jalizm, i szlachta gwałtownie i walecznie i to-
żel, w walce arystokratycznej, ale jest w gnieźnie liście.
Ziemia i niebieska, bo jedna i druga jest, i to-
żel, a jedna i druga, i jedna i druga, i jedna i druga,
i to jest, proportio geometrica. Zbywszy tak sub-
stancję i ogólną wspólnotę szlachy i odstaw-
szy go do Arystotelesa, uznaje tylko jedną, rzeczą,
wszystko i wszystko, t.j. wobec prawa, „bo, istem każdemu
szlachcicki w Polsce równy wolności, prawem.
herbem, Królem i górami, bo także za górami moje
sto i dwadzieścia górami jako i Tarnowskiego
Kazdego”. Znowy tedy mi mogło być mowy o równo-
ści towarzyskiej, i to by nie było i nie ma na-
mów w najbardziej demokratycznych społeczeństwach,
to, uznaje tu ścisłą równość przebiegła gwałtownie w
formach gwałtowności, istniata przynajmniej w
stanie, w symbolu. I tak w symbolu jest np. tytuł i
cała, i to nie małego i wielkiego szlachcika. Szlachci-
był zawsze panem bratem w tytułaturze listowej,
„szlachcikiem” pisał się godziło tylko w korespondencji
z nie-szlachcikiem, np. z mieszczaninem, Księciem. Młynarz
to było szlachcikiem, i to głównie literacy, którzy w piśmie
do szlachty, i młodzi sobie podobniejszego tytułu przy-
jęci. Znamy z bezmiernych pychy i megalomanji
Krzysztofa Kądziewicki, konieszy w. lit., nie
młodszy i to bóg wie (r. 1558) wybrany marszałkiem
sejmu, a młodszy z tym, arystokratycznym marszałkiem już
sławny do go latowania, ujęty na ręce swego agenta
i na listy: jeden z braterskim, drugi z przyjacielskim
tytułem. „Jeżeli stanie marszałkiem szlachty, Książ-
czy i z domem swoim skromnie lub przyjaźni-
miejszy — odcina informację — tedy oddajcie mu ten,
co z tytułem braterskim”. Tedy, jednak Kądziewicki

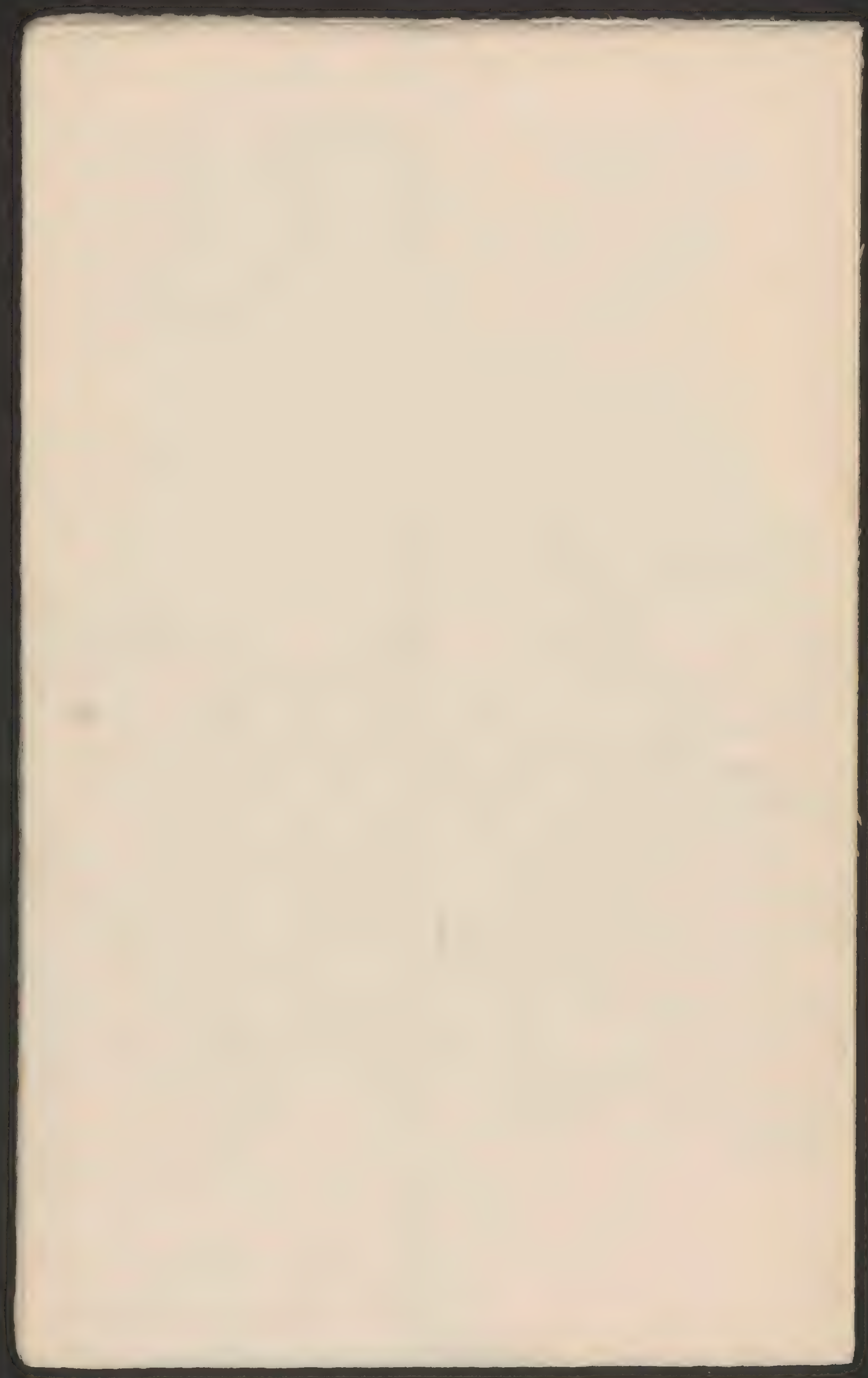


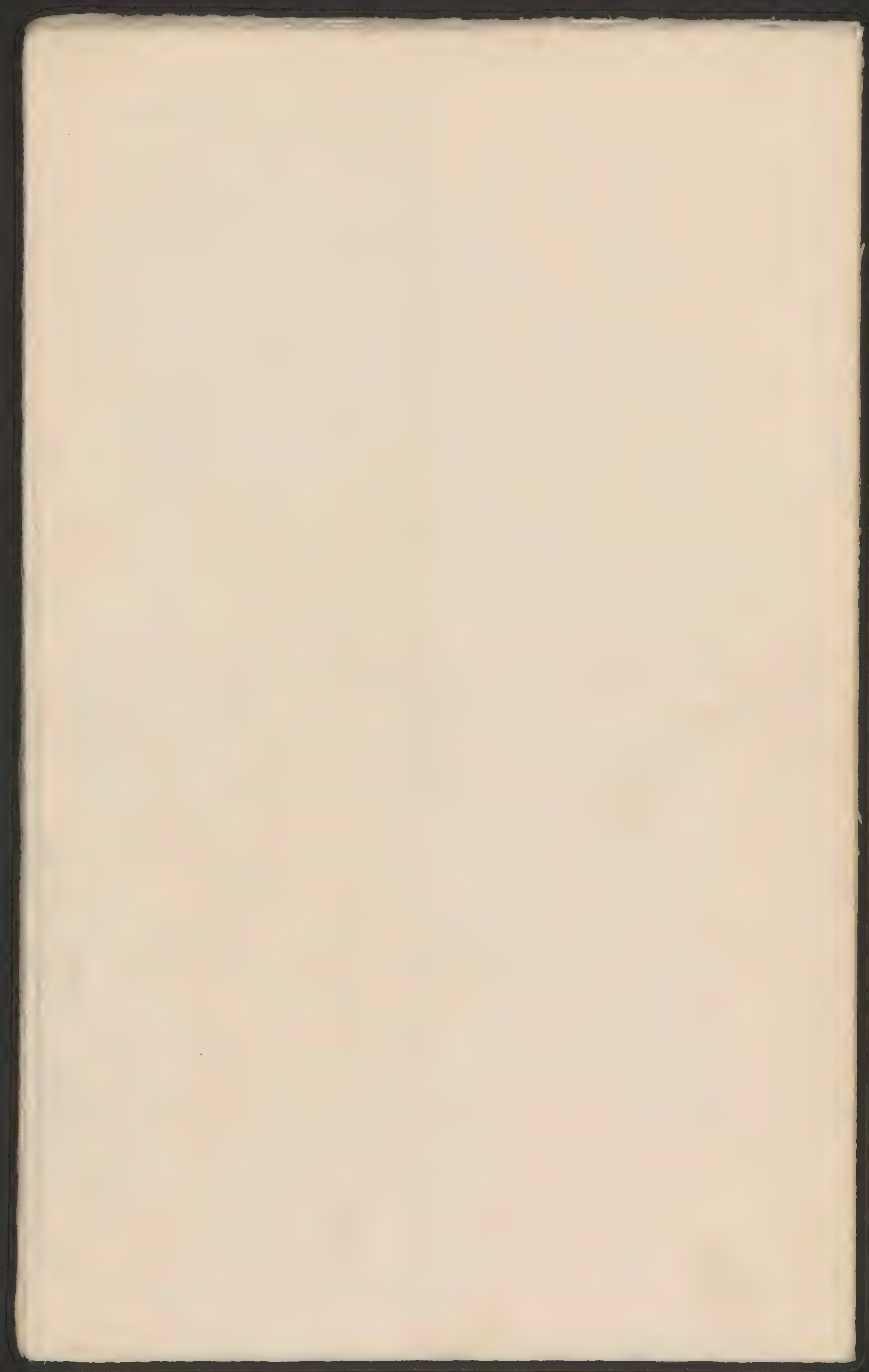


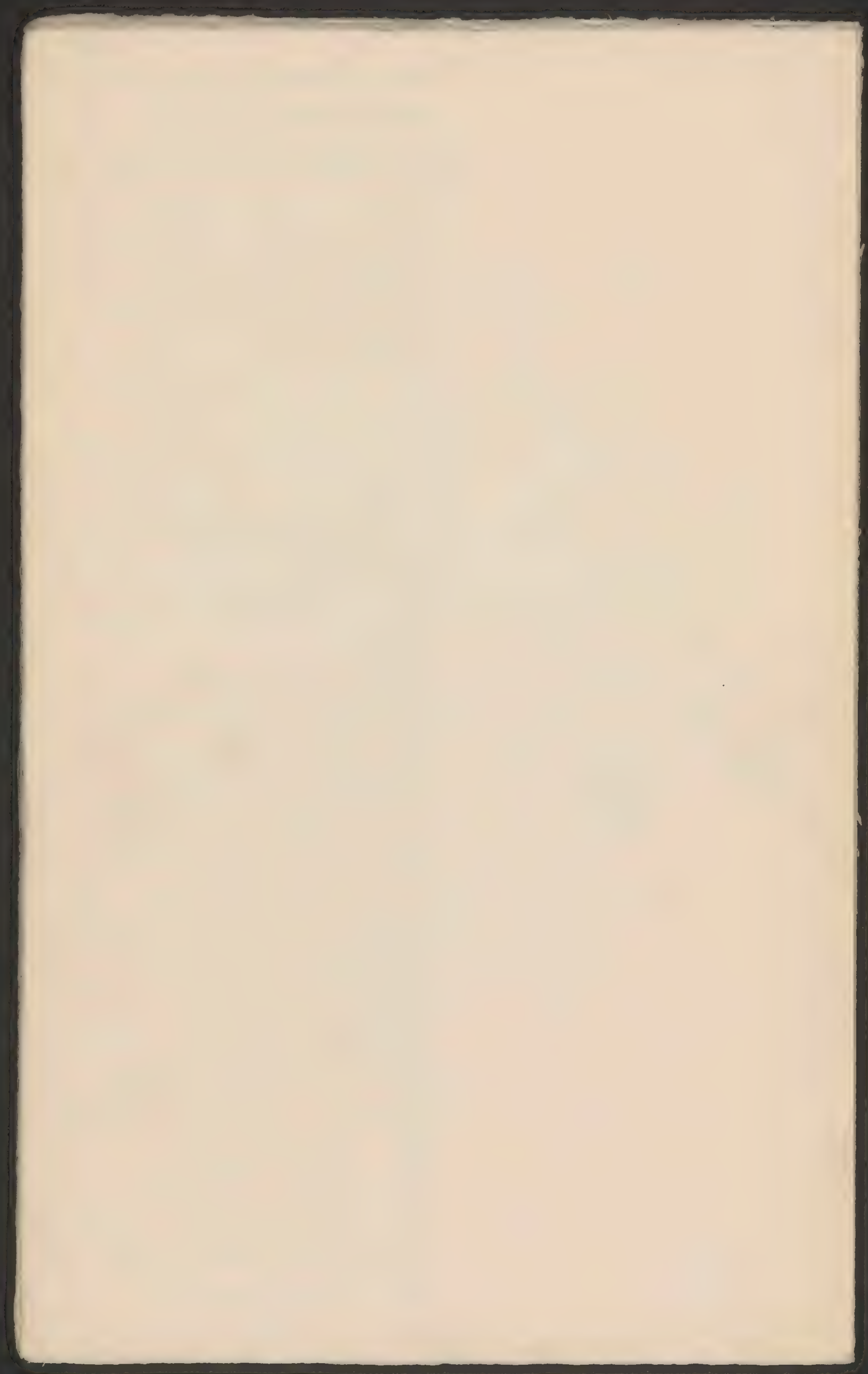






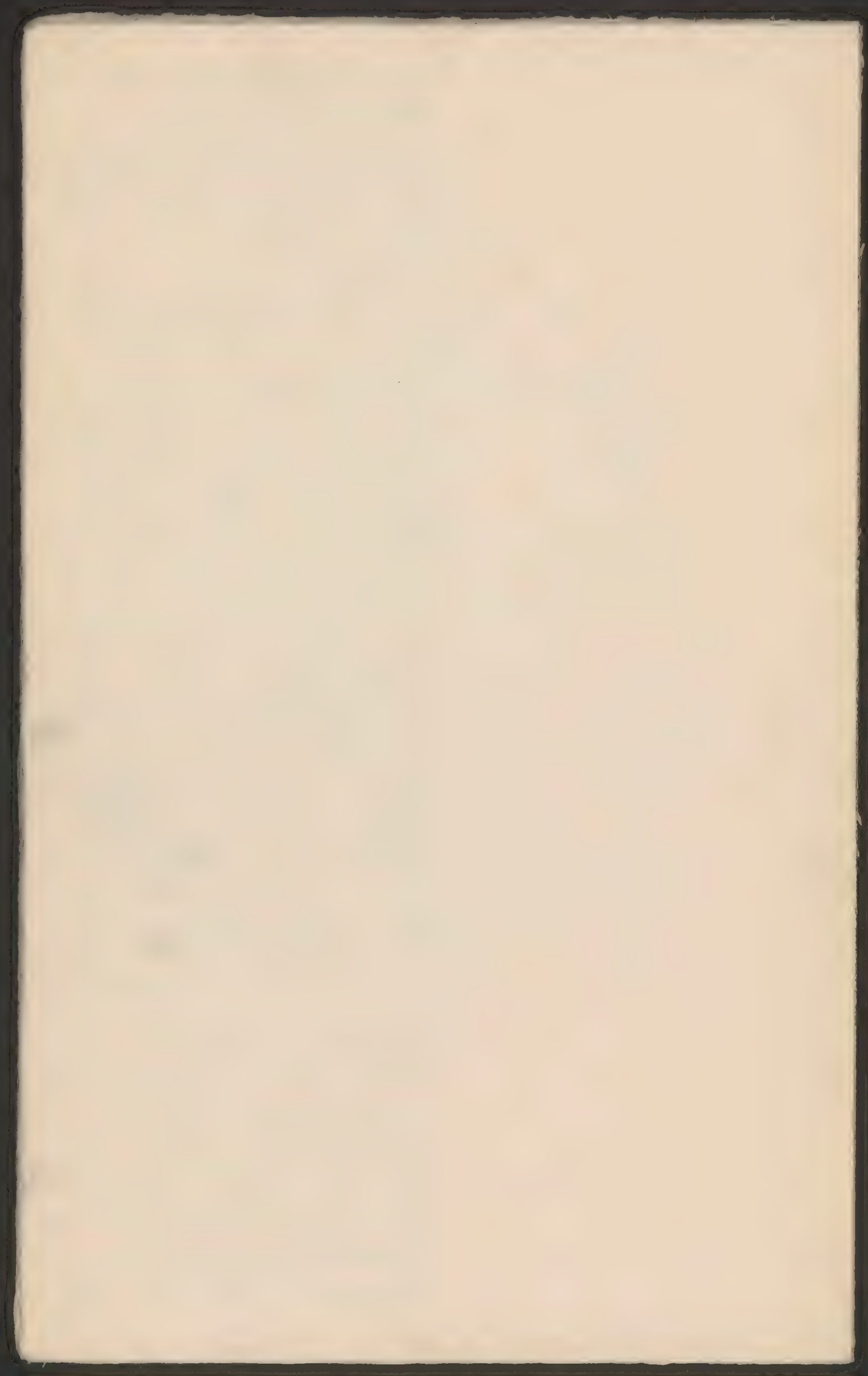






w stylacheskich *Silvae Rerum* orayce makaroni,
cyno, floresowane, często mimowolnej komiki pełne
które składają się na osobny rodzaj barokowej
swady polskiej; a do których w każdym powieści-
wut, regularita, misty *quamquam*, bo tak gar-
tobline z rano to nowy, zarysujmy się rano i
reguluje si. Jakżeż niekiedy anglików czyli o
quoniam. Widać, że jest to wesela
nie tylko u nas, ale i w Anglii, gdzie i rano
młoda dziewczyna z upominkami wysłanej ceny.
Wziąwszy nam w swoim pamiętniku Albrecht
Radziwiłł, że na weselu Teresy Ossolińskiej; córki
księcia Jerzego, która poślubiła starostę sokołowskiego
Lienhoffa, ranna młoda otrzymana 150 darów,
które razem miały wartości 150.000 zł., sumy na
one czasy olbrzymiej, równy dzisiaj milionowi. Woje-
wodzanka mińska Służyzanka wychodząca za Ka-
zanowskię, otrzymana wśród niezliczonych upominków,
koniecznych także od króla Kabek sztycyngi, w-
stąpiła przynajmniej się asygnowana na 20.000 dukatów.
Tępy weselny Tagony były z t.j. tryumfem
na wzór włoski, z teatralnymi widowiskami,
z rozchodem maskowanych orszaków i symboliz-
mem rydwanami, które wyobrażały miasta allegory-
czystości możliwych antychryścianiskich i woj-
skich bóstw pogańskich przewidywały od Wenery i Kuc-
ni, a skonstruowały na Fortunie z potrojeniem
ziemskiego szczęścia. Maynau szło przy takich uro-
czyściach o lepsze z Królami; tryumf weselny
Jana Jamoyskiego na rynku Krakowskim śród-
niczo był może od weselnego festynu Łezmanta
III na tej samej widowni; na weselu Konstantyna
Łubomirskiego z Stanisławem Potockim (r. 1601)
miało być w Łanowie 1500 gości, którym 600
huzarów służono przy bankietach; pamiętnym
rozstał na drugiego przedmiotu sługi, festyn
weselny tegoż ordynata Jamoyskiego z ichurymi
Kazimierz D'Arquien, późniejszy Sobieskiej. Nie
ustawał ten zbytek aż do końca XVI wieku; i sta-
tu przypomnieć prawdziwie bojęny przepych,
z jakim przyjmował książę Karol Radziwiłł
króla Stanisława Augusta w Nieświeżu,





nie bę żuśobna, urozystość w Jamoście, o tem
to nam wyobrażenie szczegóły, że codziennie bito
i na Kłunie, na Kłunie i na Kłunie, a w tym, twierdzą
uważają, że nie było za jej, erandżinowi i s.
Kłunie, Lit. i Kłunie i Kłunie, s. i s. i s.
czestnie tej żuśobna, urozystość. Język urozysto.
nie nad miarę wystawny, porywisty i t. i. i t.
język i w XVIII wieku. Język i w całej Polsce
czterdzienny porywisty hetmana Józefa Potockiego
w r. 1751 w Stanisławowie, jeden monarchoj poryw,
a złaćkie wcale średniej fortuny, jak znany z
swoich pamietników Matuszowicz grzebie swej
ojca przy asystencji 324 Kłunie i Kłunie i
150 Kłunie.

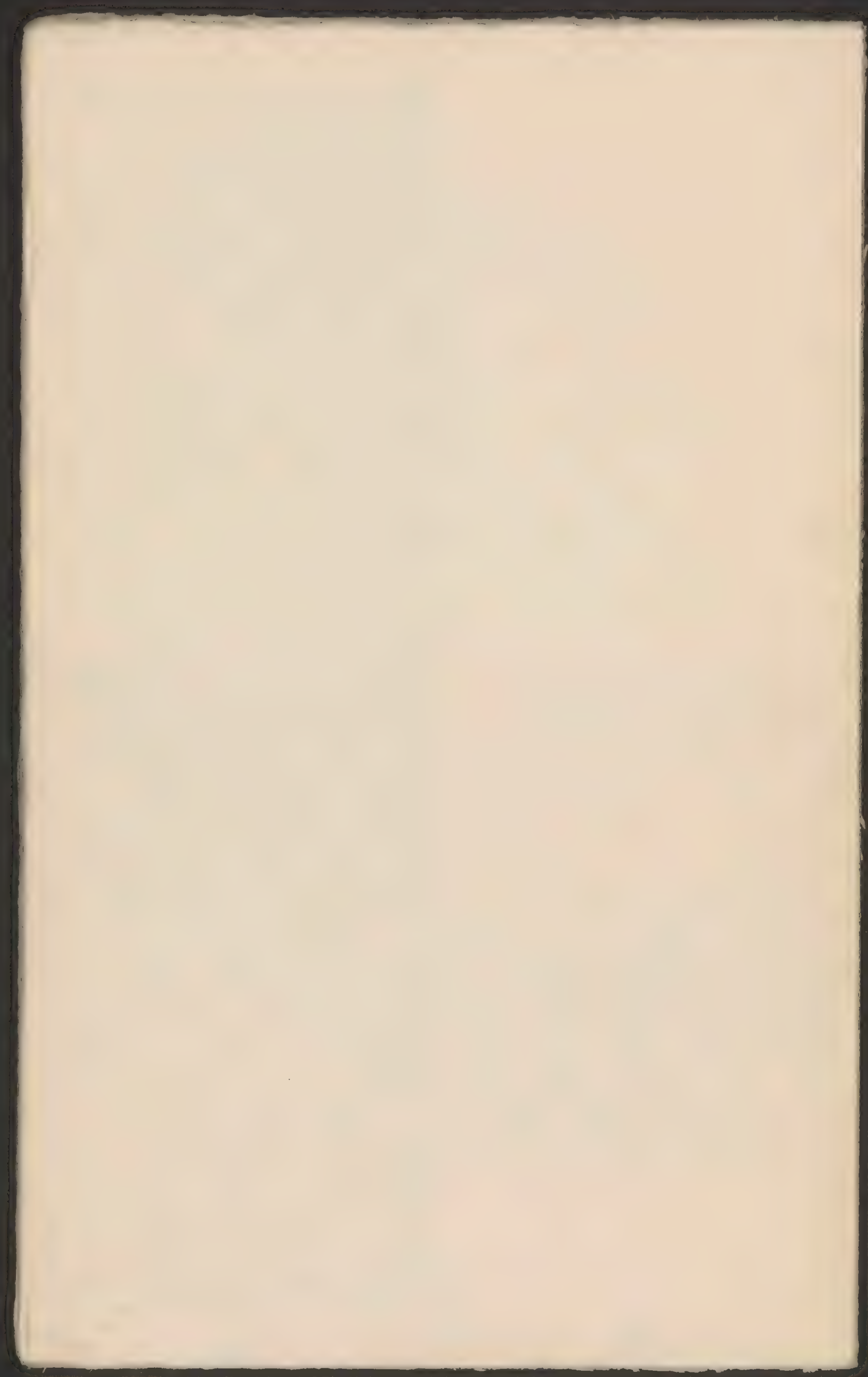
W tym czasie w tym stylu, znającego
hetmański, tańczył się z ceremoniami, które
były wspaniałem i wstrząsającym widowiskiem,
miały symbolizować dostojność
zmarłego i majestat śmierci. Za trumną
przebiegał rumak ulubiony nieboszczyka, oble-
czony w wstęgi i futro, niesiono
miecz, szyszak i tarczę, oblepioną gorejącymi
świecami, a do kościoła wjeżdżał rycerz cały
zbrojony w zbroję „tamał drzewo”, t.j. kruszył
się na katafalku konia i obulął się z
złota na, wiodłkę kościoła. Dla spóźnionych
groszy grozy, upadanie musiało odbyć się
z wielkim szumem i totemem, z „gromem”,
z „wianem” i ogromnym trzaskiem” jak
się wyrażają opisy świadków. Zdarzało się, że
rycerz rzucał się z konia na ziemię, i sam
się ugiął, wskazywał i konia przestraszył, kto
by walczył między zgromadzonych w Kościele,
te gotowych gości, walczyli, pomarli, i tra-
fił najbliżej, jak np. na powrozie het-
mana Stanisława Koniecpolskiego w
Brodach w r. 1646. Drugi oryginalny zwyczaj
polegał na tym, że za trumną, jechał
człowiek podobny zupełnie stryjem, wstawał
i tworzył do zmarłego, którego miał być nie-
jako, wmiernym a żywym konterfaktem.
Tubie to uroczenie, jak gdyby nieboszczyka



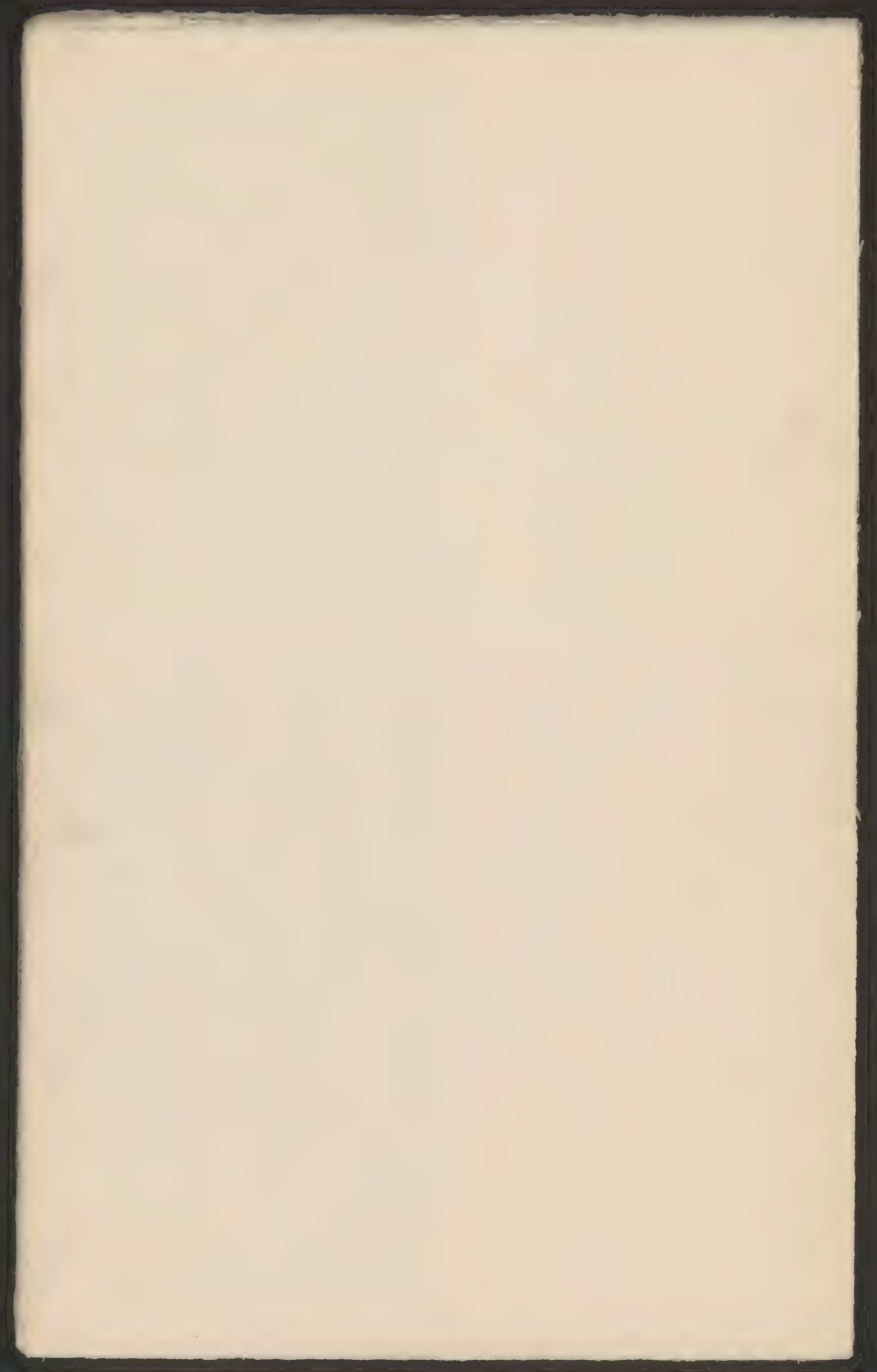
odciągnąć samego siebie do grobu. Wybrano
w tym celu ludzi, którzy już z urzędu podobni byli
do zmarłego, a podobieństwo fizyczne jeszcze bar-
dziej wydatniuno sztuką. Na pogrzebie he-
tmana Jana Jarnowskiego rolę tę odgry-
wał podkomorzy Nikodem Radoszewski, któ-
ry w dług opisu Czechońskiego jechał za tru-
mą, a w surlej attasowej szubie sobolami po-
bitą, w suknie sobolowej, a reprezentując Jana
swojego umarłego. Za trumną Koniecpolskiego
jechał, przebrany za hetmana rotmistrz
Kozłowski Tomaszowski, „staturą a osobliwie
bronią do zmarłego podobny w jego szatach”.
Było to zapewne nastawienie podobnegoż
czyżby, obserwowanego na pogrzebach Kró-
lewskich, bo jak wiemy, na pogrzebach Jęz-
miana Augustusa i Stefana Batorego figu-
rowały także postacie w szatach królewskich
fizycznie podobne do zmarłych monarchów.

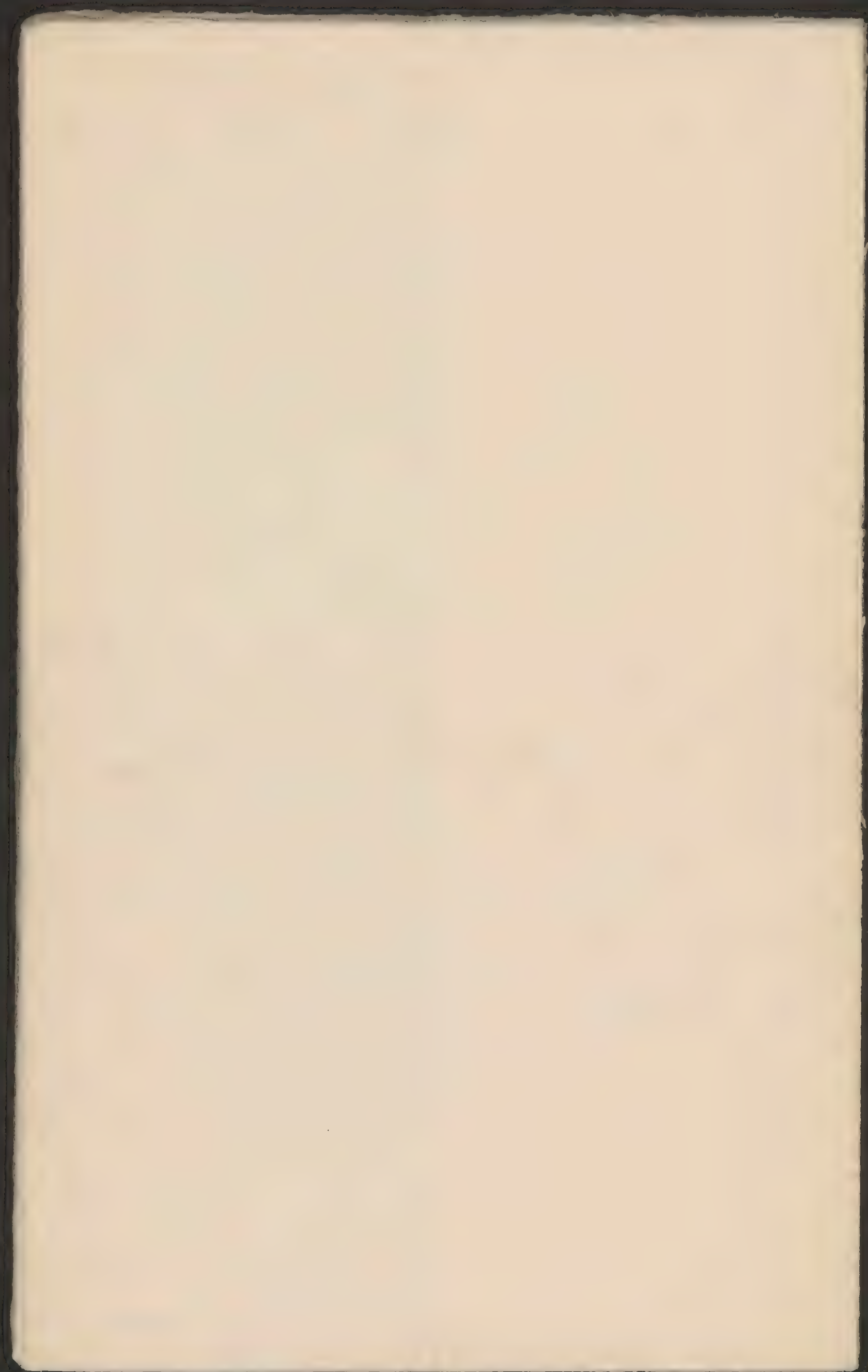
Wzrost i wystawa takich obciadów powie-
dzieć jak z jednej strony podniecały do na-
śladownictwa takich, których fortuna nie
odpowiadała wcale potrzebnym na to kosztom.
tak znowu z drugiej strony budziła reakcję i
u takich, którzy stanowisko i środki, wzro-
stały na to. Januszyński i magnaci, którzy za
życia, poświęcał grzebać się jak najwspanialszy, bez
względnego gładu i ceremonij. Książę Kras-
nowski, wojewoda rodzowski, pan, który za życia
leżał w każdej wspaniałości a zmysł
swojej reanimacji w twierdził zgniewem
jakoś z najniekniejszych gambrusów polski.
„rozkazuje i prosi wielce” w swoim testamencie.
„aby ciało jego w tej, w której teraz
jest Kozub, włożono na kubicz karmeli-
tarski, było jak najprędzej ułożone w trumnę,
którego pogrzeb u O. Karmelitanów Bosych
przeprowadzić, który pogrzeb sine omni luxu.
szpan nie wadzi ani niepotrzebnych ceremonij
nie czynić, przystojnie odprawić”. Aleksan-
der z Rytywian Zborowski, fundator szpitala

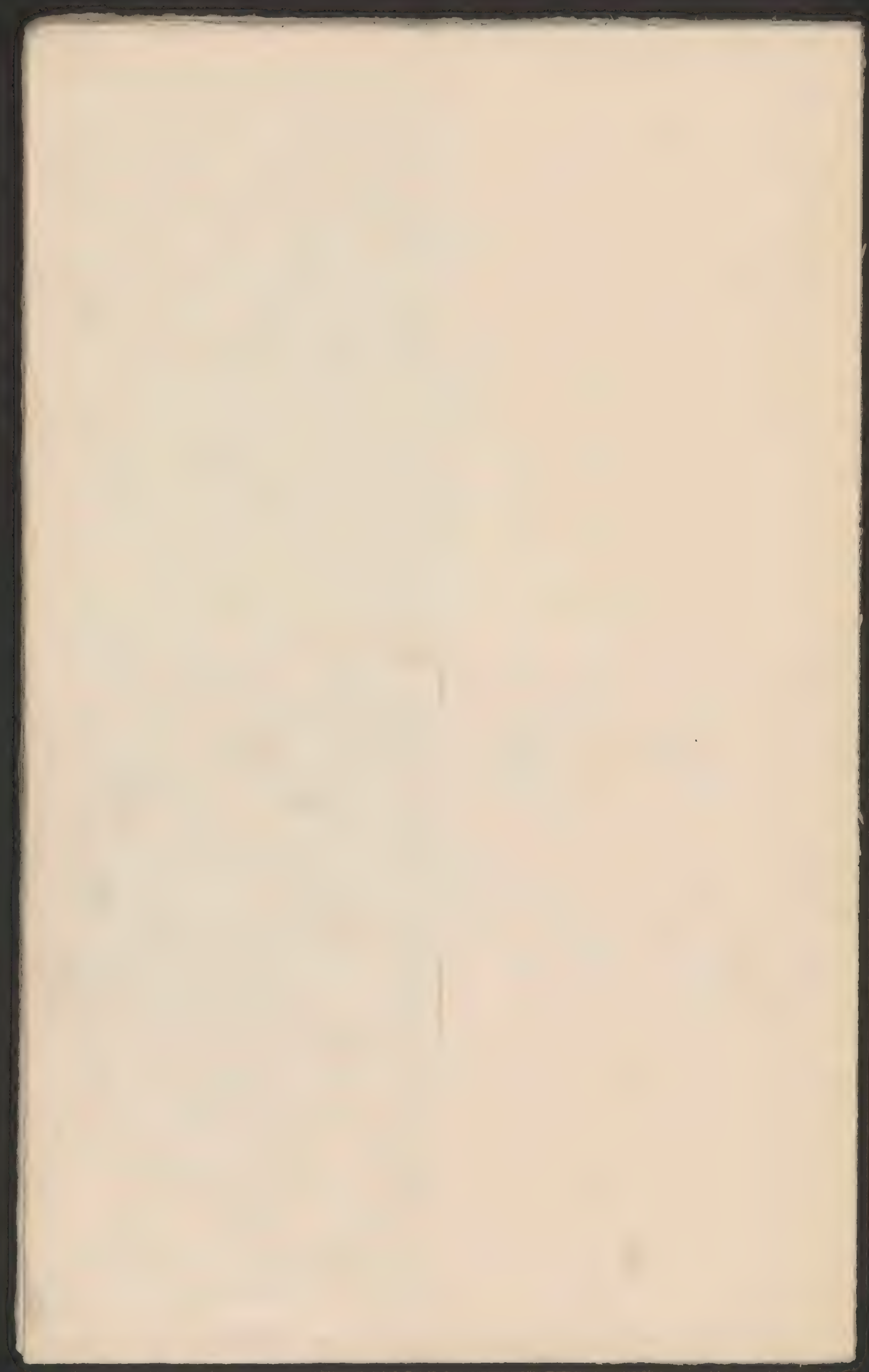
Wojewoda rodzowski, który za życia
leżał w każdej wspaniałości a zmysł
swojej reanimacji w twierdził zgniewem
jakoś z najniekniejszych gambrusów polski.
„rozkazuje i prosi wielce” w swoim testamencie.
„aby ciało jego w tej, w której teraz
jest Kozub, włożono na kubicz karmeli-
tarski, było jak najprędzej ułożone w trumnę,
którego pogrzeb u O. Karmelitanów Bosych
przeprowadzić, który pogrzeb sine omni luxu.
szpan nie wadzi ani niepotrzebnych ceremonij
nie czynić, przystojnie odprawić”. Aleksan-
der z Rytywian Zborowski, fundator szpitala

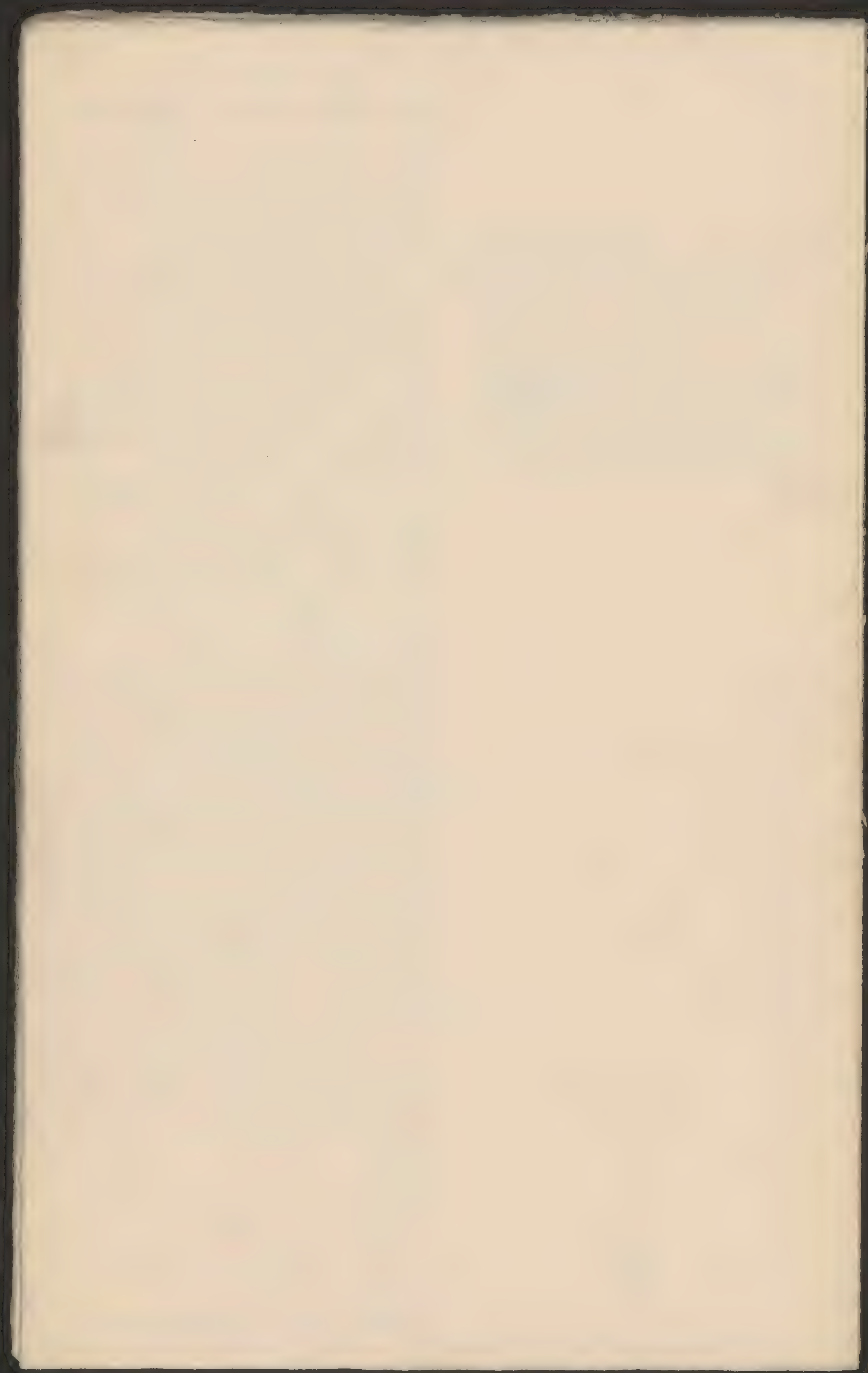


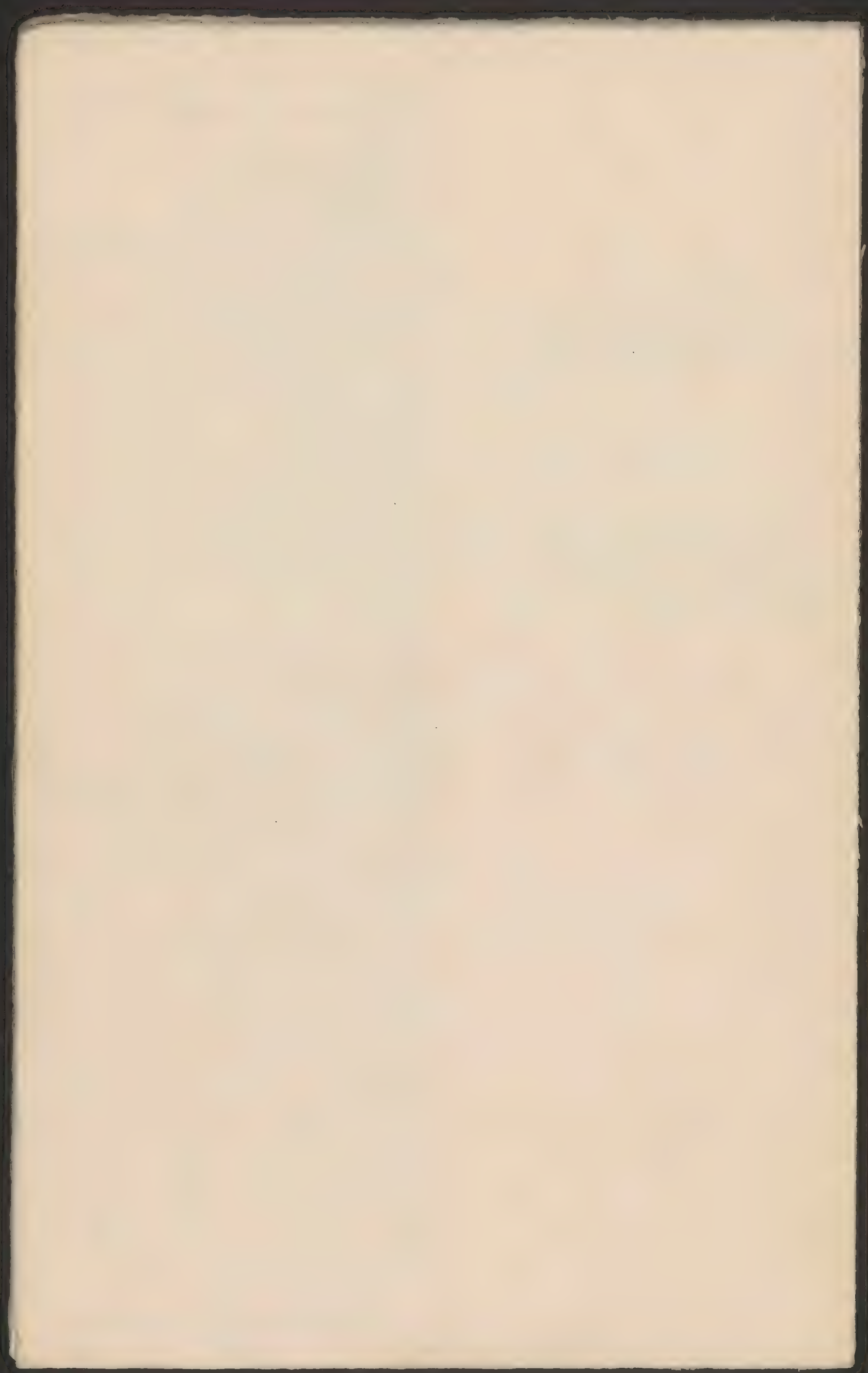


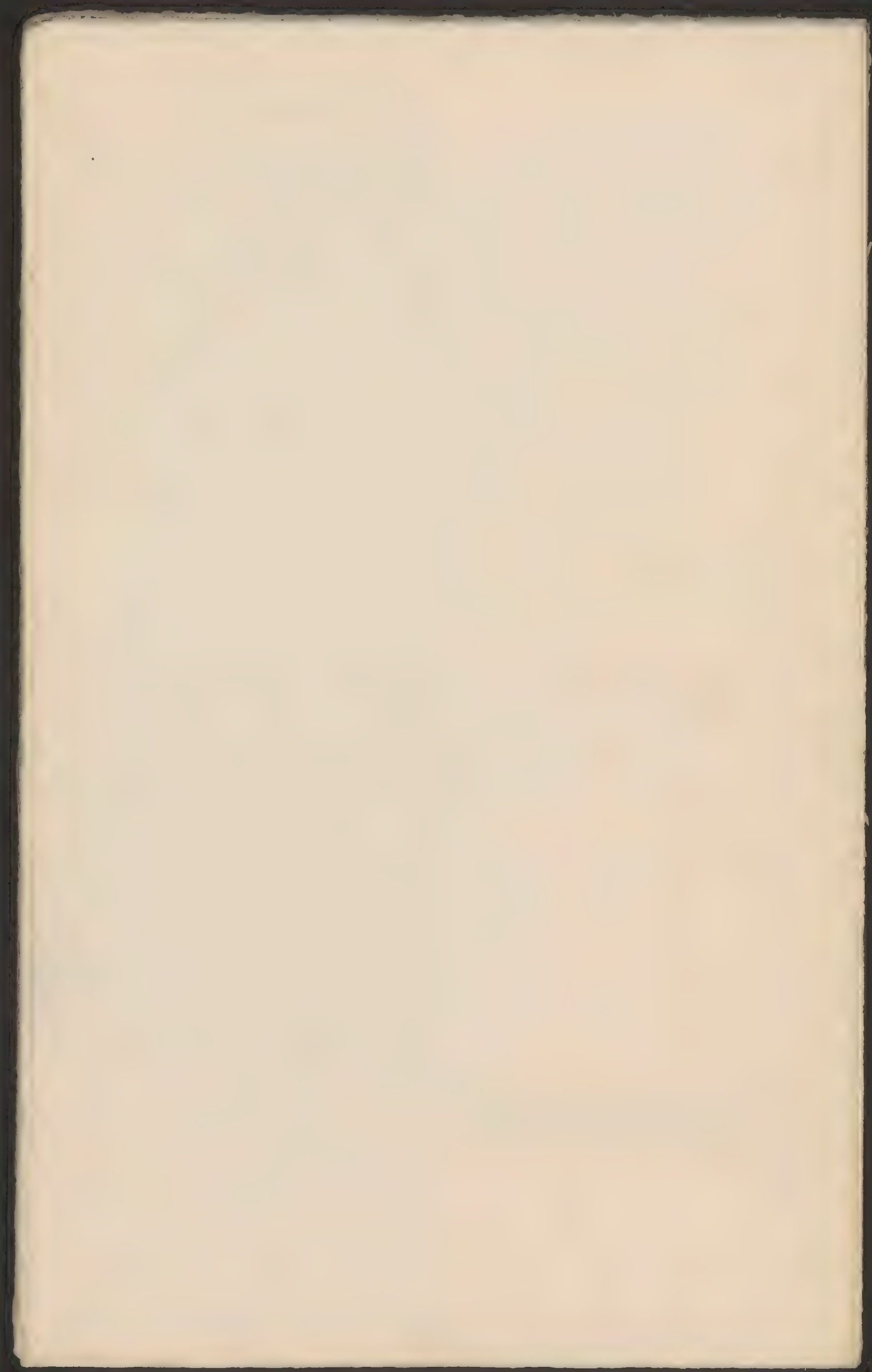


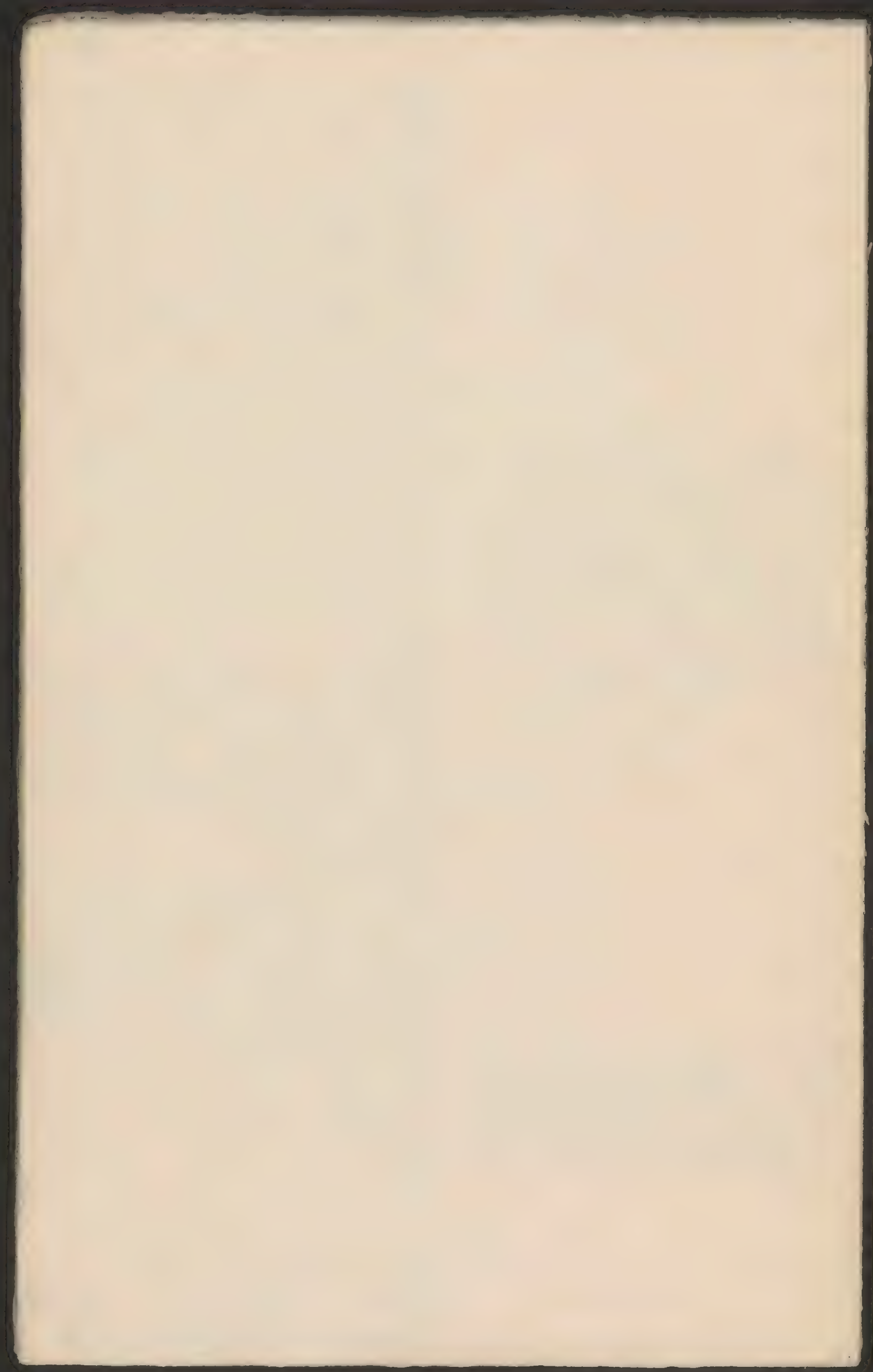








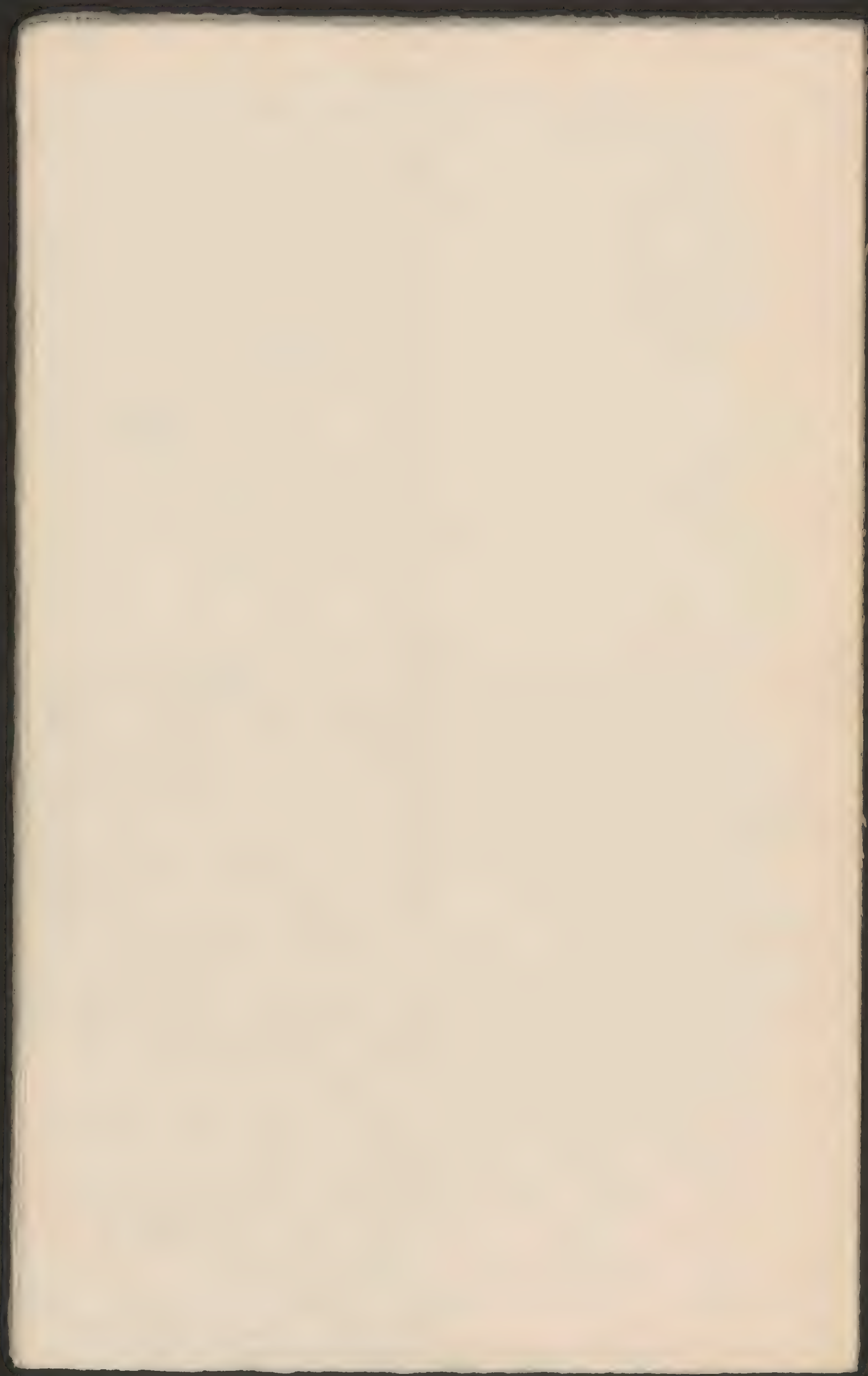






[illegible]





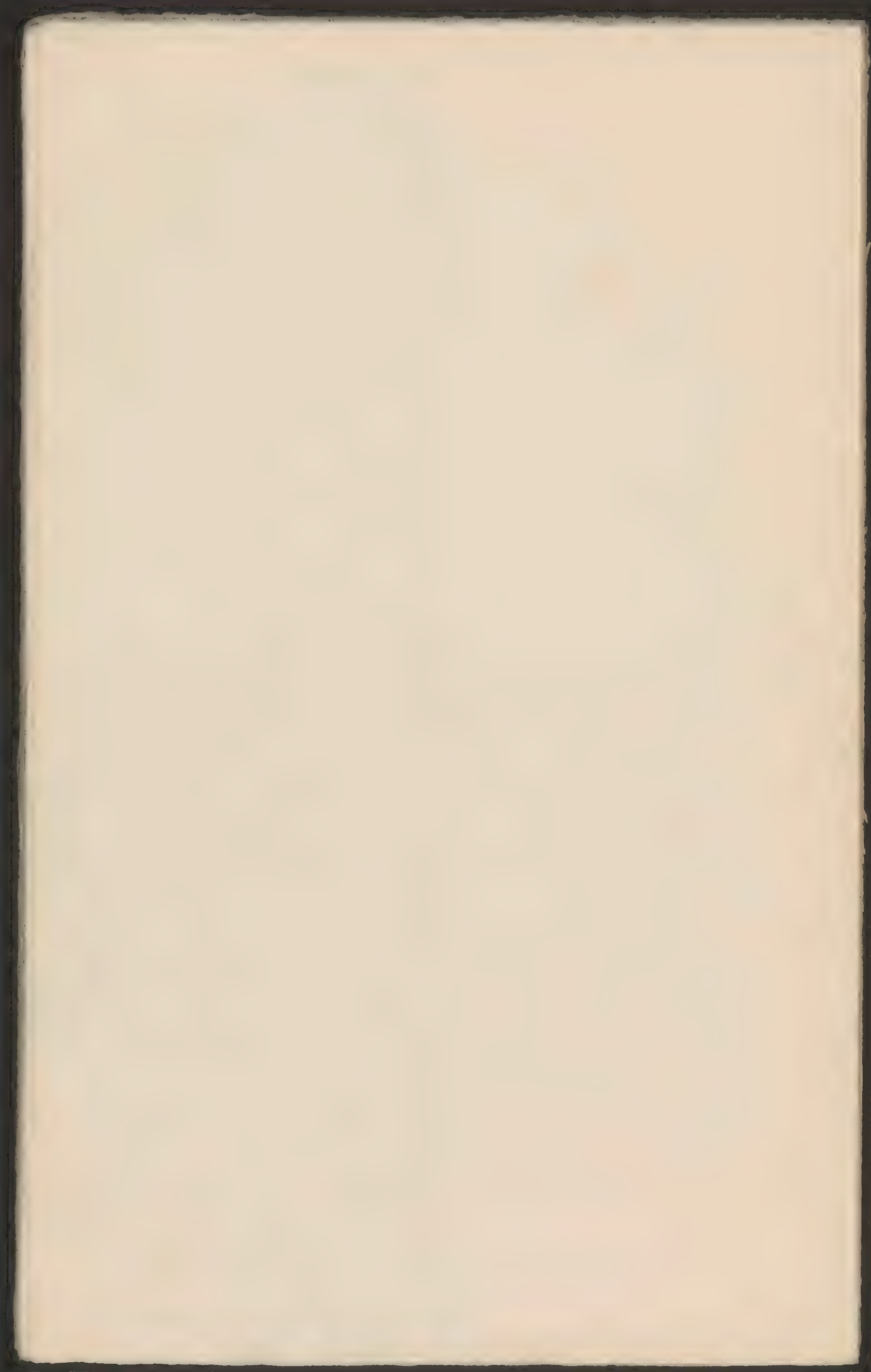
Tam pierwszy w szeptemie toruńskim na nąj

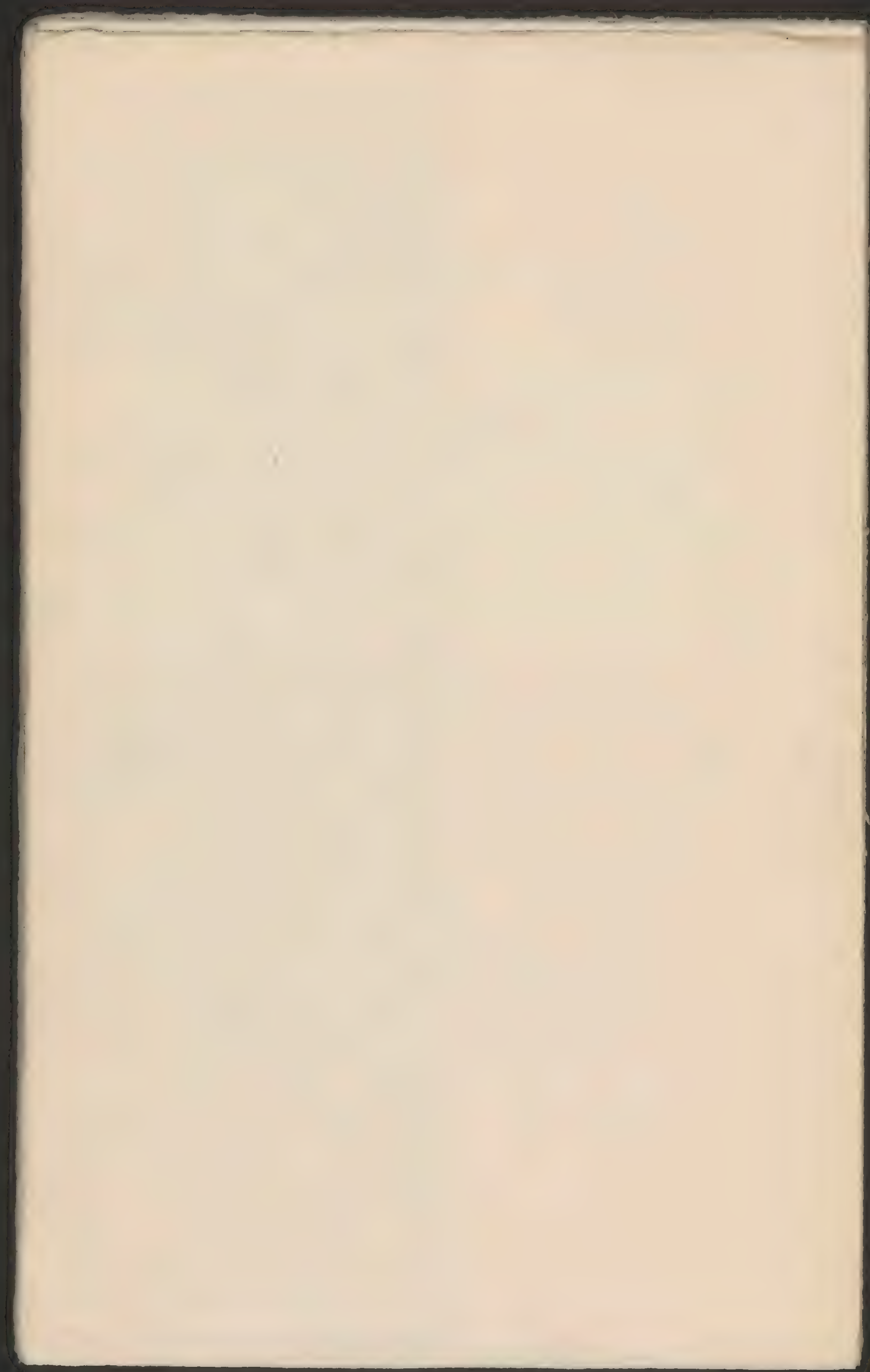
Wpadat zuchwały.

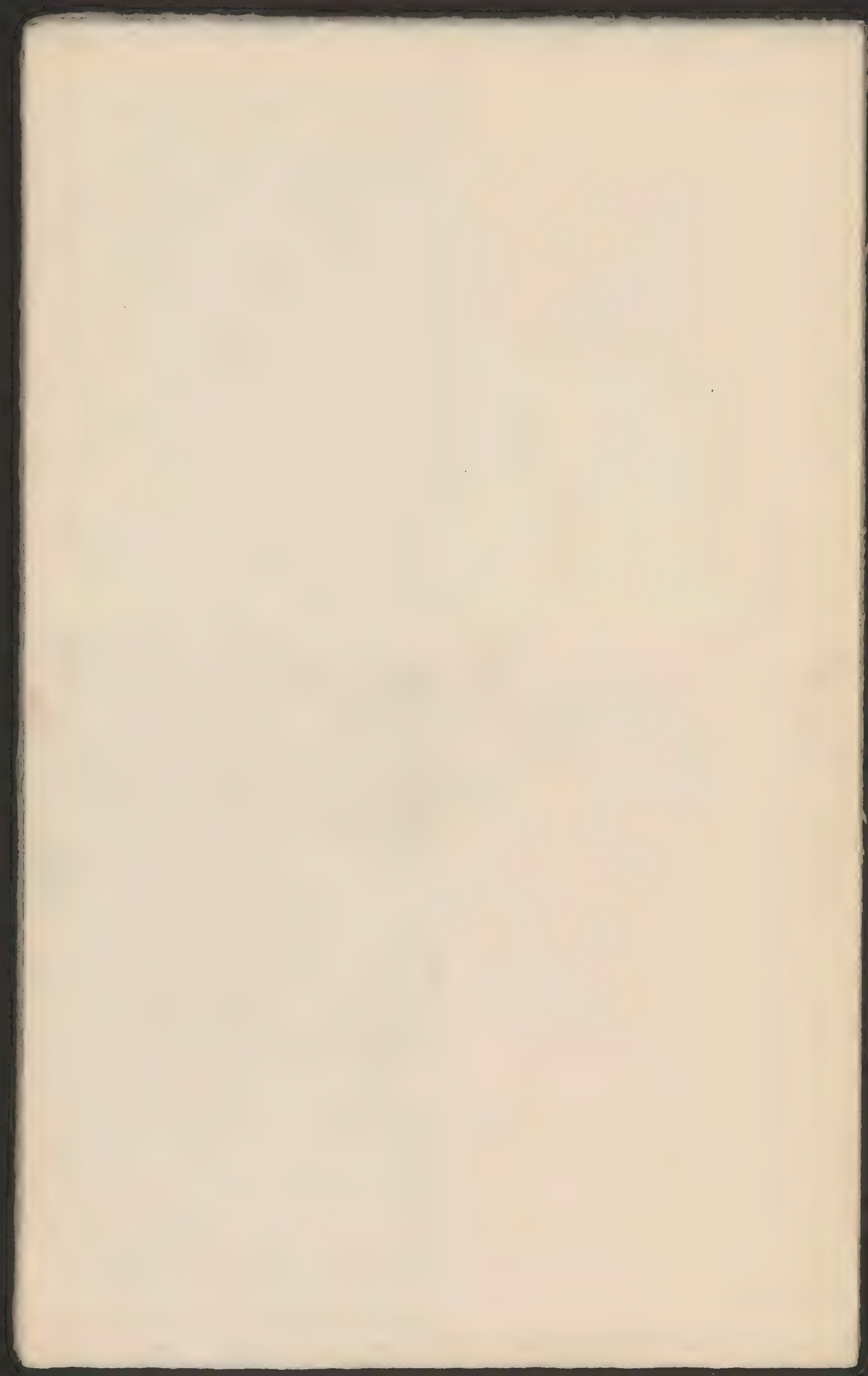
Wle obok tych, ligur gusem tyśo zabiciuńch, co
sem i niesmugnych, obok darmochwałis i natogorych
tęgrych, z których każdy smiałło mógł się ubiegac o ry
soki urząd w „Głóse” i „Tabin”-ach, by to bywało miś,
Dy sąsiada — miśsi, aumazaczę iużi z talentem
prowied na rozet i „Dota”, z takim zapasem reso-
tych konceptów, ktorimi „Dusza” chce szyc się „mądro-
żo” wle w zanudę z autoremi najdowcipniejszymi
„Głóse” i „aroftegmatach”, Kochanowskiego i „Kochan-
skiego” nie wyjmując.

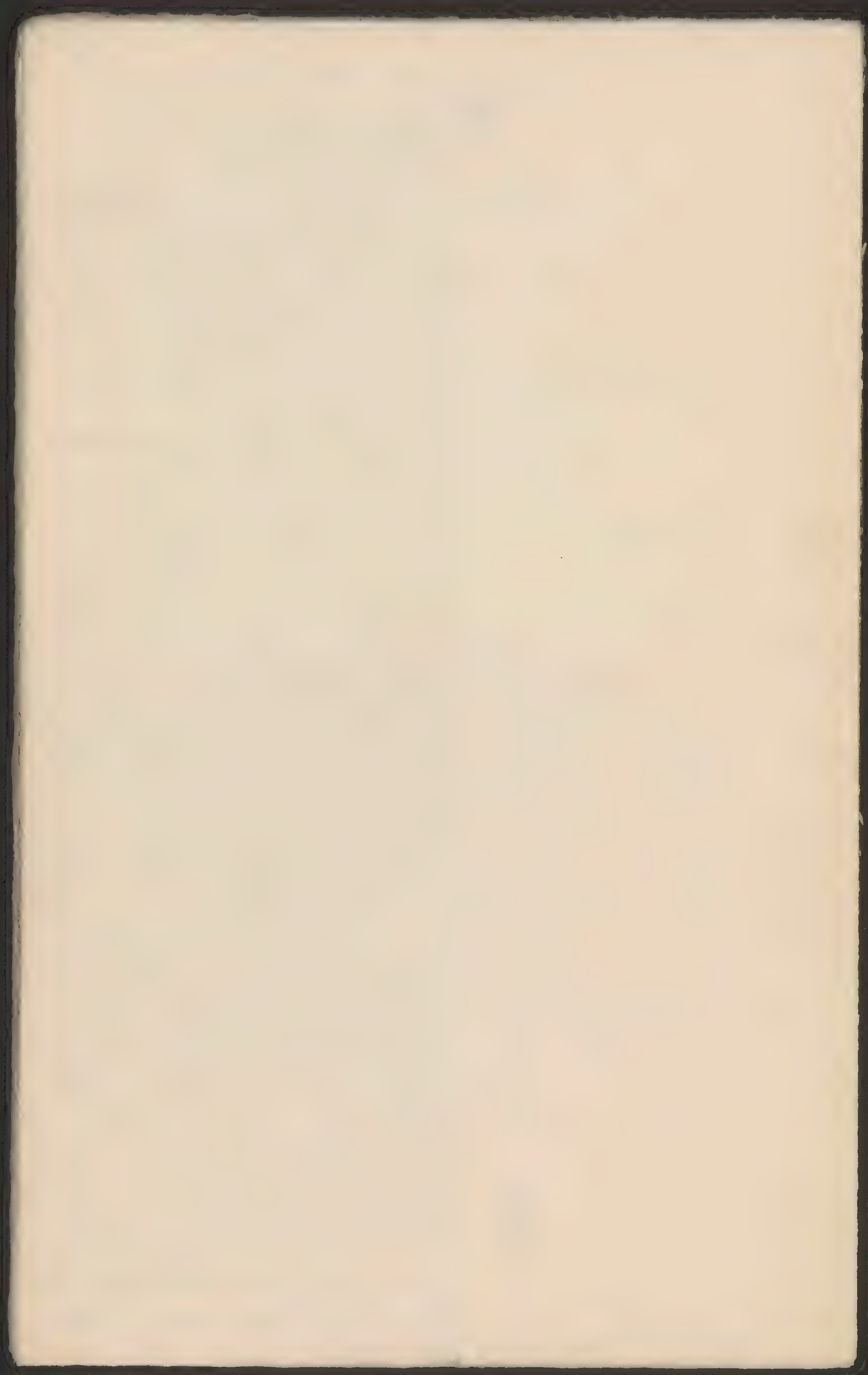
Co je sferę sąsiedzi i towarzyskiej wychodzi
i już w życie publiczne wkraczają dwa najwybit-
niejsze typy szlachetkie: mediator i agitator. Cóż
agitatorem wleci waino rolę w życiu roje mądrze
i gromi, ale podzas gdy pierwszy występuje głównie w
„rygnatnych i rodzimnych” sprawach, drugi roznęca
i roznęca, roznęca na polu publicznym. Med-
iator jest to gromi i gromi, i „Głóse” i „Tabin”-ach
roznęca, i roznęca i bezstronny, wielkiego praktycz-
nego rozumu, nieprzezlekonanej gromi, a przystem
wleci, roznęca szlachetkie. Róż lub dwa razy uwa-
nia do jego roznęca w jakimś bardzo gromi
bardzo zamkniętym sporze spadkowym, rodzimym,
granicznym, w którym strony nie chcą się uciśnić
do trybunatu albo który wleci Dzikie jurystom
i trybunatom zabrakat się w labiryncie prawnym,
opłatać się jakby w klub gromi jednostek — on to
tych desperatów roznęca, roznęca, roznęca i
mądrze roznęca, roznęca sprawnie obis stro-
ny, go bić, roznęca, i to od tego czasu już nie ma s. w.
Kopu, musi jeć i gość, jest już roznęca Krom
arbitrem i roznęca, w najrozmaitszych i najroz-
maitszych sporach, przystaje już by przystać co,
wleci, z woli i gromi brać szlachetki staje
się gromi instytucji. Przy wrodzonej skłonności
szlachetki do „piemantowa”, przy niostychanie „piemantowa”
procedury, wleci, przy by „Tabin”-ach, z jakos s. s.
spór rodzimny gromi i w skandal, gromi i gromi
osobistych i roznęca i osobista drożliwość w nienawis-
ci, gromi, gromi i roznęca — mediatorowie byli gromi,

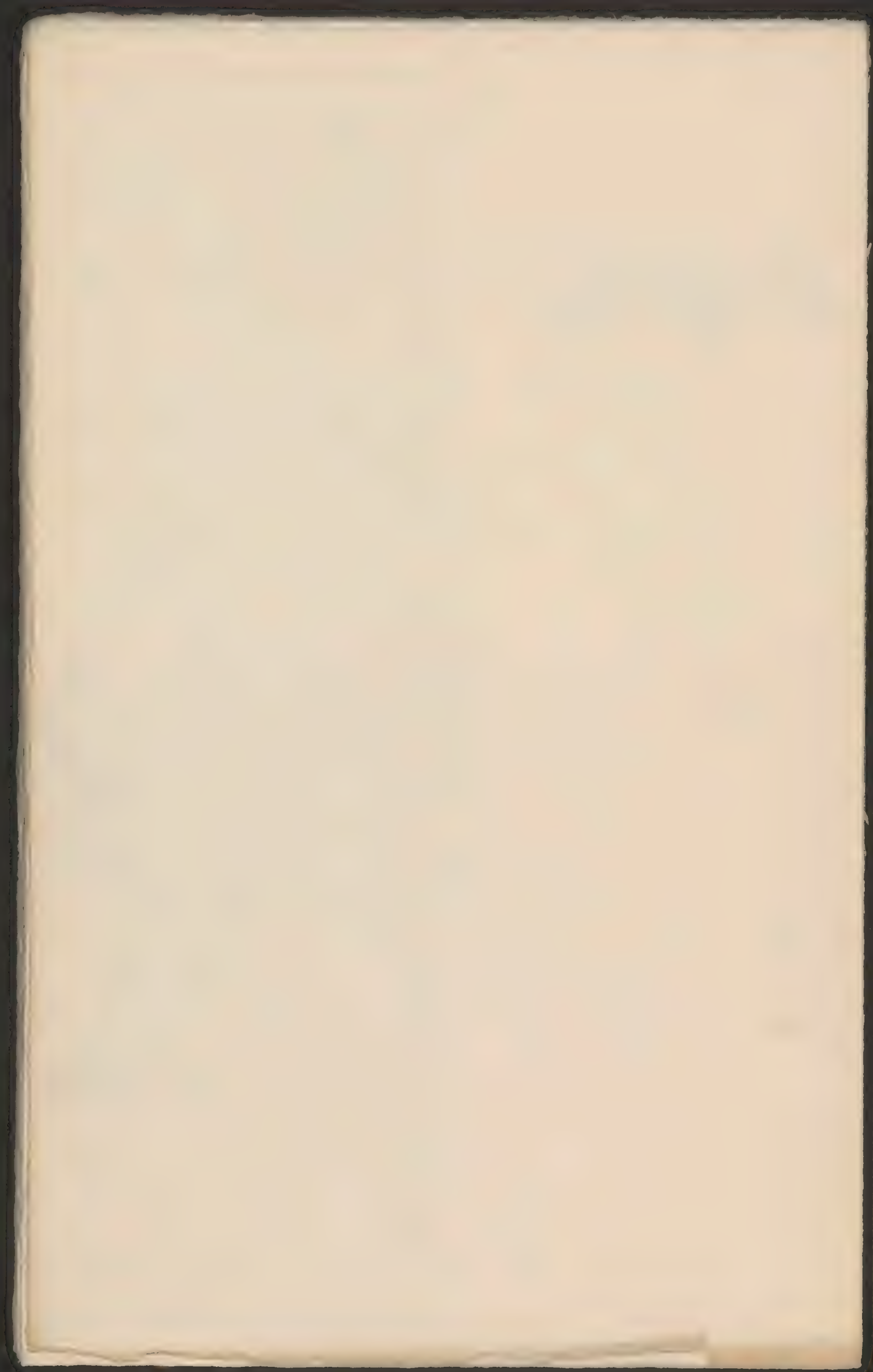


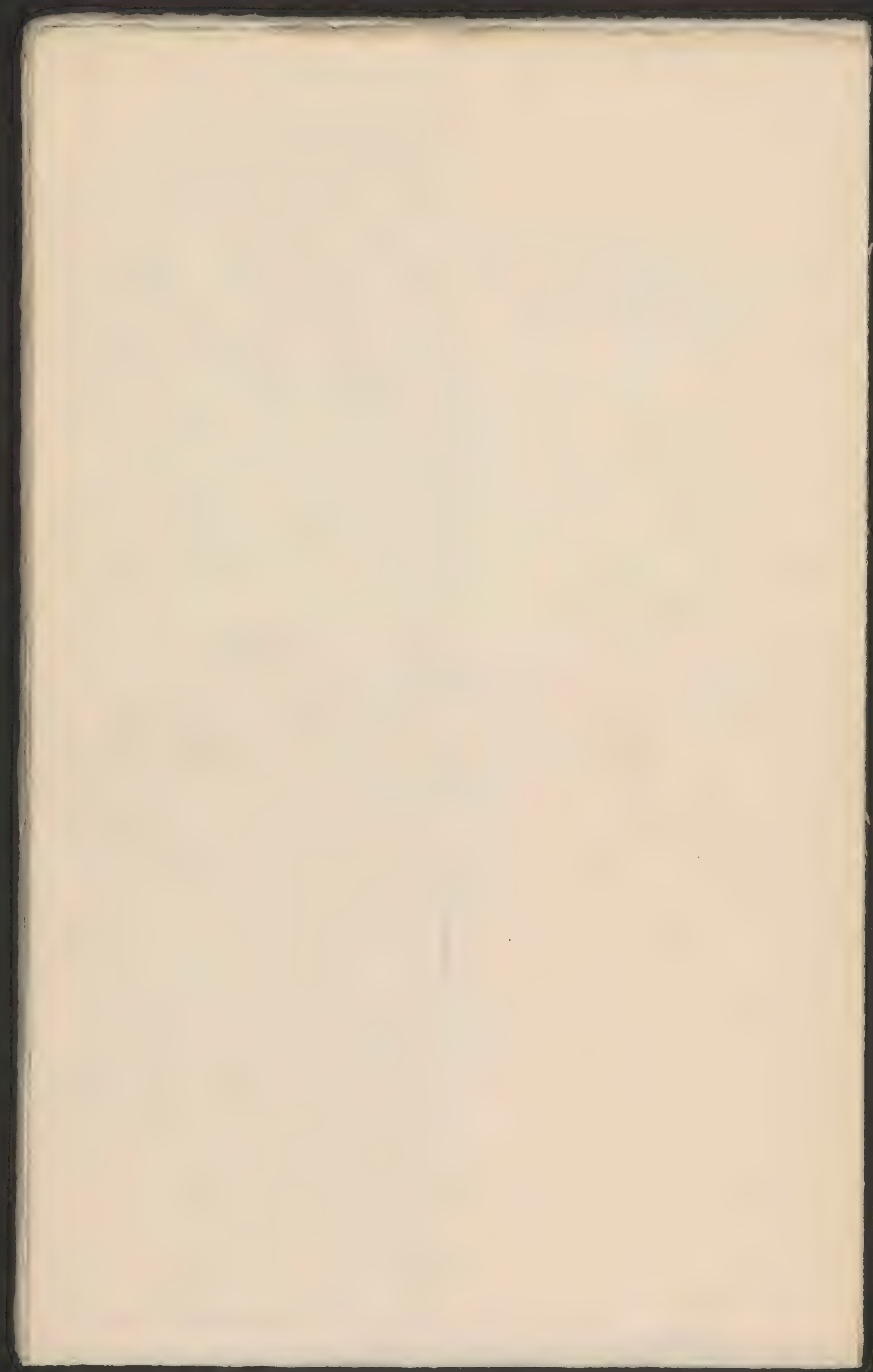


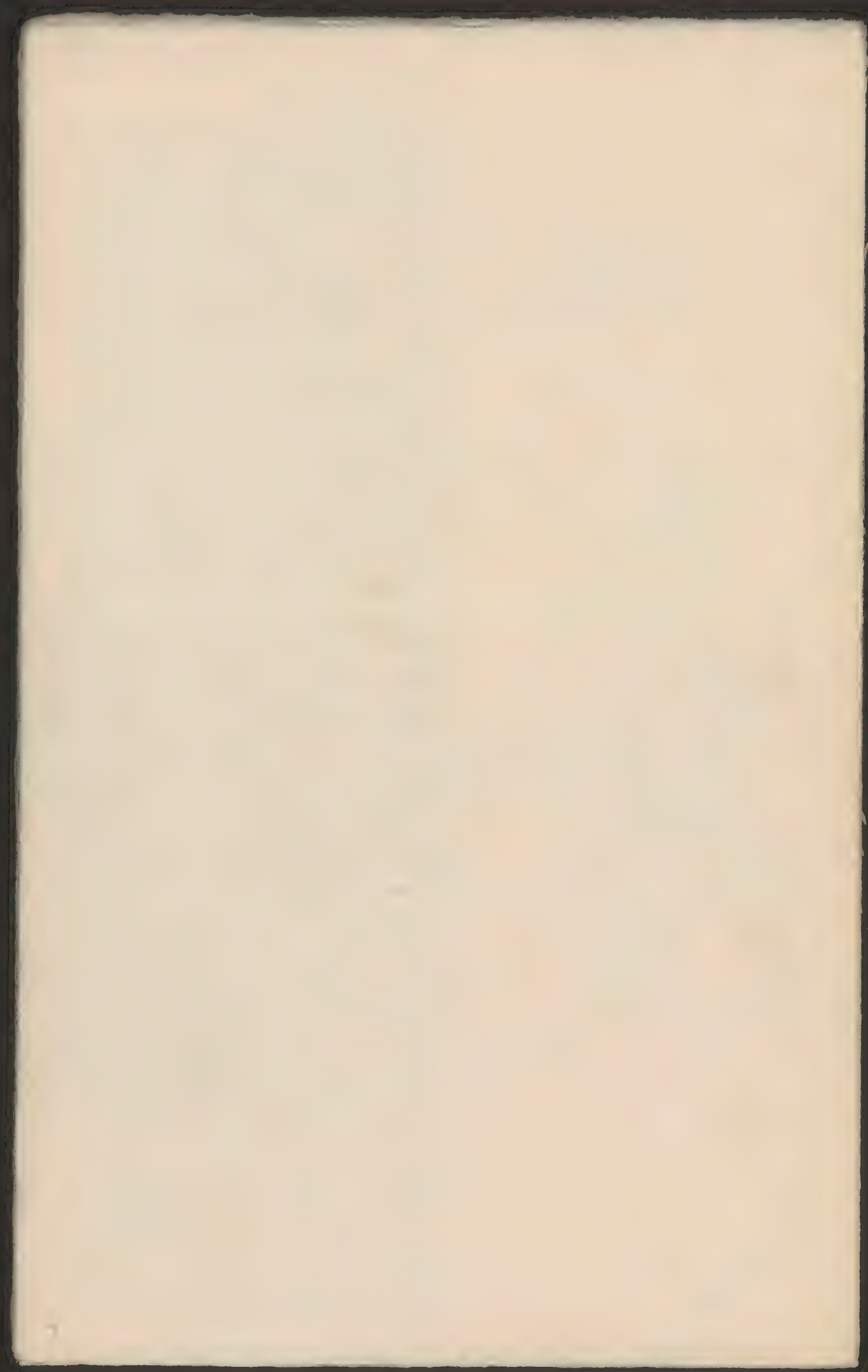




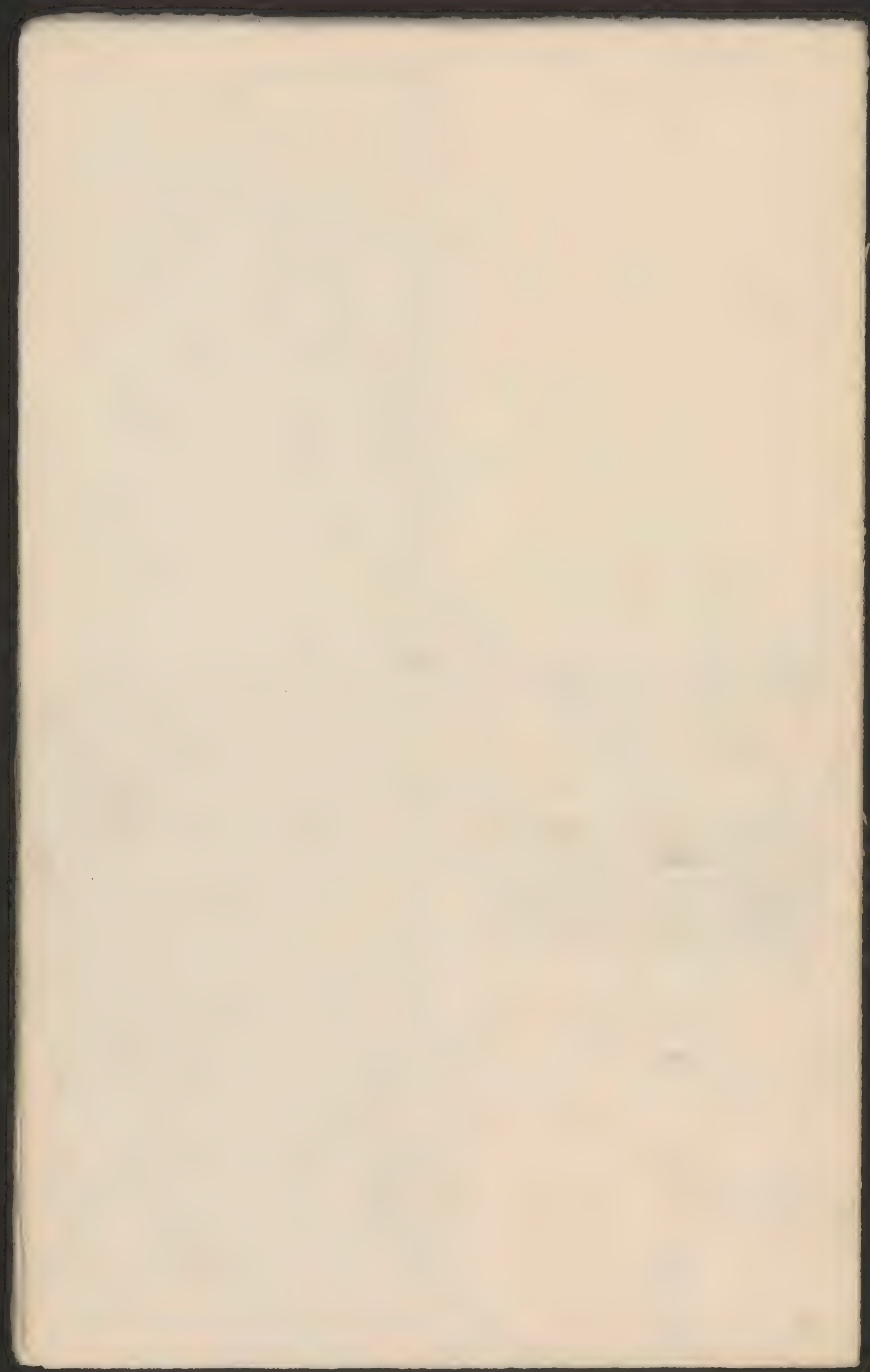




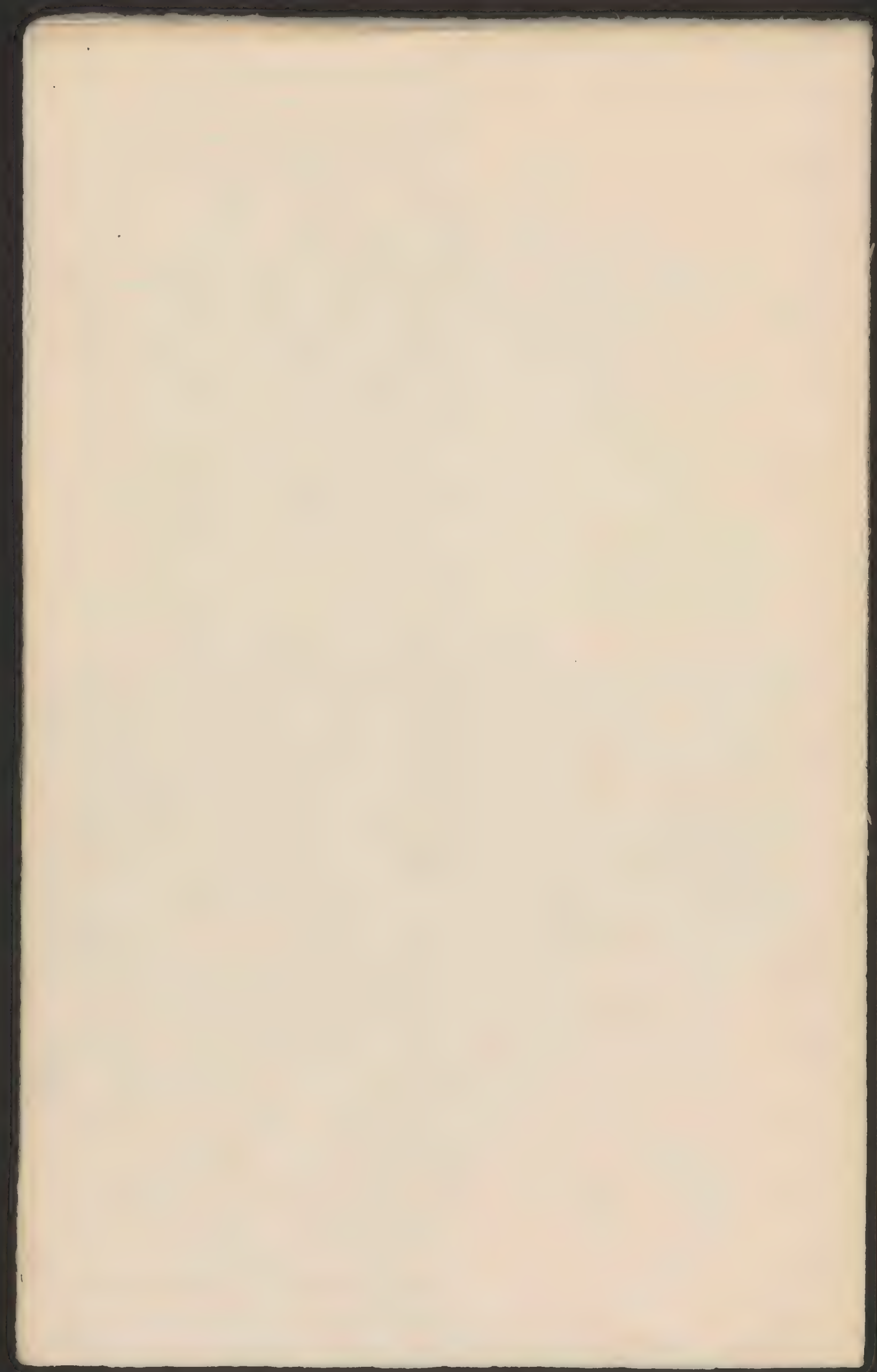


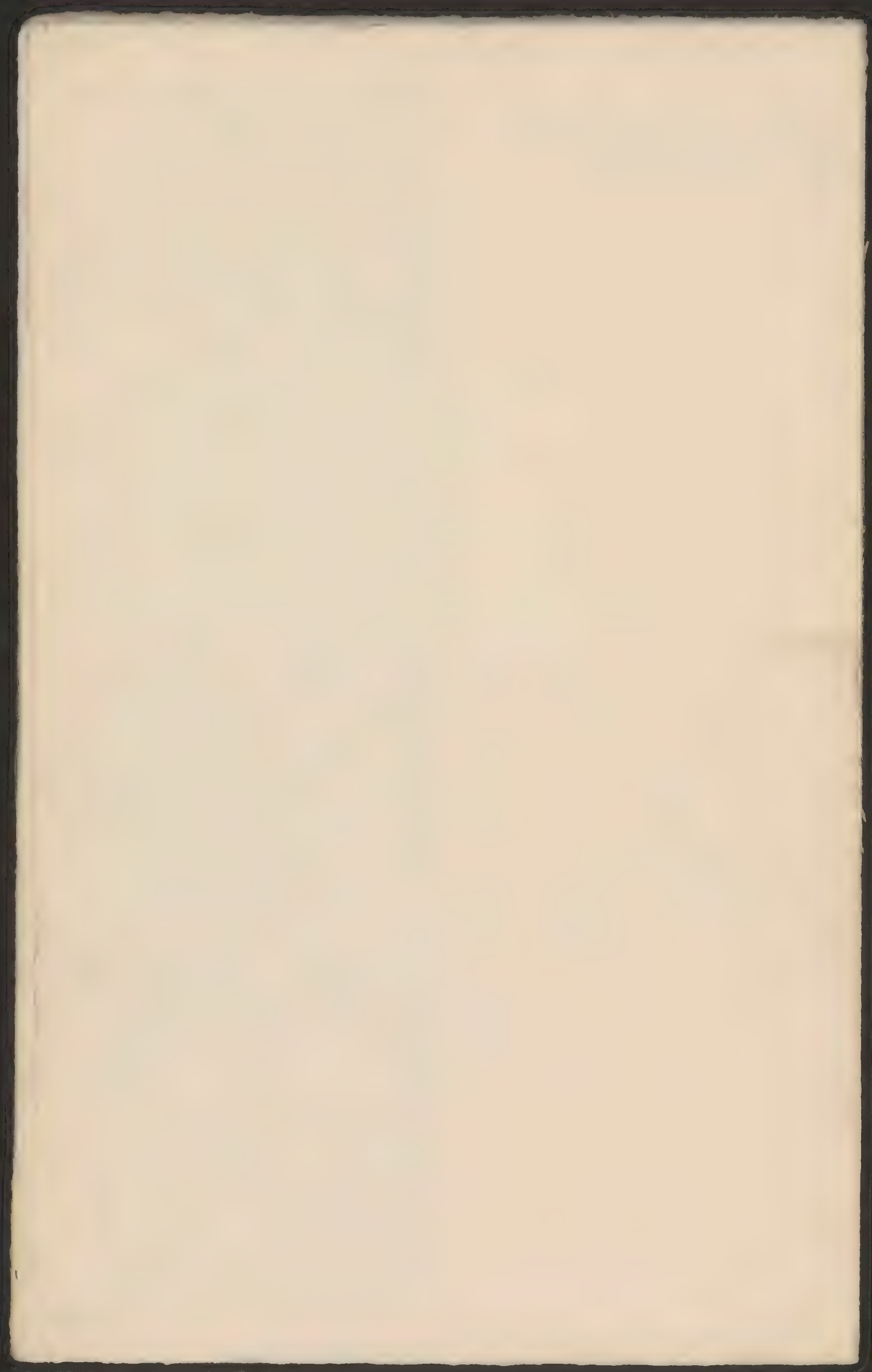


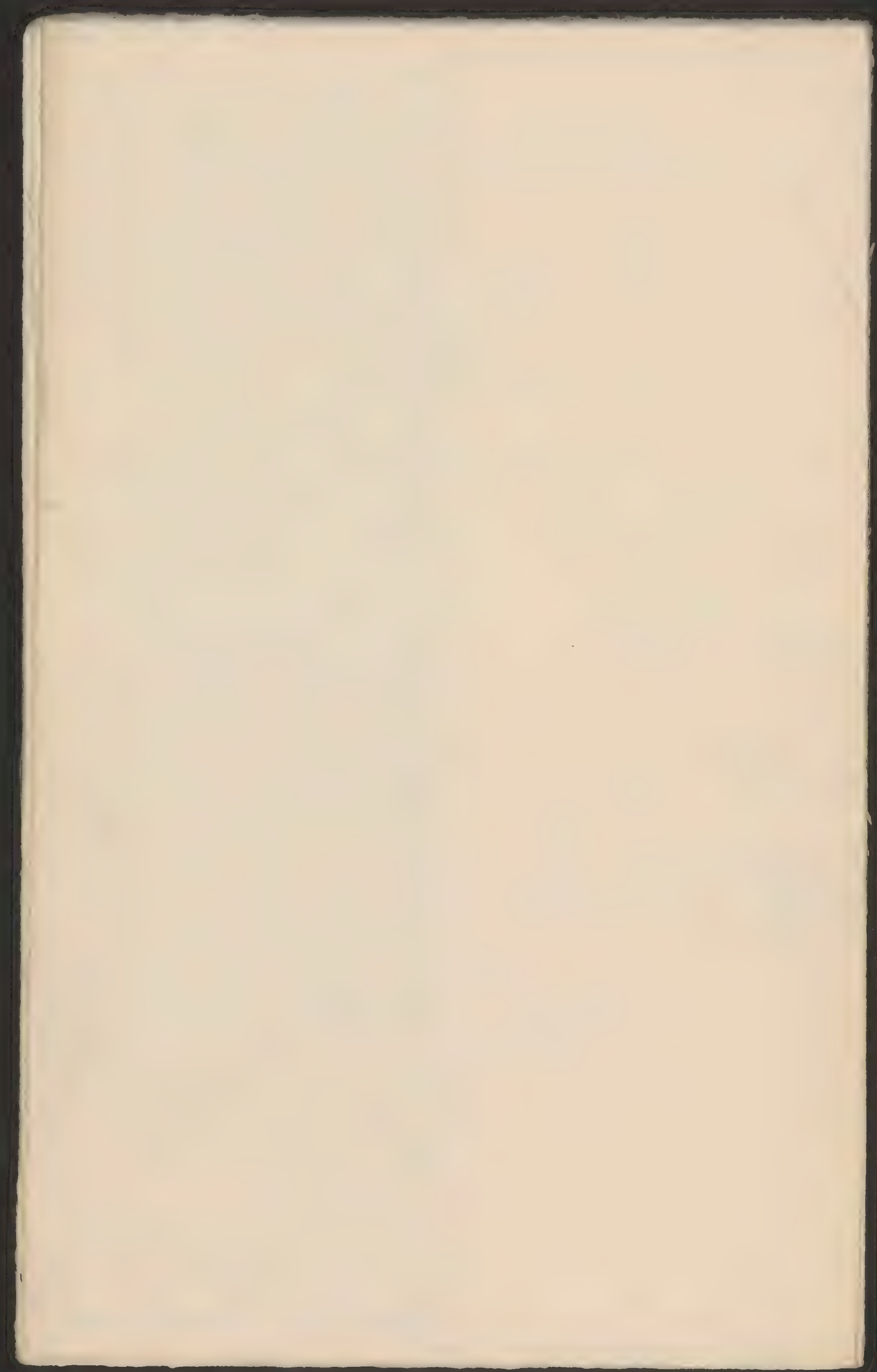
25

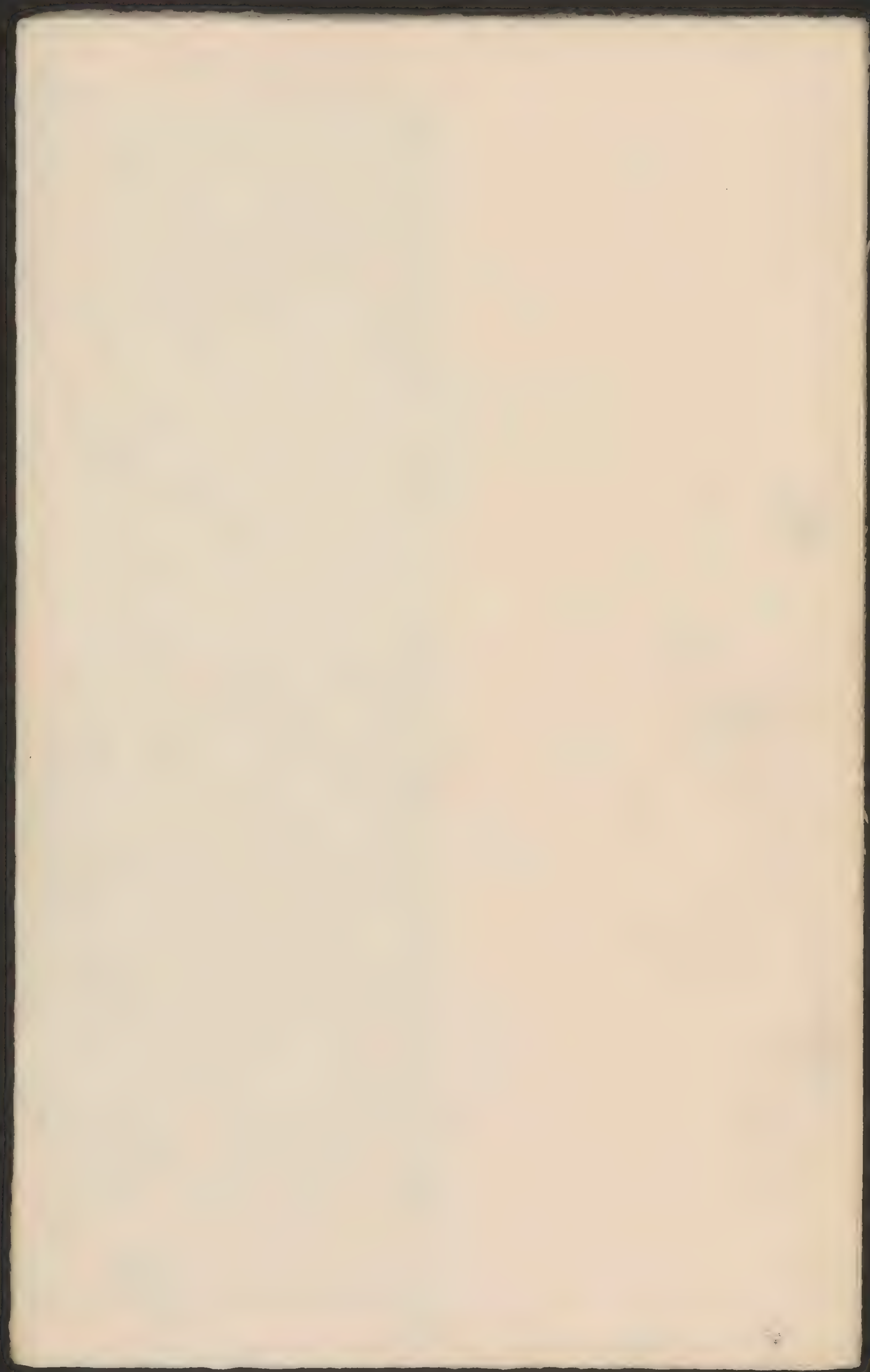


[illegible]

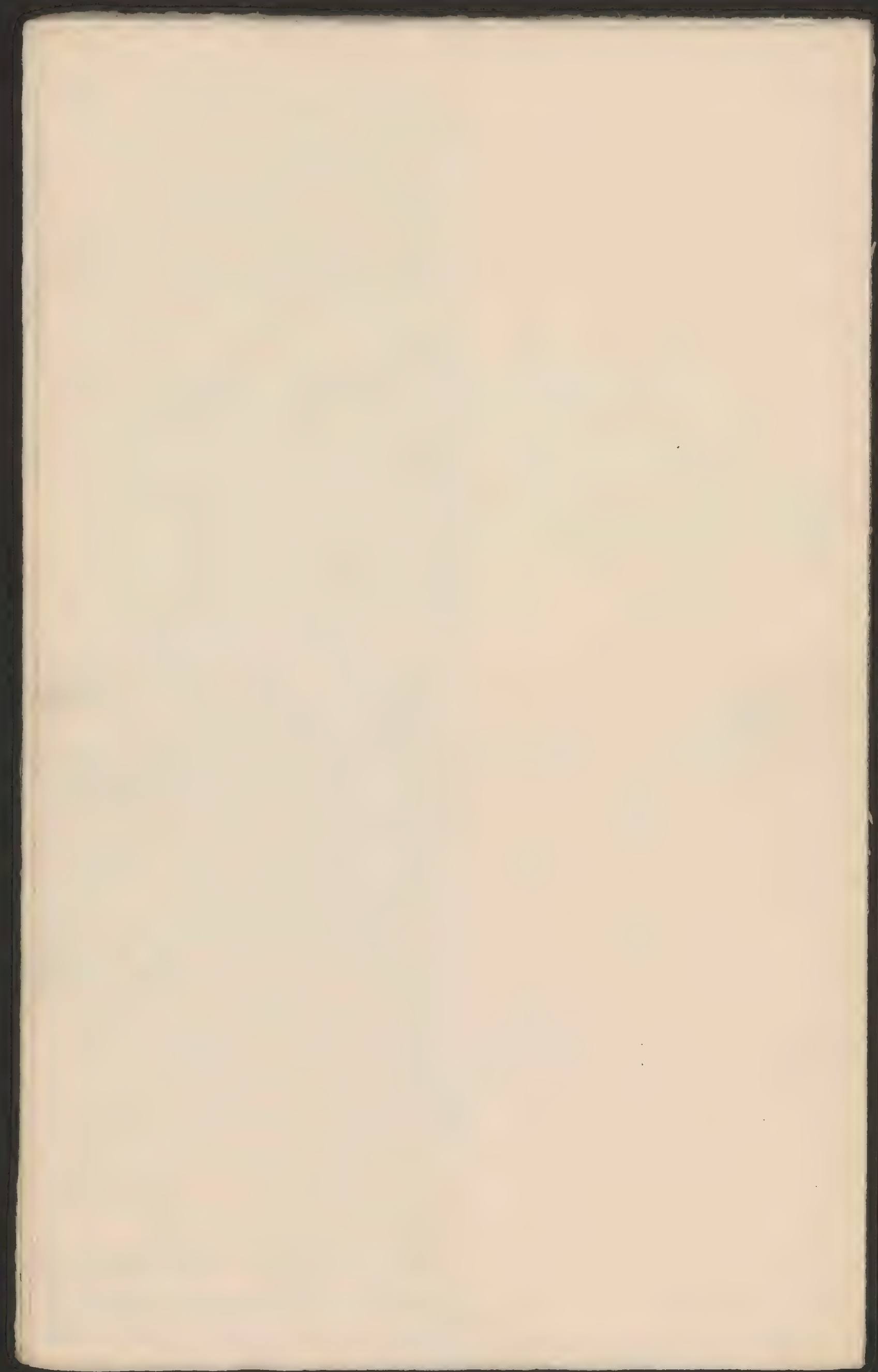








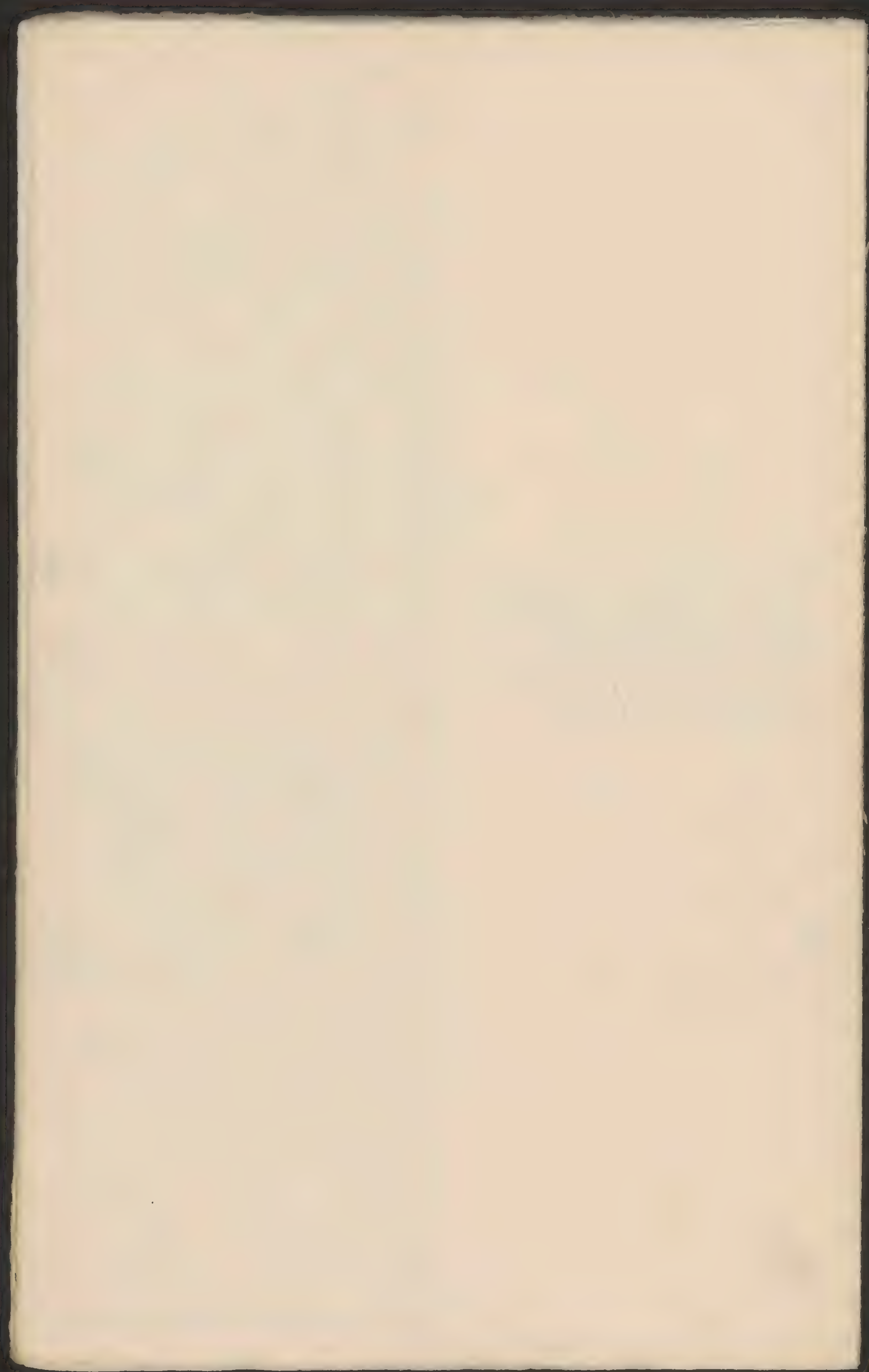
Frakcyonalizacyja nam wprawdzie dobrze znana, lecz
 czy do rymaitycznych dworów europejskich, są to je-
 śnak relacje, przynajmniej oficjalnej natury; sam
 najgorszy dyplomatyczny i urzędowy charakter
 takich misyj literat. i urzędow. barwniejsze
 dusza, wykluczając z nich wszystko co było i jest
 wrogiem lub prywatnym epizodem. Jest tuż, co inni
 uważają za niegrzeszące w nich tego, czego, jeżeli
 niegdyś, nie szukają gnuśnej historii czasów i ludzi.
 Także taka lewota, polska, obłudniejsza swojej
 genetycznej, iła stółki zacięta także bardzo egotywna
 i nieśmiała, iść z jejże nadto cudzoziemców narępo-
 iżowanie wysokiem wykształceniem swych głów-
 nych cyfrów, ich znajomością języków i ich czu-
 no, cywilizacji świata, wyrotynata nietylko od-
 mowa, tłuma ale także wiele podobnych opinii
 domne i dostojników miejscowych, a tym sposobem
 wolnie zanadto sami się czuli przedmiotem ob-
 serwacji, aby tej samej myśli bezstronnie obser-
 wować i porównać, a tym samym wejść nieśmia-
 w bezpośrednią, ścisłą, relację z naszym dia-
 likiem a tak powojowym światem. Wskazuje
 teinyk cyfrów tych misyj nie imponuje je,
 granica swym dobrobytem i kulturą, wręcz
 jakby utwierdzeni w przekonaniu, że polska
 rojenia i polska szubla więcej wartę w dhan-
 ole, przemysłu i sztuki, że inne narody tak-
 myż do Polski jak Kupiec lub rzemieślnik
 do wielkiego miasta, który ich, stać to sam tak
 niż, ogarniać bunt się nie mogą. Wszakże
 i regimny nasz Kraj z tego samego zięci się za-
 kulrynuł stanowiska. Kiedy, powiada, że, nie-
 le Krain i Królestwo co (na Polskę) robią jako
 za dzień Kmiotkowie a tu wszystkie one, wa-
 ce, rodawoją, a ztąd żywności swych i innych rzeczy
 szuboją nabynają, a my Polacy za mało pra-
 cy a ich robot z reguły, sobie używamy. Do
 bardzo rzadkich wyjątków należy taki Jan
 Zawadzki, który już w r. 1633 w dyplomatycz-
 nej misji do Turyi a później w Transdani-
 na lasy masztów okretowych, na rusk handlowy,

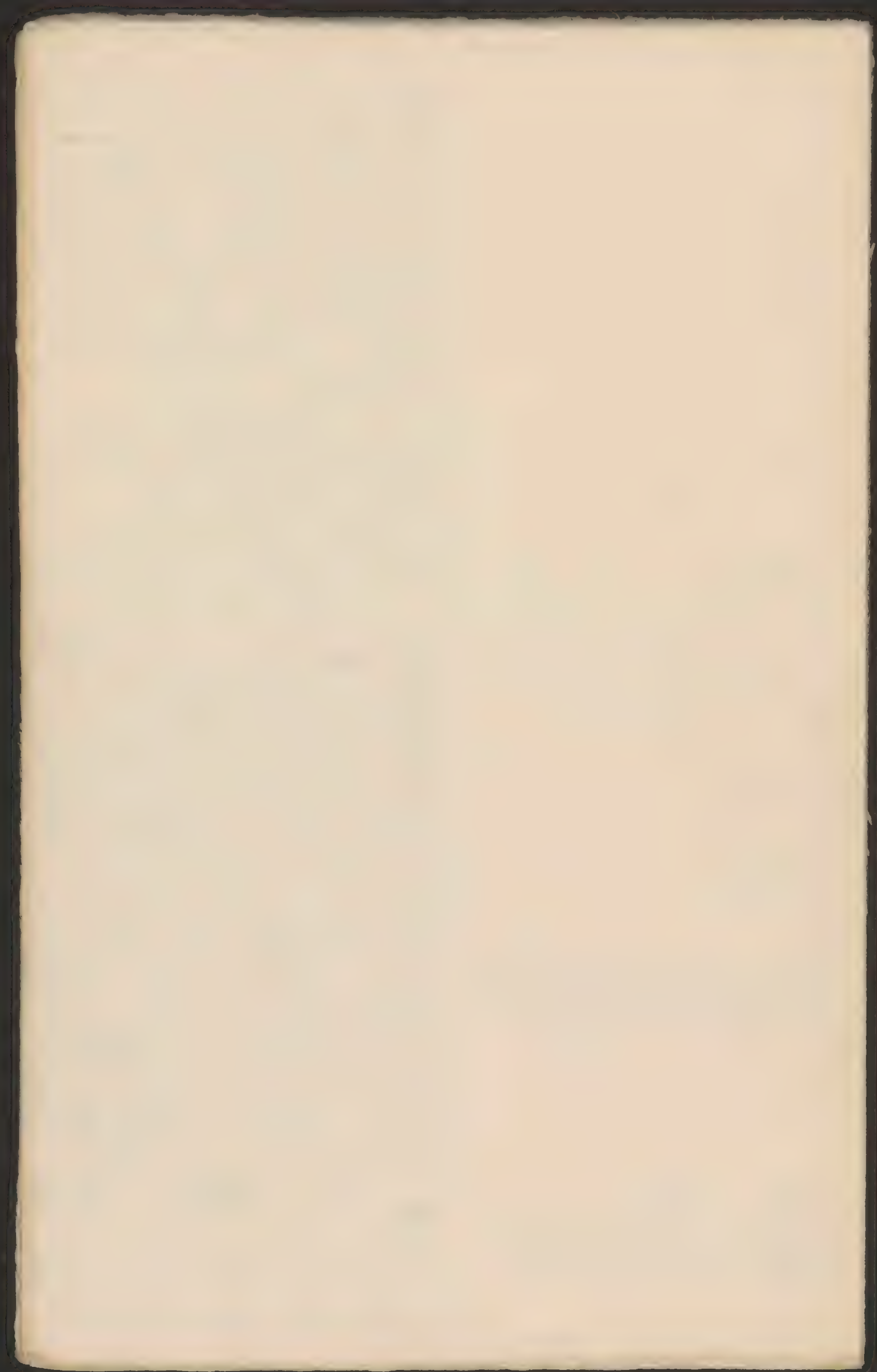


na bywać two i racjonalizację skrajność ludności;
swata z westchnieniem: „Oby ci nas to wszystko
wielgieś można!” Natomiast wiele jest takich,
co uważają² utwierdzone i iluzję wyższości, bo bier
miarę porównania z siebie a nie ze swego kraju.
Zarównoż, że nież, znajomości, zżył się, do.
stojąc się, form genetycznych, wysoka kultura
miejscowości, różniących się z całą wspólnotą
arystokratyczną umysłów Europy, a w końcu
całą stylowością swoich osób, czym wszystkim go,
regis nad doświadczeniami i doświadczeniami znanymi.
niezależnie od innych warunków wyższych a swym
własnym subiektywizmem albo znanym co wyższemu.

Jerzy Ossoliński niemal z pogardą patrzy na
 przewrotnych i wulgowych Holendrów: „restes
citae ryzykownego chłopskiego t.j. panów tamgu,
 bernardynów, „jak się wyraża, bieżą w nim tyłki
 i ciemne uczucie wyższości. Foklory i idyl francuskie
 pojmujemy kanclerz i biskup, który z miłości swojej
 do Alacarta, dokąd odwoził insygnia złotego
 Króla po zmarłym Królu Alacarta, pozostawit
 nam, kanclerz wyprawę, rysy, co tam nie ale,
 mimo to, pełny kolorysty i esotaryzmu anicentu, podzi-
 wia putacje i ~~wyprawy~~ rezydancje, unosi się nad na-
 turalnymi Frencuz, Senilli, Kordul, Totia,
 z politowaniem patrzy na dostojników hiszpańskich
 i portugalskich, ludzi grubego umysłu, z których
 jeden mniema, że Polska to jakieś duże miasto,
 obłożone wiasnami przez Tatarów, i nie wie, czy An-
glia leży w Lononnie czy też Lonign w Anglii,
 „restak, którego nazniska nie chce wymienić, że on
 mu ustąpił po Saraco nie narodził.“

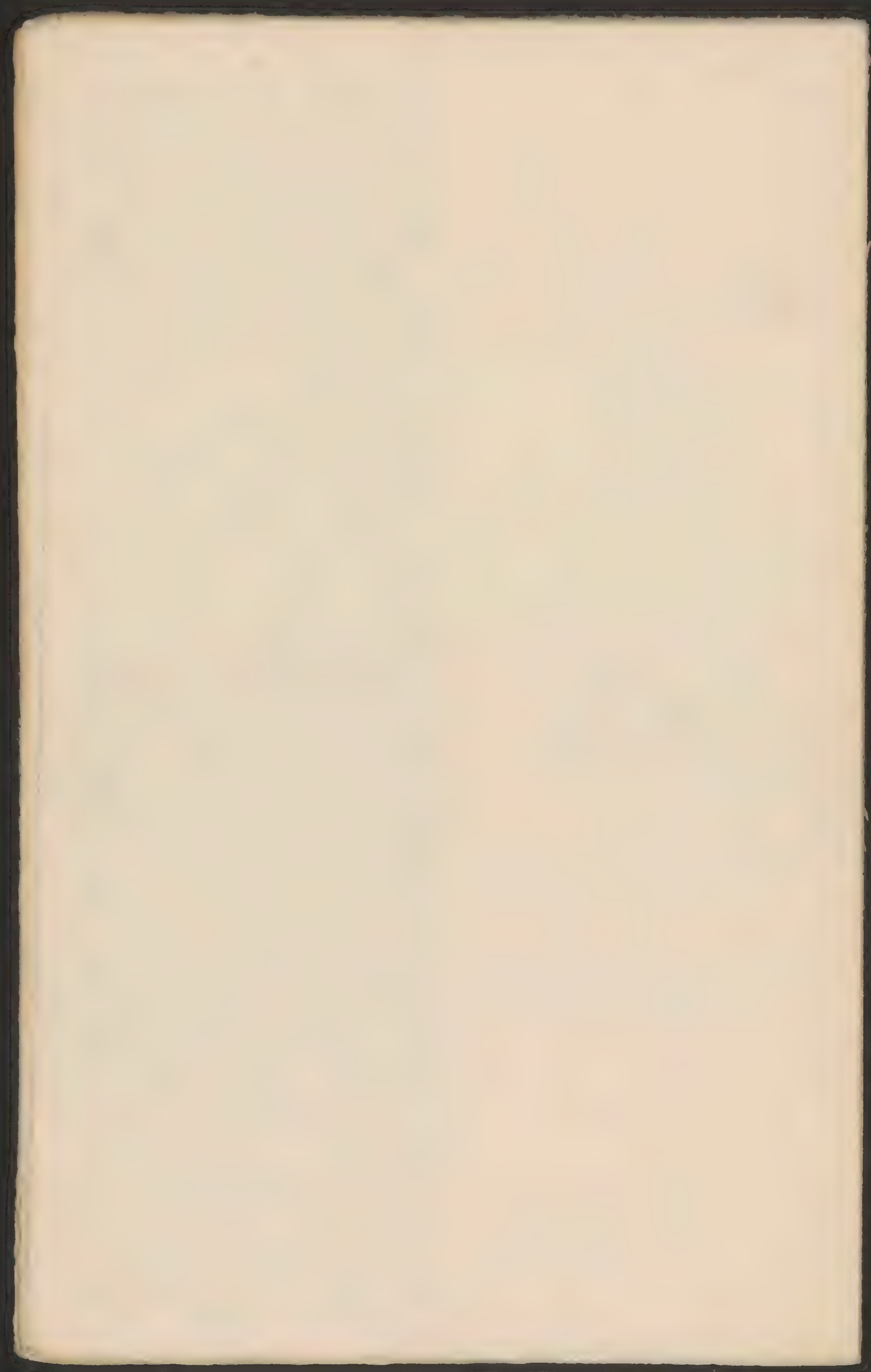
Tę wyjątkową jednostkę, które czy to uważano
czy wręcztnie reprezentowały - swój ojczyznę za
granicą, gwałdziliśmy tę chlubną, nad miarę, mi-
nę, jako miastu Polskie XVII wieku w całej Euro-
pie. Tworzyły one, że tak powiemy, przesadę, a, we-
ga tę przesadę - powiedzmy to sobie szczerze - świat
wymyślał się więcej, niżli za nią, było na, prawdę.
Przygnięta się do tego w niemym stępieniu bez,
przejmująca i innych narodził plus tegoż mi-
tury, włoskiej, dyktu której kują Polskę z ziemi.





a, Laneyung, Muratus, Titius i Tinius
 Justus Lipsius i tyle innych glosujących,
 i rejsorów humanistów, niato hymny, pochwały,
 nie na cześć wsiały, wiońcy, tam ogumniejsze
 tam antyzygo tygnizygo, że onym słownym i.
 tam w kleszczach i tuncie, kłose od biciecia z
 Płose tam arystyzyty wygaty z tuncie umomine.

Podzi: bywały wielkie kwoztowne, już same
 arysty, lechonyśbłowski robota z nich tatar
 gródo majestkownej ruciny, to tej między surs,
 werni napomniemi, z jakimś ofiowce ry
 prawniale swoich synów zagranic, naskaz o,
 szysznosci figurawot na pierwszym miejscu.
 W instrukcyi danej w r. 1613 Jerzemu Ossolin
 i tuncie ofiowce, pod błogostanistwem upo,
 mino, aby „zabawniejsze - wystawniejsze staję
 się” jak ogum, aby się obywat - sumptus quam
comississimus „a kleszczawot tygaty z gysztym i
 skromnym ciużoziemcami”. Kleszczawot
 Kleszczawot, pioremu na okomistym swojego
 guma tuncie, że „jaj” ja to i wice cisse, ja o
 z Płosi wyjechali, pod 100.000 im, wotat „a
 jęczy nie dotarło do Lowanium, gdzie Janus,
 miał odbywać studya. „Nie na tam go do uc,
 dygł Kwojów wotat - pięte w swoim ultima,
tum - nie na to taki kwozt wotat, aby się Ja
 nusz nagumberskich pierniczkiń robót nuczny;
 siegus tam sobie, już w razycie nucznie się,
 jako chcecie, ja o was, rewnie ani wiadzieć ani
 myśleć nie będę, póki o was w Niderlandzie nie
 ustysz, i kalerja jednego nie pwoz, chciwysie
 w tuncie zgnieć miłość. „Hogawoda beżyki Takot
 i bleski ofiowce Janus III, wysytaję swoich sy,
 nów w, wotat do Niemiec, Fiolandji, Francy
 e. Trępi, daję im bardzo roztrójne rady, gęzce
 kam z utasnego doświadczenia i kwoj um spisy,
 wac pamietnik, a z dwargusza ich okomistym Ja,
 wares ię, przestonyrany się że mtręgi Sobiescy
 gniezuli doświadczenia osobliwosci wielkich miast
 stoli, gniezuli kleszczawot, arsenoty, gromady publicz
 ne, interesowne się gzieżami sztuki. Jak w. in
 Płosi, wotat w cwoj, wotat, wotat r. 1642



tego są to nam niemi wspomniany Dyaryusz, notujący
 najwięcej spotkań, no i ródz rodaków Sobiescy
 zatkresli się osobiście z trzydziestu blisko polski
 mi turystami, a między wymienionymi spotykani-
 eń samych tylko magnatów ale i szlachty, bo obok
 Janowskich, Poniatowskich, Radziwiłłów, Potockich,
 Denhoffów, Czelińskich, Felińskich, Ostrowskich
 czytamy także Łubieńskich, Kłotnickich, i
 mięczyńskich, Pruszyńskich, Skoskorskich, i
 mianowicie, Pamieli i t.d. Trzeba zaś pamiętać,
 że liczba osób, które Dyaryusz wymienia, była nie-
 wielka, nie tylko co do liczby, ale i co do
 imion, najwięcej Polaków, raz dlatego, że nie wszyscy
 w tym czasie w to samo miejsce, a wtó-
 rym, że Sobiescy, prostuszy bardzo stanowczy wo-
 lojący, unikali właśnie rodaków a zbliżali się
 tylko do tych mniej zapewne licznych, którzy
 albo kłopotliwych albo gnuśnych, albo wrasne
 i t.d., wzięli o sobie opinie były bliższe, i
 bez żadnych zapewnień, wzięli i tylko opierając
 się na własnym smaku bardzo niechętnie i
 czeniach, wojewoda biały, wstrząsał i instrukcje
 swojej dywizji, aby pod grozą najwiskoczniejszej
 ojowskiej unikali zagranicę Polaków. „Co się
 tnie konwersacji z naszymi Polakami — sz-
 stwa wojewody — to już młodość ojowska, pro-
 was dla Boga, rozkazuję i zaklinam pod bto-
 go stanowstwem, abyscie jaknajostrożniej, i
 strasząc i Pana Boga o to, wstrzymać się, aby
 jak najmniej Polaków było, gdzie wy będziecie
 stali. „Ten zakaz swój, ujęty w tak urzędową formę
 zakazania, uzasadnia Sobieski, gwałtownie, plot-
 karstwem, zazdrością, marnotrawstwem, z tami
 obyczajami wiskocznej części podróżujących Polaków,
 „z których rzadko jest tam dobrym człowiekiem. „Prze-
 szedłem tej wojewody cwick dywizji, i t.d.,
 tu, aby się w ustrasz nie różnił drugim tam-
 bestiom Polakom, bo jeśli nam Bóg wrogie
 przejdzie, cierpieć go za ojczyznę ale nie za drugą.
 jako to się naszych Polaków przychodziło w kła-
 tówkach francuskich dla drugiej z wielką straszą

[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

narodu naszego.

Łobieski niewątpliwie za daleko się posuwa w tym surowym
sądzie; za osobiste przykrości, jakie go od rodaków spotkały
zagranicą, wyłewa żółć swą, niemal na ogół całą, za wy-
bryki jednostek czyni odpowiedzialnym niejako charakter całego
narodu — nie da się atoli zaprzeczyć, i już w XVII wieku mamy
tego lignie dowody, że zamieszkanie zbyt ku próżności i awantur,
niezła fantazja, dżemiasa prawie gorsza w duszy szlacheckiej wrych
czuś, niewygodnych podróży na bezdroża daleko zgnębioną,
szc na cudzej ziemi awantur i wygryznie, gdzie ratunek był bliski,
a przebaczenie łatwiejsze. Ale i pożywność serca, łatwowierność,
bezbroniwość wobec cudzej przebiegłości, nieumiejętność do-
brodusznosci i do-
ca ~~na~~ ~~prze~~ na lep wykorzystawcom i oszustom — minichione
comme un Polacco mni starsze przysłowie włoskie, i częściej jeszcze
możemy się one wystąpić ujemne przymioty charakteru wprowadza-
ły młodych podróży polskich w fatalne sytuacje. Wostat,
niek latach XVIII wieku, w tej porze tak obfitych międzynarod-
nych awantur, młodych i wielkiego stylu, mnożyła się także za-
granicą dążące kariery polskie, fatygare służeń, samowoli,
co gwałtowne, bardzo krótkie i bardzo mistanne; zaciągają się le-
koniejszymi Polakami szlacheckie justynie rozmaitych stołach
europejskich, zaleudnia się nimi paryżki Fort l'Evogue i inne
wizjonizacja za długi, pojmują się coraz bliżej białej kawalerii
i typy awanturizmu na wzór Kobieleckich, Janowskich, Chłap-
kiewiczów, Walekich, Dzierżanowskich; bohaterowie hazyardu
jak Młogaczyscy, Poniszy, Furonscy; rozsławione, rozgrywane
pieniędzy się i upojone życie warszawskie z czuś Stanisława
Augusta wyrzyna ich jak kord szampański po za ~~tych~~ polskie
brzegi. Na odwrót cała tłum awanturzystów i kawalerów
industryj, kartanistów, szurlatanów i maskowanych fantastów,
cznów i oszustów i szalbierzy, Włochów, Niemców, Francuzów,
grasuje po Polsce, wykorzystując łatwowierność i wrożoność pre-
dykując do cudzoziemców. Obstawiony w całości Europejska Cesarstwa
ma wstęp do Króla, bywa gościem u senatorów, pojedynczo się
z Bruniem, Cagliostro ucy robić złotu hetmana Czarnobila,
go, leży tajemniczymi środkami dany polskie, sprzedaje za
drogie pierniki arkana alchemiczne i uciska z trzosem potnym
dukatów a jego piękna żona z bogatym tułem brylantów; ludzie
niższego pochodzenia i dążące przystosować jak Tomatis,
Campioni, Manuzzi, dorabiają się fortun i zaszczytów, żenisz
się z córkami znakomitych domów, zyskują dyplomy szlacheckie,
fatygare markizów francuzów i baronów niemców ogłaszają
i ogłaszają młodych polskich.

B.J

